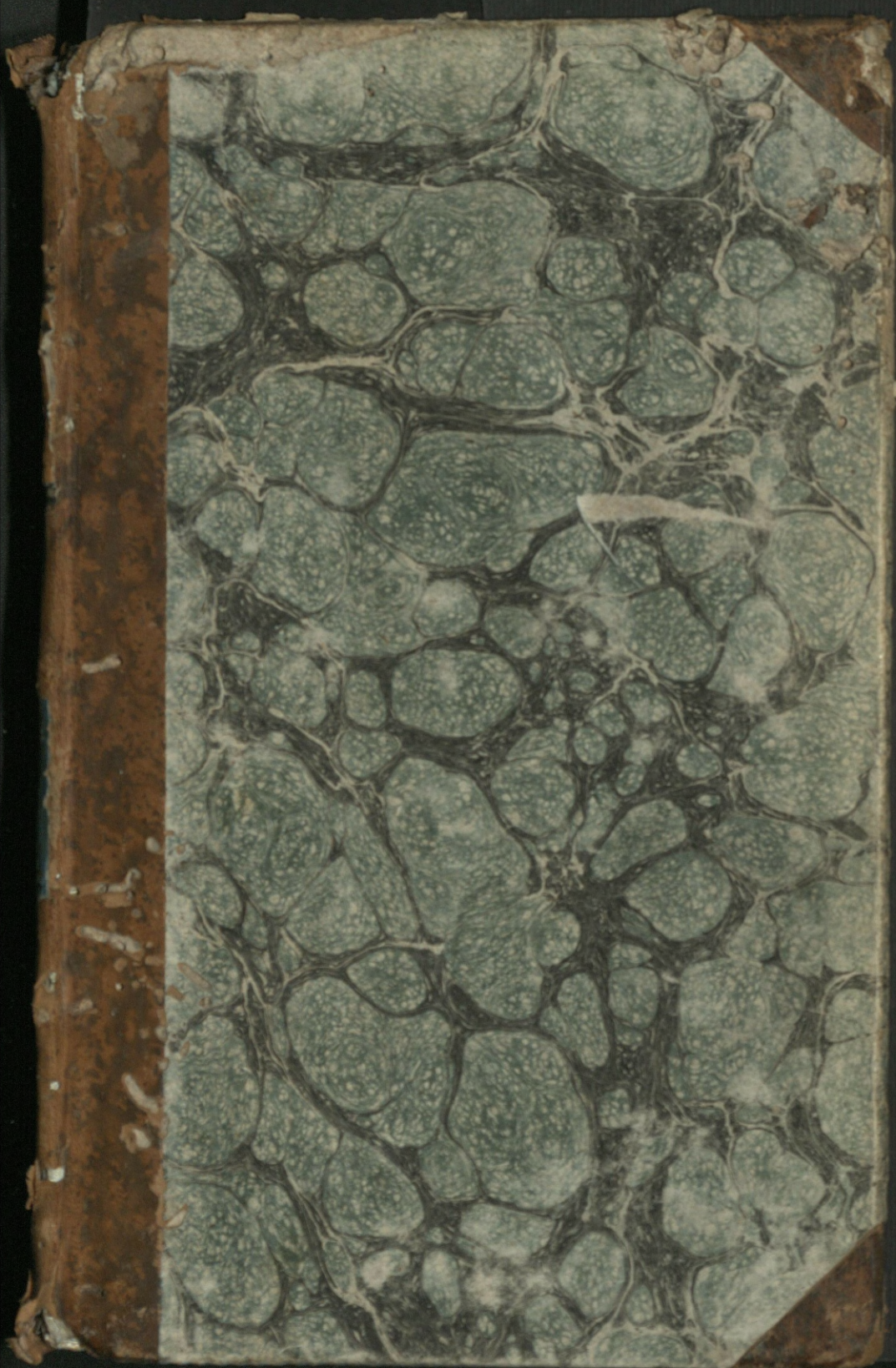


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

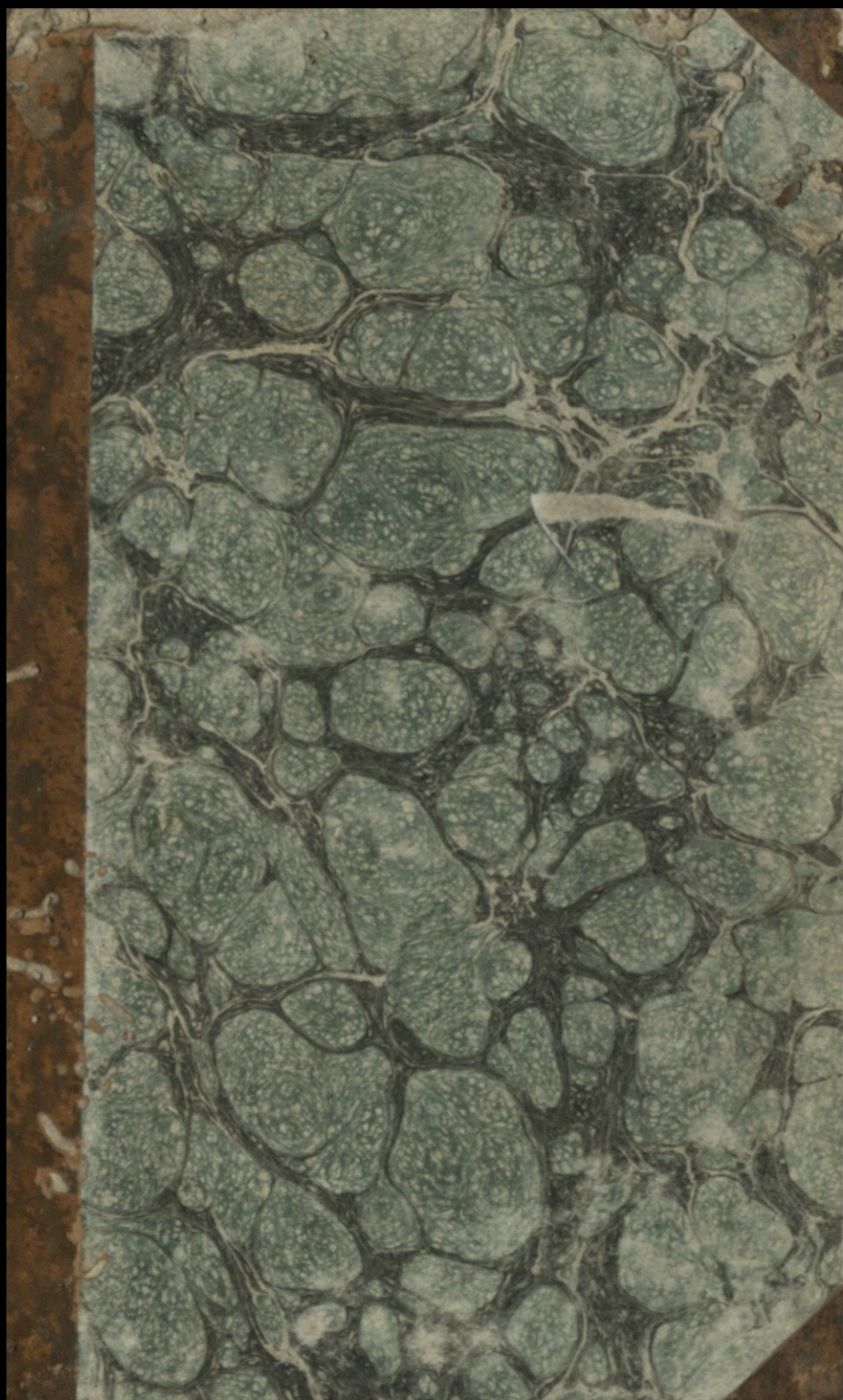
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



PISMA
DMOCHOWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

PISMA ROZMAITE

Franciszka Karwera

DMOCHOWSKIEGO,

Stowacza Iliady.

CZEŚĆ PIERWSZA.



z Biblioteki Księstwa Warszawskiego.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU,



1826.

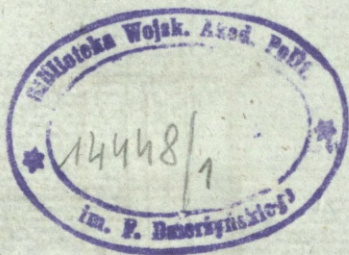
PIŚMIA ROMANTY

Pracownia Literacka

DMOGHOVSKIEGO

Pracownia Literacka

OSTRÓŻNA



Warszawa

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

Sad Ostateczny,

POEMA EDWARDA JUNGA, ANGLIKA.

W Czech Piesniach.

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA

ADAMA STANISŁAWA

NARUSZEWICZA

BISKUPA KOADJUTORA SMOLEŃSKIEGO, PISARZA W.
W. X. LIT: SEKRETARZA RADY NIEUSTAIĄCÉY,
KAWALERA ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO I Ś. STANI-
SŁAWA, i t. d.



Co Albiiońskiéy mieszkaniec krainy
Dumał, żalosiém trwożąc pieniemi braci,
Przez co skropione łąką zebrał wawrzyny,
To ia w oyczystéy wystawiam postaci.

Kto wesołości wziął dar od natury,
Radosne pienią może słodko nucić:
On wydawiając z gęśli dźwięk ponury,
Po grobach lubił błąkać się i smucić.

Śmiało w przyszłości szperając bezdenną ,
Wystawił losy ostatnie człowieka :
Obwieścił wyrok Woli nieodmienną ,
Wytknął naturze, jaki los ją czeka.

Ty, coś na Polskim stanął Helikonie ,
Pierwotną pracy przyimił owoc mały.
Trudno cię zrównać w uczonym przegonie ,
Lecz idź za tobą, nie będzie bez chwały.

I czyjeś bardziej obchodzi mię zdanie ?
Komu winienem owoc tej roboty ?
Temu co wslawił mądre panowanie ,
I swym dowcipem wiek odnowił złoty.

Z twych dzieł czerpamy Hypokreńskie wody ,
Tam bierzem żywość, kiedy w siłach mdleiem.
Tam, gdy nie można już biec w zawody ,
Nowym się ogniem natychmiast rozgrzeiem.

Nie kładziesz kresu pracom twoim na tém
Co samo daie imie nieśmiertelne :
Nie samym słyniesz Poetą przed światem ,
Więcý dokaże twoie pióro`dzielne.

Pierwszy zyskawszy niezwiędłe wawrzyny,
Którymi zdobia Rymotworców głowy;
Z zwięzłej przelałeś Tacyta Łaciny,
Dawszy mu piękny kształt oyczystej mowy.

Nietknięte Dzieło wiekami leżało,
Zaden go piórem nie ruszył Sarmata:
Tyś się niém zaiął; a wszystkim się zdało,
Pierwotnym płodem Słowiańskiego świata.

Ty ieszcze wielkich Dzieł wystawiasz wzory,
Skazujesz, iacy byli Pradziadowie;
Ażeby, temiż postępując tory,
Los kraiu w lepszy zmienili Wnukowie.

Z oyczystych dzieiów zdeymujesz zasłony,
Do wielkiéy znowu wezwany roboty:
By, czém był przedtém, Polak oświecony,
Umiał swych przodków naśladować cnoty.

Niech tylko nieba krzepią twoie siły,
Abyś zakończył dzieło wiekopomne:
Przyimie z najwyższém czuciem dar tak miły,
I ród dzisiejszy i plemie potomne.

Gdyśmy ci tyle powinni rodacy,
Słusznie cię wdzięcznym uwielbiamy pieniem.
Ja dla przydania ceny moiéj pracy,
Pod twém ią na świat wydaię imieniem.

JW. WMC. PANA DOBRODZIEIA

Najniższy Sluga

FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

PRZEDMOWA.

Z EDYCJI R. 1803.

EDWARD JUNG, Anglik, jest ieden z naywięk-
szych pisarzów, którzy Anglią i początek
wieku tego zaszczytili. Ognistą maiący z przy-
rodzenia imaginacyą, miał wielką zdolność do
rymotworstwa. Ale talenta iego, zdawały się,
do okazania całej swéy mocy i wielkości, nie-
szczęścia oczekiwać. Przywalony nagle iednemi
po drugich następującemi ciosami, straciwszy
w iednymże prawie czasie, żonę i dzieci,
cały w smutku pogrążony został: serce się
w starcu ścisnęło, poszedł do grobu oplakiwać
stratę nayulubieńszych w życiu osób, i tam
sobie pamiątkę nieśmiertelności wystawił. *Nocy*
czyli *Trenów* iego naczytać się nie można.
Owa żywość, ów ogień geniuszu, iaki trudno
znaleźć w którym Poecie, rokoszném czuciem
serce czytelnika napelnia. Miłośzto z płaczącym
Jungem płakać! Nieprzyiaciel wszystkiego,
co trąci naśladowaniem; udał się za własną
imaginacyą, i został oryginalnym Pisarzem.
Trzymał on dobrze o człowieku: nie wierzył

temu, co niektórzy dziś płocho powtarzają, że już wszystko powiedziano. Stworzył nowe dzieło: i sam w sobie pokazał, co dusza ludzka może, gdy dobrze przymiotów swoich używa.

Z pomiędzy dzieł *Junga*, wziąłem na doświadczenie pióra, przełożenie Poematu: *Sądu Ostatecznego*; które cała Anglia z wielkimi poklaskami przyjęła. Ażeby mieć dobre jego wyobrażenie, posłuchajmy, co w téj mierze mówi Pan *Mercier* (*). «Obraz Sądu ostatecznego, iest naywyższy z tych wszystkich, które kiedy ręka ludzka odmalowała. Tak iest wielki, tak wspaniały, tak porywający, iż musi wniysdź w układ całego świata. Wszystkie serca odkrywają się przy powszechném wszystkich ludzi zgromadzeniu, złe myśli i występki na widok wychodzą, i ten co sobie hołd saméy cności należący, przywłaszczal, wstydem i hańbą iest okryty; Sędzia Naywyższy świata, każdemu stworzeniu obraz życia przeszłego, a obraz wierny, obraz żywy, obraz, którego już ręka kłamstwa i sztuki udadz, ani przyćmić nie może, za karę lub nagrodę wystawia; prawda w promienie swoje przybrana, nayskrytsze zakąty serca człowieka oświeca; niewinny nie-

(*) W książce pod tytułem: *Mon Bonnet de Nuit* w T. I. k. 12.

słusznie potępiony, w obecności całego świata tryumfuje, a zbrodzeń przez fałszywy sąd ludzki uwolniony, słyszy, iż nań wyrok Sędziego wszystko widzący ogłasza: kłamstwo zniknęło z całej ziemi, ciemności rozproszone zostały, nie masz już żadnego cienia; czysty dzień stawia na widoku potrzebę i pożytek wiecznych wyroków; uroczystą nagrodę otrzymują przemieniające nędze, których doznał człowiek poczciwy, iawnie jest ogłoszonem, co skryta zdrada rozumiała, że w ciemnościach grobowych zagrzebie: wszystkie zbrodnie wychodzą z przepaści, i stają przed zwierciadłem sprawiedliwości Boskiej, który spoyrze, nakształt błyskawicy, karze lub nagradza; monarcha z naysłabszym poddanym swoim jest zrównany: miecz ambicyi, i berło pychy zarówno skruszone, a ręka, która trzyma szklanę wody z miłości podaną, przewyższa owę rękę, która naysłabszą pamiątkę dowcipu wystawiła. Jakież mogą być większe, wspanialsze i więciejsze do zagrzenia cnoty, do zatrwożenia zbrodni, i do przybliżenia człowieka do wieczności, o której zapomina? Gdzie w *Homery*, *Pindarze*, *Wirgiliuszu*, i w którymkolwiek bądź dawnym i teraźniejszym Poecie,

znaydziemy taki obraz, któryby się zbliżał do wspaniałey wielkości tego obrazu? »

Nie można nic więcéy do tego przydadź, dla dania przyzwoitego wyobrażenia, o Poemacie *Sądu ostatecznego*. To tylko ieszcze powiem, co się tycze mego tłómaczenia. Mogę zaręczyć, iż starałem się, abym się ani od myśli, ani od porządku oryginału nie oddalał. W samych tylko imionach właściwych, mały sobie wolności pozwoliłem, kładąc imiona sławnych mężów Polskich: iuż, że są równie godne, iako i innych narodów: iuż, że nas bardziéy interesują, a istoty dzieła bynajmniéy nie odmieniają.

Dzielko to wydane przed lat osiemnastą, bo ieszcze w roku 1785, z niektórymi poprawami wydaię na nowo na widok publiczny. Z uczuciem przypominam sobie, że łaskawe przyjęcie téy pierwiastkowéy moiéy roboty, zachęciło mnie do dalszych.

SAŁ
OSTATECZNY.

PIEŚŃ I.

*Ipse Pater media nimborum in nocte corusca,
Fulmina molitur dextra; quo maxima motu
Terra tremit; fugere ferae, et mortalia corda
Per gentes humilis stravit pavor...*

VIRGILIUS.

NIECH inni nucą szumne bohaterów dzieie,
Niech ogłaszają zmienne narodów koleie,
Niech wynoszą blask tronów, niechay pióry swemi
Wielbią znikomą wielkość błyszczącą na ziemi;
Ja się w niezgłębny wieków przepaści zanurzę,
I obaczę wytknięte granice naturze:
Wpatrzę się w niedoyrzaną przyszłość śmiałym okiem,
Naystraszniejszym umysły przerażę widokiem.

Nie mają tak okropnéy te pola postawy ,
 Gdzie miliony ludzi zgubił rycerz krwawy .
 Zabiżnię w żałosne trąby ostatecznéy dźwięki ,
 Konających natury smutne wydam ięki :
 Wystawię ziemię , wody , niebios a zniszczone ,
 Okażę berło śmierci okrutnéy skruszone .
 Zmarłym otwarte groby wolne wyście dadzą ,
 Wszystkie narody ziemskie razem się zgromadzą :
 A Twórca nieśmiertelny z swego maiestatu
 Zstąpi z gromem , i wieczny wyda wyrok światu .

Zimną trwogą , i słodką radością przeięty ,
 Patrzę z drżeniem na zamiar śmiało przedsięwzięty :
 Pytam się , chcąc bydz pewnym przeświadczon dowodem
 Czy prawda , że on słabéy duszy moiéy płodem ?
 Co było straszliwego przed słońca obliczem ;
 To wszystko , względem pienia moiégo iest niczém ,
 Wszystko dla mnie iest małe , i berła i trony ,
 Cały świat dla mych rytmów nadto zacieśniony .
 Zbierzcie się górne globy , nadstawcie mi ucha ,
 Niech mię niebo z gwiazdami , niechay ziemia słucha .
 Jakieżkolwiek mieszkanie dostaliście w podział ,
 W iakiejkolwiek własności Twórca was przyodział ;
 Aniołowie przybądźcie ! niechay wasz duch dzielny
 Wzmaga mnie , bym nie upadł , iak człowiek śmiertelny .
 Nie odmówcie mi wsparcia o które was proszę ,
 Bo waszego i ludzi Pana chwałę głoszę .

Rządco świata ! coś twemi wszystko stworzył słowy ,
 Przed którym Aniołowie schylaią swe głowy ;
 Któryś za iednym woli wszechmocnéy wyrokiem ,
 Świat tylu pięknych rzeczy napęłnił widokiem ;
 Coś z czarnéy wywiódl nocy świetnych gwiazd orszaki ,
 Aby świat kolistemi obiegały szlaki ;

Wspomóż mię, usuń grube od zmysłów ciemnoty,
Wznies' moję duszę, natchnij i udziel ochoty:
Wesprzyj dowcip nikiemny, day potrzebne siły,
By wielkości zamiaru mego wystarczyły.

Rzuć, człowiecze na obraz natury zrzenice,
Patrz, co w sobie obszerne ięć mieszczą granice.
Spoyrzyj na okrąg ziemski, na pola, równiny,
Na rokoszne ogrody, przyjemne doliny;
Patrz iak się wiosna w miłey postaci zieleni,
Patrz i na żniwa lata, i owoc iesieni.
Zważ, iak hukliwym rykiem morze razi uszy
Gdy ie zuchwały z cichych siedlisk wiatr poruszy,
I na owe potwory, którym się dostały
Morza w podział, iak wielkie wody toczą wały,
Jak silnym orząc grzbietem niezglębne odmęty,
Popychaiaj na ciszy stojące okręty:
Patrz na lasy, na drzewa, co od wieków stoiaj,
Jak pysznym wieńcem dumne gór wierzchołki stroiaj,
I na rzeki leiające nieprzeczerpne wody,
Co oddzielaiaj iedne od drugich narody.
Na szczególne natury dla ludzi szczodroty,
Na kopalnie, gdzie króle biorą kruszec złoty:
Na góry, co zuchwałym niebu grożą rogiem,
A pola zasłaniaiaj przed słońca pożogiem;
Na twierdze niedobyte, na woysk miliony,
Które, iedne wzmacniaiaj, drugie chwieiaj trony:
Na floty; iak tu ieszcze podziwienie wzrasta,
Widząc po oceanie plywaiące miasta!
A iezli słabość duszy nie dozwała razem
'Tak wielkim całej ziemi zaiąć się obrazem;
Zbierz myśl, i w iednym kraiu ogarnij te rzeczy,
Na które patrzac, umysł dumiecie człowieczy.

Tak gdyś już wszystko w ziemskim obejrzał zakresie,
 Niech się unysł zdumiony do niebios podniesie,
 Jak przywała pojęcie człowieczego rodu,
 Ta niezmierna rozległość z wschodu do zachodu!
 Zaledwie objąć zdołasz tych przestrzeń granice.
 O iak wielkiżto teatr! gdzie wrą nawałnice,
 Gdzie wiatr chmury huczniemi powiewy roztrąca,
 Zkąd obawia się gniewu Stwórcy ziemia drżąca.
 Patrz na owe pochodnie, co nad głową świecą,
 Co bezustannie szybkim w koło pędem lecą:
 Idą przez czarne chmury, przez ciemne obłoki,
 Porom roku przodkują, wieków liczą kroki.
 Palą się żywym ogniem, od stworzenia świata,
 Żadna przecieź w ich świetle nie stała się strata:
 Zawsze się iedneź ludzkiey wydaiaź źrzenicy,
 Jakoby wyszły z Stwórcy dopiero prawicy.
 Patrz na porządne kręgow niebieskich szeregi,
 Jak zaczynają, kończą niechybnie swe biegi.
 Jak to miejsce ogromne uderza twe oczy,
 Gdzie się tysiąc tysięcy gwiazd niebieskich toczy!
 Jak cię dziwią tak wielkie dzieła! tak gruntowne!
 Jak ich mocne podstawy, wiekami warowne!
 Ach! rzekniesz: bydź nie może słabość ich udziałem:
 Dzieło takie powinno zostać wiecznotrwałem.
 Nie: przejdzie wszystko, nakształt prędkonikłych cieni,
 Albo zginie, iak ziarno dojrzałe w iesieni.
 Wszystko spełznie, i ziemia gdzie żyjem swobodnie,
 I słońce, i te niebios wspaniałe pochodnie.
 Czas zniknie, świat zniszczeie, a po téy odmianie,
 Jeden proszek w niezmiernéy czczości nie zostanie.
 Prędzicy, lub późniéy przyydzie ta straszna Epoka,
 Którą ciemna przyszłości okrywa powłoka.

Gdy ziemia tysiąc razy wyda kłosa pełne,
Tysiąc razy świat weźmie postaci odmienne:
Gdy z dawnych zwalisk nowe mocarstwa powschodzą,
Gdy setne pokolenia stokroć się odrodzą:
Na tronach ziemi inne osiedą Burbony,
Inne Sztuarty, inne Piasty, Jagiellony:
Gdy swarliwych narodów umysł niespokoiny,
Na polach, niegdyś krwawych, nowe stoczy wojny:
Gdy potomne narody, tak iak nasze właśnie,
Nie pomyślą, że ziemia zniknie, słońce zgaśnie;
Przydzie ten dzień okropny: ludzie się ockniycie,
Narodów monarchowie słuchaycie i drżycie!

Nagle obłok się skupia: wraz chmura powstaie,
Czarną oponą wszystkie pokrywaiąc kraie:
Wiatry zhlukane, straszne wydaią hałasy,
I z korzeniem wyrwane rozrzucaią lasy:
Gór utrzymać ich wieczna podstawa nie zdoła,
Chwiei się, z niemi cedry, co kryi ją ich czola.
W gruncie swym rozpadnione doliny cieniste,
Otwieraią aż do dna głębi przepaściste.
Ryczy wzburzone morze, przerywa granice,
Zalewa niedostępne przedtém okolice,
I niebotyczne śmiało podniosłszy bałwany,
W skały pobrzeżne tłucze silnemi tarany.
Rozciagaią się w górze plamy czarnokrwiste,
Zaczerwieniaiąc koło xiężyca srebrzyste;
Gaśnie słońce, ogniste znikaią promienie,
Zewsząd się rozciagaią nieprzebite cienie:
W głąb niebios, bezustannie straszne grzmiają pioruny,
A na ryk ich obadwa chwiei się bieguny.

Wtém trąba, napól w ciemnym ukryta obłoku,
Napól trwożnemu ludzi wystawiona oku,



Okropnemi po całym świecie wyie dźwięki ;
 A za nią się żalodne odzywają ięki.
 Ziemia aż w swych wnętrzościach uczuła wstrząśnienie
 Samo warowne niebios wali się sklepienie ;
 Żywi padają trupem trwogą przerażeni ,
 A umarli z grobowych podnoszą się cieni.
 Nigdy się los tak straszny na świecie nie srożył ,
 Nigdy grom tak okropny natury nie strwożył.
 Nie, nie były tak groźne owe trąby głosy ,
 Która nagle zdumiała zagrzębiały nie biosy ,
 Kiedy chcąc buntownicze uskromić rozruchy ,
 I przekonać zuchwale o swęj mocy duchy ,
 Na równinach powietrznych Bóg walczył z Szatanem ,
 I dowiódł, że on władcą , on najwyższym panem :
 Nie były tak rażące i owe pogromy ,
 Które z wysoka na świat wyrzucił poziomy :
 Ni owe tak hukliwe , tak okropne ryki ,
 Które wydały lecąc w przepaść buntowniki.

Jeżeli upadł Anioł , i wyrokiem wiecznym
 Skarany , iakże człowiek może być bezpiecznym ?
 Gdy duchy doskonałe , gdy światłości syny
 Skażone , nie zdrżyszże ty lepianko z gliny ?
 Nikt darmo nie wziął cnoty , zyskał ją przez prace :
 Temu Bóg daie wsparcie , kto o nie kołace.
 Jeśli chcesz być cnotliwym , jeśli chcesz zwycięstwo
 Odnieść z siebie samego ; potrzebne ci męstwo.
 Pókiś żyw , póki w ciemnym nie zamkną cię grobie ,
 Spokojnéj szczęśliwości próżno życzysz sobie ;
 Musi , kto widzi światło niebieskiego słońca ,
 Walczyć i wytrzymywać potyczki bez końca.
 Szukajmy męzkich uciech z zwycięstwa i z boiu ,
 A nie miękkich roskoszy , w beczynnym pokoju.



Gdyby od przeznaczenia swojego nie zboczył,
Gdyby się granicami natury otoczył,
Nigdyby nie opuścił człowiek ścieszki cnoty.
Próżno go swemi rozkosz uwodzi pieśzcoty :
Śmieiący się piękności nie ulegnie słaby ,
Wzgardzi nią, wzgardzi pychy obłudne powaby :
I ta która naywiększych łamie tęgość duszy ,
Chęć panowania , jego umysłu nie wzruszy.
Skoro bowiem na przyszłość drżącym rzuci okiem ;
Przeniknie się straszliwym dnia tego widokiem ;
Nadstawi ucha na dźwięk trąby ostateczny ,
I pomni , iż go wyrok czeka , wyrok wieczny ;
Spojrzy , iako się groby otwierają ciemne ,
Jak zmarli wstają , lochy rzucając podziemne ;
Te myśli tak okropne , to smutne widzenie ,
Tak głębokie uczyni na nim wyrażenie ,
Że naywięksi mocarze nadzieją ni trwoga .
Nigdy od przedsięwzięcia odwieść go nie mogą .
Mniemając , iż niebieskie już dziedziczy domy ,
Z samą pogardą na świat pogląda poziomy .
Próżno go chce zatrwożyć śmierć , próżno morderca
Krwawy , śmiertelnym sztychem godzi mu do serca ;
Walczy : żaden mu w męztwie nie zrówna z rycerzy ,
Wielkość uciech , wielkością niebezpieczeństw mierzy :
Zbrodnia , szpetnemi duszę kalająca zmayı ,
Tak nam straszne dnia tego wystawia obrazy :
Chroń się zbrodni , a będziesz mógł patrzeć bez trwogi ;
Gdy ci daléy ten widok odmaluję srogi .
Nieradzi się wężowi przypatruiem zbliśka ,
Póki grożące żądło wystawuie z pyska :
Každy się go lękaiąc , dopóki zaszko dzi ,
Nie bez drżenia po gęstey murawie przechodzi .

Ale kiedy swój sztylet śpiczasty utraci ,
 Chcemy się jego piękny przypatrzeć postaci.
 Blask oczu , świetność luski , cętki gładkiéj skóry ,
 Sprężysty ogon , głowa wzniesiona do góry ,
 Te wdzięki tak ozdobne , dary przyrodzenia ,
 Bawia , i niechęć nasza w miłość się odmienia.

Natchnij mię teraz , natchnij , Muzo , twoim duchem ,
 Która , gdy się uciszy świat w milczeniu głuchem ,
 A czarna noc rozciągnie swe opony ciemne ,
 Lubisz się zagrzebywać w krainy podziemne :
 Opisz téj strasznój chwili scenę oplakaną ,
 Jak iéy , odkąd świat stoi , ieszcze nie widziano :
 Kiedy dręcząca boiaźń , rozpacz , pomieszanie ,
 Strach serca , a iękliwe usta ściśnie łkanie ;
 Zaczynij od ziemi , powiedz , iaki los ją czeka ,
 I iakie wtedy czucia ogarną człowieka.

O smutny widok ! kogoż nie nabawi trwogą !
 Niegdyś poważnie ziemia swą biegła drogą :
 Szczęśliwa , na spokojnój nachylona osi ,
 Nad którą świetnych planet tysiąc się podnosi :
 Co niechybnym swe biegi odprawiały torem ,
 I były okazałym globu tego dworem.
 Tym nad porami roku moc zwierzchnia oddana ,
 Im podległa iesieni i wiosny odmiana :
 Drugim , w czasie żeglugi , przez morskie odmęty ,
 Rozkazano ładowne prowadzić okręty.
 Owemu udzielono władzy , co za dziwy !
 I podnosić i zniżyć Oceanu niwy.
 Temu zlecono , który z iednego półkřęga ,
 Do drugiego , naprzemian swém światłem dosięga ,
 Aby ziemi , w dniu każdym i w każdój godzinie ,
 Przynosił złote światło , w szacownój daninie.

Ten glob , na którym słodko przepędzamy życie ,
Miły niebu , i dary obłany obficie ,
Mieysce uciech , rozkoszy , swobody , wesela ;
Już mu więcéy łask swoich Stwórca nie udziela :
Już iego dobrodzieystwy pór nie będzie liczył ,
Już go oyciec ze swego serca wydziedziczył .
Nie masz światła , którém się twory iego pasły ,
Zniknęły precz ozdoby i piękności zgasły ;
Odarty z pierwszych blasków , w tym okropnym stanie ,
Pod rozpaazy i nocy przeszedł panowanie .
Nie masz słońca , iuż z góry ziemi nie oświeci ,
Ni więcéy dnia naykrótszégó chwili nie roznieci .
Piorunnych tylko błysków światłość przeraźliwa
Bije w oczy , gdy nieba na wylot przeszywa .
Padły góry , obłoków sięgające blisko ,
Wyszły rzeki , został czece po nich łożysko :
Ziemia , którégó się ludzkie dziwowały syny ,
Brzydki nieład , i smutne stawia rozwaliny .
Tak to pod naywyższego Stwórcy świata tronem ,
Wszystko pada , nic nie iest stale utwierdżoném .
O ziemio ! takie twoie smutne przeznaczenie !
Gdzie i iakie dasz panu twoiemu schronienie ?
O ! iak ten , co na twoich państwach stawia trony ,
I dumnie się z nich pyszni , będzie ukorzony !
Jak będziesz kłął twą postać wspaniałą człowiecze ,
Różniącą cię od gadu , co się nisko wlecze !
Dopiero poznasz , iaka ci równość zachodzi
Z robakiem , bo się z iednéy z tobą ziemi rodzi .
Poznasz dopiero , poznasz twą wysokość marną ,
Gdy okrutne boleści twe serce ogarną .
Ach ! Boże ! bez którego nic się nie zawzięło ,
Dla czegóż tak opuszczasz twoich rękó dzieło ?

O ty! którego w długim skonaniu dręczyły
 Srogie bóle, i przeszły wszystkie twoje żyły,
 Ty, co przez śmierć doszedłeś strasznej tajemnicy
 Nieszczęść, które ponosić muszą śmiertelnicy,
 Boże! Zbawicielu mój! niech mię twa opieka
 Wesprze w tym dniu okropnym biednego człowieka.

Zdraycy Króla swojego, me serce zbrodnicze,
 Jak mu ciężko znieść groźne monarchy oblicze:
 Drży cały w pomieszaniu; widzi co go czeka,
 Chcąc się uchronić kary hańiebnej, ucieka:
 Porzuca swą oczyznię, pewien, że w nięj zginie,
 W obcęj szuka schronienia przed zemstą krainie.
 Próżno: iuż wszystkie drogi ucieczki przecięte,
 Upredziły rozkazy, morza są zamknięte:
 A port, gdzie szukał przeyscia do obcego świata,
 Wstrzymawszy winowaycę, daie w ręce kata.
 Tak narodu ludzkiego przestraszone plemie,
 Całą obieży z wschodu do zachodu ziemię.
 Z południa, gdzie skwar słońca Maurów piecze głowy,
 Na północ, gdzie mróz ziemię w wieczne wzięt okowy,
 Uciekać będą ludzie, gdy ich ściśnie trwoga:
 Lecz ich dosięgnie wszędzie gniew mściwego Boga.
 Wołać będą na pomoc, w tę straszną godzinę,
 Ognie! zniszczcie nas, spalcie, obróćcie w perzynę:
 Morza! dajcie schronienie, otwórzcie swe wały,
 Rozstąpcie się, przyymiecie nas w swe lochy, skały.
 Próżno: wyrzuci grzesznych Ocean głęboki,
 Póki nie będą z niemi spełnione wyroki:
 A wykute w opokach skalistych pieczary:
 Będą ich więzić, póki nie przyjdzie czas kary.

Niech mi wyniosłość stawia wielkości wspaniałe,
 Niech Indye swe skarby niosą okazałe:

Niechaj winna łatorośl pod słodkim ciężarem
Schylona, smak mój kusi swym boskim nektarem ;
Niech piękność powabniejsza nad drogie klejnoty,
Stawia mi w swoich wdziękach najmilsze pieczyoty ;
Gardzę niemi, żadne mię z tych dóbr nie porusza,
Gdy wiecznych dóbr pragnieniem zaięta iest dusza :
Gdy nad ziemią, umysłem wyniesiony czystym,
Jak Eliasz co iechał na wozie ognistym,
Przyszłem uszczęśliwieniem zaprzatniony cały,
Do nieba wszystkie moje obracam zapęły.
Śmiać się na groźby śmierci, pragnąć sercem stałem
Owéy chwili, gdy dusza rozdzieli się z ciałem ;
Cieszyć się, gdy się zbliża śmierć, gdy się zaczyna
Rozsypywać w proch drobny mdłego ciała glina.
Twój tryumf Religio ! przed nieba obliczem,
Tyś iest wszystkiem na ziemi, a reszta iest niczem.
Gdzie się na tyle rzeczy ludzie dumieciecie,
Ja prócz Boga i duszy, nic nie znam na świecie.
Duszo moja ! czciz Boga, strzegąc pilnie cnoty,
Któremu i nieczule hołd niosą istoty :
Czyli pełnią od niego prawa przepisane,
Czy od nich odstępują, iemu są poddane.
Z iego wyroku płomień ognisty nie pali,
A płyn wody przybiera tęgość twardey stali.
Owe nienasycone krwią, straszne potwory,
Które zajmują morza niezglębne przestwory,
Co łupu wszędzie pragną : na Stwórcy skinienie ;
Zaraz z siebie składają dzikie przyrodzenie :
I od których miał pewną zgubę przeznaczoną,
Te potwory stają się człowieka obroną.
Od ciebie mam proroku, téy prawdy dowody,
Który będąc wrzucony w przepaściste wody,

W wnętrznościach wieloryba znalazłeś mieszkanie :

Kiedy noc rozciągnęła smutne panowanie ,

A Ocean silnemi wichrami miotany ,

Z okropnym rykiem toczył ogromne bałwany.

Grzmia pioruny , ustawne błyski rażą oczy ,

Wiatr szalony na morzu srogie walki toczy :

Wzniesione pod obłoki bałwany pienne ,

Aż do dna otwierają głębie przepaściste ;

W pośród téy okropności przybiega śmierć biała ,

I maytkom zastraszonym przed oczyma siada.

Drżą nieszczęśliwi , widzą bliską zgubę nawy ,

Przypominają sobie z żalem przeszłe sprawy.

Wszystko im nieuchybne zatonicie znaczy ,

Tracą męztwo , nie mogą odjąć się rozpaczy.

Próżno się modlą , próżno łyzy obfite leją ,

Nawałność coraz większa , wiatry silniéy wieją.

Widząc , że okręt nadto iest przeladowany ,

Swe skarby w rozrukane rzucają bałwany.

Gdyby ich to zbawiło ! Nie : już są przy zgonie ,

Nawałność trwa , i okręt już ledwie nie tonie.

Cóż czynią ? żeby siebie w téy ocalić porze ,

Porywają proroka i rzucają w morze.

Leci na dno przepaści ; wody się zbiegają

Nad głową iego , już go w liczbie zmarłych mają.

Żyjąc : rzucił na sługę swego Bóg źrzenieć ,

I podał mu wszechmocną na wsparcie prawicę.

Każę , by zaraz harde bałwany milczały ,

A na dwie podzielone ściany , morskie wały ,

Łagodnie na swém łonie nosiły człowieka ,

Którym się iego boska zaprzęta opieka.

Zeby go nie pożarły okrutne straszyla ,

Kładzie im w twarde pyski hartowne wędzidla.

Tracą dzikość potwory , mając łup gotowy :
Skladaią swą żarłoczność , korzą przed nim głowy .
Patrzę się na nowego gościa miłym okiem ,
I lekkim koło niego igraią poskokiem .

Oto nowy cud : Pana , co naturą władnie ,
Dał się głos słyszeć głębi przepaścistey na dnie ;
Głos , któremu nic w świecie oprzeć się nie zdoła :
Na ciebie wielorybie , na ciebie on woła .
Usłyszawszy go potwór , zadumiony staie ,
Że Pan stworzeniu mówi , niedługo poznaie .
Rzuca się , i z radości szybkie czyniąc skoki ,
Rąbie silnym ogonem Ocean głęboki .
Płynie , wzruszone piaski czernią szklanne wody ,
A bałwany o bliskie przypieraiają grody .

Otwiera potwor szczęki , a przepaść głęboka
Iego wielkiego wnętrza , zdumiewa Proroka .
Takie lochy wystawia ziemia wydrażona ,
Ciągające się szeroko do głębi iey łona ,
Kiedy się z niéy zamknięte powietrze dobywa ,
I drżącą iey powierzchnią gwałtownie przerywa .
Pogląda na tę przepaść prorok zadumiały ,
Przebiega iey rozległość , włosy mu powstały ;
Patrzy na ostre zęby , na ich szereg długi :
Wreszcie nie chce potworu odmawiać usługi ,
Wniśdź w iego łono , śmiałe czyni przedsięwzięcie :
Wpada w nie , i w żyjącym żegluię okręcie .

On sam szumnemi wody otoczon do koła ,
Doznał pociechy , iakiéy nikt poiać nie zdoła :
On usłyszał , w schronieniu swém zabezpieczony ,
Jak ryczały na wierzchu morza Akwilony .
Wisiał na wałach wody pod niebiosa wzdętych ,
Zstał do wód , od wiatru plocheho nietkniętych ;

Które żadnego nigdy nie znając wzburzenia,
Śpią sobie wśród głuchego spokojnie milczenia.
On sam zmierzył gór wodnych zasady podziemne,
On sam pochyłych opok lochy przejrzał ciemne:
Gdzie kotwica nie doszła, te głębie wyszedził,
I bez szwanku samotne śmierci państwo zwiedził.

Dwie nocy błądzącego i dwa dni widziały,
Wśród lasów koralowych i pomiędzy skały.
Lecz kiedy świetne czwartéj Jutrzenki promienie,
W złoto wzgórki zmieniły, w srebro wód przesurzenie;
Podnosi się król morza, i w poważnym biegu,
Po wierzchu płynąc, zmierza do bliskiego brzegu:
Sklada lekko świętego gościa w dobrym stanie,
Nad którym mu Wszechmocny kazał mieć staranie.



PIEŚŃ II.

Mamy nadzieję, że umarli z prochu powstaną,
i iak Bogowie będą nieśmiertelni.

PHOCYL.

TERAZ budzi się człowiek, otwiera powieki,
Rzuca łożę na którym leżał długie wieki :
Długich lat sen przerywa i z grobu powstaie,
I w nieznanę nowego świata śpieszy kraie.
Nie iest z tych Muza moja, co nucą równiny,
Łąki, lasy, lub królów możnych wielbią czyny :
Idzie za swym zapędem. Na cóż się naraża
Gdy w niezgłębney wieczności szperać się odważa !
Cały świat moie w sobie obeymują pienia,
I całego się tyczą ludzkiego plemienia.
Już drugi raz brźmi trąba : znakto przeraźliwy,
By się wszelki do kupy gromadził duch żywy :
Aby wszystkie iestestwa które oddychały
Zeszły się, aby ludzki ród zebrał się cały.
Jest mieysce, gdzie się zbiegną i zwierznich narodów
Gromady, i zapadłych razem Antypodów :

Gdzie czarne Maury , zmarzle obaczą Lapony ,
 Japończyk Karaiba , Turka Part zniszczony :
 Oyciec syna , dziad wnuka : a troskliwe matki
 Uyrzą żywe , w żywocie niegdyś zmarle dziatki.
 Wiatry silne powstały w te okropne czasy ,
 Zwały góry , z gruntu wywróciły lasy.
 Nic już nie widać : twierdze niedobyte padły ,
 Mury warowne wichur obalił zaiadły.
 Miasta zniknęły , starte monarchów pałace ,
 Niezmierne tylko po nich zostały się place.

Groby się otwierają , oddają swe składy ,
 Groby , gdzie tysiąc wieków spoczywał trup bładny.
 Proch się ożywia , wyschłe ruszają się kości ,
 Oderwane śpieszą się członki do całości :
 Szukają się wzajemnie , i przez mocy dzielne
 Łączą się , i składają ciała nieśmiertelne.

Kiedy Rzym pyszny światem rządził zhołdowanym ,
 Samże był Pompeusza skinieniu poddanym :
 Zgubiła tego męża dnia iednego strata ,
 Stał się celem pogardy i litości świata.
 Sam nawet nieprzyjaciel hołd okazał iawny ,
 Że tak nędznie zakończył życie mąż tak sławny :
 Podły zabójca we krwi iego sztylet zboczył ,
 A ieszcze krew tak drogą bezkarnie wytoczył.
 Gdyby przynajmniej duszę , człowiek ten dostoiny
 W polu wyzionął , w pośród okropności wojny ;
 Gdyby smutne rycerzów konających krzyki ,
 Gdyby żalodne tony wojennéj muzyki
 Ostatnie bohatera zaszczytowały tchnienia !
 Nie : umiera bez chwały , ginie bez zemszczenia.
 Gdy Cezar z gniewem patrzy na sprośną poczwargę ,
 Która w téj głowie niesie mu świata ofiarę ;

Wielkiego Pompeiusza porzucone ciało ,
Sromotnie na odległym pobrzeżu zostało.
Ta głowa i ten tułub złączą się w téj porze ,
Choć ie ład tak obszerny przedziela i morze.
Skoro tylko dźwięk straszny téj trąby zaryczy ,
Wszystko, co się i w ziemi i w powietrzu liczy ,
Wzruszy się , każdy proszek ze swego ukrycia
Wywdzie , śpiesząc czémprędzcy do ruchu i życia.

Tak widzimy częstokroć , w dzień wiosny wesoły ,
Brzęczą miłym szelestem w licznym roju pszczoły :
W złote skrzydła bogaty ród prędko się miga ,
Jedna z drugą się wiąże , iedna drugą ściga :
Czynią płochę na lekkim powietrzu igrzyska ,
Nie mogąc sobie znaleźć stałego siedliska.
Niechże miecz z głośno-brzmiącym odezwie się iękiem ,
Natychmiast błędne słodkim zczarowane dźwiękiem ,
Poprzestaią igraszek , i cała gromada
Zwita w kłębki , na bliskiéy gałęzi osiada.

Kiedy się wzruszą ciała i opuszczą groby ,
Kiedy do lat zielonéy powrócą się doby ,
Dusza , która podobno przy biegunach blisko ,
Gdzie zima wieczny sypie śnieg , miała siedlisko ;
Albo ciągle podróże odprawiając długie ,
Ustawicznie biegła z iednych kul na drugie :
Lub tam , gdzie słaba ciała machina poległa ,
Wierna go towarzyszka nieodstępnie strzegła :
Lub się brzegów trzymała wiecznego mieszkania ;
Niepewna losów swoich , pełna pomieszania
Przyydzie do swéy dziedziny , i ogniwem trwałem
Połączy się na wieki z nieśmiertelném ciałem.
Już się więcéy zgryźliwym nie trapi kłopotem
Aby iéy życie prędkim nie ubiegło lotem.

Już to nie ta machina, której słabe ruchy,
Lada wietrzyk płochemi mógł zniszczyć podmuchy :
Najmniejsza ją przygoda dawniey nadwątlila,
Odtąd słaba jest na nią samych wieków siła.

Tak twórczy architekta dowcip, naprzód kryśli
Na papierze, gmach w iego utworzony myśli :
Nim zarys wykonany wśród wielkiego placu
Nabędzie wspaniałego postawy pałacu :
Nim dąb i marmur wzniosą do góry szczyt dumny,
Utwierdziwszy grunt iego, dźwignąwszy kolumny ;
Nim przemysłna robota i miedzi i stali,
Tak budowę okrzepi że iey nic nie zwali :
I z mocą połączywszy świetność i wspaniałość,
W dalekie lata iego zabezpieczy trwałość.

A teraz starożytne świątynie, kościoły,
Gdzie tylu bohaterów mieszczą się popioły :
Jedni, co mądrą radą zasilali trony,
Drudzy, co z chwałą legli na polach Bellony :
Cnotą, męstwem, mądrością służywszy rodakom,
Poszli, iak wszyscy ludzie, na pastwę robakom :
Gdzie leżą zwłoki królów największych na świecie,
Gdzie monarchów poddany lud nogami gniecie ;
Patrzą zdumiale, iako z pośród głębi ziemie,
Wychodzi nowe królów i rycerzów plemie.
Tak niemi gmachu cały ogrom jest napchany,
Iż ledwie ich obszerne mogą objąć ściany.
Nie miecz zwycięzki, cnota berła tu rozdaie :
Kto był cnotliwszym, ten też większym zmartwychwstaie :

I nie tylko z cmentarzów lub lochów podziemnych,
Wynidą tłumy ludzi, lub też z grobów ciemnych :
Z pod fundamentów, pyszne gdzie stoją pałace,
Z mieysc, na których są igrzysk i roskoszy place,

Gdzie sobie tron założył występek szkaradny ,
Ztamtąd powstanie przodków naszych lud gromadny :
Których zdeptane kości dźwigają przybytki
Wzniesione na ich prochach przez następców zbytki.
Nie masz miejsca , gdzie zmarłych nie grzebano kupy ,
I piaszczyste dno morza okryte iesz trupy.
Ziemia , woda , powietrze i wszystkie żywioły ,
Napełnione są wszędzie ludzkimi popioły .
Tu dziady i oycowie , tu wnuki i syny :
Cały świat dźwiga smutne człowieka ruiny .
A w ten dzień okaże się , iako z każdéj strony ,
Powstanie z siedlisk śmierci człowiek odrodzony ;
Jak ziemia przepalona czując wewnątrz swoje ,
Wyda rodu ludzkiego niezliczone roie .

Lecz nie razem się ruszą z prochu i zepsucia ,
I nie wszystkich ogarną jednakowe czucia .
Jedni z żalem blask uyrzą : czarnéj nocy cienie ,
Jakby miłsze im były nad światła promienie !
I chociaż ich życzenia będą nadaremne ,
Jakby się chętnie w groby zagrzebali ciemne !
Drudzy , których moc duszy i cnota wspaniała ,
Nigdy się w przedsięwzięciach swoich nie zachwiała :
Co pokus chytrych ciągle otoczeni tłumem ,
Postępki swoje czystym mierzyli rozumem ,
I wiernie zawsze idąc drogą raz zaczęta ,
Gardzili blaskiem bogactw , rokoszy ponętą ;
Choć pod mocą uklękła ziemia hołdownicza ,
Nie bali się groźnego tyrana oblicza :
W dzień ten straszny , w dzień pełen rozpaczy i trwogi ,
Wystąpią , iako ranom niepodległe bogi .
Chociaż białą pioruny , ciągle rażą błyski ,
Zadne cnotliwych trwożyć nie mogą pociski .

Chociaż gwiazdy spadają, ziemia się porusza,
 Tém zwaliskiem ich mężna nie zmieszana dusza.
 Spokojnie patrzą, jako w ogniu świat się pali,
 Słońce, planety gasną, i niebo się wali:
 Jak ziemia niewidziane przepaści otwiera,
 I zjadła sama siebie natura pożera.
 Na tak okropny widok pogładają mile,
 Błogosławiąc, że przyszły pożądané chwile.
 Jakby im przykre było najmnieysze spóźnienie,
 Zwlekające należne im uszczęśliwienie!

Tu wielkość małą, siła bezsilną się widzi,
 Uśmiecha się ubóstwo, a piękność się wstydzi.
 Chrześcianie i Żydzi, Turcy i Poganie,
 Cały ród ludzki razem zgromadzony stanie.
 I ci, co przez gorliwość na zgubę swą biegli,
 Co dla mniemań, wspólnemi razami polegli.
 Umarli, pchnięci srogięj nienawiści raną,
 Teraz w zgodzie, w miłości braterskiej powstaną.
 Pójdą do Stwórcy, odtąd przyjaciele stali,
 Aby w szczęścia dziedzictwie swą część otrzymali.

Ale naywiększa radość w twarzy tych iaśnieie,
 Którzy byli ludzkiego rodu dobrodzieie.
 Cóżto za dusze stoją w tym rządzie na czele?
 Klękniy Muzo, wszak to są cnoty przyjaciele:
 Odday im cześć głęboką: godne uwielbienia
 Te wspaniałe ozdoby ludzkiego plemienia:
 Brutusy, Decyusze, surowe Katony,
 Poczciwe Arystydy, dzielne Scypiony,
 Tytuse i Traiany, Marki Antoniny
 Których z wdzięcznością ludzkie wspominają syny,
 Henryki i Tureny, Russele, Sydneie,
 Cnotą waszą zdobiący swych narodów dzieie:

I wy mężowie, w których mój kraj bywał żyzny,
Miłośnicy wolności, obrońcy oyczyzny:
Wy, Tarnowscy, Zamoyscy, wy Czarnieccy sławni,
Chodkiewiczze, Sobiescy, wy mężowie dawni,
Których, mimo podanę cnot wielkich nauki,
Nie umiały następne naśladować wnuki.
Witam was, chwała wasza nigdy nie zaginie,
Jeszcze świetnię się wyda przy świata ruinie:
Wy królów swych poradcy, narodu podpory,
Prawych obywatelów najsławniejsze wzory.
Wasze prace i trudy dla dobra współziomków,
Dla was były zaszczytem, bodźcem dla potomków:
Teraz się nieśmiertelni z grobów podnosicie,
Byście wiecznie szczęśliwe żyli odtąd życie.
A ia, co byłem przed lat kilka człowiek mały,
Mnię niż robak, mnię niż proch, mnię niż cień nietrwaly:
Będęli żył, gdy wszystko dojdzie swego końca?
Gdy już ni gwiazd nie będzie, ni ziemi, ni słońca?
Będęż razem z Anioły? i przed tronem Pana
Jestże dla mnie iakowa częśćka zachowana?
Obaczęż, iak po całej natury zniszczeniu,
Nowym da bytność światom, nowemu stworzeniu?
Gdzie, kiedy nowych istot rodzaj się rozplemi,
Może wspomni, co z ludźmi działo się na ziemi?
Ale pierwę, niżeli to wszystko się stanie,
Nim dusza wieczne w niebie osiedzie mieszkanie;
Zstępuje sędzia między Cherubinów roty,
A przed nim piorun groźne wydaie łaskoty:
Zbliża się w towarzystwie niebios okazałem,
A ród ludzki przed iego staie trybunałem.
Wydam ten śmiały obraz; nadstawcie mi ucha
Królowie, niech mię cały naród ludzki słucha.

Co tu po sztuce? Bez niéy, pewien, czułe dusze
 Pociągnę do uwagi; bez niéy serca wzruszę.
 Precz ztąd wszelkie udania, precz dowcipne dziwy,
 Któremi ludzi mamy rymopis kłamliwy.
 Patrz rodzajowi ludzkiego niezliczone mnóstwo,
 Czyto idzie zmyśloné? Nie: prawdziwe Bóstwo.
 Światy nieprzeliczone, przyiego zbliżeniu
 Drżą, i końca w głębokim czekaia milczeniu.

Amfiteatru tego zwaź obwód szeroki,
 Gdzie niecofnięte wszyscy usłyszą wyroki:
 Straż duchów nieśmiertelnych otacza go w koło.
 Ci radosne, ci maiać zasępióne czoło,
 Schodzą się zewsząd w licznych roiach ludzkie syny,
 I zajmują rozległość téy wielkiey równiny.
 I z wschodu i zachodu sypie się ich siła,
 Každy kray swych mieszkańców, každy wiek wysyła.
 Już nie masz owych ogniw, które łańcuch ciągly
 Czasów, na rozmaite epoki rozprzągly:
 Zniknęły owe ery, i nowe i dawne,
 Te iednemi, drugimi tamte dziely sławne.
 Cały ród ludzki w iednéy kupie zgromadzony:
 Inkassy widzą Piasty, Nemrody Burbony.
 Tu Karól Alexandra, Henryk widzi Tyta,
 Tu Adam ostatniego wnuka swego wita.

O! iak czcza umiejętność! iak nikczemna sztuka,
 Jeżeli z cnotą razem nie idzie nauka!
 Co warte prace mędrców, uczonych mozoły,
 Jeżeli nie założyli obyczajów szkoły!
 Ile stracili czasu i z iakim zawodem,
 Pracowali pisarze nad rycerza rodem,
 Chcąc wygrzebać z ciemności, iakich przodków liczył,
 Co w życiu swoiém zrobił, iaki kray dziedziczył.

Teraz widzą zbiór mężów zacnych okazały,
Jakich wszystkie narody i wieki wydały.
Lecz czego za dni życia dochodzili skrzętni,
Na to są w tym momencie wcale obojętni.
Wieczny los, wieczny wyrok zająmuje ich myśli,
Niedbają, że przed oczy im rycerze przysli.
Gdy ich wieczna zaprzęta nagroda, lub kara,
Żaden na przytomnego nie spojrzy Cezara.

Ileż tu ludzi! iakże liczne zgromadzenie!
Widziałoż razem tyle istot przyrodzenie?
Wody co brzeżne skały szturmują z hałasem,
Liść co się z poruszonym płochu chwieje lasem:
Złote światła, co niebios pyszne sklepy zdobią,
Razem dodane, liczby tak wielkiéy nie robią.
Te woyska niezliczone, których można siła
Jedne państwa podniosła, drugie obaliła,
Których tylną straż nocy otaczały cienie,
Gdy czoło objaśniały iutrzenki promienie
I ów świat woyska, który Król Persów zgromadził,
I na odważnych Greków zagubę prowadził:
Wszystkie hufce i rotę, które pod Karnami
Krew szlachetną wielkimi łąły strumieniami:
Gdzie zwyciężki, pomimo cudów swego męztwa,
Musiał Rzym Kartaginie ustąpić zwycięztwa:
I gdyby drugi taki przyszło mu cios dostać,
Byłaby się zmieniła całej ziemi postać;
Bo gdyby gniew nie zwolniał fortuny zażartéy;
Nie widzieliby ludzie monarchii czwartéy.
Wszyscy rycerze, którzy chętnie na śmierć biegli,
Co pod Warną, Chocimem, Rygą, Wiedniem legli:
Bohatyrowie dawnych i nowszych narodów,
Woioownicy dalekich od nas Antypodów,

Są tutaj : ale tłum ich , w tłumie ludzi ginie ,
Jak drobna kropla wody , gdy w Ocean wpłynie.

« Gotujcie się do sądu : ostatnia dobiega

« Godzina : » głos się straszny po świecie rozlega.
Znowu drży ziemia , świata gmach wstrząśniony cały ,
I okropnym odgłosem piekła zahuczały.

O ty , coś się pod gwiazdą szczęśliwą urodził ,
Coś dumne panowanie nad ziemią rozwodził ;
Przed którego żelazem ukląkł świat strwożony ,
I licznęś pod twe stopy uniżył korony.

'Ty , mówię , co pomyślnym uwiedziony losem ,
Odzywales się z hardym wśród tryumfów głosem :

« Niechay Bóg , jeżeli chce , panuje na niebie ;

« Ja nie uznaię pana na ziemi , prócz siebie : »

Drżyy , już poznaiesz teraz twą wielkość nikczemną ,
Drżyy zuchwalcze , i skryy się w pieczarę podziemną.
Cóż to ! trwożysz się Muzo , już głos twój omdlony :
Jakie pieśni zanucisz , w iakie zagrasz tony ?

Znagła niebo szkarłatne otaczaia chmury ,

I we krwi widok cały stawiaia natury ,

Potém po upłynionéy krótkiéy nader chwili ,

Gdy się ognista na bok zasłona uchyli ;

Widać niepoiętego w środku Stwórcę Boga :

Wtenczas przeymuie serca , i miłość i trwoga.

'Tam , ludziom nieprzystępny z swoim maiestatem ,

Podług swych wiecznych ustaw , całym rządzi światem :

Ztamtąd włada naturą : ztamtąd obeymuie

Wszystkie dzieła ; i stwarza , i krzepi i psuie.

W téy odległości widzi , iak ludzie na ziemi ,

Którzy nigdy nie mogą zostać spokojnemi ,

Po kuli téy , podróże odprawuia śmiałe ,

'Tak właśnie krzątaiać się , iako mrówki małe.

Z téj świątnicy, ten, który przed wieki się rodzi,
Widzę, że wszechmocnego syn Oyca wychodzi.
Przebóg! światło się na mnie wylało potokiem!
Znieść blasku tego słabém nie potrafię okiem.
Niosą go Aniołowie na wspaniałym tronie,
Głowa jego w gwiazdzistém świeci się koronie.
Czoło poważne, iako kiedy wyprowadzał
Świat z niczego, i światła na Niebie osadzał:
A straszne, iako wtenczas, gdy płochę powstanie
Duchów karząc, w piekielne wtrącił ich otchłanie.
Otocza go przepaska z świetnych gwiazd utkana,
Noc na brwiach jego, w twarzy iutrzenka różana.
Kiedy rzuci łaskawém okiem na człowieka,
Już ten losu swojego w spokoyności czeka:
Lecz jeżeli twarz jego surowość otoczy,
Jeżeli posępnością zachmurzone oczy,
Ach! iaka wtenczas trwoga wskróś serce przenika,
Wąpiącego o losie swoim śmiertelnika!
Na jego lewéj ręce iest xięga mądrości,
Po prawicy zaś błyszczący miecz sprawiedliwości.
W takiém zbliża się chwale, wyrok głosząc bliski,
Dawca życia i śmierci, wśród piorunne błyski.
Poprzedza go Aniołów orszak okazały,
Co w uroczystych pieniach nucą jego chwały.
Zstąpiwszy, gdzie się poczet gwiazd zaczyna złoty,
Stać: a z nim gromadne Archaniołów roty.
Tam się wszystkie obłoki zbierają do kupy,
I dwa złotoszkarlatne ukształcają słupy.
Jeden na ziemi, drugi na morzu się wspiera:
I o ten, woda modre bałwany ociera.
Na tych słupach oparty trybunał wysoki,
Z którego świata wieczne ogłosi wyroki.

Z najczystszeo lazuru dwie wiszą zasłony ,
 Które lekkim podmuchem rusza wiatr pieszczony .
 Śmierć przy tronie w żelazne okuta kaydany
 Stoi : przy niéy miecz leży w sztuki połamany .

Tu to przedwieczny sędzia , Bóg władający światem ,
 Z całym się pokazuje Bóstwa maieństwem .
 Ze złota lany tron go unosi bogaty ,
 A gwiazdami ma dziwnie wysadzone szaty ,
 Widać go w całym świecie od końca do końca ;
 U nóg iego pali się glob ognisty słońca .

Tu podnosi chorągiew swoię Religii ,
 Którą z srebrnego drzewca Archanioł rozwiia .
 Ta na czystém powietrzu lekko sobie pływa ,
 Raz pół niebios zasłania , drugi raz odkrywa .

O straszna chwało ! iakże twa światłość zamroczy ,
 Jak przerazi zbląkanie winowayców oczy !
 Ach Muzo , twe zapędy wstrzymay nierostropne ,
 Po cóż odkrywać myśli grzeszników okropne ?
 Chociaż boskie ustawy nigdy nie są zmienne ,
 Oniby ie mieć chcieli za marzenia senne .
 Chcieliby , aby inny obrot wzięły rzeczy ,
 By inne przeznaczenie miał rodzaj człowieczy .
 Żeby dusze wraz z ciałem w czarnej znikły nocy ,
 Lub , żeby Bóg nad światem żadnej nie miał mocy .

Powiedz raczéz , bo tego więcéz słuchać życzem ,
 Jak stanąć bez zblednienia przed boskiem obliczem .
 Powiedz , iak dokażemy , że dzień , który w rzedzie
 Dni płynących od wicków , dniem ostatnim będzie ,
 Nie tylko nie przerazi rozpaczą i trwożą ,
 Ale ieszcze zostanie dla nas chwilą błogą .
 Ach ! nie inaczéy w ten dziei straszny się ocalem ,
 Tylko cnotliwém życiem , tylko szczerym żalem :

Tylko przy surowego sumienia pochodni,
Odkrywając, ścigając najmniejszy cień zbrodni.
Mogaż inne bydz środki, nad ięczenia smutne?
Nad uczynki litosne i nad łzy pokutne?
W tych ia czuciach, pomniawszy na ów moment srogi,
Serce me rzucam Stwórcy moiemu pod nogi:
Przeięty wskróś nieznanym aż dotąd zapalem,
Jemu się dziś poświęcam z przedsięwzięciem stałem:
Prosząc, by w téy świątnicy przyjął ślub grzesznika;
Która choć górnych niebios wierzchem się dotyka,
I niebios tak obszerny okrąg ma za ściany,
Bardzo iest ieszcze ciasna dla pana nad pany.

O! ty, który na równéy szali ważysz góry,
Ty, co w wszechmocnéy ręce trzymasz gmach natury;
Ty co iednym tchem możesz wody przezroczyste,
Wody mokre, zamienić w bałwany ogniste:
Do ciebie człek nikczemny słaby głos podnoszę,
I z drżeniem na kolanach twéy dobroci proszę.
Każ wiatrom unieść przeszłe moje wykroczenia,
Każ ie wtrącić na zawsze w przepaść zapomnienia:
Niech twą moc, i nikczemność moię mam w pamięci,
Niech do twéy woli, moje stosują się chęci:
Kieruy namiętnościami, właday duszą moią,
Niech się, gdy chcesz zapala, gdy chcesz uspokoią.
Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy,
Niech się gniewam na moje występki i błędy:
Niech się na widok nędznych serce we mnie wzruszy,
Niechay ulży ciężaru nieszczęścia ich duszy;
Niechay mi przewodniczy twéy mądrości xięga,
Niechay, czego mu zbywa, z niéy rozum zasięga.
Któż iest ten, który wiosnę w nowe stroi szaty,
Nakształt młodéy pasterki ozdobionéy w kwiaty?

Kto latu każe sporym przybliżyć się krokiem,
I ziemię złotym światła ożywić widokiem?
Tak, iak wychodzi świeżym ogniem rozpalona,
Poważnie piękna z łoża małżeńskiego żona?
Kto kolejnym użytków i ozdób wymiarem,
Gnie iesień pod wybornych owoców ciężarem?
A wrześnie zsyła zimę, co za wszystkie płody,
I za wszystkie nam wdzięki, daie śnieg i lody?
Nie iest to w mocy cara, ani też sultana:
Większego od mocarzów ziemskich ta rzecz pana.

Niech mi natura stawiać różne widowiska,
Przez każde obraz Stwórcy w pamięci wyciska.
Gdy słyszę, iako nagle ocean zhukany,
Z strasliwym miota rykiem ogromne bałwany,
Lub chmury sępiąc niebo ponurym całunem,
Przerażają świat błyskiem, i grożą piorunem;
Niech, zemsty iego strachem zbawiennym przeięty,
Zamknę oczy na wszelkie dóbr ziemskich ponęty.
Gdy widzę, iak się ziemia kwiatami zieleni,
Jak słońce blask ognistych rozlewa promieni;
Niech w tém wszystkiém znajduię do cnoty pochopy,
I codzien składam wdzięczny hołd pod iego stopy.
Jakimkolwiek me życie postępuje zwrotem,
Czylito w nędzy ięczę, czyli błyszczę złotem;
Czyli mię ciężar smutku i nieszczęścia gniecie,
Czy niewinnych kosztuię rokoszy na świecie;
Niechay na ciebie baczném oglądam się okiem,
I do ciebie mój Stwórco, każdym dążę krokiem.
Czyto nam w ręku miecze srogięły wojny błyszczą,
Czy przecinaiać spory, które ludzi niszczą,
Słodkie Bóg sieie chwile ręką dobroczynną,
I pozwala nam śpiewać pod gałązką winną;

Niechaj zarówno będą głosem uwielbienia ,
I zwyciężkie wawrzyny , i radości pienia.
Ty sam dawcą wszystkiego , krzak rozzieleniony
Obciążasz słodkich jagod szacownemi grony :
Z twoiég woli pokorne morze skały liże ,
Za twoiém rozkazaniem śmierć miotaia spiże ,
Ty sam zwracasz wiszący nad państwa los srogi ,
Dumnym nieprzyjaciółom , ty sam ścierasz rogi.

Spraw to , abym z Jutrzenki obudzony wschodem ,

Ciebie dnia wstaiącego uczcił pierworodem :
Za pierwszym ust otwarciem , twoię chwałę głosił ,
I do nieba ze słońcem razem się unosił.

Niech im gorętszy z góry światła ciska promień ,
Tém większy mię zapali twéy miłości płomień.

A nawet gdy już nocy cienie rozciągnięte ,
Ja ieszcze wyśpiewuię , twoie imię święte.

Gdy zgaśnie widok nieba śmiertelnemu oku ,

I natura w posępnym zanurzy się mroku ,

Pozwól , abym milczącą otoczony nocą ,

Giągle myślał nad twoią wielkością i mocą.

Ach ! gdy wszystko zasila snem duszę stroskaną ,

Gdy na pogodném niebie ciche gwiazdy wstaną ,

I przesyłaiąc ziemi swą światłość bladawą ,

Okazuią naturę pod miłszą postawą ;

Wtenczas wyobrażenia , co się snuły w tłumie ,

Nikną , a umysł w słodkiéy pogrąża się dumie !

W tém samotnem dumaniu zatopiona dusza ,

Czuie , iak cnota dzielnym ogniem ią perusza.

Jakaż to roskosz , patrzeć na ten sklep gwiazdzisty :

A coraz wyżéy wznosząc myśli lot ognisty ,

Wzbić się aż do dni dawcy , bydz na iego dworze ,

Niosąc do niego prozbę w naygłębszéy pokorze ,

Aby z téy wysokości , gdzie ma tron nad trony ,
Raczył rzucić łaskawy wzrok na świat uspiomy.

Czyżto nie ty , którego niepoięta władza ,
Wzrusza ziemię , i góry z ich podstaw wysadza ?
Ciebie proszę , chcey moje namiętności zgromić ,
I buntowniczą wolę racz we mnie poskromić.
Ty , co zhukane trzymasz balwany pod wodzą ,
Że nigdy za wytknięte krańce nie wychodzą ,
Hamuy moję porywczosć , powściągay zapędy ,
Uspokóy pomieszanie , sprostuy zmysłów błędy.
Naucz mię , iak mam umysł zachować niezgięty ,
I na szturmie nieszczęścia i uciech ponęty.
Czy w nędzy ięczę , czyli cieszę się weselem ,
Ty bądź w oboim stanie moich pragnień celem.
Niechay mię święty ogień Religii grzeie ,
Pocieszaiące w duszy utrzymuy nadzieie.
Niech się w oczekiwaniu moiém nie zawiodę :
Day wziąć ukrytą w łonie wieczności nagrodę.
Niech w wielki dzień zapłaty , mając twoie wsparcie ,
Bez trwogi widzę xięgi fatalnéy o twarcie :
I niechay do królestwa szczęścia zaniesiony ,
Złączę głos méy wdzięczności z anielskiemi tony.



PIEŚŃ III.

Esse quoque in fatis reminiscitur, affore tempus,
Quo mare, quo tellus, correptaque regia cœli,
Ardeat, et mundi moles operosa laboret.

OVID. MET.

ODDARCIE z księgi losów fatalnych pieczęci
Śpiewam, wspaniałe miejsca, gdzie mieszkają święci,
Gdzie Anieli niebiescy, gdzie ludzie cnotliwi,
Wielbią Stwórcę swojego na wieki szczęśliwi.
Śpiewam smutny grzeszników los, straszne pieczary,
Gdzie ich zawsze okrutne dręczyć będą kary:
Gdzie ięk i płacz, i rozpacz i zębów zgrzytanie,
I wieczne bez nadziei folgi narzekanie.

Tu się naybardziéy Muza wysila i wzmaga,
Tu nie iest wielką nawet naywiększą odwagą;
Tu, albo na naywyższym chwały stopniu sędzie,
Lub w wiecznéy niepamięci zagrzebaną będzie.
Lecz widzę, że przy końcu biegu nie słabiecie,
Nowy ia duch ożywia, nowy ogień grzeie:
Na bystrych skrzydłach coraz wyżéy się unosi,
I prawie już dobiega do gwiazdzistéy osi.

W tém niezwykłym wzniesieniu lotu widzi iaśnie,
 Jak świat znika, słońce się oddala i gaśnie:
 Tylko mając tak blisko nieba przed oczyma,
 Blask ich, nowy dla siebie, zaledwie wytrzyma.
 Słyszy głosy Aniołów, a słodkie ich pienie,
 Powtarza i przeciąga całe przyrodzenie.

Raz strasznym zagrźmi hukiem trąb dziesięć tysięcy,
 Potém glucho milczenie, ... nic nie słyhać więcéy...
 Na ten odgłos, tę cichość, iakby oniemieli,
 Stawiają zadziwieni ludzie i Anieli.

Nad całym zgromadzeniem wzniesiony wysoko,
 Straszliwy sędzia w koło oprowadza oko,
 I następnie przegląda ludów świat zdumiała.
 Niebo całe iest pełne blasku iego chwały.
 Straszliwa Serafinów ręką wsparta xięga
 Przed nim złożona leży, do której gdy sięga,
 Gdy łamie pieczęć, słyhać ięk powszechny wszędzie:
 Ach! duszo moja! czyli twe imie tam będzie!

Rozkazuje, a zaraz, na pierwsze skinienie,
 Na dwoie się rozdziela całe zgromadzenie.
 Patrzay na lewą stronę, iakie pomieszenie!
 Jaki smutek i boiaźń! iak gwałtowne łkanie!
 Ach! gdy zobaczysz blade tych nieszczęsnych kupy,
 Brzydsze ci się wydaiają nad wywiędte trupy.
 Spoyrzyy, iak przerażeni wiecznych mąk obrazem,
 W swe piersi powtarzanym uderziają razem.
 Z głębi wnętrności swoich wzdychaiają żałośnie,
 Wstydem, hańbą okryci, wzrok wiodą ukośnie.
 Bładość, ponurość, smutek, pomieszenie, ięki,
 Wyiawiaiają nieznośne serc zbrodniczych męki.
 Każdy giest, poruszenie każde boleść znaczy:
 Czasem okropnym rykiem zawyiają z rozpaczy.

Kto winny, niech nie żąda skończenia tych rysów,
Nie mam odwagi, ciągnąć tak smutnych opisów.
Lecz występny człowiecze, jeśli ie mieć żadasz,
Wnidź do serca twoiego, a tam ie oglądasz.

Gdybyś widział na inną przeniesionych stronę,
Oyca twoiego, matkę i kochaną żonę,
I wszystkie towarzysze, co iednym tchnąc duchem,
Jedną palali żądzą, za iednym szli ruchem:
Toż myślały, coś myślał, coś chciał, tego chciały,
Gdyby dziś oderwane od ciebie zostały,
Gdyby ich chwałą, ciebie hańbą Twórcą odział,
Oni osiągli szczęście, tyś wziął nędzę w podział;
Jakieżto w sercu twoiém obudzi męczarnie!
Czegobys nie dał za dzień, który tracisz marnie,
Za godzinę, za iedną choć najmniejszą chwilę,
A których na płochości dzisiaj trwonisz tyle.
Wprzód się spodzieway morze bezdenne wysuszyć,
Prędzék obalić góry, prędzék skały skruszyć,
Prędzék zmienić naturę, w iey przyrodnym stanie,
Dumnego Oceanu odeprzec wezbranie;
Prędzék wstrzymać bieg słońca w szybkim kołowrocie,
Uiąć wichry, i w bystrym uhamować locie;
Prędzék cały gmach świata zwalić z fundamentu;
Niżby ci pozwolono iednego momentu.

Taka lewa: przypatrz się, iaka strona prawa:
Oto na twarzach Stwórcy błyszczą się postawa.
Jaka wesołość! iaka radość i uciechy!
Jakie na słodkiéy twarzy rokoszne uśmiechy!
Jak wewnętrzna szczęśliwość zewnątrz się udziela!
Jak żywe oko blaskiem nieśmiertelnym strzela!
Jak postać okazała! iak czoło ślachtetne!
Jak całe poruszenie poważne i świetne!

Nie drżą na wzrok sędziego, i tam poufale
 Patrzą, gdzie on na strasznym siedzi trybunale.
 O! chwała sprawiedliwych! i teźto są ciała,
 Które niezbędna w drobny proch śmierć rozsypała?
 Widać iednak cóżkolwiek boiaźni, wzruszenia,
 I to ich nieskończone wesele zacienia.

Jak się oblubienica młoda mieni w twarzy,
 Choć się iuż przybliżyła do świętych ołtarzy,
 Chociaż iuż przyszedł dla niéy ten moment szczęśliwy,
 Że się złączy z kochankiem wiecznemi ogniwy:
 Radość i boiaźń serce na przemian porusza,
 W tysiącznych różnych czuciach zostaie iéy dusza:
 Tu iéy miłe dni wróży oblubieniec młody,
 Tu niespokojność mieni różowe jagody:
 Drży, by iaki przypadek nie wydarł iéy szczęścia,
 By tak upragnionego nie zerwał zamęścia:
 I iak się zdarza w płochéy przypadków kolei,
 Nie zamienił tak słodkich w żal gorzki nadziei.

Teraz, kiedy Adama pokolenie bratnie,
 Pierwsze syny i córy, i wnuki ostatnie,
 Stoí w iednéy, bez żadnéy różnicy, gromadzie,
 Oprócz téy, którą cnota albo zbrodnia kładzie:
 Chciecież otworzyć oczy, wy, co się dręczone,
 Abyście wasze głośném uczynili życie:
 I do chwały kierując wszystkie wasze sprawy,
 Przywiązuiecie świetność i wielkość do sławy:
 Patrzcież teraz, szukajcie owéy ludzkiéy chwały,
 Którą po całej ziemi wszystkich usta brzmiały,
 I którą były czasów napełnione dzieie.
 Nieśmiertelności waszéy iak próżne nadzieie!
 Ci, co byli sekt głowy, podbili korony,
 Zniszczyli kraie, nowe założyli trony:

Dali imie narodom , i w więzy poddaństwa ,
 Po długich bojach , obce zagarnęli państwa :
 Znieśli góry , głębokie zrównali przestworza ,
 Uskromili tamami wściekle gniewy morza :
 A na podziw społecznym i potoninym wiekom ,
 Naznaczyli koryta niehamownym rzekom ;
 Inni się w nowe chwały puszczając zawody ,
 Podbili zwyciężkami okrętami wody ,
 Znaydują się tu , w niczém od innych nie różni :
 Poznaia , iako byli nikczemni i próźni !
 W równych oni z wszystkimi zostają postrachach ! ..
 Tę prawdę trzeba wyryc na królewskich gmachach .

Ta godzina , na którą Wszzechmocny przed wieki
 Stwórca , miał bezprzestannie otwarte powieki :
 Z której powodu , tam , gdzie były nocy cienie ,
 Świat wystawił , i wywiódł z niczego stworzenie :
 Ta chwila , co przez cały bieg wieków , iedyną
 Była wszystkich na świecie przypadków sprężyną :
 Czyto dobre obfitą ręką lał na ziemię ,
 Czyli nieszczęść pogromem ludzkie trwożył plemie ,
 Czyli trony południa i wschodu ustalał ,
 Czy ie wstrząsał , odmieniał , zniżał lub obalał :
 Czyli też zachodowi , w nowym rzeczy stanie ,
 Czyli zimnocy nadał panowanie :
 W której wszystkich wypadków zamknięta przyczyna ;...
 Ta ostateczna przyszła nareście godzina .

Przeznaczone od oycy dla cnotliwych dzieci ,
 Górne szczęścia dziedzictwo w całym blasku świeci .
 Ten dzień ieszcze świetniejszy nad ów dzień we dwoie ,
 Gdy nieba otworzyły złote bramy swoje
 Synowi Przedwiecznego ; kiedy boską mocą ,
 Sławne odniósł zwycięztwo nad ponurą nocą :

I otoczywszy skronie świetnemi wawrzyny,
Przeszedł tryumfujący powietrzne krainy.
Widząc swoje zdeptane państwo Satan zgrzytał,
A jego głos Aniołów zwyciężcą przywitał.

Na dole, okropności widać grunt zapadły;
Gdzie na ciemnościach inne ciemności osiadły:
Gdzie się ustawnie iedne z drugich rodzą kary,
A nigdy mieć nie mogą ni końca, ni miary.
Bez dna, bez brzegów morze w pośrodku siarczyste,
Na niem się przewalaia się balwany ogniste:
Które wysoko iedne na drugich się wzdęły,
Aby tak nieszczęśliwą swą zdobycz połąkły.
Na ten widok wybrani, choć na szczęścia łonie,
Trwożą się i ściskają przy Wiecznego tronie.

Taką sceną, na którą któż nie zatruchleie!

Skończą się i boiaźni ludzkie i nadzieie.

Kto ten obraz zakończy? Mnie drży pęzel w ręku,

Nie mogę się powściągnąć od płaczu i ięku;

Zmysły mi się zmieszały, noc mi w oczach siadła,

Zniknął świat, cała dla mnie natura zapadła.

O! strach! widzę, brew marszczy zagniewany sędzia,

Już się zbliżają kary okrutne narzędzia.

Cała srogość mąk wiecznych staie mi na oku,

Nie mogę tak smutnego wytrzymać widoku:

Siły mię opuszczają, krew się we mnie skrzepla,

Dusza porzuca ciało pozbawione ciepła.

Nie wiem, czyli potrafi znieść to siła czyia:

Samo wyobrażenie mąk tych mnie zabija.

« Któż niestety, zawoła winny, grób mój ruszył?

Kto mieszkanie, gdzie leżał spokojnie, poruszył?

Kto mię wyciągnął z państwa śmierci, gdzie z rozbratem

Wiecznym był oddzielony, i z ludźmi i z światem?

Sroga śmierci! czemuś mię w twe nie skryła cienie?
Czemuś mi krótkie dała w twém państwie schronienie?
Na toś mię tylko na czas w grób wtrąciła smutny,
Byś potem pod miecz kary wydała okrutny!
Otoczony płomieniami, w pośród strasznej męki,
Ledwie mam głos, ażeby smutnemi wył ięki:
Okno spalone na blask inny nie spoziera,
Tylko na płomień ognia, który mię pożera.

«Wszystkie dary i władze, i dzielne przymioty,
Które dał Bóg dla szczęścia człowieczej istoty:
Czucie, rozum i pamięć przeciw mnie powstaia,
I złączywszy się z sobą, ból mój pomnażają.
Na toż będę, bym cierpiał? bym narzekał zawsze?
Czyż się nie staną dla mnie wyroki łaskawsze!
Ach! czyż promyk nadziei nie błysnie mi przecie!
Czyż już Bóg dobroczynny nie włada na świecie?»

«Nigdy! nigdy!... nieszczęście moje nie przeminie:
Straszny głos! na dźwięk jego myśl w przepaści ginie!
Gdybym się był nie rodził, gdybym nie był żywy,
Nie byłbym winny, ani byłbym nieszczęśliwy.
Ach! zacożem do rodu ludzkiego należał?
Czemużem po równinach strumykiem nie biegał?
Czemu nie byłem kwiatem, albo gnuśnym głazem?
O Stwórco! coś mię twoim ukształcił obrazem!
O! Boże, wszakżeś dobry; i zacoż mnie z lochu
Ciemnego wyprowadzasz? za co wskrzeszasz z prochu!
Byś mi życia nieszczęsne przywróciwszy dary,
Z bytności i ze światła, zrobił dla mnie kary?
Czyś na to podłą glinę twoją zlepił ręką,
Ażeby życie dla niej wieczną było męką?
Szczęśliwsze są zwierzęta, które nie dostały
Smutnego przywileju, by nie umierały.

Rodzą się, żyją, i śmierć spokojna je czeka,
A kara dla samego jest tylko człowieka!... » (*)

Już nie rychło, nie umrze żaden, nie zniszczeie:
Wszystkie dla nieszczęśliwych zniknęły nadzieie.

Słusznym sprawiedliwości odwieczny wymiarem,
Gniew Boga, ich przytłoczy całym swym ciężarem.

Tymczasem wśród tryumfów postępują święci,
Do wieczny szczęśliwości dziedzictwa przyięci:

I z tych miejsc oglądają na Stwórcy oblicze,
Które niegdyś dzierżyły duchy buntownicze.

Oni osierocone po nich wzięli trony,
Wielbiąc Boga zgodnemi z Aniołami tony.

Niech inisi z odważniejszém, jeśli mogą, czołem,
Straszny ten obraz kończą, który ja zacząłem:

We mnie siły ustają, a dowcip omdlały,
Zstępuje z wysokości, gdzie lot uniosł śmiały.

Inną rzecz przedsiębiorę; mniey wielką, lecz ieszcze
Godną, ażeby pienia poświęcić iey wieszce.

(*) Okropne te wyrazy kładąc Jung w usta potępionych na wieczne katusze, dokładnie maluje nam stan, do iakiego przywieśdź może człowieka zapomnienie przepisów moralności i świętych prawd religii naszey, i kreśli nam ich w ostatnim stopniu zepsucia moralny natury ludzkiy. Od przestępstwa do przestępstwa, od zbrodni do zbrodni postępując człowiek, gdy już nareście uplynie dla niego ta chwila w której z miłosierdzia boskiego mógł korzystać, zapomina o tém że mu Stwórca dał wolą, że oświecając go pochodnią wiary, dozwolił mu wybierać między złém i dobrém, wskazawszy mu iaki los go czeka za to. Człowiek sam dobrowolnie o zgubę się przyprawwszy, Stwórcę swojego obwinia o to, co było iego własnym dziełem. W takim to duchu Jung myśli od rozpaczy natchnięte, w ustach potępionych umieszcza; mieliśmy za powinność zwrócić na to uwagę czytelników.

Odmaluję świat w ogniu, i iak się w popioły
Rozsypią składające naturę żywioły.

Przyszedeł kres, oznaczona godzina dościga,
Widząc zbliżony koniec, natura się wzdryga;
Nadwyzczaynym piorunów grzmotem niebo trzasło,
I wydało okropne do zniszczenia hasło.

Hucząc powietrze, nowe zapowiada gniewy,
Wszystkie swoje do kupy zgromadza wyziewy.

Tak niszczącemi groty obciążywszy brzemie,
Razem tysiąc błyskawic wyrzuca na ziemię.

Zapala się iéy okrag, a skupione chmury

Idą w górę, i całej ćmią widok natury.

Szalonemi wiatrami miotane gwałtownie,

W pośród dymu ogniste połyskuiąc gównie,

W łonie nocy rysuią iasných prąg tysiące,

A nieba odbiiaią te blaski rażące.

Czterech Aniołów, w czterech rogach świata stają,

Nieśmiertelnym tchem silne wiatry poddymają.

Pożar się wzmaga, szerzy i coraz podnosi,

Rozpostarte płomiéne od osi do osi.

Tu wichrem ogień leci, i w iednéy perzynie

Grzebie i pyszne miasta i dzikie pustynie:

Tam na odległe państwa w wielkiéy massie spada,

I rozległe krainy w mgniéniu oka zjada.

Tu się odwieczne wałą góry, i doliny

Obszerne napelniają swemi rozwaliny.

Czyliście ten grzmot straszny, i ten rum uczuli,

Którym ziemia zaiękla, aż w głébi swéy kuli?

Otóżto z tak hukliwym trzaskiem padły góry,

Alpy, Tatry, Pireny, starsze ziemi córy.

Te gmachy na zasadach dźwignione ogromnych,

Aby przeszły w całości do wieków potomnych,

I którym nikt nie wróżył, by się rozsypały,
Już teraz poszły w popioł, z dymem uleciały.

Pokażcie mi te wielkie na ziemi mocarstwa,
Pokażcie możne państwa, królestwa, cesarstwa:
Gdzie Rzym? w którym największą moc człowiek wysilił,
Gdy pod stopy iednego miasta świat nachylił?
Gdzie ta wyspa, od której skarby ziemia cała,
I droższy nad nie, mądréj wolności wzór brała?
Jaki gniew na nią losy okrutne wywarły!

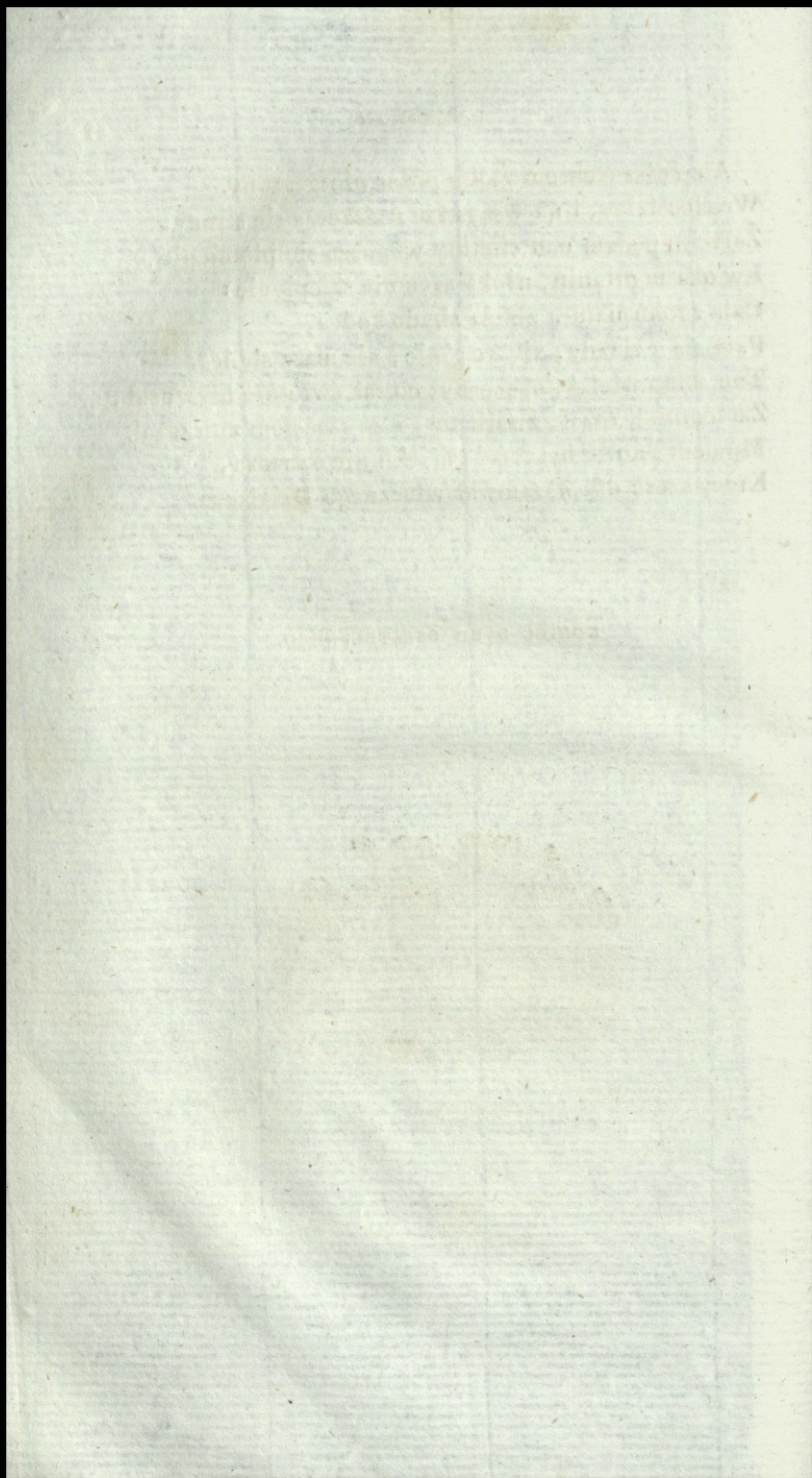
Co iéy przedtém bronily, morza ją pożarły!
Pokażcie mi te pyszne i przemożne trony,
Na których wielkie długo siedziały Burbony?
Gdzie ów naród co w ziemskie wzbogacony plody,
Żywił europejskie swém ziarnem narody?
Nie masz go! nie masz! wszystko podpadło ruinie,
W iednéj z innemi ludy zagrzeban perzynie.

Spytaią się Anieli, w której stronie świata,
Rozciągała przestrzenie Azya bogata?
Gdzie Europa płodna w sztuki, wynalazki?
Gdzie Libii pragnący wznosiły się piaski?
Gdzie rosły perły? złoto gdzie Indye obie
Wydaly na zysk drugim, a na nędzę sobie?
Wszystkie ziemie królestwa i wszystkie krainy,
W iednym stosie zmieszały swoje rozwaliny:
Niczego rozszerzony pożar nie zostawił,
Wszystko rozprzągl, zapalił, pomieszał i strawił.
Tak powszechne zniszczenie te mocarstwa spoi,
Które duma pierwszeństwa rozdziela i dwoi.
Znikło, co żyjącego przyrodzenie miało,
Wszelkie ziemne i wodne i powietrzne ciało:
Poszły do powszechnego zwierzęta zwaliska,
Którym niegdyś człek pierwszy podawał nazwiska.

Ale zniszczeniem globu pożar niezgaszony.
Wre bardziéy, i na wszystkie rozszerza się strony:
Żartkim pędem nad chmury wznoszą się płomienie,
I w oka mgnieniu, nieba zajmują sklepienie:
Cała zatém natura zbliża się do końca,
Palą się gwiazdy, więżyc ginie, nie masz słońca.
Ten sklep wielki, obszerny, co tak świetnie błyszczał,
Zaciemniał, zgasł, zwałił się, i ze szczętem niszczał.
Moment, a nie bytności gmachu nie oznacza,
Który sześć dni kosztował wiecznego Działacza.

KONIEC SĄDU OSTATECZNEGO.





JO. XINIA 1761

IGNACIUS ERARI

KRAJSLICKI

ARCYBISKUPA

Woc Piernsza

Gingæ.

DO

JO. XIĘCIA IMCI.
IGNACEGO HRABI
K R A S I C K I E G O,
ARCYBISKUPA GNIĘŻNIĘNSKIEGO,

FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

ALBIOŃSKIEGO Barda czule treny,
Nucone świeżo nadwiślańskiem pieniem,
Święcę ci Xiążę Sławackiocy Kameny:
Racz ie łaskawem zaszczyć weyrzeniem.

W tobie czcim wielkość i palmę Poety,
Mitra z wawrzynem twoie zdobi skronie:
Nayradsze razem połączasz zalety,
Pierwszy w Kościele i na Helikonie.

W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili:
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

w Paryżu, 15 Listopada 1798 roku.

Bynawniemy w tój odmianie stan się mój nie zmienia,
Prawda jeszcze jest sroższa, niż srogie marzenia.

Dni nie starczą łzom, które oko moje leje:

A noc, gdy nawet w całą czarność się odzieje,

Nie jest czarna, przy losu moiego postaci:

Przy smutku moiej duszy, swą posepność traci.

Teraz połowę swoich posunawszy kroków:

Na hebanowym tronie siedząc wśród obłoków,

Noc w swoim maiestacie, cieńmi osłoniłom,

Wzniosła berło z ołowiu nad światem uspiłom.

Jaka ciemność i gluchość! wszystko spi głęboko!

Nic ucho nie usłyszy, ani ujrzy oko:

Wszędzie okropna śmierci postać się wydaie:

Zda się, że obrot świata w swoim biegu staie,

I zmordowana pracą oddycha natura.

Spoczynku przeraźliwy! cichości ponura!

W tobie jest końca świata wyrażenie wieszczce:

Nie ociągaj się! pośpiesz! ia w tój zyskam jeszcze.

O milczenie! o ciemność! iak poważna para!

Wspaniałe płodzie, który noc wydała stara:

Wasza przytomność, słabą duszę, mocną czyni,

Wy myśli do mądrości zwracacie świątyni,

Krzepicie rozum czleka, wąpiący o sobie:

Przybądźcie! za to dzięki oświadcę wam w grobie.

Tam wasze panowanie, tam proch tego ciała

Który waszą własnością natura mieć chciała,

Milczeniu i ciemności odda hołdy swoje.

Lecz po co ślę o wsparcie do was prośby moie?

Coż wy przy tym iesteście, co przerwał śmiertelną

Cichość głuchego zmetu, i prawicą dzielną

W koło świata młodego rzucił gwiazdy ranne,

Głoscielki wielkości Twórcy nieustanne?

Twoiéy wzywam, naywyższa Istoto, pomocy :
 Tyś, nakształt zapalonéy iskry w pośród nocy,
 Wzniosła pochodnią słońca w niezmiernéy przestrzeni :
 Niechay duszę oświeci blask twoich promieni.
 W téy chwili, kiedy z trosków każdy się wyzuwa,
 Niespokoiny łakomca nad skarbami czuwa :
 Tyś moim skarbem, w twoim ćwiczę się zakonie,
 I wiecznego schronienia na twém szukam łonie.

Dusza moja i zmysły otoczone cieniem :
 Przebiy tę noc podwóyną twym boskim promieniem :
 Niechay się nim oświecę razem i pocieszę.
 Teraz na moment moje cierpienia zawieszę,
 I niezaięty smutnym nieszczęścia widokiem,
 Scenę życia i śmierci baczném przejrzę okiem.
 Wlęy w umysł prawdy wielkie : niech twoie natchnienie
 Kieruie moje sprawy i ożywia pienie ;
 Racz mój rozum i wolą światłem ubogacić,
 Zaległe cnocie dlugi chcę wiernie wypłacić :
 Kornie chylącą głowę, masz ofiarę we mnie.
 Nie wyley na nią czary zemsty nadaremnie.

Godzina uderzyła ;... iak nam czasy płyną !...
 Wtenczas liczym godziny, kiedy już przeminą.
 Człowiek dał głos czasowi : myśl mądra, szczęśliwa,
 Jeszcze ięk brzmiaćéy miedzi we mnie się odzywa ;
 Drzę, iakbym groźny slyszal głos sądu Anioła.
 Podobno już ostatni moment na mnie woła :
 O tym wyroku pewne znaki mię ostrzegly.
 Gdzież teraz są godziny, które już ubiegly ?
 Z temi są, co patrzyły na kolebkę świata.
 Ileż mam czynić ieszcze !... a czas mój ulata !...
 Odzywiaią się we mnie trwogi i nadzieie,
 Cale iestestwo moje miesza się, truchleie,

Ze schyłku życia spuszcza wzrok drżący;... dla Boga!
 Jakaż mi się przed oczy stawia przepaść sroga!...
 Nie wątpię, twą, wieczności, widzę straszną postać!
 Ty iestestwa moiego własnością masz zostać.
 Lecz iakże człowiek wieczność swą własnością mniema,
 Człowiek co i godziny iednéj własney nie ma?

Cudowna w nim istota, kto się w niéy zacieka:
 Po Bogu naytrudniejsza rzecz poznać człowieka.
 Aby się stał podobnym do siebie obrazem,
 Trzeba mu dzikich rysów tysiąc skupić razem.
 Sprzecznych sobie własności w nim zebrane mnóstwo:
 Podłość, wspaniałomyślność, bogactwo, ubóstwo.
 Jak człek mały! iak wielki! Jakiéżże istoty
 Jest Bóg, który mu nadał tak dziwne przymioty?
 Dwóch natur skład cudowny, człowiek w środku stoi,
 Niezmierny łańcuch iestestw on łączy i dwoi:
 On dwa ostatnie końce swém ogniwem sprzęga,
 I iedném Boga, drugim nicości dosięga.
 Wygasły promień Bóstwa, rys niedoskonały,
 Nikczemne dziecię prochu i wraz dziedzie chwały:
 Jaśniejący naywyższéj wielkości ozdobą,
 Mdły śmiertelnik, Bóg, robak... Przestraszony sobą,
 Zmieszany, zadumiały, w mém iestestwie ginę,
 I z trwogą moję własną przebiegam dziedzinę.
 Chcąc się poznać, nad sobą umysł się zawiesza,
 A nie mogąc się poznać, waha się i miesza.
 Jakaż się człowiek sobie tajemnicą staie!
 Jaki się w nim wśród nędzy maiestat wydaie!
 Mimo uciski, których doświadcza tak wiele,
 Jaka tryumfująca postać w iego czele!
 Radością i boiaźnią zdjęty na przemiany,
 Nie wie, co wyrzec o mnie mój rozum zdumiany:

Raz w podziwienie wpadam nad własną osobą,
 Znowu omdlewam w strachu i sam drżę przed sobą.
 Nie masz ręki, coby mię od zgonu zbawiła,
 Lecz iakaż me iestestwo zniszczyć może siła?
 Nie schroni mię od grobu prawica Anioła,
 Lecz mię w nim pulk Aniołów uwięzić nie zdoła.

Nie iest próżnym domysłem duszy nieśmiertelność:
 Masz dowody w naturze, zważ tylko ich dzielność.
 Niebo wyraźnie mówi, iaka istność nasza,
 Wszystkie rzeczy wskazują, i sen ią ogłasza.

Kiedy ciało pod własnym znużeniem ulegnie,
 Dusza, bez wsparcia zmysłów, górnym lotem biegnie:
 To po murawach stąpa, wonne kwiaty zrywa,
 To znowu czarne puszcze samotna przebywa;
 'Tor ludzki, wśród manowców dzikich znaleźć żąda,
 A nigdzie ią cieszących śladów nie ogląda:
 'To znowu z góry złata, i zląkła, wybladła,
 'Tocząc się po przepaściach w jezioro upadła:
 Juźci płynie do brzegu przez pienne wały,
 I z ciężkością się wdziera na wierzchołek skały:
 Ileż razy na skrzydle bystrych wiatrów leci,
 Wśród dzikich marzeń, lekkich wyobraźni (*) dzieci!
 Ale, czy w nich przeięta bolem, czy roskoszą;
 Te nawet zwodne kłamstwa oczywiście głoszą:
 Że wyższa nad proch, który wznosi się z pod stopy,
 Że granic ięty szlachetne nie mają pochopy;
 Wolno buia nad ciałem, które na dół ciąży,
 I do swego początku, lecąc w górę, dąży.
 'Tak wieczność duszy głucha noc wskazuje iśnie,
 W ciemnościach dzień objawia, co nigdy nie zgaśnie;

(*) Wyobrażenia, imagiuracya.

Sen oświeca mój rozum gdy zmysły przygniata ,
I przy mnie z marzeń tłumem nie napróżno lata.

Sny nocy pożyteczne : ale te sny szkodzą ,
Które się w przebudzonéj głowie człeka rodzą.
Ile razy łączyłem sprzeczne myśli ! zbiory
Dziwaczniejsze nad wszystkie snów płochych utwory :
Wiązałem z sobą , siebie nie cierpiące rzeczy ,
Daiąc im bytność któręj natura im przeczy.
Nierozsądny marzyłem szczęście doskonałe ,
Chciałem , na zmiennym świecie , mieć roskoszy trwałe ,
Dni wesole , wśród życia dręczeń rozmaitych ,
Spokojność , w pośród wałów ciągłym szturmem bitych.
Młodość moja we wszystkie świat przybrała skarby ,
Wszystkie przedmioty w cudne ustroiła farby :
Same miłe obrazy , widoki , uśmiechy ,
Pasmem iedne po drugich idące uciechy.
Tak gdym w różne ozdoby nocy dom ubierał ,
Z radościąm się przechodził i z chlubą przezierał :
Jak robak , który w własną obwiia się przedzę ,
Z mar uwitem zaslonę , w nią skryłem mą nędzę.
Corazem grubsze sobie sam zasłony wkładał ,
Zupełniem widok nieba i prawdy postradał ;
Łańcuchem méy niewoli stokroć otoczony ,
Błędem , należne Bóstwu , dawałem ukłony :
Ścisłem serce z światem powiązawszy węzły ,
Tam sobie wróżył szczęście. W tych głupstwach zagrzezły ,
Słyszę dźwięk przeraźliwy co tysiące ludzi
Wiedzie przed ołtarz śmierci : dzwon mię nagle budzi.
Patrzę. . . już wszystkie z oczu zasłony się zdarły ,
Patrzę , i widzę z drżeniem , żem napół umarły.
Gdzież słodkie omamienia ? gdzie pyszne mieszkanie ?
Gdzie skarby ? gdzie szerokie moje panowanie ?

Gdzie są? i co się z tego dla mnie dziś ocali?
Krucha lepianka z gliny, a i ta się wali.
Słabsze są jeszcze węzły od mdłej paieczyny,
Co do szczęścia i życia wiążą ludzkie syny:
W momencie je rozniosą lekkie wiatru dmuchy.

Świetne nieba mieszkania, gdzie szczęśliwe duchy
Używają rokoszy bez końca i miary;
Na waszém łonie szczęście swoje sypie dary.
Aby prawdziwe było, trwałości mu trzeba:
Boiażn utraty, szczęście wygnałaby z nieba.
Lecz tam zabezpieczone. Te sfery bieżące,
Co mniejszych światów ciągną w swym pędzie tysiące,
Odmian i nieszczęść teatr czyniąc z nich burzliwy,
Was dosięgnąć nie mogą szkodliwemi wpływy.
Tu do końca wstrząśnienia ciągle będziem czuli,
Każdy moment je sprawia na téj smutnéj kuli:
W nieskończonych zmian biegu, iak dobry los rzadki!
Jeszcze dobre iak prędko znikają wypadki!
Jeśli czas ma ogromną kosę i nią ściele
Tak najmocniejsze państwa, iako polne ziele:
Podobnież każda swoją ma kosę godzina:
Ledwie co wznidzie rokosz, jużci ją podcina.
Ona śmiejąc się ludzkie szczęście niszczyć zwykła.
Jakże szybko pomyślność moja spadła! znikła!
Szczęście na tym padole! żądza próżnéj pychy:
Mniemałem, że je trzymam, a iam cień miał lichy.
Jak słońce sobie światło, cnota szczęście daie:
Nikt, stratą dóbr znikomych, biednym się nie staie.
Ale gdy od fortuny, lub ludzi zależy,
Z fortuną się odmieni, i z ludźmi odbieży.
Gdybym wprzód ważył rzeczy, niż je żądzą gonіл,
Ileżbym sobie gorzkich żalów był ochronił!..

Smierci! wszystkie są rzeczy pod twą władzą srogą:
 Gasisz gwiazdy, i państwa ścierasz twoją nogą.
 Na czas ty cierpisz tylko i kulę słoneczną,
 Pchniesz ją kiedyś z ięć drogi, i w noc wtrącisz wieczną.
 Czyż nie dosyć twęj zemście tak wielkie ofiary?
 Dla czego na proch, na mnie, zwalasz ięć ciężary?
 Czyż nie dosyć był dla mnie raz ieden zadany;
 Za co trzykroć nowemi przebiłaś mię rany?
 Potrzykroć ja poniosłem naydotkliwszą stratę,
 Nim trzykroć smutny xiężyc swą odmienił szatę.

Płyną godziny, żadna nie iest mi przyjemną.
 Już rokosz wieczny rozbrat uczyniła zemną;
 Już się słodko z myślami moimi nie spaia:
 Wszystko w mém sercu smutek i gorycz podwaia.
 W czynności myśli, mękę mam zamiast pomocy.
 Okrutna, korzystając z cichości i nocy,
 Cofa mię w przeszłość: pociech nadzieją uięty,
 Zapuszczam się w ubiegłych dni moich zakręty:
 Lecz gdy mię w te manowce wprowadzi nieszczera,
 Przebiła serce, wszystkie rany mi rozdziera.
 Cóż na miejscu rokoszy widzę? marne cienie,
 Na tém większe pamięci moięj udręczenie:
 Na widok przeszłych bogactw, serce mi się ściska,
 Jęcząc na szczęścia mego poglądam zwaliska:
 Dziś mię to trwoży, czegom pożądał z zapalem,
 Drzę, patrząc na te dobra których używałem:
 Dawne uciechy, dzisiaj dla mnie są morderce,
 I każda rokosz przeszła rozkrwawia mi serce.

Ale czemu nad sobą żalę się bez końca?

Czyliż tylko nademną wisi lampa słońca?

Moięli tylko głowę przytlaczaia ciosy?

Ach! tysięcy ia ludzi oplakuie losy!

Nędze, oto dziedzictwa, oto są posagi,
Które z życiem od matki bierze człowiek nagi.

Jak ród ludzki otacza szereg nieszczęść długi!
Ledwie się jeden skończy, zaczyna się drugi:
Wojna, głód, ogień, burze, powietrze, wulkany,
I wewnętrzne niezgody, i krwawe tyrany.
Tu żyjący w głębokich zakopani minach,
Smutne dni swoje wlekąc w podziemnych krainach,
Zapominają słońca, ze światła wyzuci.
Owi do zgonu życia do wiosła przykuci,
Mocują się z burzami, słone orzą wały,
A tyłu prac ich, rozpacz jest zarobek cały.
Drudzy, dla twardych panów skaleczeni w boiach,
Po ślachtetny kurzawie, po rycerskich znojach,
Swém ocalone męstwem przebiegają kraie,
Tą ręką żebząc chleba która im zostaje.
Nędza z niezliczonymi spikniona choroby,
Za kres bólów cierpiącym same stawia groby.
Widzisz te ze szpitalów wyrzucone trupy
Zmarłych! umierających widzisz drugie kupy?
Którzy gęsto tych schronień smutne drzwi obsiedli,
By tamtych wzięli mieysca i chleb po nich iedli?
Ci, co żyli w dostatkach dzisiay żebzą chleba,
Na cudzą patrzą rękę: a wspomniećże trzeba!
Ściśnioną ią znajdują na ięki i płacze.
Nasytzeni zbytkami, rozpustni bogacze,
Kiedy wam świat obmierza na roskoszy łonie,
Pójdźcie do tych pomieszkań, otwórzcie tam dłonie.
Patrząc, co na tém znoszą mieyscu nieszczęśliwi!
Widok ten w was uczucie roskoszy ożywi.
Ludzie twardzi! wy wstydu nie czuiecie zgoła,
I chyba cnota wasze zarumieni czoła.

Niechże jeszcze występek sam pod nędzą stęka,
 Lecz i cnotę, i rozum tłoczy losu ręka.
 Jak zbytki, tak choroba wstrzemięźliwość gniecie,
 I luboś nie zasłużył, cierpieć musisz przecie!
 Próżno uciekasz w lasy; las cię nie zasłoni,
 W najgłębszych cię pustyniach zgryzota dogoni.
 Często jeszcze ostrożność naraża człowieka,
 Dla tego śmierć potyka, że przed nią ucieka.
 Jak daleko istota w szczęściu od nazwiska!
 Jaką widzim różnicę, kiedy patrzym zbliżka,
 Między szczęściem i między rzeczą wziętą za nie:
 Nie mamy dość, choć nasze spełnione żądanie.
 Ma swoje umartwienia najszczęśliwsze życie,
 Najsłodszy bieg natury przykre sprawia bycie:
 Od najlepszych przyjaciół doznaiem obrazy,
 Oni czyści od winy, nam ciężkie ich razy.
 Ile klęsk pochodzących z samych tylko losów!
 Ile, bez nieprzyjaciół, nieprzyjaznych ciosów!
 Ach! wszystkie nasze zliczyć nędze niepodobna:
 Nie starczą łzy, chcąc iedną dać każdey zosobna.

Jak w małej części globu człowiek się zamyka:
 Reszta iego, step goły i pustynia dzika.
 Ogniste piaski, lody, przepaści, urwiska,
 Potworów, iadów, śmierci, okropne siedliska.
 W tym rysie globu, rysy dni naszych są wierne:
 Państwo, którym dmie człowiek, ach! iakżeś mizerne!
 Złego iak wielki obwód!... dobre szczupły mięści!
 Zgryzoty go morduią, dręczą go boleści,
 Przykrym gniotą ciężarem nieustanne nędze,
 Niezbyte w namiętnościach własnych cierpi iędze:
 Ziemia nadto iest słabem kroków iego wsparciem,
 Co moment, śmierci przepaść grozi mu pożarciem.

Więszym nasz nieszczęśliwy glob zmianom podpada,
Niżli twoia, ponury xiężycu, twarz błada.

Widzę twoię posepność, szukam iéy powodu:

Czy cię nie smuci nędzny stan ludzkiego rodu?

Lecz co czynię, nad sobą gdy samym łzy leię?

W saméy tylko litości drugich ma nadzieię

Równie słabe niemowlę, iak starość zgrzybiała:

Dla tegoć nam natura czulość w serce wlała.

Kto iedynie nad swemi nieszczęściami ięczy,

Wart tego, żeby cierpiał: nie dbam, że się męczy:

Kto zaś płacz do ludzkiego rozciąga plemienia,

Uślachtetnia swą czulość, w cnotę ią zamienia.

Mamy pociechę, drugich oplakuiąc dołą,

Gdy dzielim ich nieszczęścia, mniéy nas własne bołą.

Przymiecież więc, o ludzie, nędzy uczestnicy,

Cząstkę łez, poświęconych wam z moiéy źrzenicy.

Mało znaczy szczęśliwość w oczach śmiertelnika,

Który przyszłość na iedną godzinę przenika:

Fortuna ci się śmieie, zwodne iéy uśmiechy,

Drogo się płaci szczęście, krótkie są uciechy:

Nie czekay, aż cię w smutkach nawalność ponurzy,

Spokojność bywa ieszcze groźniejsza od burzy.

Nie nadgroda są dary niebios, ale próbą:

Użyj, co iest, nieufny temu, co przed tobą.

Nie sądz, że dla mnie rokosz, aby cię rozrzewnić,

Aby twóy zmieszać pokóy: radbym cię zapewnić,

Lecz wesola twa postać, chce mię zwiędz daremnie.

Wiem, że szczęścia twoiego przyznanie odemnie,

Nieskończeniemy twoiéy pochlebiało dumie:

Daruy przyjacielowi, że kłamać nie umie.

Zastawą są twych cierpień, uciechy, rokosze...

Układasz sobie szczęście, lecz nie zwodz się, proszę.

Nań przepaścią stojący marzysz sobie dziwy:
 Wieszże, iż się zadłuża biedzie człek szczęśliwy?
 Przeciwność, iak wierzyciel, co się nie da zblagać,
 Twardo zaległych opłat idzie się domagać:
 Z upłynionych powodzeń bicz okrutny kręci,
 Steża ból, odżywiając czas przeszły w pamięci.
 Jak przyziaciel, co miłość w nienawiść zamienia,
 Roskosz naszego życia pomnaża dręczenia,
 Burzy się, dni gorzkimi napelnia zgryzoty,
 I drze łono, na które wprzód lała pieszczoty.
 Niech cię nigdy radości nie unosi zbytek:
 W mądrém umiarkowaniu trwalszy iest użytek.
 Zapał umarza szczęście, wprowadzając w błędy:
 I więcéy cierpią ludzie przez swoje zapędy,
 Niżli kiedy brak rzeczy żądanych ponoszą.
 Strzeż się tego, co oni za szczęśliwość głoszą.

Mośa zginęła z tobą, Filandrze kochany:
 Dech twój ostatni, iakie pociągnął odmiany!
 Znikły wszystkie powaby, które oko paśły,
 Precz posły z ziemi czary, i blaski iéy zgasły:
 Gdzie te piękne mamidla? gdzie pyszne ozdoby,
 Których tak wiele z twoiéy czerpała osoby?
 Wszędzie widzę pustynią nagą, smutną, ciemną,
 Ziemia łzami zalana stawia się przedemną,
 Ja na niéy opuszczony, w me zgrzybiałe lata,
 Jak wyrzutek ostatni, którym świat pomiata.
 Zniknął wielki mamiciel, a z nim kray mamienia,
 Jak dziś różne od wczora dla mnie! iak się zmienia!
 Kochany mój Filandrze (*), więc w grobowym lochu,
 Zgubioną iesteś garstką nikczemnego prochu?

(*) Pod imieniem Filandra, oplakuie Autor syna, który umarł w kwiecień młodości.

Po pracach tak kosztownych, staraniach tak wielu,
Bliski byłeś najmielszych twoich żądań celu,
Jak cię do cnoty zapal unosił wysoki!
Jak młodość twoja do nię wielkimi szła kroki!
Lecz kiedy przyszła wielkość każdy w tobie czyta,
Śmiejąc się z tych nadziei, śmierć w łonie ukryta,
Pracowała w ciemnościach, i pod twemi stopy,
Ślepe na życie twoje czyniła podkopy.

Przejrzałość ludzka w ciasny zamyka się sferze,
Ze skutku, imię głupstwa, lub mądrości bierze.
Więc nie zwodź się początkiem, ale pilny skutku;
Myśl najweselsza często kończy się na smutku.
Wzrok nasz jest określony, ani za granice
Trwającą chwili, nasze nie sięgną zrenice:
Gruba nam chmura moment następnym zasłania,
I przeniknąć go próżne czynimy starania.
Czas nam cząstkami płynie z wieczności potoku:
Každy moment zaklęty ściśle od wyroku,
Iż nam o losie naszym i słowa nie rzeknie,
Póki do biegu życia naszego nie wcieknie:
A kiedy przyszłość o nas milczy pod zaklęciem,
Každy moment byż może wieczności zaczęciem.

Tę własność od natury dzierży człowiek wolny,
Że czém byż może kiedyś, tém dziś zostać zdolny.
Za cóż nadal odkłada? czemu nie zaczyna?
Nie ma pierwszeństwa jedna nad drugą godzina.
Co za płochość człowieka, iak błąd jego gruby,
Gdy śmie swoje na jutrze opierać rachuby!
Gdzież to jutro?... i na niém zasadzać się chcecie?
Jak wiela go na drugim póydzie szukać świecie?
Na tém, co tyłu zwiodło, co się zawsze chwieie,
Jakby na czém gruntowném, stawiamy nadzieie:

Wieczne czynim układy, na przyszłość nieczuli,
Jak gdybyśmy nic życia sami sobie snuli.

Konamy dziś, na jutrze wsparci bezrozumnie:

Nie ten był wiek Filandra, by myślał o trumnie.

Naywiększy błąd, którym się ludzie zwodzić daią,
Iż nie myślą, że żyli, ale że żyć mają.

Każdy sobie bydź kiedyś rozumnym przyrzeka,

Człowiek dzisiejszy wielbi przeszłego człowieka:

Miłość własna smakując w tak szkodliwym błędzie,

Nadyma się mądrością, która kiedyś będzie.

Jak piękne życie? ale czy będziem ie żyli?

O ślepoto! do tegoż kresu człek się myli!..

Czas, który iesel, zabiera głupstwo, płochość, żądza,

A ten daje mądrości, którym los zarządza.

Póki iesel pełen życia, póki młodość płynie,

Zuchwale na dzisiejszýy polega godzinie,

Względem czasu przyszłego żadný troski nie ma,

Jeszcze się przeto mędrszym od swych oyców mniema.

W trzydziestym roku człeka bierze podeyrzenie,

Iż co czyni, bydź może, że czyni szalenie.

W czterdziestym się przeświadcza, plan odmienia cały,

W pięćdziesiątym obwinia, że iesel opieszaly:

Więc wzmaga swe układy, myśli nad zaczęciem,

Życ mądrze, iesel u niego stałem przedsięwzięciem,

Odnawia iesel, jutro pełnić się zabiera,

Jutro żyć podług planu, ... i wtenczas umiera.

Tak, gdy niedbałym dążym do mądrości krokiem,

Przewłoki czas nam kradną, rok płynie za rokiem:

Życ przestaiem, gdy płochość długi nam wiek rości,

I ledwie moment mamy dla sprawy wieczności.

Niepomni na swój wyrok, w pośród kłesk weseli,

Żyją ludzie, iak gdyby umierać nie mieli:

Sądząc z ich czynów, życiem okazują całém,
Iż nie dość przekonani, że śmierć ich udziałem.
Jednakowoż, gdy nagły raz uderzy zbliska,
Miesza się ich spokojność, trwoga serce ściska:
Lecz, choć giną przyiaźni, chociaż nas przenika
Ten cios, który ich zabił, rana się zamyka.
Spokoiniśmy, iak gdyby nic nie zaszło właśnie,
Niepomni, że padł piorun, skoro ogień zgaśnie.
Nie tak prędko ślad skrzydła zniszczy się i zetrze,
Który ptak zostawuje zmiatając powietrze,
Ani droga od nawy na płynnéj krainie,
Jak prędko myśl o śmierci w sercu ludzkim ginie.
Te same ią w swych lochach zagrzebią groby,
W którychśmy kochane złożyli osoby:
Ze łzami niknie, które popioł ich skropiły.
Co!.. iażbym cię zapomniał, mój Filandrze miły!
Nigdy! twa pamięć wiecznie méj duszy się trzyma:
Jak piersi moje pełne! iak się serce wzdyma!
Gdybym dał bolom moim bieg wolny, noc cała,
Noc naydłuższa, ieszczeby ich nie wyczerpała:
Lekki skowronek ieszcze we łzach mię zastanie,
I swym głosem przenikłym moje przerwie łkanie.
Już go słyszę, już pienie z memi ięki miesza:
Jak się rano iutrzenkę obudzić pośpiesza!
Płaczliwa Filomelo! z tobą pragnę nocy,
Z tobą na smutek szukam w śpiewaniu pomocy:
Oboje w sercu nosząc grot niełitościwy,
Razem nasz zasyłamy do nieba głos tkliwy.
Gwiazdy stawaią, niebo twego pienia słucha,
Gdy na me ięki cała natura iest głucha.
Lecz byli wieszczę, których głos nad twój pięknieyszv,
Wieki bawi, czas iego słodczy nie zmnieyszv.

Abym się odjął na czas bólów mych katuszy,
 I cokolwiek ciężaru ulżył mojej duszy;
 Odziany płaszczem nocy, w tej milczącej chwili,
 Chcę przejąć ogień, którym oni się palili.
 Lecz trudno z ich dowcipem stawić się w przegonie,
 Niezrównany Homerze! wyniosły Miltonie!
 Obadwa niebieskiego światła pozbawieni,
 Wśród niedobrowolnych śpiewaliście cieni.
 Ja ich szukam, w nich pędzę godziny bezsenne,
 I wolę ich ponurość, niżli światłoienne.
 Czem waszych darów niebo we mnie nie umieszcza?
 Albo też czemu nie masz głosu tego wieszca,
 Który niedawno pieniem swoim świat zadziwił,
 Gdy w oczach naszych wieszca Greckiego odżywił?
 Pop (*) człowieka, ja tego nieśmiertelność głoszę.
 Częstokroć się za życia granice wynoszę:
 Cóż, prócz nieśmiertelności, może mi być miłem?
 Nieszczęśliwy tu jestem, bo wszystko straciłem.
 Ach! gdyby w szczupłym czasie nie zamknął się cieśni,
 Gdyby za okrąg życia zapuścił swe pieśni;
 Pop doszedłby był kresów człeka ostatecznych,
 I śmiały lot posunął aż do bram odwiecznych.
 Onby skrzydłem ognistym wzbil się na szczyt góry,
 Gdzie ja mdłemi nie mogę utrzymać się pióry:
 Śpiewałby nieśmiertelność, a boskiemi dźwięki,
 Pocieszałby ród ludzki, i kołł me ięki.

(*) Pop, sławny Poeta angielski: pisał wiersz o człowieku, i tłumaczył Homera.

UJAJU
ETRA CONICO
1834

Utomki

z Miltona.

Było moją myślą przełożyć Miliona na język polski. Sławny pamięci Naruszewicz zachęcał mię do téj roboty. Zająłem się nią w roku 1786. Inne zatrudnienia przymusiły mię do iéy przerwania, a następane okoliczności do zupełnego zarzucenia. Umieszczam tu kilka ułomków z tego znakomitego poety, który po Homerze, może naywięcący geniuszu twórczego okazał.

RAJU
UTRACONEGO

MILTONA,

PIEŚŃ PIÉRSZA.

PIÉRSZĄ winę człowieka, przez ściągnięcie dłoni
Do zgubnego owocu zakłętéj iablóni,
Skąd wszystkie poszły nędze, i z Raju wygnanie,
I szerokie na świecie śmierci panowanie,
Póki Bóg-człowiek smutnéj nie naprawił szkody,
Wracając do pierwszego siedliska narody,
Śpieway niebieska Muzo! coś natchnęła skrycie
Pasterza na Horebu niedostępnym szczycie:
Który uczył wybrane od początku plemię,
Jak się z otchłani wzniosły niebios a i ziemié.
Lub ieśli twego Syon godniejszy iest wzroku,
I Syloe przy bożym płynąca wyroku;
Stąd do mych pieśni śmiałych o pomoc cię proszę,
Gdy nad góry Aońskie odważny lot wznoszę;

Gdy na rzecz wielką brzęmiące nawięzuję strony,
I ni rymem nietkniętą, ni wolnemi tony.

I ty! Duchu niebieski! światło wiekuiste!
Co nad wszystkie kościoły wolisz serce czyste,
Ty rzuć na duszę moję twe boskie promienie,
Bo przed tobą naygrubsze niknąć muszą cienie:
Ty nad niezglębionemi przepaści zamęty,
Jak lężna gołębica, na skrzydłach rozpięty,
Daleś życie żywiłom; i płody pierwotne,
Wywiodłeś z głębi łona przez ciepło żywotne;
Daj światło, wesprzyj słabość, bym wielkim zamiarem
Przytłoczony, pod iego nie upadł ciężarem:
Bym godnie utrzymując ten zamysł wysoki,
Stwierdził Opatrzność, wieczne okazał wyroki.

Powiedz mi, bo nic Niebo, nic przepaść głęboka
Piekle, przed bystrzem twego nie ukrywa oka;
Powiedz mi, z iakięj pierwi rodzice przyczyny,
Złamali zakaz Stwórcy swojego iedyny,
Będąc w szczęściu, i mając poddany świat cały?
Pełni łask nieba? Kto był ten zdryca zuchwały,
Co ich o wiarołomstwo i o grzech śmiertelny,
I o ten bunt przyprawił? Kto był? Waż piekielny.
Jego złość, iego zazdrość i zemsta zaiadła,
Uwiodła matkę ludzi, że w tę przepaść wpadła.

Odtąd kiedy chciał z tronu Naywyższego zwalić,
Nie przestawał go płomień czarny zemsty palić:
Kiedy pychę nadęty, dumny, niespokoiny,
Wzniecił w niebie zuchwalec srogi pożar wojny,
I hardo zaufany w sile swego męztwa,
Odważył się dać walki plac Bogu zwycięztwa.
Próżno się miotał: z góry wszechmocnego mściwą
Prawicą, został w przepaść wtrącony straszliwą.

Smutny upadek! cierpi zasłużoną mękę,
Że śmiało podnieść zuchwałą przeciw Bogu rękę.
Na wieczne skazan w więzach niezłomnych pożary,
Należyte odbiera za zuchwalstwo kary.
Przez dni dziewięć i nocy, iak na ziemi liczą,
Nurzał się w ognia wałach z kupą buntowniczą.
A chociaż nieśmiertelny, utraciwszy czucie,
Cierpiał na czas niebieskiéy natury wyzucie.

Na większe go nieszczęścia gniew niebios zostawia,
I sama nieśmiertelność sroższy los mu sprawia.

Tu kiedy, i co stracił, i co wziął, obaczy,
Przeszłość go dręczy, przyszłość pograża w rozpaczy.
Na około rozciąga zasępione oko:

Widać, iak go żal ściska na sercu głęboko,

Lecz razem złość go pali i duma bezbożna.

Patrzy, i iak anielskim wzrokiem sięgnąć można,

Widzi mieysca przekłete, puste, obelżywe,

Ze sklepień wybuchają pożary straszliwe:

Srogie więzienie, ogień ustawny w niém pała!

Przecież w grubych ciemnościach ta iaskinia cała:

Słabe tylko światelko i ciemne wydaie,

Żeby przy niém te smutku widać było kraie.

Bolu państwo! okropna przed oczyma nędza,

Precz spoczynek, precz pokóy żądany odpędza.

Nawet nadziei, która znajduie się wszędzie,

Nie masz tam żadnéy, nie masz, i nigdy nie będzie.

Tam bez końca męczarnie, tam w ciągłym potopie,

Niestrawną nigdy siarkę, ogień na karm żłopie.

Tak buntownicy wieczna sprawiedliwość karze,

I w takim ich na zawsze żalała pożarze.

Przepaść ta trzykroć daléy od szczęścia świątnicy,

Niż oś naywyższa świata od swoiéy średnicy.

Jak smutny udział duchy dostały bezbożne!
 Jak miejsce od pierwszego dalekie i różne!

Patrzy czartów dowódzca: iakiż iego oku
 Stawia się widok? Oto w ognistym potoku
 Pograżone współniki: wnet tego poznaie,
 Co i w mocy i zbrodni pierwszy po nim staie,
 Co go potem ślepotą Filistynów gruba,
 Pod imieniem straszego czciła Belzebuba.
 Więc arcynieprzyjaciel, skąd Satan się zowie,
 Przerwyiając okropne milczenie, tak powie:

« Tyżęsto ów Cherubin?... Lecz iakżeś odmienny,
 Jak daleki od tego, gdyś w złotopromienny
 Płaszcz w iasności krainie świetnie ustroiłony,
 Sam blaskiem twoim duchów gasił miliony?
 Tyżęsto, coś w chwalebneńm przedsięwzięciu ściśle
 Los twój z moim połączył, i w wielkim zamysle
 Jedną tchnąć chęcią, pomoc dając mi wzajemną,
 Na też niebezpieczeństwa stawiałaś się ze mną?
 Dziś nas nieszczęścia łączą, gdy nas równie gnębią,
 Z iak wysokaśmy spadli! w iak okropną głębią!
 Piorunami pokazał wyższość swojej dłoni:
 Któż się takiéy spodziewał mocy iego broni?
 Ale wszystkie te nędze, i wszystkie te kary,
 Które zwycięzca może powiększyć bez miary,
 Żadnego nigdy na mnie żalu nie wycisną:
 Zawsze nań będę pałał zemstą nienawisną,
 Chociem zwierzchni blask zmienił: ale umysł hardy,
 I pamiętny niesłusznęj zasługi pogardy,
 Nigdy się nie odmieni: Mam ten umysł mężny,
 Który Wiecznemu w boiu krok stawiał potężny,
 I nie zląkł się z nim spotkać. Do téy wielkiéy zwady,
 Przywiązały się zbroynych duchów miryady:

Poszły za mną, zrzuciły podle iarzmo śmieje,
I mnie naprzeciw niemu stawily na czele:
A na polach niebieskich sercem niestrwożonem,
W wątpliwéj bitwie walcząc, wstrzęsły iego tronem.
I cóż! wszystko stracone, dla ustępu z pola!
Jeszcze się nam zostaje niepodbita wola,
Pałająca chęć zemsty, gniew, ręka waleczna,
Nieprzełamana cnota, i nienawiść wieczna.
To, żeśmy niezwalczeni, czyż samo nie znaczy?
Niechaj się, iak chce gniewa, nigdy nie obaczy,
Chociażto on Wszechmocny, bym padł na kolana,
I kornie łaski zebrał u tego tyrana.
Nigdy go Naywyższego nie uczczę imieniem,
Gdym iego tron i państwo tém zatrząsł ramieniem.
Jużbyto było podłość ostatnią pokazać,
I większą nad upadek obelgą się zmacać.
Szukaymy pociech naszych w losów przeznaczeniu,
Istota nasza podpaść nie może zniszczeniu:
Zawsze my też broń mamy, zawsześmy przy sile,
Światła nasze są większe, przegładamy tyle;
Więc mu mocą, lub zdradą, wiecznie będziem szkodzić,
Nigdy z nieprzyjacielem nie zechcem się godzić:
Co teraz tryumf głosi wśród górnego państwa,
I srogiem tłoczy iarzmem swojego tyraństwa!... »
Tym w mękach tonem mówił buntownik zuchwały:
Bardzo się bydz na pozor okazywał stały,
Ale go w głębi serca ciężka rozpacz zjada.
Na to mu tak towarzysz dumny odpowiada:
« O chlubna głowo tronów, wodzu mocarstw świętych,
Co dzieląc wielkość twoich zamiarów ślachtetnych,
Wiedli do boju hufce Serafów waleczne,
I wstrzęśli Naywyższego mocarstwo odwieczne,

Chcąc wiedzieć, kto go wyniosł na ten tron wysoki ;
 Czy moc, czy też traf iaki, czy wieczne wyroki ;
 Widzę stan nasz nieszczęsny : serce się nań ściska ,
 Nędza straszna , niebieskie stracone siedliska ,
 Odarta pierwsza chwała : stał nas wyrok srogi,
 Jak można zetrzeć duchy niebieskie i bogi.
 Żyiemy, prawda, ieszcze, mimo iego groty ;
 A zwycięzca, co takie mógł zwalczyć istoty,
 Dopiero, że Wszechmocnym być musi, uznaię.
 Może na to nam siłę i odwagę daie,
 Byśmy mogli wytrzymać te kary straszliwe,
 Które dla nas gotuie iego serce mściwe :
 Może nas chce do podłych robot w piekle użyć,
 Lub by mu za posłańców w tych ciemnościach służyć.
 Na cóż nam się zda siła, ieźliśmy w niewoli ?
 Na co życie, ieżeli bezprzestannie boli ? »

« Nędzny Cherubie ! żwawo Satan odpowiada,
 Czy działając, czy cierpiąc, słabym tylko biada :
 Nie nasza czynić dobrze : lecz złe rozpościerać,
 Lecz zawsze Naywyższego mocy się opierać,
 A gdy iego opatrność złe w dobre obraca,
 Dobre w złe mienić, nasza powinna być praca.
 Może się nam to udać : przynajmniej obaczy,
 Co moc nasza w działaniu i co sztuka znaczy.
 Niech ma serce śmiertelnym napełnione smutkiem,
 Gdy żadney myśli szczęsnym nie uwieńczy skutkiem.
 Jakie dla niego żale, iak ciężkie zgryzoty,
 Gdy mu wszystko obalim przez nasze obroty.
 Lecz patrz, mściwy zwycięzca zwołał pułki swoje,
 Już się pod górne zbliżyć musiały podwoie :
 Patrz, już szumieć przestaią balwany ogniste,
 Już więcéy nawalnice nie ryczą siarczyste ;

A góry, które na nas pierzchaiających padły,
 Gniołę i przyduszaią ogniów pożar zjadły :
 Może też już wyciskał wszystkie swoje strzały,
 Nie słyhać tych piorunów, które przedtém grzmiały,
 I na skrzydlatych błyskach wartkim biejąc lotem,
 Okropnym wśród przepaści huczały łoskotem.
 Korzystajmy z téj chwili, której nam udziela,
 Czy wzgarda, czy już syta złość nieprzyjaciela.
 Widziszże tę równinę, miejsce spustoszenia,
 Gdzie błyski mdlejącego iskrzą się płomienia?
 Idźmy tam, wyddźmy z ogniów: tam spoczniemy sobie,
 Jeżeli można spocząć w tak okropnéj dobie.
 Tam się wszyscy zebrawszy, będziemy rozważać,
 Jak naywięcéy naszego tyrana obrażać.
 Jak powetować straty, iak wysyć z téj niedoli,
 Jak zadosyć uczynić zawziętęy nań woli.
 Szukajmy, iaki promyk nadziei nam błysnie,
 Lub iakie przedsięwzięcie rozpacz z nas wycisnie. »

Tak mówił temu Satan, który był przy boku :
 Iskrzy się złość szalona w rozjuszonym oku :
 Głowę podniósł zuchwałę nad wały ogniste,
 Na których leży iego ciało rozłożyste :
 A ogromna postawa członkami strasznyimi,
 Tyle miejsca zajmuie, iak owi olbrzymi,
 Ziemi ród i Tytanów srogich dumne syny,
 Głośnie w wojnie z Jowiszem zuchwałemi czyny,
 Bryareusz i Tyfon, który Tarsu blisko
 Sławną niegdyś iaskinię miał za legowisko.
 Lub ile miejsca większy nad naywiększe zwierze,
 Lewiatan mieszkaniec Oceanu bierze.
 Tego maytek wieczorem zaskoczony w łodzi,
 Lękaiać się i nocy i morza powodzi,

Gdy na Norweskich brzegach śpiącego nadybie,
Mniemając, że na wyspie, kotwę topi w rybie:
Ta gdy się w łuskę wporze, już prożen kłopotu,
Oczekuie bezpiecznie iutrzenki powrotu.

Tak był wielki herszt czartów, tak mieysce obszerne
Olbrzymich członków brzemie zaległo niezmierne.

Cały w więzy okuty, przez wyrok surowy,
Bez woli Naywyższego nie mógł podnieść głowy;
Lecz miał tę wolność, srogie by chuci wywierał,
A tak zbrodnie do zbrodni, kary do kar zbierał,
I sam się w potępienia przepaści pograżył.

Bo człowiek, na którego zgubę zdrayca dążył,
Łaskę niebios pozyska, i dobroć bez miary,
Szczodra dłonią naywiększe wyleie nań dary.

Tak się w czarnych zamysłach zawiedzie szkaradnie,
A na niegoż potrójny wstyd, zemsta, gniew padnie.

Dźwiga się, wał siarczysty silną garnie dłonią,
A za sobą bezdenną zostawuie tonią:

Nakoniec wzmaga skrzydła gwałtownym obrotem,
Gęste zmiata powietrze ociężałym lotem,

I gniecie ie niezmiernym swych członków ciężarem.
Staie na tęgiéy ziemi: lecz i ta pożarem

Nieustannym się pali: więc równie boleie,
Tam wrzała ogniem woda, tu nim ład goreie.

Kolor iego się zdaie, nakształt skały, ciemny,
Którą z dymnéy Pelory wiatr ciska podziemny:

Ani różny od owych bałwanów siarczystych,
Które Etna z wnętrzości wyrzuca ognistych:

Wiatr ie miota po ziemi, wzrusza nawałnice,
Czarnym dymem okrywa całe okolice,

A podgórze, na które ten szpetny kley ścieka,
Przykrym nader zapachem węż razı zdaleka.

Taki był grunt i takie tam wrzały pożogi,
 Gdzie arcynieprzyjaciel wsparł przekłete nogi.
 Wierny za nim towarzysz Belzebub się śpieszy.
 Kontent Satan niezmiernie, Belzebub się cieszy,
 Że przecięż się z przepaści wydzwignęli smutnéy.
 Bogami się bydź sądzą, iakby z téy okrutnéy
 Otchłani wyszli mocą swojego ramienia:
 Nie chcąc znać, że to było z Stwórcy dopuszczenia.
 « Toż królestwo! zawołał Satan, téż są kraie!
 Takieżto się nam państwo w podziele dostaie:
 I te żałobne cienie okropney iaskini,
 Dane są nam na miejsce niebieskiej świątyni!
 Wiecznie się żegnam z wami, o szczęścia świątnice!
 Mieysca uciech! przyymuję te straszne ciemnice:
 Witay piekielny świecie! a ty niezmiersona
 Głębi! nowego pana przyym do twego łona.
 Taki umysł przynoszę w twój przestwor ponury,
 Co ni mieyscem, ni czasem nie zmienia natury.
 Duch sam sobie iest wszystkiém, mieysca mu nie trzeba,
 Sam sobie z piekła niebo, piekło zrobi z nieba.
 Tenże sam wszędzie iestem, nigdzie trwogi nimam,
 Niech Bóg złoży pioruny, a Bogu dotrzymam.
 Tu użyjem swobody naydroższych korzyści,
 Nieczyięy to mieszkanie nie wzbudzi zawiści.
 Tu panuję, przed nikim tu karku nie nagnę,
 A ia choćby téż w piekle panowania pragnę.
 I w piekle pięknie prawa naywyższości użyć,
 Lepięy w piekle panować, niżli w niebie służyć.
 Obudźmy towarzysze, którzy iednym śladem
 Idąc z nami, iednymże runęli upadem.
 Czyż dłuży leżeć maia tak zapamiętałe,
 Jakby iuż nawet życie utracili wcale?

Zawołamy ich: niechaj czempredzcy powstaną;
 Niech się z nami dzierzawą dzielą oplakaną:
 Złączmy siły, doświadczmy, szturmując zaciekle,
 Czy odzyszczem co w niebie, czy utracim w piekle.»

Tak Satan; a Belzebub: « O wielki hetmanie!
 Cóż dziwnego? że woyska twoie są w tym stanie?
 Woyska niegdyś tak mężne, iżby żadna siła,
 Prócz Wszechmocnego, nigdy ich nie zwyciężyła?
 Co dziwnego, że teraz leżą iak bez duszy,
 Stracone z mieysc roskoszy, do mieysca katuszy?
 Któżby nie stracił zmysłów w tak ciężkiy potrzebie?
 Pomniy na mnie, czém byłem, pomniy sam na siebie.
 Lecz niech tylko usłyszą głos swego hetmana,
 Ten głos, w niebezpieczeństwach nadzieia doznana,
 Głos w pośród gromów wsparcie, wielkie hasło w bitwach,
 Który gdy w srogich zagrzmiał na niebie gonitwach,
 Lecieli nań rycerze na harc zapalczywi;
 Obaczysz, że się zaraz w nich męstwo ożywi.»

Skończył: natychmiast Satan do brzegu pośpiesza,
 Z tyłu na barkach tarczę ogromną zawiesza,
 Którę twardy hart dała niebieska kuźnica!
 W obwodzie swym podobna zda się do xiężyca,
 Który dowcipny Toskan (*) pod chwilę wieczorną,
 Z Waldarny, lub Fezoli, sztuką dziwotworną
 Jasne szkła ułożywszy, przybliża ku sobie,
 I liczy góry, rzeki, w tym plamistym globie.
 Na gruncie, który tęgim ogniem go pożera,
 Krok bolesny, krok trudny dziirytem podpira:
 Nie po niebieskich bowiem lazurach go niesie;
 Dziirytem tak ogromnym, iż w Norweskim lesie,

(*) Gali leusz.

Naywiększa iodła ścięta na maszt admirała,
Maleńkaby się przy nim laską wydawała.

Pod ognistém sklepieniem, na ognistey ziemi,
Cały był wskróś przeięty bolami strasznemi,
Jednak trwał w przedsięwzięciu swém umysł zaciekły,
Szedł, aż tam stanął, gdzie się towarzysze piekły.
Wszyscy leżą w potoku morskim pogrążeni,
Jak w dolinie Wallombrskiéy liść podczas iesieni,
Gdzie Toskański las bierze kształt amfiteatru:
Lub gdy morze czerwone, wzruszone od wiatru,
Rzuca lekkie sitowie: w iegoto odmętach
Faraon chytry zginął, co dłużey chcąc w pętach
Więzić Jakóba plemię, wbiegł za niem wśród wały,
A te się nagle zszedłszy, z wojskiem go załaly.
Widział, stojąc na drugiey lud wybrany stronie,
Pływające po morzu, ciała, wozy, konie.
Tak po smutnym upadku, za dumne rozruchy,
Leżą w ognistém morzu znikczemnione duchy.

Zawolał na nich strasznym głosem z całej siły:
Który echa w głąb piekieł z hukiem powtórzyły.
• Xiążęta! bohaterzy! mocarstwa! kwiat nieba!
Niegdyś waszego, dziś go już wyrzec się trzeba,
Kiedy taki sen może uiąć duchy wieczne!
Czyście tu sobie miejsce obrali bezpieczne,
Gdziebyście, na wojennym zmordowani placu,
Spoczywali, iak niegdyś w niebieskim pałacu?
Czyście w téy czcic postaci przysięgli zwycięzcę,
Który z wysoka naszymy urągając kłęsce,
Cheruby i Serafy zanurzone widzi,
I z broni, z znaków naszych rozrzuconych szydzi?
Czekacież, aż tu iego mściciele przybędą,
I korzystaiąc z czasu, na karki wam wsięda?

Lub upadłych piorunem zgnębią ostatecznie?

Ockniycie się! powstańcie! albo zgińcie wiecznie!

Usłyszeli: wstydzą się, i skrzydły trzepioga.

Tak żołnierze na warcie, unużeni nocą,

Kiedy ich groźny zwierzchnik drzimiących zaskoczy,

Zerwą się nagle, wstrząsną, niżli przetrą oczy.

Widzą stan swój nieszczęsny, widzą smutku kraie,

Na głos iednak hetmana, cała kupa wstaie

W nieprzeliczoném mnóstwie. Tak gdy w dziwy możny,

Syn Amrama, w nieszczęsny dzień na kray bezbożny,

Zakreślił okrąg laską; za powiewem wschodu,

Przyszła chmura szarańczy do Memfis narodu,

I rozlana po niwach nieobjętych okiem,

Cały kray Nilu czarnym okryła pomrokiem.

W takiéy liczbie przekłeta wydaie się tłuszczą,

Gdy na powietrzu skrzydła ogromne rozpuszcza;

Pod piekielném sklepieniem, wśród pożarn, który

Ze wszech stron iéy dopieka, i z dołu i z góry.

W tém podniósł laskę Satan, stojący na brzegu,

I skazał, iak się maia w swym kierować biegu.

Natychmiast w równowadze do lądu przybywa,

I na około przestrzeń siarczystą okrywa,

Woysko straszne, lud wielki, moc nieprzeliczona.

Nie wylała z mroźnego tyle ludzi łona

Północ na Ren i Dunay: kiedy dzikie plemie

Potokiem w południowe wciskaiąc się ziemie,

Do ściany Gadytańskiéy hordy rozpostarło,

I ledwie się o spiekłą Libiia oparło.

Więc przednieysi z każdego szeregu i ślaku,

Pod hetmaiiski bok w licznym śpieszą się orszaku.

Bogom podobnych wodzów poczet znakomity,

Wyższy nad wszelkie ludzkiéy postaci zaszczyty :

Każdy wielką powagą wiąże ozdobiony,
Mocarstwa, które niegdyś zasiadały trony.
Lecz teraz nie masz w niebie śladu ich pamięci,
Wszyscy są wymazani z ksiąg życia przekleci.
Jeszcze natenczas oni tych nazwisk nie mieli,
Które potem od synów Adamowych wzięli,
Gdy z woli Najwyższego, dla człowieka próby,
Mając moc świat obiegać, chytremi sposoby,
Lud zwiedli, iż swojego odstąpiwszy pana,
Któremu tylko chwała powinna być dana,
Dzieła rąk swoich głupim świecił zabobnem,
I przed bydlęty padał haniebnym ukłonem.
Tak czarci odbierali cześć boską w bałwanach,
Gdy przed niemi pogaństwo drżało na kolanach.
Nadane mając różne nazwiska, urzędy,
I ołtarze dla siebie mieli i obrzędy.

Powiedz Muzo! natenczas znane ich nazwiska.
Kto pierwszy, kto ostatni, zerwał się z łożyska,
Za daném hasłem wodza? Kto poważnym krokiem,
Jak wyższy w dostojenstwie, tak pod jego bokiem
Na pustym brzegu, wyższe miejsce wiaść pośpiesza,
Gdy zdala w zamieszaniu inna była rzesza?
Pierwsi byli, co piekiel złamawszy zapory,
Biegali za zdobyczą, i boskie honory
Odbierali na ziemi. Tam swoje stolice,
Tam ołtarze stawiając, gdzie Bóg miał świątnice;
Śmieli się piąć zuchwale do Jehowy tronu,
Co grzmi wśród Cherubinów z świętego Syonu.
Częstokroć, o szkarada! przez święta nieczyste,
Sromocili ofiary jego uroczyste!
Kalali swą sprośnością cześć jego obrzędów,
Obok przy świetle prawdy, kładąc ciemność błędów.

Pierwszy Moloch, król srogi, krwią zbroczony cały:
 W dni ofiar jego, rzewne łyzy rodzice laly,
 Chociaż dzieci przez ogień przechodzących ięki,
 Chciano przygłuszyć kotłów hukliwemi dźwięki.
 Czcil go Ammonit w Rabba, wodnistéy krainie,
 W Argos, w Bazan, odległy aż gdzie Arnon płynie.
 Lecz nie przestawał na tém: będąc o granicę,
 Przywiódł mądrego króla, żeby mu świątnicę,
 Tuż przeciw Naywyższego świątnicy zbudował:
 On gay w miléy dolinie Hinnon opanował:
 Który, że tam skwarzyła dzieci srogość wściekła,
 Zwan Tofetem, Geenną, jako obraz piekła.

Drugi Chamos, haniebny postrach Moabity.
 Odbierał cześć od Nebo, aż gdzie swoje szczyty
 Podncsi Abarymu południowa góra,
 W Hesbon i w Eleale do Alsfat ieżiora.
 Znany był w Heronaim, królestwie Seona,
 Także w dolinie Sybma, płodnéy w winne grona.
 Jeszcze on drugie imie Peora posiadał,
 Które w drodze od Nilu Izrael mu nadał,
 I w Sytym mu wyrządzał haniebne ofiary,
 Zasłużonemi wkrótce przyplacone kary.
 Na wzgórkcu Obrażenia swe święta obchodził,
 I w tym gaju, gdzie srogi Moloch we krwi brodził.
 Tam rozpuście i złości, lud ofiary palił,
 Aż gorliwy Jozyasz te ołtarze zwałił.

Daléy czczone bożyszcza przez ciemne narody,
 Które, gdzie Eufratu płyną stare wody,
 Wszystka powszechném zwała imieniem kraina,
 Do rzeki, co z Egiptem Syryą rozrzyna.
 Te są Baal, Astarot: A co w nich się mieści,
 Razem kształt przybierają mężki i niewieści:

Bo z oboiëy płci duchy, mogą tę wziąć solie,
Którą się im podoba, albo razem obie.
Tak giętkiey są istności, tak lekkiey postawy,
Członków ich nie spaią chrzastki, ani stawy:
Ani, iak my, na kościach wspierają swéj mocy.
Raz iak dzień iasne, znowu podobne do nocy,
Raz szczuple, znowu wielkie, różne biorąc mary,
Miłości, albo zemsty, spełniają zamiary.
Częstokroć dla nich Boga odstępował Juda:
Choć mu pomoc przez liczne okazywał cuda;
Opuszczał ołtarz iego, a balwan obrzydły,
Stwórcy należytemi szanował kadzidły.
Bóg też, by lud niewdzięczny karną różgą zaciął,
Podawał go pod srogie miecze nieprzyjaciół.

Przyszła Astarta z rogiem obciążoną głową,
Wysokich niebios dumną nazwana królową:
Na iëy cześć, kiedy światło iaśniało xiężyce,
Śpiewały głośnie pieśni Sydońskie dziewice.
Miała nawet ofiary swoje na Syonic.
Pałł ie król; choć w bożym ćwiczony zakonie,
Chociaż duchem niebieskiey mądrości natchnięty,
Gdy się dał niewieściami zwyciężyć ponęty,
Bałwochwalczych kochanek proźby zniewolony,
Czcil wraz z niemi, bożyszcza niskiem i uklony.

Za nią szedł w tropy Tammuz, Tammuz srodze ranny
Którego los Syryyskie oplakują panny,
Na Libanie się kwiląc: Tam wartkiemi skoki,
Wytryskując z wyniosléj Adonis opoki,
Niesie cały na sobie purpurowe piany,
I zda się bydź skropiony krwią z Tammuza rany.
Tknięte miłosną hayką tego zabobonu,
Gorliwie się go córki chwyciły Syonu.

Widział nawet w przysłonku Ezechiel sprosne
 Ich ofiary i pieśni i święta miłośne :
 Gdy mu Bóg dozwoliwszy swojego widzenia,
 Rachował bałwochwalczy Judy przewinienia.

Daléy szedł bożek, który złéy doświadczył doli,
 Gdy skrzynia pańska będąc u niego w niewoli,
 Bezechny iego bałwan skaleczyła srodze :

Padł z ołtarza bez głowy, bez nóg, na podłodze.

Gdy go tak zelżonego widzieli w kościele,

Zawstydzili się iego nikczemni czciciele.

Dagon zwany, morskiego brzydki potwór płodu,

Ludzka do pasa postać, a rybia u spodu.

Wspaniałym był w Azocie zaszczycony gmachem,

Sąsiedzkie okolice napelniał postrachem :

Gad go czcił i Askalon, Akkaron, i cała

Ziemia do granic Gazy przed tym bożkiem drżała.

Za nim Rymmon władnący Damaszku krainą,

Gdzie rzeki Aban, Farfar, przez grunt żyzny płyną.

On się także z Naywyższym porównywał hardzie :

Chociaż go ieden człowiek miał w ostatniéy wzdardzie.

Cudownie uleczony z szpetnych krost na ciele;

Za to mu zdarzył Achas niemałe wesele,

Kiedy go zwyciężywszy, zwałił ołtarz pański,

I nad prawą część przeniósł obrządek pogański.

Dla niego ołtarz kunsztem Syryackim zrobił :

Nierozumny ! czcił bogi, które sam wprzód pobił.

Za temi postępuie duchów poczet mnogi,

Ozyrys, Izys, Horus, głośne niegdy bogi :

Te w potwornych postaciach Egipt z księżmi zwiodły,

Że tam bogów szukali, gdzie się cielece bodły.

I Izrael nie uszedł w Horeb téy sromoty,

Z pożyczonego kruszcu stanął cielec złoty.

Król buntownik téy brzydkiéy ofiary nie wzbraniał,
 Sam się niemym bydłétom w Dan i Betel kłaniał:
 Tak głupiec z wołém równał Jehowę, co w nocy
 Przechodząc wśród Egiptu, dał dowód swéy mocy,
 Gdy pierworodne iednym zamachem wyniszcza
 Stworzenia, i ryczące Egiptu bożyszczca.

Belial szedł ostatni. Żaden duch tak grubo,
 Jak on nie leżał w zbrodniach, że mu w zbrodniach lubo.
 Lecz komuż nadeń częściéy tam gościć się zdarza,
 Nie miał nigdzie świątńicy, nie miał i ołtarza:
 Gdy za szkaradnym synów Helego przykładem,
 Zły kapłan czyni Pański dom niecnoty składem?
 Rozciąga on po dworach swoje panowanie,
 Ma w pałacach, ma w miastach rozwiązłych mieszkanie
 Których zbytki i kłótnie wierne przyjaciółki,
 Gwarami wież naywyższych przenoszą wierzchołki.
 Nadeydzie noc, wiają się wszędzie po ulicy
 Beliala synowie, szpetni rozpustnicy.
 Widać było tę straszną swawolę w Sodomie:
 I w Gabaa w gościnnym widać było domie:
 Gdzie ażeby gwałt większy nie był popelniony,
 Musiał na pastwę własnéy mąż ustąpić żony.

Otoż naypierwsze w mocy i godności bóstwa:
 Innych, choć także sławnych, nie wyliczę mnóstwa.
 Bogi synów Jawana, nazwane Jońskiem, i
 Choć późniejszy od oyców swych nieba i ziemi.
 Tytan z liczném rodzeństwem niebios pierworodny,
 Którego wypchnął z państwa Saturn brat niezgodny,
 A iego znowu własny syn z Rei powity:
 Tak Jowisz osiadł brzydkim gwałtem tron nabyty.
 Ci na Kretyckiéy Idzie naprzód swą cześć mieli,
 Na Olimpie, który się wiecznym śniegiem bieli:

Tam w siedlisku powietrzném królestwo dla siebie
 Znaleźli, tam mieszkali w swém najwyższém niebie.
 W ostrych skalach Delosu sławne ich imiona,
 Doryda ich przyjęła i zimna Dodona.
 Jeden, gdy wypędzony Saturn przed Jowiszem
 Uciekał, wiernym w drodze był mu towarzyszem:
 Przebył morze Italskie, i Celtyckie grody
 Przejrzał, i wysp dalekich odwiedził narody.

Nieprzeliczone mnóstwo za temi się tłoczy,
 Widać w nich smutek, na dół pospuszczali oczy,
 Atoli iakiś promyk nadzieię oznacza,
 Gdy widzą, że ich wielki hetman nie rozpacza:
 Więc za zgubionych siebie nie mają wśród zguby.
 Twarz się w nim trochę mieni; ale pełna chluby,
 Natychmiast się powraca do swoiéy postaci,
 Nic z pychy, nic z zwyczajnéy dzikości nie traci:
 On pięknych słów pozorem, iak chce, tak ich wzrusza,
 On odwagę zapala, on boiaźń przydusza.

Wraz cesarską chorągiew kazał wziąć do ręku,
 I rozwinąć przy męzkim trąb i kotłów dźwięku.
 Azazel, Cherub wzrostem wielkim znakomity,
 Powstaie, prosząc o te dla siebie zaszczyty.
 Wziął, roztoczył; wiatr lekkie z nią czyni igrzyska,
 Jako powietrzny ogień, światłość od niéy błyska:
 Cała ubramowana złocistemi ślaki,
 Świeciła się pysznemi Serafinów znaki.

W tém miedzy ryknęła marsem: na to straszne hasło,
 Wojsko piekielne głosem tak ogromnym wrzało,
 Iż huk ten zatrząsł piekła, strwożył kraie Zmętu,
 A Noc stara się wzdrygła z boiaźni i wstrętu.
 Wnet się dziesięć tysięcy chorągwi rozwiia,
 I wśród ciemności blaski rzęsiste odbiia.

Podniosły las dziryków skupione orszaki,
 Błyszcą się niezliczone na głowach szyszaki;
 A długi szereg tarczy z silnemi pociski,
 Całą przestrzeń napelnia okropnemi błyski.
 Nuż postępują w ścisłe ustawieni roty,
 Miedź Doryyskim brzmi tonem; dodaie ochoty.
 Przy nim walczyli dawni: ten dźwięk nie okropne
 Szaleństwo w sercach budził, lecz męztwo rostopne:
 Męztwo, którego żadna przeciwność nie znęka,
 Które nie zna ucieczki, śmierci się nie lęka.
 Ta muzyka téy była cudotwornéy cnoty,
 Że umarzała w duszach postrachy, tęsknoty,
 Znosiła wążpliwości, rozpędzała smutki,
 Te iéy na nieśmiertelnych i śmiertelnych skutki.
 Pełni odwagi, idą w milczeniu głębokiém,
 Bolesnym po ognistéy ziemi deptać krokiem,
 Lecz przy słodkim odgłosie żwawo postępują,
 I prawie, co ich boli, co piecze, nie czują.

Wszystko sposobem dawnych stanąwszy rycerzy,
 Który straszliwym tyle wydaie puklerzy,
 Tyle hartownych zbroi miedzią i żelazem,
 Czekaia, z iakim hetman ozwie się rozkazem.
 On rzuca wprawny wodza wzrok na wszystkie strony,
 Uważa, iakim trybem, każdy pułk stawiony,
 Widzi chorągwie, widzi ich szyki, ich roty,
 I twarze i do bogów podobne istoty:
 Wreście liczy; a patrząc, iakie przed nim stoia
 Woyska, iacy rycerze, dnie wielkością swoia.
 Takby się przy nich nasze wydawały prawie,
 Jak złączona piechota drobna na żorawie;
 Byś wszystkie od stworzenia świata skupił siły,
 Choćby się do Flegreyskich olbrzymów złączyły

Te wielkie bohaterzy, których zapal srogi,
 Pod Tebami i Troją same zdumiał bogi.
 I choćbyś, iak brzmia bayki, Bretony zgromadził,
 I Armoryki, które syn Utra prowadził;
 I jeszcze owe woyska i siły niezmierne,
 Pogańskie, Chrześcijańskie, wierne i niewierne,
 Co w Asprmoncie, Montbanie, Damaszku, Maroko,
 Sławę męztwa po świecie rozniosły szeroko:
 I tę moc, która z brzegów Afryki się zbiegła,
 Gdy monarchy zachodu potęga uległa.

Tak straszne woyska stoją na wodza skinienie:
 Jego wspaniała postać sprawia podziwienie,
 A zaś wzrost okazały, równie iak wysoki,
 Wznosił się wśród nich, nakształt wieży pod obłoki.
 Jeszcze nie wszystkie znikły blaski z iego czoła,
 W samym upadzie widać było Archaniola.
 Nieiakieś tylko plamy czarniawe przyćmiały,
 Świetność i blask zbytecznój przedtém iego chwały.

Jak się wydaie słońce, gdy przy rannym wschodzie,
 Staną mu mgły skupione gęsto na przeszkodzie,
 I ledwie słabe przez nie wypuszcza promienie;
 Lub kiedy xiężyc smutne sprawuie zaćmienie,
 Żalobnym straszy świtem pół narodów świata,
 Drżą królowie, czy iaka nie czeka ich strata;
 Tak przyćmiony Archaniol, gdy go cała tłuszcza
 Otacza, iakiś jeszcze światła promień puszcza.
 Całe czoło zorane piorunnemi groty,
 Wyrte na wywiędłym obliczu zgryzoty,
 Lecz nieuhamowana na brwiach siedzi pycha,
 I w samój kłęsce zemstą okrutną oddycha.
 Jednakże widać litość, chociaż w srogiem oku,
 Nie może tak smutnego wytrzymać widoku,

Ze gdy sam towarzysów do buntu podburzył,
 Sam ich z nieba wypędził, sam w piekle zanurzył.
 Patrzy z żalem; rozważa wskrós cały wzruszony,
 Że dumą swoją zgubił duchów miliony:
 A przecię, choć tak nędzni, wierni mu są stale,
 I znać w nich wielkość, nawet po straconej chwale.
 Takie na górach dęby, na które z łoskotem
 Spadłszy piorun, ognistym roztrzaskał je grotem:
 Głowy ich znieważone, ale pnie silnemi
 Korzeniami tkwią mocno w opaloney ziemi.

Dał znak, że mówić będą: natychmiast orszaki
 Skupiły się, i skrzydła zbliżyły swe znaki.
 Zaraz go obwód panów nappierwszych otoczy:
 Wszyscy w głuchym milczeniu zwrócili nań oczy.
 Trzykroć mówić zaczyna, i choć go to gniewa,
 Trzykroć łązy, iakie leją Anioły, wylewa.
 Nakoniec wyszły słowa częstym iękiem rwane:

« O duchy nieśmiertelne! mocy niezrównane,
 Tylko z samym Najwyższym! ta walka okrutna,
 Chociaż koniec iéy nędzny, choć pamięć iéy smutna,
 Nie iest dla nas z niesławą. Lecz z iakim wypadkiem,
 Miejsce i zmiana nasza okropnym iest świadkiem.
 A któryż duch iest w takim oświecenia stanie,
 Maiąc niniejszych rzeczy i przeszłych poznanie,
 By mógł przeyrzeć, iż mocy tylu razem bogów,
 Miały kiedy z niebieskich wyparte bydz progów?
 A któż sądzi, żeby się spodziewać nie trzeba,
 Iż te, których wygnanie wypróżniło nieba,
 Mocarstwa nie dźwigną się z głębi przepaścistych,
 I nie mogą odzyskać swych siedlisk oyczystych?
 Ty! zaświadczy, wojsko niebios! czym o sobie radził,
 Czyli nadzieie nasze przez niemęztwo zdradził.

Lecz ten , co w niebie rządzi , moc swoją ukrywał ,
 Zawsze na swoim tronie w pokoju spoczywał :
 Który , sądząc przez zwierzchne znaki i pozory ,
 Nie miał innéj nad zwyczaj i zgodę podpory .
 To prawda , że w królewskim maiestacie siedział ,
 Każdy znał iego pompę , o mocy nie wiedział .
 To nas do przedsięwzięcia śmiałego przywiodło ,
 I to naszego teraz nieszczęścia iest źródło .
 Wiedząc , co może iego , a co nasza ręka ,
 Któż mu teraz plac wyda ? lecz któż go się lęka ?
 Jeźliby on nas wyzwiał , złożym cicho radę ,
 Czego mocą nie można , zrobimy przez zdradę :
 Niechay zna , iż ten który siłą złamał męstwo
 Nieprzyaciela , na pół ma tylko zwycięstwo .
 Czas odmiany sprowadza : Mieysce to niezmierne
 Nowe umieści światy na łono obszerne .
 Wieść była głośna w niebie , że miał gdzieś Bóg ziemię
 Stworzyć , i w niéy osadzić nowych istot plemie :
 A w swych szczodrotach zrównać z niebieskimi syny :
 Do téj szturm , lub do innéj przypuścim krainy .
 Nie będziem zawsze siedzieć w iaskiniach piekielnych ,
 Ciemność nie iest wydziałem duchów nieśmiertelnych :
 Już dla nas żadnéj nie masz nadziei pokoju :
 Bo któż się poddać myśli ? Bierzmy się do boiu !
 Tylko , czy go otwarcie , czy skrycie prowadzić ,
 Oto rzecz , w której dobrze trzeba się naradzić . »

Rzekł : miliony duchów , dając znak poklasku ,
 Błysnęły mieczmi , piekło świeci się od blasku :
 Bluźnią , Naywyższy Panie ! święte Imie twoie ,
 A szczękając żelazem o hartowne zbroie ,
 Woyna ! woyna ! zgodnemi wykrzykuia głosy ,
 I śmieia na plac wielkie wyzywać niebiosy .

Blisko stamtąd wznosiła góra grzbiet zuchwały,
A wierzchołkiem iéy ognie i dymy buchały:
Reszta iasną skorupą była powleczona,
Znać, że złoto, płód siarki, miała w głębi łona.
Tam kupa duchów biegnie, mieysce to wysledza.
Tak obóz króla, rota kopaczów poprzeda:
W rydle, w motyki zbrojne, w siłę mężne chłopcy,
Rzną rowy, sypią wały, podnoszą okopy.
Mammon ich wiódł, duch podły: który w niebios chwale
Nigdy górno nie patrzył, nie myślił wspaniale:
Tam go więcéy dziwiła kunsztowna robota,
I świecąca podłoga, ulana ze złota,
Niżeli iasność bóstwa, którego widzenie
Naywiększe w niebie Świętych iest uszczęśliwienie.
On swoiemi namowy, on chytrym przykładem
Zwiódł ludzi, że przez chciwość idąc iego śladem,
Kaleczą łono ziemi, i niegodne dziatki,
Szarpia bezbożną ręką wnętrzości swéy matki.
Bezrozumni! szukaia skarbów w środku ziemi,
Które mądrze natura chciała skryć przed niemi.
Uwiią się łakoma zgraia, złota chciwa,
Kopie górę, i skryte skarby wydobywa.
Nie dziwmy się, że piekiel grunt w bogactwa żyzny,
On iest naylepszy dla téy kosztownéy trucizny.
Wy! których wielkość rzeczy znikomych uięła,
Wy! którzy przechwalacie starych wieków dzieła,
Dziwiuiecie się królów Memfis gmachom sławnym,
Wieży Babel, Niniwy murom starodawnym;
Patrzcie, iak sztuki waszéy dzieła nieśmiertelne,
Łatwo przewyższyć duchy zdolaią piekielne;
Które robia w godzinie, co wy ledwie wiekiem
Skonczycie, stotysiącnym pracuiąc człowiekiem.

Druga kupa w zrobionych tyglach na równinie,
Gdzie podziemnym z jeziora nurtem ogień płynie,
Przemysłnym wynalazkiem nowe dzieło ziszcza,
Warzy złoto i z obcych cząstek je oczyszcza.

Inna w ziemi odlewa formy, i stopniały

Kruszec do nich różnemi sprowadza kanały:

Tak właśnie iak w organie, miecha iednym tchnieniem,

Idzie wiatr w różne rury i wychodzi z brzmieniem.

Okrzyk duchów, piszczałek dźwięk, nowy cud głosi,

Nakształt mgły powstaiący, gmach wielki się wznosi:

Ogrom ten wspaniałego ma postać kościoła,

Otaczaią go słupy Doryckie dokoła:

Wszystkie w sobie ozdoby ta mieści robota,

I równy ma blask z sztuki, iak z dostatku złota.

Niczém są Serapisa i Bela kościoły,

I te gmachy, gdzie królów chowano popioły:

Choć Babilon i Egipt, w tych pysznych przybytkach,

Przesadzały się z sobą w bogactwach i zbytkach.

Gdy wyniesiony został do szczytu gmach cały,

Znagła miedziane bramy otwarte zostały.

Wewnątrz iego, iak tylko rzut zasięgnie oka,

Daleko się rozciąga podłoga szeroka:

Świetne latarnie, lampy, w dziwném rozłożeniu,

Błyszcza się, iako gwiazdy na górném sklepieniu.

Wszyscy się tam w niezmierny kupie hurmem wala,

Jedni budowę, drudzy budownika chwala.

Jeszcze się on był w niebie swoją sztuką wslawił,

Gdzie wież arcywspaniałych nie mało wystawił:

W tych berłem ozdobieni mieszkali Anieli,

I tam, iako xiążęta na tronach siedzieli:

Bo im od Naywyższego ten rozkaz był dany,

By niebieskie porządnie sprawowali stany.

Za boga ten Ɣudownik, od Pelazgów czczony,
 Mulecyberem go stare nazwały Auzony:
 O nim dawność powiada, że Jowisz zawzięty
 Stracił go z wieży górnéy; tak na ziemię pełnięty;
 Leciął z rana do nocy, w dzień naydłuższy lata,
 Aż padł na Lemnie; ale fałsz z prawdą przeplata.
 Spadł on nierównie pierwéy, ani się tém zbawił,
 Że w niebie gmachów tyle wspaniałych wystawił;
 Z narzędzmi, z robotniki stracon przemysłnemi,
 W piekle się popisuie z dziełami swoiemi.

Za rozkazem wielkiego hetmana tymczasem,
 Z hukliwym trąb miedzianych i kotłów hałasem,
 Z wielką okazałością, w ogromnéy postaci,
 W całym woysku wieść gloszą trębacze skrzydlaci,
 Iż w Pandemonie, świetnym pałacu Satana
 I xiążat iego, rada będzie odprawiana.
 Z każdego pulku pierwsze przyzywaią głowy,
 Znaczne przez dawną godność, albo zaszczyt nowy:
 Zaraz w stach i tysiącach idzie moc niezmierna,
 Pełny wchód i przysionki i sala obszerna:
 Choć podobna do pola, gdzie odziani w zbroie,
 Rycerze chcąc okazać wielkie męstwo swoje,
 Stawili się przed tronem wschodniego Sultana,
 Naylepszego do walki ciągnąc Muzułmana;
 Kto w kopii złamaniu okaże się dzielny,
 Albo kto komu zręczniey zada cios śmiertelny.

Mnóstwo się ich na górze i na dole mieści,
 Powietrze gęstych skrzydeł ruszeniem szeleści.
 Tak kiedy słońce w lecie sprawi dzień wesoly,
 Młódź ludną skrzętne z ulów wysyłaią pszczoły:
 Ta ssie, zbieraiąc słodycz, balsamowe kwiatki,
 Albo w słomianéy twierdzy, krążąc wedle matki,

Pilnie się zastanawia nad swych rzeczy stanem.
 Tak gęsty był ród wietrzny. W tém za hasłem daném
 Te postaci, coby się z olbrzymami sparły,
 Nowy cud! iak najmnieysze wydaia się karły.
 Tłoczą się, do Pigmeów podobni narodu,
 Mieszkaiących za górą Indyyską od wschodu:
 Lub do mar, co wieśniaka zadziwiaia oczy,
 Gdy go noc przy krynicy, lub w lesie zaskoczy.
 Spuściwszy swój bladawy okrąg ziemi blisko,
 Zdziwiony xiężyc, patrzy na to widowisko:
 A wieśniak słyszac pienia, uważaiac tany,
 Uciechą i boiaźnią zdjęty na przemiany.
 Tak duchy ciał nie maiąc, olbrzymom podobne,
 Mogą zmienić postaci, w kształty nader drobne:
 A choć się tam w niezmiernéj liczbie znajdowali,
 Wszyscy iednak wygodnie mieszczą się na sali.
 W miejscu osobném, myśląc o powszechnéj sprawie,
 Cheruby i Serafy w swoiéj są postawie.
 Na złotych krzesłach tysiąc pół-bogów zasiada:
 Milczą chwilę, wnet wielka zaczęła się rada.



RADA CZARTOW,

Z PIEŚNI II.



Wysoko królewskiem i ozdobion honory,
Przy których blasku nikną precz Indyjskie zbiory,
I Ormus żyzny w perły, i te złote kraie,
Gdzie wschód królom obfitą ręką skarby daie,
Siedział pyszny wódz czartów: do piekła korony,
Nieszczęśliwą zasługą swoją wyniesiony.
Z rozpaczy do nadziei przechodząc bez granic,
Pnie się wyżey, a przeszłą klęskę mając za nic,
Do boiu przeciw niebu na nowo podburza,
I temi słowy dumne układy wynurza.
Bóstwa, xięstwa! ho chociaż los twardy nas gnębi,
Jeżli nieśmiertelności nie może w swęy głębi
Żadna przepaść ogarnąć; rozpaczać nie trzeba,
Żebyśmy już na zawsze utracili nieba.
Tak iest, dziedzice szczęścia dźwigną się z upadku,
I iakby niedoznali fortuny niestatku,
W więkšzey powstaną chwale, i bardzięy wzmocnieni
I pewni, że nic więcęy ich losu nie zmieni.
Mnie naprzód tę koronę słuszne dały prawa:
Utwierdziła ją niebios odwieczna ustawa,
Wolny wasz wybór nowém mi ją prawem kładzie,
A sam ją zasłużyłem i w boiu i w radzie.

Widzę ieszcze, że w naszym nieszczęśliwym bycie,
 Którego srogość, zgoda nagradza sownie,
 Tron mój bardziéy się zmącnia: żaden mi godności,
 Spólném wszystkich przyznanéy zdaniem, nie zazdrości.
 Wielka nierówność w niebie szczęścia i honoru,
 Mogłaby bydź przyczyną niechęci i sporu;
 Tu mieysca mieć nie może: bo cóż ją zawiąże?
 Jestem waszą zasłoną, gdy iestem wasz xiążę:
 I gdy władca piorunu mściwy grot wymierzy,
 W mą głowę na tym tronie nappierwéy uderzy.
 Gdzie nie ma mieysca dobro, którego korzyści
 Mogłyby drażnić umysł, tam nie masz zawiści.
 Nikogo pewnie w piekle, pierwszeństwo nie lechce,
 Nikt mniejszych mąk za większe odmieniać nie zechce.
 Tak wszyscy zgodni, ściśléy złączeni niż w niebie,
 Myślmý o prawach naszych, o wspólnéy potrzebie:
 A więcéy pewni szczęścia, niżby nas zdolalo
 Samo zapewnić szczęście, zaczynamy śmiało.
 Czy skryty bój, czy iawný, większy zysk prowadzi,
 Nad tém się zastanówmy; kto zdolny, niech radzi.

Rzekł: zaraz Moloch po nim, król z berłem powstaie;
 Z duchów, co boieni wstrzęśli nadpowietrzne kraie,
 Żaden w srogości, żaden nie przeszedł go w dumie:
 Męstwem, siłą, Wiecznemu równym się rozumie,
 I przeniósłby bydź niczém, niż bydź mniéy od Boga.
 Rozpaczą powiększona iego dzikość sroga:
 Pieklém i niebem gardzi w szalonym zapale,
 I dał to wszystkim poznać, mówiąc tak zuchwale,
 « Za iawną iestem wojną, podstępów nie lubię,
 I czego nie używam, z tego się nie chlubię;
 Niechay ci o tém myślą, którym trzeba zdrady,
 Lecz nie teraz: tu próżne tworzymy układy,

A zapal milionów zbroynych się odwleka,
Który tylko do szturm u hasła od nas czeka.
W téyże zbiegowie niebios osiędą pieczarze?
W téy iaskini obelgi, w tym srogim pożarze?
Gdzie ich uwięził władzca coby spadł z wysoka,
Lecz go na tronie nasza utrzymuie zwłoka.
Złączmy gniewy i ognie: a zbrojni w te gromy,
Idźmy, uderzmy gwałtem na niebieskie domy,
Narzędzia męki naszey przeksztalcimy w orężę,
Niechay srogość ich samego Boga dosięże:
Gdy piorun iego z strasznym odezwie się grzmotem,
Piekielny piorun z równym odpowie loskotem.
Niechay ten czarny ogień, plód siarki i smoly,
Całą swoię moc wyrze na iego Anioly.
Niech iego tron, okropny ten pożar ogarnie,
Który on w gniewie stworzył na nasze męczarnie.
Ale trudna ta droga: iak lotnemi piory,
Wprost na nieprzyaciela wynieść się do góry?
Kto tak sądzi, jeżeli piiiąc zdróy niepomny,
Nie zdrętwiał, ieśli ieszcze sam sobie przytomny;
Wię, że do góry dążym w przyrodzonym locie.
Zstąpić, upaść, rzecz naszey przeciwna istocie.
Gdy tylną straż złamaną Przedwieczny uciskał,
I chlubnie się nadymał, że zwycięztwo zyskał,
Jakżeśmy uchodzili z ruszeniem nieskorem!
Jakżeśmy na dół z ciężkim spadali oporem!
A więc łatwo nam powstać. Lecz mię kto zagadnie,
Jak niebezpieczny skutek dla nas stąd wypadnie,
Gdy przeciw mocniejszemu podniesiemy rękę,
Tém rozniewany, nową prześle na nas mękę.
Jeżeli w piekle więkšzey nędzy bać się trzeba,
Cóż może bydy gorszego, iako stracić nieba?

Mieszkać w strasznej przepaści? cierpieć mękę sroga,
 Znosić kary, co nigdy końca mieć nie mogą?
 Niezgaszonego ognia wiecznym bydź pastwiskiem?
 I okrutnym srogiego ciemiężcy igrzyskiem?
 Przyjdzie smutna godzina, podwaia się nędza;
 Bicz nas nieubłagany do tortur napędza.
 Jeśli cokolwiek jeszcze ztęży te pożary,
 Zniszczy nas; ten jest skutek powiększonej kary.
 I pocóż te namysły? po co te rozprawy
 Czy oburzyć gniew jego? Jakże stał obawy?
 Cóż nam w złości swój zrobi? zniszczy ostatecznie;
 Ach! nie lepijże zniszczyć, niżli cierpieć wiecznie!
 Wieczna istota nasza? Cóż nam gorzój padnie!
 Nie można nas pchnąć głębiój, już jesteśmy na dnie.
 Żadnej więc nowój szkody nie widzimy dla siebie,
 Że będziemy bezprzestannie mieszać pokój w niebie,
 Ze tam będziemy napadać, a srogim zamachem,
 Sam ów tron nieprzystępny napełnimy strachem.
 Jeżeli nam zwycięstwa wyrok nie pozwoli,
 Przynajmniej zemście naszój stanie się do woli.

To skończywszy brwi marszczy, a wzrok jego znaczny
 Nieubłaganą zemstę, przy zjadłój rozpaczy:
 Z wojną straszliwą śmiała odgraża się ręka,
 Każdyby się iój przeląkł, lecz Bóg się nie lęka.

W łagodniejszój postaci wstaje z drugiej strony,
 Belial, nie tak srogi, nie tak zapalony.
 Żaden duch nie spadł z nieba, tak miły, tak wdzięczny,
 Zda się pełen powagi, do dzieł wielkich zręczny.
 Lecz w nim wszystko na pozór. Przez usta przyjemne,
 Umie za dobre udadź dowody nikczemne.
 W naydorzalszych namysłach znajdzie kłótni źródło,
 Nigdy się nie podniesie, zawsze myśli podło:

Prędko do złych, leniwy do czynów ślachtetnych,
Tak zaczął mówić w słowach głaszczących i świetnych.

« Pierwszy byłbym za iawną wojną towarzysze,
Bo równą, iak wy wszyscy, nienawiścią dyszę,
Gdyby to, com tu słyżał na poparcie boiu,
Nie dowodziło raczém potrzeby pokoju.
Jak mogę po téj wojnie sobie tuszyć wiele,
Gdy naybiegleyszy rycerz w bohaterksiém dziele,
W czém celuie naywięcéj, w tem się ieszcze chwieie,
I wąpiący w rozpaczę zakłada nadzieie?
Radzi on ostateczne zniszczenie przyspieszyć,
Byle się tylko iaką zemstą mógł ucieszyć.
Ale cóżto za zemsta? Zawsze górne wieże
Niezwyciężonych pułków zbrojna warta strzeże.
Często niebieskie woyska na samém granicy
Przepaści obozuią, a z téj okolicy
Cichém skrzydłem przechodzą, aż do państwa Nocy:
Jakże się bać naiazdu mogą naszém mocy?
Choćbyśmy drogę gwałtem zrobiwszy, tam wešli,
Choćbyśmy wzięli piekło, do nieba zanieśli,
I zmieszali tę ciemność, z światłem iego czystym;
Mocny nasz nieprzyziaciel, co blaskiem wieczystym
Otoczył tronu swego miejsce niedostępne,
Niedługoby rozpędził te dymy posępne:
A przy czystém istocie, której żadna plama
Skazić nie może, ciemność zniknęłaby sama.
Więc musimy w rozpaczę nadzieię położyć:
Zechcemy tak zwycięzcę naszego rozsrożyć,
Aby nas zniszczył w gniewie. O niebios mocarstwa!
Takiegoż wreście trzeba wam szukać lekarstwa!
Jak smutne! iak okropne! Któż na to pozwoli,
Stracić mądrą istotę, chociaź w nędznej doli?

Możemyż tego żądać, aby Noc pożarła,
Aby z ruchu i czucia, tę istność odarła,
Która w swych myślach buja po wieczności śmiało?
Choćby to nawet dla niéy i z dobrém się stało,
A kto wie, czy on może, czy zechce nas dobić?
Wątpię, żeby to zrobił; wiem, nie zechce zrobić.
Tak rostopny, czyż razem całą zemstę zwali?
Czy się do tego kresu w swym gniewie zapali,
Aby srogości swoiéy sam zniszczył ofiary,
I kończąc ich iestestwo, zakończył ich kary?

Cóż wstrzyma, radca wojny rzekł, zamach méy ręki,
Wszak iesteśmy na wieczne potępieni męki,
Cóżkolwiek zrobim, stać się nędznieysi nie możemy;
Bo w czém okropność losu naszego pomnożem?
Jako! w naygorszym stanie rzeczy nasze stoią,
Kiedy siedzim spokojnie i okryci zbroią,
Naradzamy się z sobą? A czémżeśmy byli,
Chciecie sobie przypomnieć, w owéy straszney chwili;
Gdy nas z piorunym ścigał nieprzyjaciel grotem,
A my chroniąc się przed nim, naybystrzejszym lotem
Kryliśmy się czémprędzéy w przepaść niezgłębioną?
Piekło przed iego razy, było nam zasłoną,
Lub gdyśmy na ieżiorze pływali związani,
Los nasz nie byłże gorszy w téy ognia otchłani?
Gdyby ten duch, co srogie zapalił płomienie,
Siedni razy ie powiększył, przez silnieysze tchnienie,
A myśmy się tam piekli: Gdyby zapalczywa
Moc zwycięzcy naszego, co teraz spoczywa,
Znowu zaczęła ogniem piorunowym błyskać,
I nowe groty na nas tysiącami ciskać:
Gdyby się całe gniewu wnętrzości otwały,
Gdyby ie katarakty pickieine rozwarły,

Które wisząc, co moment strach wzbudziają nowy,
I wylały ognisty war na nasze głowy;
Nakoniec, gdy nam teraz siedzącym spokojnie,
Radzą się brać niektórzy ku chwalebnej wojnie:
Gdyby tu nagle powstał wiatr nayszapalczywszy,
I nas, szalonych wirów igrzyskiem zrobiwszy,
Jednych gwałtownie rozbił o góry skaliste,
Drugich na dno pogrążył w przepaści siarczyste,
Byśmy tam w srogich mękach na zawsze ięczeli,
A nigdy, ni pociechy, ni folgi nie mieli,
Ani nadziei końca téy okropnej kary;
Natenczas nędza nasza nie zrałaby miary.

Żadnej wojny nie radzę, ni mocą, ni zdradą:
Przestańcie o niéy myśleć, pójdźcie za mą radą.
Cóż zrobim Naywyższemu? Za iednym on oka
Rzuceniem, wszystko widzi, i teraz z wysoka
Patrzy na spiski nasze, z płochych rad się śmieie:
Próżne wszystkie zamachy, fałszywe nadzieie.
I zetrzeć siły nasze ramie iego zdolne.
I mądrość łatwo zmiesza układy swawolne.
Ale czyż ród tak wielki, czyż niebieskie duchy,
Będą ięzczyć w zelżywe okute łańcuchy?
Lepiéy znosić tę nędzę, chceycie dobrze zważać,
Niżli na co gorszego ieszcze się narażać.
Trzeba się poddać, wieczna tak każe ustawa,
Przyiąć los nieuchronny, i zwycięzcy prawa.
Równieśmy do cierpienia zdolni, iak działania,
A na ostrość wyroku niesłuszne sarkania.
Żleśmy sobie poczęli: na rozsądku szali,
Trzeba było wprzód zważyć, kiedyśmy się brali
Do bronni, na mocnego bardzo przeciwnika,
Jak się nam to powiedzie, i co stąd wynika.

Śmieję się z tych zuchwalców, co szczękając zbroją,
 Woyny głośno wołają, a skutków się boją.
 Drżą na hańbę, wygnanie, trwożą ich kaydany,
 Które na nich zwycięzca włożył zagniewany.
 Już wypadł wyrok, władza mściciela przemaga,
 Znośmy ją, może z czasem w gniewie się ubłaga.
 W téy odległości na nas nie będzie uważać,
 Bylebyśmy go więcéy nie chcieli obrażać.
 Gdy mu się zadość stanie, litości usłucha,
 A gdy tych ogniów tchnieniem swoim nie rozdmucha,
 Stracą dzielność płomienie, zwolnieją pożary:
 Tak istność nasza, ostrość wytrzyma téy pary.
 Albo nakoniec mocą stwardniała gwałtowną,
 Odmieni się, i będzie do tych mieysc stósowną:
 Straci czucie, na zawsze kiedy tu osiędzie,
 Wtenczas brzydkość pięknoscia, ciemność światłem będzie.
 Czas odmiany sprowadza: Któż temu zaprzeczy,
 Żeby pomysłniéy nasze nie mogły póysdz rzeczy?
 Stan nasz choć zły, dość dobry, gdy gorszy bydź może,
 Popsuiemy to wkrótce, drażniąc ramie boże. »

Tak Belial na pozór mocno rzecz prowadził,
 I raczéy brzydką gnuśność, niżli pokóy radził.
 Po nim tak zaczął Mammon: « Jakiż iest cel boiu,
 Ieżli woyny żądacie, nie chcecie pokoju?
 Oto lub zwalić władzcę, który nas uciska,
 Lub też odzyskać w niebie stracone siedliska?
 Żeby go zrzucić z tronu, to aż wtenczas będzie,
 Gdy Zamęt (*) za rozjemcę téy sprawy zasiędzie,
 A losowi ustąpi wieczny wyrok nieba:
 Oboygą nam zarówno wyrzec się potrzeba.

(*) Chaos.

Bo w którym niebios mieyscu założym mieszkanie ,
Gdy Naywyższy zatrzyma swoje panowanie ?
Daymy , że się ubłaga , pierwszy wyrok zmaże ,
I na nowo zaprzysiądz poddaństwo rozkaże :
Ach ! iakiémże ie czołem będziecie powtarzać !
Jak przykra się szlachetnym sercom upokarzać !
Przyiąć surowe prawa , i z niskim uklonem
Śpiewać mu niechętnemi ustami przed tronem !
On będzie na wspaniałym siedział maiestacie ,
A wy mu kadzić , wy mu kwiaty rzucać macie !
Takieby w niebie były zabawy , korzyści :
O nudna wieczność , swoiéy czić cel nienawiści !
Nie chciéymy się więc tego dobiiać honoru ,
Którego nam gwałt nie da , a zaś bez oporu
Každyby go odrzucił , choćby go dawano ;
Co mi za honor , podło giąć przed kim kolano !
Szukaymy w sobie dobra , to szczęśliwość czyni ,
Żyymy tém , co iest naszém w téy wielkiéy pustyni .
Dość , żeśmy wstrząśli z siebie niewolą haniebną .
Naytwardsza wolność lepsza nad pompę służebną .
Jak wielkież to zdolności naszéy będzie znamie ,
Jak godne podziwienia , gdy przez twórcze ramie ,
Ciemność w blask , w kształt szkarada przerobiona będzie ,
A sama nędza , w szczęścia zmieni się narzędzie .
Pozyskamy spoczynek w nędzy przez wytrwanie ,
I boleść dla nas źródłem roskoszy się stanie .
Czy was ten loch odstręcza ciemny i ponury ?
Ileż razy Pan świata okrywa się w chmury ?
Sam tron swój w okazałe otacza ciemnoty ,
Skąd przeraża niebiosia piorunnemi grzmoty :
A n atenczas górnego domu światłość szczerą ,
Istny obraz piekielnych ciemności przybiera .

Jeżeli on ciemność naszą przeistaczać umie,
 Myż nie potrafim światła, przy takim rozumie?
 Na złocie, perłach, w téy nam nie schodzi pustyni,
 Jest zręczność ich użycia, iest sztuka mistrzyni
 Co umie stworzyć w dziełach naywiększą wspaniałość;
 Cóż może mieć wyższego niebios okazałość?
 Z czasem ta kara naszym żywiołem się stanie,
 A gorący ten płomień, przy takiéy odmianie,
 Gdy istność nasza w iego istność się oblecze,
 Będzie nas mile łechtał, iak dziś ostro piecze.
 Tak nam, w pokoju zostać, doradza rozsądek:
 A gdy tu należyty zrobiony porządek,
 I z nędzy wyciągniemy naywiększe korzyści,
 Śmiać się będziemy z iego próżney nienawiści.
 Teraz zważywszy, w iakim rzeczy nasze stanie,
 Nie myślmy już o wojnie; oto moje zdanie. »

Tylko co skończył, zaraz po krótkim milczeniu,
 Rozchodzi się szmer lekki w całym zgromadzeniu.
 Tak w skałach wydrożonych, słychać szelest równy,
 Gdy w noc burzący morze, ustał wiatr gwałtowny;
 Wtenczas kotwicę maytek wyrzuciwszy z łodzi,
 Odpoczywa po ciężkiéy omdlony powodzi.
 Dała poznać przez taki szmer cała gromada,
 Jak spokojna Mammona podoba się rada.
 Nowa im walka gorsza od piekła się zdała,
 Tak dla nich groźny piorun i oręż Michała.
 Dolne pragną wznieść państwo, aby z czasem rosło,
 I głowę przeciw niebios mocarstwu podniosło.

Domyślił się Belzebub, iakie ich żądanie,
 Belzebub, co w godności pierwszy po Satanie.
 Powstał z miejsca poważnie, a w iego postaci
 Znać było filar państwa, nadzieję współbraci.

Na czele widać troski wryte publiczne,
 Głębokie rozmyślenia, układy rozliczne;
 A wspaniała twarz jego, choć teraz tak spadła,
 Mówiła, że w nim rada najwyższa osiadła.
 Zdolny na silnych barkach, iako Atlas mężny,
 Utrzymywać największych państw ciężar potężny,
 Żadna przewaga ramion jego nie przytłoczy.
 Zaraz ku niebu wszystkich zwróciły się oczy.
 Nastąpiło milczenie w pośród towarzyszy,
 Naksztalt nocny, lub w lecie południowey ciszy.
 « Trony, cesarskie mocy, niebios pierworodni,
 Rzekł, ieżliście podobno tych nazwisk niegodni,
 'Tak iest, iuż dla was chluba tych imion odjęta,
 Raczey się nazywacie piekielne xiążęta:
 To wam nazwisko służy, kiedy tu osiadać,
 I tu myślicie nowe mocarstwo zakładać.
 Tu ma wzrastać waszego królestwa potęga.
 Bo podług was, tu siła Wiecznego nie sięga,
 'Tu nie dochodzą jego wyroki surowe,
 Więc można przeciw niemu knuć zamachy nowe.
 Rzućcie te płonne myśli, te dzikie zamiary,
 Więzienie tu nam dane na męki i kary.
 Choć daleko, pod jego iesteśmy oczyma,
 On swoich niewolników pod wędzidłem trzyma.
 Na górze, czy na dole, sam iest panem wszędzie,
 A iako iest początkiem, tak i końcem będzie.
 Bunt nasz nic mu nie odjął, on sam wszystkiem włada,
 I aż nad piekłem zwierzchność najwyższą posiada.
 Jak złotem rządzi berłem niebieskie siedliska,
 Tak nas tu w piekle berłem żelazném uciska.
 I czegoż tu siedzimy, roztrząsając próżno,
 Pokóy obracć, czy wojnę? Już nie czas, iuż późno.

Stało się, zguba nasza już nienagrodzona :
 Pokoju żadna nie chce, i nie szuka strona:
 Jakiż dla niewolnika pokój pan dać może,
 Jeżeli nie więzienie, męczarnią, obróże ?
 A my na jaki pokój możemy się zgodzić,
 Tylko dawać mu odpór, napastować, szkodzić ?
 Zemstą płacić za zemstę, pałać nienawiścią,
 Nie dać mu odniesioną cieszyć się korzyścią ?
 Choć nas tak poniżonych, tak shańbionych widzi,
 Niech spokojnie z naszego nieszczęścia nie szydzi.
 Nia braknie nam sposobów: ani tu potrzeba
 Niebezpieczną wyprawą napastować nieba,
 Które dla wież ogromnych, i murów warownych,
 Nie boi się, ni zdrady, ni szurmów gwałtownych.
 Lecz iakież przedsięwzięcie jest mniej niebezpieczne ?
 Jeżeli mię nie myli prorocstwo odwieczne,
 Jest miejsce, jest świat inny, szczęśliwa osada:
 Nowe ją plemię, zwane człowiekiem, posiada;
 W tym czasie utworzone, z nami porównane,
 Mniej zacne, ale więcej od Boga kochane.
 Tak on rzekł i poprzysiągł: a na jego słowa
 Okrągłych niebios cała wstrzęsła się budowa.
 Do tego miejsca nasze skierujemy obroty,
 Doświadczy, w czym te mocne, w czym słabe istoty;
 I to jeszcze w głębokim namyśleniu zważem,
 Czy więcej gwałtem, czyli podstępem dokażem.
 Niebo dla nas zamknięte, próżna rada nasza,
 Niczem się jego możny władca nie zastrasza.
 Ta osada od państwa górnego daleka,
 Może nie ma obrońców innych, prócz człowieka;
 Tam czegoś dokażemy, mozem ją spustoszyć,
 Mozem słabych mieszkańców wypędzić, rozproszyć,

Możem, iako mocniejsi, w nasze uiąć szpony,
 Albo uwieśdź, do swoiéy przemówić ich strony.
 Gniewny, że układ iego poszedł tak opacznie,
 Bóg własne swoje dzieło prześladować zacznie:
 Zemsta nasza nie będzie zemstą pospolitą,
 Zmieszamy iego radość, klęsk naszych niesytą:
 Jego zmartwienie, iaką w nas pociechę wznieci,
 Kiedy to nowe dzieło, gdy te lube dzieci,
 Wśród nas wygnane, będą kłać swoié istotę,
 I początek, i dawcy nieszczęsną szcudrotę.
 Weźcież więc na uwagę, czy lepiéy to sprawić,
 Czyli w piekle osiadłszy, nowe państwo stawić? »

Przy téy radzie Belzebub, godnéy siebie, stawał,
 Którą już dotknął Satan i w części podawał.
 I któż inny, ieżeli nie sam niegodziwy
 Sprawca złego, mógł podać zamysł tak złośliwy?
 W samym źródle zatracić całe ludzkie plemie,
 I na wstyd Naywyższemu, z piekłem zmieszać ziemię!
 Ale ten zamysł czartów, ten podstęp zuchwały,
 Dla nich przyczynił hańby, a dla Stwórcy chwały.
 Na układ Belzebuba, dopiero podany,
 Jednomyślnie piekielne zgodziły się stany,
 Radość we wszystkich oczach wzrok iaskrawy znaczył.
 Radca, widząc ich zgodę, daléy się tłumaczył.

« Dobrze, cny bogów zborze, tę zakończasz sprawę,
 Czém zyskujesz wielkości twoiéy równą sławę,
 Tak, na hańbę wyroku, z otchłani się dźwigniem;
 Zbliżym się do dziedzictwa, w męstwie nie ostyguiem,
 A pewnie widok tego świetnego siedliska,
 Którego się nasz oręż będzie tykał zbliśka,
 Rozżarzy serca nasze, odwagą zapali,
 Żebyśmy ie napadłszy, bronią odzyskali.

Lub przynajmniej w łagodny osiadły przestrzeni,
 Nie będąc niebieskiego światła pozbawieni,
 Zostaniemy w pokoju. Świetny promień wschodu,
 Spędzi z nas brzydką czarność; a miłego chłodu,
 I balsamowy pełne wonności powietrze,
 Blizny w ognia zadane, ugoi i zetrze.

Kto zdolny wziąć na siebie spełnienie téj rady?
 Kto do nowego świata waży się pójść w zwiady?
 Kto w sobie tę odwagę czuje, tę przebiegłość,
 Iż w przepaścistej głębi niezmierną rozległość,
 Nieustraszone sercem błędną puści nogę?
 Kto znajdzie w dotykanych ciemnościach tych drogę?
 Kto się nad straszną przepaść silnym skrzydłem wzniesie,
 I dzielnym lotem stanie na szczęśliwym kresie?
 Jakiéj siły, zęczności, potrzebować będzie,
 By się wymknął Aniołom rozstawionym wszędzie?
 On w téj rzeczy ma całej roztropności użyć,
 A my w obraniu tego, co ma nam usłużyć.
 I on i my, uczynimy porachunek ścisły,
 Na nim ostatnie nasze nadzieie zawisły. »

To rzekłszy, usiadł, patrząc, czyli kto nie wstanie,
 Coby jego popierał, albo zbił zdanie,
 Albo też wziął na siebie to wielkie zlecenie.
 Nikt się nie rusza, wszyscy chowają milczenie:
 Każdy głęboko myśli o tak ważnej sprawie,
 Każdy czyta swą boiaź w drugiego postawie.
 Zuchwałym wodzom, którzy nie zlekli się Boga,
 Zda się nad ich siły tak daleka droga.
 Aż też nakoniec Satan, widząc wtenczas iaśnie,
 Jak przy jego odwadze wszystkich męstwo gaśnie;
 Ze tak jest wyższy cnotą, iako miejscem starszym,
 Pełen dumy, tak zaczął z weyrzeniem monarszym;

« O zacne niebios plemie, Empireyskie trony,
Słusznie każdy w milczeniu siedzi zadumiony :
Serca wasze ożywia niebezpieczeństw wzgarda ,
Ale z piekieł do światła droga trudna, twarda.
Więzienie nasze mocne , loch ten opasany
Dziewięćkroć ognistemi na około ściany ;
A z palnego wykute dyamentu bramy ,
Do wyjścia nieprzebyte zastawiaią tamy.
Kto ie przejdzie, ieżeli kto téy będzie mocy ,
Ze ie przeydź zdoła, wpadnie w głęboką czczość Nocy,
Która na iego przyyscie już paszczę otwarła ,
Obawiać się więc musi, by go nie pożarła.
Jeśli się ztąd na nowy świat przedrze, cóż zyska ?
Mnóstwo go ieszcze większych niebezpieczeństw ściska.

Ale byłbym niegodnym siedzieć na tym tronie ,
I z berłem w Empireyskiéy świećić się koronie,
Którą maiestat zdobi, którą moc ustala ,
Gdybym, co się ku dobru wspólnemu uchwała ,
Lub dla niebezpieczeństwa, lub pracy i trudu ,
Wzbraniał się wziąć na siebie dla moiego ludu.
Tożbym na sobie znaki téy godności nosił ,
Tożbym się waszym królem i monarchą głosił,
A miałbym się uchylać od niebezpieczeństwa ,
Które się do wielkiego wiąże dostoiénstwa ?
Tém więcéy się narażać ma , kto wyżéy siedzi.
Nigdy się wasz monarcha tak nie upośledzi :
Zna, co sobie , co winien téy świetnéy stolicy.
Wy groźni i w upadku nieba przeciwnicy,
Staraycie się tymczasem nędzę waszą słodzić,
I okropność ciemnego mieszkania łagodzić.
Może znajdziecie sposób folgi w smutnym stanie ,
Odjąć się bólom , albo nieczułym bydź na nie.

Czuyny jest nieprzyjaciel, co się na was sroży :
 Miéycie się więc ostrożnie. Ja się do podróży
 Przez czarne zwalisk państwo zabieram bez zwłoki,
 Abym polepszył wasze okrutne wyroki.
 Nikt téy ze mną nie dzieli. » To wyrzekłszy wstaie,
 Czasu do odpowiedzi żadnemu nie daie,
 Bojąc się, aby iego zagrżani przykładem,
 Nie oświadczyli chęci póyśdź za iego śladem,
 Choć się zrazu strwożyli: a pewni odmowy,
 Pokazawszy swóy umysł, na wszystko gotowy,
 Częśbý sobie téy chwały przyznawali śmieie,
 Którégý on szukać musi przez trudów tak wiele.

Lecz wszyscy przerażeni równie tym zakazem,
 Jak samém przedsięwzięciem, powstaią z nim razem.
 Z takim się rada cała ruszyła łoskotem,
 Jakim piorun daleki zwykł przerażać grzmotem.
 Niosą cześć naygłębszego wodzowi ukłonu,
 Równym go sążąc Panu niebieskiego tronu:
 Uwielbiaią ślachetność, że poświęca siebie,
 Ażeby pospolitéy usłużył potrzebie.

Po długich sporach serca napelnia wesele,
 Cieszą się, maiać wodza takiego na czele.
 Tak kiedy wiatr północny uśnie, a z gór chmury
 Wznosząc się, miły widok zasłonią natury,
 Gęste na ziemię śniegi, spuszczaia obłoki,
 Pola zaleia deszczu rześiste potoki;
 Lecz kiedy słońce grube zwyciężywszy cienie,
 Żegnaiać świat, łagodne wypuści promienie,
 Trzody skaczą na polach, ptaki nuca w lesie,
 A echo po dolinach wdzięczny odgłos niesie.
 Jak wielka dla nas hańba, gdy duchy przekłete,
 Ścisły z sobą iedności węzłem są uięte,

A w ludziach którym rozum i łaska przyświeca,
Ustawiczne niezgoda zamieszania wznieca!
Bóg im pokój ogłasza, oni wojny toczą,
Niszczą się, w krwi braterskiéj srogie ręce broczą.

Tak zakończywszy swoje piekielne układy,
Dumne pany Erebu, szły w porządku z rady.
Król idzie w środku, licznym otoczony szykiem:
On sam zdaie się strasznym niebios przeciwnikiem,
Niemniéj iak strasznym pickieł cesarzem i panem.
Pyszny, chce stan swój równać z Przedwiecznego stanem.
Ognistych Serafinów rząd wkoło go ściska,
Každy od pysznych herbów i od zbroi błyska.
W trąby zagrzmieć rozkazał, i cały gromadzie
W imieniu króla donieść, co stanęło w radzie.
Wraz cztérey Cherubini swe tchnienia dosiężne,
Ku cztérem wiatrom w rogi puszczaią mosiężne.
Straszliwym przepaść woźni napełnili rykiem,
A całe wojsko z równym huknęto okrzykiem.



PODROŻ SATANA

Z BRAM PIEKŁA PRZEZ KRAY ZAMĘTU DO NOWEGO
ŚWIATA.

Z PIEŚNI II.



To rzekłszy, klucz (*) fatalny z zapasa dobędzie,
Smutne ludzkiego rodu wszech nieszczyć narzędzie:
Wlekąc do bram za sobą ogon węzokręty,
Podnosi spust, grubemi sztabami uięty,
Któregoby lud piekiel wszystek zgromadzony,
Połączonemi razem nie dźwignął ramiony.
Kręci w zamku, warowne odmyka sprężyny,
Ustępują wrzeciędzie, opadają szyny.
Tak bramy umocnione skałą i żelazem,
Nagle na obie strony otwarły się razem,
Zaskrzypiały bieguny, warknęły zawiasy,
A piekielne aż w głębi wstrzęsły się tarasy.
Z ich paszczy, iakby z pieca, wybuchał dym bury,
A za nim płomieniste wylatały chmury.

Naówczas się im stawią nieznanne przestworza,
Bez granic i bez miary widzą czarne morza:

(*) Grzech otwiera bramy piekielne Satanowi.

Nie masz ni rozległości, ni dna w téj głębinie,
Długość, szerokość, miejsce, czas i wszystko ginie.
Tu Zamęt, tu Noc stara, natury praołkowie,
Nierządnego królestwa nierządni królowie,
W zamieszaniach i woynach widzą swe poddaństwo,
I nieładem nieładu utrzymują państwo.

Na tę niezmierną przepaść, kolebkę odwieczną
Natury, a podobno trumnę ostateczną;
Na tę przepaść, gdzie nie masz ni ziemi, ni wody,
Ni ognia, ni powietrza, lecz tylko bez zgody
Początki wszystkich iestestw, co będą przez cały
Bieg wieków w bezprzestannéj wojnie zostawały,
Jeżeli przedwieczny Stwórca, mocą dzielny dłoni,
Nowych światów nie myśli z téj wyciągnąć toni;
Na tę przepaść tak straszną, w zdumieniu głębokiem,
Stojąc na brzegach piekła, Satan rzuca okiem.
Jeszcze na czas niepewną zatrzymuje nogę,
Bo widzi, że niemałą przedsięwzięje drogę.
Jeśli wielkość małością nie iest poniżona,
Słyszy hałas, iak słyhać, gdy groźna Bellona
Tuż pod nieprzyjacielską twierdzą się przybliża,
A stokroć piorunnemi groty ryczy spiża.
Lub iaki byłby łoskot, gdyby nieba spadły,
Lub gdyby rozhukane żywioły, zaiadły
Szturm wywarłszy, zerwały z osi swoiey ziemię,
Na której niewzruszone iéy spoczywa brzemie.

Wreście rozciąga skrzydła, iak żagle okrétu,
Uderza nogą w ziemię, leci w kray Zamętu
Na wicherze czarnych dymów. Z początku do góry
Wylatuje lekkie mi uniesiony pióry;
Lecz nagle, ta mu nawet podpora ustaie,
Gdy się wpędził w niezmiernéj czczości puste kraie.

Nadaremnie skrzydłami silnemi zamiata ,
 Jak ciężki ołów na dół , wielki przeciąg złata :
 Leczalby ieszcze daléy , kiedy się potoczył ,
 I uderzył w saletry bałwan , tak odskoczył ,
 I nierównie wyleciał wyżéy , niż był wprzody :
 Wpadł na hak , gdzie nie było ni ziemi , ni wody .
 Z téy się biedząc , iak może , głébi wydobywa ,
 To raz żaglów , to wiosel drugi raz używa .
 Jako gryff i przez góry i bagniste drogi
 W lotnym biegu natęża i skrzydła i nogi ,
 Scigając Arymaspa kiedy się ten waży ,
 Wziąc złoto pilnéy iego powierzone straży ;
 Tak Satan na tém miescu zaroslém , bagnistém ,
 Gęstém , rzadkiém , zapchaném , ciasném , przepaścistém ,
 Całéy siły rąk , głowy , skrzydeł , nog , dobywa ,
 Czołga się , brnie i leci , nurza się , wypływa .

Nakoniec , gdy znużony trudem ledwie dyszy ,
 Nagle dźwięk straszny głosów niezgodnych usłyszysz ,
 Na ten okropny łoskot nadstawuie ucha :
 W nadziei , czy iakiego nie napotka ducha ,
 W tém czarném zwałisk państwie ; tam zwraca swą nogę ,
 Chcąc pytać o naykrótszą do światłości drogę .
 W tém widzi tron Zamętu , i czarne zasłony
 Szeroko rozciągnione na ten kray wzburzony .
 Na tymże tronie siedzi po iego prawicy ,
 Należąca do tegoż państwa połowicy ,
 Noc stara , którój dawność w wiekach nieprzeyrzana ,
 Z kiru czarnego długim płaszczem przyodziana ;
 Do nich tak mówi Satan śmiały i przebiegły :

« Mocarstwa ! których rządy czci ten kray odległy ,
 Zamęcie , stara Nocy , niech się wam nie zdaie ,
 Bym śpiegować przychodził wasze ciemne kraie ,

Lub chciał mieszać spokojne wasze panowanie.
 Do światła dążę przez te niezmierne otchłanie.
 W tak pracowitej drodze tę iedną mam żądzę :
 Lecz w okropnej pustyni, tułam się i błądzę ,
 Szukam drogi naykrótszej sam, bez przewodnika ,
 W tę stronę , gdzie się państwo wasze z niebem styka.
 Lub jeżeli tu zdobyty na was kray przypiera ,
 W którym się teraz górny władca rozpościera ,
 Tam koniec drogi moiej : gdy ją ułatwiecie ,
 Uczynność waszą wkrótce nagrodzę sownie.
 Jeżeli kray ten odzyskam na przywłaszczycielu ;
 A innego podróży moiej nie mam celu ,
 Jeżeli znowu pod waszą przywrócę go władzę ,
 I raz ieszcze tam sztandar starój Nocy wsadzę ;
 Co zyskam , wszystko waszą korzyścią się stanie :
 Moia korzyść iedyna , zemsta na tyranie. »

Tak Satan; a mający gęste w twarzy rowy,
 Anarcha iękliwemi odpowiada słowy:

«Dobrze cię znam przychodniu: ty wódz niespokoiny,
 Przeciwno Naywyższemu wzniosłeś sztandar wojny,
 Aleś przypłacił śmiałość straszliwym upadkiem.
 Słyszałem o tym boiu, byłem skutków świadkiem;
 Bo tłum taki, nie cicho gnał oręż zwycięzki,
 Powwały na powwały, klęski szły na klęski:
 Zmącił się bardziej Zamęt, gdy niebieskie siły
 W nieprzeliczonych na was tłumach wychodziły.
 Osiadłem tu na saméj państw moich granicy,
 I bronię uszczuplonéj, iak mogę, dzielnicy.
 Ten skutek waszych kłótni, że mój tron się chwieie,
 I berło Nocy starój codziennie słabieie.
 Na dole pod stopami moimi głęboko,
 Piekło się rozciągnęło, długo i szeroko.

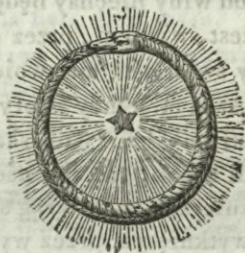
Glob ziemski i świat nowy, utworzono potem,
 Tam do nieba ogniwem przywiązany złotem,
 Skąd wasze półki spadły w przepaściste piekła.
 Śpiesz więc, do miejsca tego droga nieprzewlekła:
 Jużes niebezpieczeństwa największego bliski,
 Idź, psuy, w ruinach dla mnie są najmilsze zyski. »

Skończył; nic nie rzekł Satan: lecz wesół, że w biegu,
 Przez tyle strasznych wirów zbliża się do brzegu,
 Nowe siły nabiera, nową dzielność czuie,
 I iako słup ognisty, w górę wylatuje,
 Nad pustą przestronnością, gdzie niezgodne wspólny
 Ustawne walki z sobą prowadzą żywioły.

Z taką trudnością Satan długą ciągnie drogę,
 Lecz raz tylko, nie wiécęcy, ciężką stawia nogę.
 Gdy człowiek złośliwego ducha uległ zdradzie,
 Jak okropna odmiana po jego upadzie!
 Grzech i śmierć teniż prosto udały się kroki,
 Zrobiły tam gościniec długi i szeroki,
 Którędy on przechodził: ten padł wyrok w niebie.
 A przepaścista głębia powolnie na siebie
 Przyjęła most tak wielki, że końcami swemi,
 Jednym piekła, a drugim granic sięga ziemi.
 Tędy idą, wracają, duchy buntownicze,
 Niezliczone za sobą prowadząc zdobycze.
 Oprócz tych, których swemi Bóg zasłania skrzydły,
 Albo bronią Anieli przed chytremi sidły.

Już się też daia święte uczuwać promienie,
 Już rzuca słabe światło, w smutnéj Nocy cienie,
 Jutrzenka na niebieskie wyniesiona mury;
 Tu są krańce naidalsze królestwa natury,
 Tu Zamęt nie z tak groźnym odzywa się rykiem,
 Uchodzi, bo się startym czuie przeciwnikiem.

Tu nierównie iest mniejsza dla Satana praca,
 Przy wątpliwéj światłości, snadniéj drogę maca:
 Wesół przez spokojniejsze szybuie balwany.
 Tak okręt nawalnicą srogą skołatany,
 Chociaż i lin i żagłów i masztów postrada,
 Naywiększą radość czuie, gdy portu dopada.
 Satan skrzydła, w czyściejszém powietrzu rozpina,
 Empireyska mu w oczach stawia się kraina,
 Która tak się rozciąga długo i szeroko,
 Że iakiego iest kształtu, nie dostrzeże oko.
 Wieże iéy zdoią złotem spoione opale,
 Baszty żywym safirem świecą się wspaniale.
 Miejsce szczęśliwe, niegdyś Satana siedlisko:
 Tuż na złotym łańcuchu zawieszony blisko,
 Nowy świat, w takim kształcie przed oczy mu staie
 Jak przy księżycu mała gwiazda się wydaie.
 Ku temu światu, myśląc o naszym ruinie,
 Zbliżył się duch przekłéty w przekłétéy godzinie.



ŻAL POETY NAD SWOJĄ ŚLEPOTĄ.

OYCIEC PRZEDWIECZNY PRZEPOWIADA UPADEK CZŁOWIEKA, SYN SIĘ OFIARUJE NA JEGO ODRUPIENIE, HIMN ANIOŁÓW UWIELBIAJĄCYCH WSZECHMOCNOŚĆ OYCA I DOBRÓĆ SYNA.

Z PIEŚNI III.



WITAM cię światło ! starszém tyś niebios plemieniem,
 Albo spółwiecznym iesteś Wiecznego promieniem.
 Tak cię zowiąc, od winy niechay będę czysty:
 Gdyż Bóg, który iest światłem, przez czas wiekuisty
 W nieprzystępnéj światłości ma swoje mieszkanie.
 W tobie więc mieszka świetnéj istoty wydanie.
 Czyś niebieskim strumykiem? Któż skaże tve źródło?
 Tyś pierwéj, niżli niebo, twą iasność rozwiodło,
 Twoie blaski dawniejsze, niżli krąg słoneczny.
 A gdy w czasie, wytkniętym przez wyrok odwieczny,
 Świat pierwotny, na czarnym Zamęcie podbity,
 Z wód wyszedł; był od ciebie, iak płaszczem okryty.
 Dość długo zabawiwszy w mieszkaniu piekielném,
 Ku tobie dążę, skrzydłem uniesiony dzielném.

Już Erebu okropne zwiedziłem ciemnice,
I średnie między światłem, a piekłem granice,
Innemi, niż Orfeusz, ogłaszając tony,
Nocy pierwotnéj państwo, Zamęt niezgłębiony.
Boska Muza, co na mnie troskliwe ma oko,
Pozwoliła mi w przepaść wpuścić się głęboko,
I potrafiła słabe z niéy wydzwignąć nogi.
O iak rzadkie i trudne przebycie téy drogi!
Już twa ożywiająca lampa mię przenika:
Lecz próżno oczy twego szukaia promyka.
Czyli to mię na wieki smutny los oślepił,
Czy do czasu wzrok ciemną powłoką zasklepił.
Jednak miłością świętych pieśni rozpalony,
Odwiedzam codzien Muzom ulubione strony,
I przezroczyście źródła i zielone gaie,
I góry, którym słońce złotą barwę daie.
Lecz naybardziej Syonie ciebie, i te źródle,
Które z wdzięczném mručeniem wilżą stopy twoie.
Częstokroć tych obrazy w myśli moiej stawię,
Których równam w nieszczęściu, obym równał w sławie!
Homera i Tamira, i Tyrezyasza,
I Finesa, ich dolą była dola nasza.
Takimi ia myślami ciągle zaprzątiony,
Z których mi słodko-brzmiące wypadaią tony,
Jak nocny ptak, co czarnym otoczony cieniem,
Całe lasy napelnia pieśni swoich brzmieniem.
Pory spychaią pory, rok idzie po roku,
Lecz nigdy dzieu moiemu nie wraca się oku.
Nie dla mnie schodzą ranek i wieczór koleia,
Kwiaty wiosny i lata nie dla mnie się śmieia.
Nie dla mnie skaczą trzody: przedemną ucieka
Znamie bóstwa, wyrte na czole człowieka.

Ślepotą moją w nocy pograża mię wieczną,
 Nie mogę z ludźmi użyć zabawy społecznej.
 Wszystkim otwarta xięga wspaniała natury,
 Nieprzebitemi dla mnie otoczona chmury.
 Tak o nędzna ślepoto! o niedolo sroga!
 Naypierwsza do mądrości zamknięta mi droga.
 Rzuć więc na mnie, niebieska lampo, światło twoje,
 Oświeć umysł, wstaw nowe oczy w serce moje,
 Abym godnie mógł widzieć i pisać te rzeczy,
 Których jeszcze nie ujrzał nigdy wzrok człowieczy.

Z Empireyskiego Oyciec wszechmocny siedliska,
 Z tronu, przy którym wszelka wysokość jest niska,
 Troskliwe oko swoje, na dół spuścić raczył,
 By swe dzieła, i dzieł swych roboty obaczył.
 Przed nim wszystkie świętości, iako gwiazdy stoją,
 I z niego niewymowną rozkoszą się poią.
 Po prawicy Syn siedzi, w nim Oyca istota,
 W nim chwała, w nim prawdziwa jego świeci cnota.
 Widzi zaraz, rzuciwszy oczyma na ziemię,
 Dwoje pierwszych rodziców, a w nich ludzkie plemię:
 W rokosznym osadzeni mieszkają ogrodzie,
 Miłości i wesela, w samotnej swobodzie,
 Słodki zbierając owoc: nic tego wesela
 Nie przerywa, miłości nic téj nie rozdziela.
 Potém spojrzal na piekło, Zamętu otchłanie:
 Aż mu natychmiast Satan przed oczyma stanie,
 Przy niebieskich tu murach, z czarnej Nocy strony,
 Szybuje, na powietrzu ciemnym wyniesiony.
 Już długim zmordowane lotem skrzydła zniża,
 Chciwie stopę do świata powierzchni przybliża,
 Który iak glob, bez podpór, zdaie się okrągły,
 Lecz nie znać, czy powietrze, czy ocean ciągły.

Tém okiem z góry patrząc Bóg na przeciwnika,
Którém przeszłość, obecność i przyszłość przenika,
Obrócił się do swego iedynego Syna,
I tak wieczne wyroki objawiać poczyna:

« Patrz synu, iaką złością przeciwnik zagrzany:
Nie mogły go zatrzymać, silne piekiel ściany,
Ani więzy niezłomne, ni twarde zapory,
Ani nareszcie puste Zamętu przestwory,
Taka złość, taka rozpacz do zemsty go pali,
Lecz ta zemsta na iego głowę się obali.
Patrz, iako potargawszy łańcuchy Ereba,
Przez świetlistą krainę, leci blisko nieba,
Gdzie się nowego świata zaczyna granica,
Do człowieka, szczęsnego siedliska dziedzica:
By go, lub mocą zgubił, tę przedsięwzięł radę,
Albo, co ieszcze gorsza, oszukał przez zdradę.
Zwiedzie go: człek niebaczny pozwoli mu ucha,
I pochlebnie łudzających kłamstw iego usłucha:
Upadnie, a ród cały przez oycowską winę:
Lecz sobie przyznać musi nieszczęścia przyczynę.
Niewdzięcznik, wziął odemnie tak wielkie przymioty,
Do słuszności stworzony, do prawdy, do cnoty.
Ma moc utrzymania się, chociaż upadź zdolny:
Taki stan wszystkich duchów niebieskich, stan wolny.
I co się utrzymali, i padli odrodni,
Jedni wolni w swéy cnocie, drudzy w swoiéy zbrodni.
Gdyby wolność nie była częścią ich istoty,
Jakby mi dali dowód swéy wiary, swéy cnoty?
Kto, nie to, co chce czyni, lecz co musi czynić;
Nie grzeszy, że nie może, choćby chciał przewinić,
Jaka w tém iego zacność, iaka dla mnie chwala?
Gdzie nie wybór dowolny, ale przymus działa,

Gdzie z potrzeby, nie z woli jest w dobrém wytrwałość;
 Możeż tam bydz zasługa, enota, doskonałość?
 A przeto, obdarzeni własnością tak drogą,
 Ni Stwórcy, ni wyroku obwiniac nie mogą.
 Gdy człek grzeszy, sam swoiety winy jest autorem,
 Czyto złym sądem grzeszy, czyli złym wyborem.
 Anioł przez siebie upadł, sam on siebie skaził:
 Zwiedzion iego podeysciem, człowiek mię obraził.
 Ma łaskę, której zdrayca nie znajdzie dla siebie.
 Okażę słusznosc, litość, na ziemi i niebie.
 Ale nad sprawiedliwosc, litość moja wszędzie,
 Od poczatku do końca, więcety iaśnieć będzie (*).

Kiedy mówił Naywyższy, całe Niebios gmachy,
 Ambrozyyskimi były przeięte zapachy:
 Ta wonia w serca radość niewymowną leie.
 W nieporównaney z nikim chwale Syn iaśnieie.
 On jest Oyca istności wyrażeniem godnym:
 Wydawała się litość w spoyrzeniu łagodnym,
 Miłość bez granic, łaska na wsparcie gotowa.
 Co następane do Oyca okazały słowa:

« Oycze! iak słodki wyraz tve skończył wyroki!
 Człowiek łaskę otrzyma: cały świat szeroki,
 Ziemia cała złączona z górnemi niebiosy,
 Chwały twoie zgodnemi śpiewać będzie głosy:
 A tuż przy tronie, himnów niezliczonych dźwięki,
 Będą zawsze twę dobroć błogosławić ręki.
 Toż najmłodsze stworzenie, tak ci miłe, zginie?
 Tenże wyrok o człeku, o twym młodszym synie,

(*) Tę mowę i następną, że się w nich Poeta zbyt nie zapuszcza w teologiczne rozumowania, cóżkolwiek skróciłem.

Ze w sidła wpadł, i w własnym uplątał się błędzie?
 O Oycze! niech precz taka myśl od ciebie będzie.
 Dopuszcziszże, by Satan spełnił swe zamiary?
 Aby wniwecz obrócił twój dobroci dary?
 By, choć powiększy przez to ciężar potępienia,
 Wrócił pyszny zatrąta ludzkiego plemienia?
 Tyleż na słabym rodzie złość dokaże wściekła,
 Że go zwiódłszy, pociągnie za sobą do piekła,
 I zgubi, coś ty stworzył dla twoiego serca?
 Nie, nie będzie urągał twój mocy bluźnierca:
 Co on pragnie potępić, ty raczysz to zbawić,
 Co on uwziął się zepsuć, ty zdołasz naprawić.»

Przedwieczny, na tak czule za człowiekiem wdanie,
 «Synu, rzekł, serca mego najsłodsze kochanie,
 W łonie moim poczęty, istność nieśmiertelna,
 Ty me słowo, ty mądrość, ty moja moc dzielna,
 Zgadza się twoja proźba z moimi widoki,
 I z tém, co wiecznie Oycy stanowią wyroki:
 Nie jest skazany ludzki ród na zatracenie,
 Lecz kto zechce się zbawić, ten znajdzie zbawienie:
 Dam sposób, że się dźwignie, płamę swoją zatrze,
 Przeciw nieprzyjaciółom, sam go w broń opatrzę.
 A że słaby, i grzechem zwąłił dzielność swoją,
 Zwiększę dla niego łaskę, i wsparcie podwoję.
 Już niektórzy w wybranych umieszczeni rządzie,
 I drugim dobroć moja oszczędną nie będzie:
 Będę ich upominał przez żal i zgryzoty,
 Będę ich z drogi fałszu wiódł na drogę cnoty:
 Skłonię ich wołą, serce uparte poruszę,
 Potrzebném światłem prawdy oświecę ich duszę.
 Maią w sobie sumnienie, ten wódz ich nie zdradza,
 Ten ich rozum objaśnia, z błędu wyprowadza.

Jeżeli go usłuchaia, za dobre użycie
 Jedney łaski, dostaną nowych łask obficie:
 A przez wytrwanie w dobrém do końca stateczne,
 Z daru mego zbawienie otrzymają wieczne.
 Ci zaś, którzy skarbami méy dobroci wzgardzą,
 Sami siebie zaślepia, sami się zatwardzą:
 I do końca bezbożnie zanurzeni w zbrodni,
 Zginą, i méy litości staną się niegodni.
 Ale ieszcze nie wszystko: bo człowiek niewierny,
 Dumą swoją obraził maiestat niezmierny,
 Chcąc się z Bogiem porównać: wszystko, co miał, stracił,
 A nie ma, czémby swoje przestępstwo opłacił.
 Ofiara potępienia, skazany iest na nie,
 Na całe plemie ściągnał równe ukaranie.
 Lub on umrze, lub zginie sprawiedliwość święta.
 Chyba, że chcąc niewoli iego stargać pęta,
 Kto inny się poświęci: śmierci za śmierć trzeba.
 Gdzież taką znajdziem cnotę? mówcie duchy nieba:
 Któryż niewinny chętnie za winnego zginie?
 Jestli tak wielka miłość i w świętych krainie? »

Umilkli Aniołowie na wyrok surowy,
 Nikt nie chce, dla człowieka, swéy poświęcić głowy:
 Wszystkich trwoży tak wielka kara ogłoszona,
 Nie znalazł rodzaj ludzki dla siebie patrona.
 Bylibyśmy zginęli w nieszczęścia otchłani,
 I na śmierć i na piekło wieczyście skazani;
 Aż syn, w którym miłości pełność przemieszkiwa,
 Tak z drogiem pośrednictwem za nas się odzywa.

« Rzekłeś Oycze, że łaską obdarzysz człowieka,
 Że go nawet w przestępstwie dobroć twoja czeka.
 Ach! iakie iego szczęście! zyskać twą szczodrość:
 Ale upadkiem swoię zmieniawszy istotę,

Co za korzyść dla niego, choć daiesz obficie,
 Jeżeli zdatne nie będzie twych darów użycie?
 Dłużnik sprawiedliwości, w grzechu swego miarę,
 Jakaż błagalną może dadź z siebie ofiarę?
 Ja go wyręczam: na mnie niech pada gniew cały:
 Wyydę z łona twoiego, wyzuię się z chwały,
 Poddam pod srogość śmierci, co śmiertelne we mnie!
 Lecz mię w cieniach uwięzić zechce nadaremnie.
 Jestem życia początkiem, przez ród wieczny w tobie;
 Na zawsze mię w okropnym nie zostawisz grobie.
 Jak ogarnie zepsucie niezmazaną duszę?
 Zwycięzwszy zwycięzcę, więzy moje skruszę;
 Śmierć będzie powalona, straci zgubną kosę,
 Przed stopy tronu twego łupy z nię przyniosę.
 Pomimo złości piekła, wezmę ie pod władzę,
 I w tryumfie ślachtetnym za mną poprowadzę,
 A uiąwszy na zawsze w niezłomne łańcuchy,
 W ciemny zamknę przepaści buntownicze duchy.
 Uśmiechniesz się o Oycze, gdy przeciwnik srogi,
 Moją zwalczony siłą, padnie mi pod nogi:
 Kiedy śmierć od moiego zwałona pocisku,
 Ogromny trup rozciągnie w grobowém łożysku.
 Wtenczas wrócę do ciebie, długo oddalony,
 Błogosławionych wiodąc z sobą miliony,
 Różnych pokoleń, różnych ludów i ięzyków.
 Stanę przed tobą Oycze, wśród głośnych okrzyków.
 Całe niebo rozjaśni twarz twoja wesola,
 Naymniejszy cień obrazy zniknie z twego czoła:
 Gdy pokóy i zupełne będzie przeiednanie,
 Radość sama nastąpi, gniew odtąd ustanie. »

To powiedziawszy umilkł: lecz słodkie weyrzenie
 Zdaie się mówić ieszcze przez samo milczenie.

Równie w nim posłuszeństwo miłości człowieka :
 Z głęboką czcią wyroku swego Ojca czeka.
 Błogosławione duchy , które boiaźń święta
 Wskróś przeięła , słuchaia , iak będzie przyięta
 Syna boskiego prośba za plemie człowiecze.
 Kiedy w te słowa Stwórcza nieśmiertelny rzecze :
 « O ty ! co pokóy czynisz na ziemi i w niebie ,
 Ty ! co za grzech człowieka ofiarujesz siebie ,
 Synu , znasz , iak ja jestem dla stworzeń wylany :
 Człowiek w rządzie ostatni , lecz niemniéy kochany.
 Choć upadł , iam w miłości moiéy nie ostygnał ,
 Chcę rozłączyć się z tobą , abyś go podźwignał .
 Bądź człowiekiem : gdy przyydzie pora przeznaczona ,
 Opuścisz łono moje , i z dziewicy łona
 Weźmiesz ciało na siebie , a tak nieśmiertelną
 Twą naturę z naturą złączysz skazitelną .
 Chociaż się staniem synem Adama , ty nową
 Na mieyscu iego , będziesz ludzi wszystkich głową .
 W nim zginał rodzaj ludzki , przez ciebie ożyje ,
 Twoia zasługa wszystkie skazy grzechów zmyje ;
 Gdy się człowiek nieprawych dzieł świata wyrzeknie ,
 I z ufnością pod skrzydła twéy łaski ucieknie .
 Tak ród ludzki , gdy wszystko przez człowieka traci ,
 Jak sprawiedliwość każe , przez człowieka płaci .
 Póydziesz pod sąd , pod kary , będziesz śmierci łupem ,
 Lecz za to braci twoich staniesz się okupem ,
 Którzy zbawieni drogiéy krwi twoiéy wylaniem ,
 Wydda z pod berła śmierci , z twoim zmartwychwstaniem .
 A tak niebieska miłość , zwalczy złość piekielną .
 Ale , chociaż przywdziciesz naturę śmiertelną ,
 Naymnieysza w twoiéy chwale nie będzie utrata ;
 Wznosisz się poniżeniem , dla zbawienia świata .

Ta miłość większy twojej zacności blask daie,
Tém bardziej cię za Syna moiego uznaię.
Dla tego na tym tronie siedzieć będziesz w ciebie,
Ześ wielkość twego bóstwa uniżył tak wiele.
Razem iak Bóg i człowiek, tu miejsce zasiędziesz,
Bo razem Synem Boga i człowieka będziesz.
Ciebie królem przez święte czynię namaszczenie,
Pod władzę twoję wszystko poddaię stworzenie.
Tyś wiecznym świata Panem: A tak wyniesiony
Weź berło, tobie służą mocy, państwa, trony:
Ciebie czi niebo, ziemia przed tobą uklęka,
A nawet dumne piekło twęj mocy się lęka.
Przyydzie z czasem wytknięta chwila od wyroku,
Gdy się w chwalebném gronie ukażesz w obłoku.
Archanioły obwieszczą, za twoim rozkazem,
Aby ród ludzki przed twój sąd stawił się razem.
Pierwszy znak usłyszawszy, ze snu się obudzi,
Zbierze się mnóstwo zmarłych i żyjących ludzi,
I wyrok swój usłyszy: W obecności Świętych,
Ztraćisz w przepaść złe duchy i ludzi przeklętych.
Gdy się miara wszystkiego spełni ostatecznie,
Na piekle będzie pieczęć położoua wiecznie.
Tymczasem świat się spali, a z prochów powstanie,
Nowa ziemia i niebo na Świętych mieszkanie.
Tam po cierpieniach, dobrzy obaczą wiek złoty,
Ciągłém płynący szczęściem i obfity w cnoty:
Tam się będzie kolejno między nich dzieliła,
Słodka rokosz, niewinna radość, prawda miła.
Natenczas złożysz berło: już mocy nie trzeba,
Będę wszystkiem we wszystkich. Głoście duchy nieba!
Tego, co dla spełnienia tych dziwów umiera:
Niechay cześć Oyciec w Synu, Syn w Oycu odbiera.»

Ledwie skończył Najwyższy, a całe niebiosy,
 Brzmiały uroczystemi radości odgłosy:
 Ale chociaż się razem tyle ust odzywa,
 Doskonała ich zgodność i słodycz pieskliwa:
 Uniósł ich święty zapał, wszędzie nieustanna
 Rozlega się po górnych pałacach Hozanna.
 Przed Oycy i przed Syna, nachyleni trony,
 Na ich podnóżkach swoje składaiają korony,
 Stroyną złotem i wdzięcznym amarantu krzewem.
 W dniach niewinności, kwitnął on pod życia drzewem:
 Lecz kiedy upadł człowiek, w błędzie się zaślepił,
 Wrócił tam, gdzie go naprzód Stwórca był zaszczeplił,
 I w niebie na to nieysce cień przyjemny ciska,
 Gdzie strumień życia z źródła swojego wytryska:
 Gdzie rzeka szczęśliwości pędzi nurt ukośnie,
 Na brzegach w pośród innych krzewin i on rośnie.
 Promienny włos Anieli jego zdobia kwiatem,
 A niebo upięknione tym żywym szkarlatem,
 I świetne w swoich ścianach, iak z jaspisu morze,
 Teraz ieszcze w świetniejszym błyszczą się kolorze.
 Tak bóstwu cześć z najgłębszą oddawszy pokorą,
 Znowu, na święte głowy, swe korony biorą.
 Wnet arf złotych czarowne nastąpiło brzmienie:
 To zakończywszy, słodkie zaczynaia pieńie.
 Zaden głos nie był niemy, a dźwięki ich zgodne,
 Oznaczały śpiewanie Pana niebios godne.

Naprzód ciebie wdzięcznemi wysławiaia tony,
 Oycze wielki! wszechmocny, wieczny, nieskończony,
 Nieśmiertelny monarcho, wszystkich istot sprawco,
 Zródło światła i życia nieprzebrany dawco.
 Na niedostępnym tronie, niewidzialny oku,
 Siedzisz w pośród światłości, a kiedy z obłoku,

Wytkniesz promieni twoich kraniec ostateczny,
 Bo któżby mógł wytrzymać wszystkich blask zbyteczny?
 Cała niebios powierzchnia, ciemno się zamroczy,
 Słabe są na tę jasność naybystrzejsze oczy.
 Nawet świetny Serafin znieść iéy siły nie ma,
 I twarz sobie skrzydłami zasłania obiema.

Potém ciebie śpiewaiają, co wszelkie stworzenie
 Poprzedzasz, Synu boskie Oyca wyrażenie.
 W tobie on tylko samym obwieszczać się raczy,
 Bez ciebie go stworzona istność nie obaczy.
 W tobie wyryta mieszka świetność iego chwały,
 W tobie siedzi przelany duch iego wspaniały.
 Przez ciebie wynióst niebios niedostępne szanice,
 I niezliczone do nich wprowadził mieszkańce.
 Przez ciebie buntowników z górnych siedlisk spędził,
 Gdyś straszliwych pocisków Oyca nie oszczędził.
 Drżały pod wozem twoim niebieskie budowy,
 A tyś grzmiał i piorunem harde gromił głowy.
 Kiedyś wrócił, zwalczywszy w boiu przeciwniki,
 Witali cię poddani głośnemi okrzyki.
 Niebo całe twój świetny tryumf ogłaszało,
 Niebo cię mocy Oyca, dziedzicem uznało,
 Wykonywaczem zemsty nad nieprzyjacielem,
 A iedynym ludzkiego rodu zbawicielem.
 Nie chciał Oyciec przestępcy w miarę zbrodni chłostać,
 Błysnęła w iego twarzy miłosierdzia postać:
 Kiedy się wahał między litością i karą,
 By sprawiedliwość, godną przebłagać ofiarą,
 Tyś się oddał, tyś rzucił chwały twoiéy blaski,
 Śmierć przyjąłeś, byś dźwignął człowieka do łaski.
 O! miłość bez przykładu, nad ułomnym tworem!
 Bóg sam tylko miłości takiéy mógł być wzorem.

Witam cię Synu Boży! Zbawicielu świata!
 Imię twoje po wszystkie głość będą lata.
 Dla twego uwielbienia arfę mą nastroię,
 Śpiewając razem chwałę i Oycy i twoię.

MOWA

SATANA DO SŁOŃCA.

OPIŚANIE RAJU; PIÉRWSZE MIŁOŚCI ADAMA I EWY.

Z PIEŚNI IV.



CZEMUŻ ów głos nie zabrzmiał zbawiennemi tony,
 Który słyżał Apostoła Panu ulubiony,
 Sławny przez swe widzenia i rozliczne dziwy:
 Gdy drugi raz zwalczony smok, lecz zawsze mściwy,
 Dążył na zgubę ludzką, niebo żałosnemi
 Odezwało się słowy: « Biada nędznój ziemi!
 Wiedząc rodzice nasi, co złość knuie wściekła,
 Możeby uniknęli chytrych sidła piekła.
 Teraz zemstą rozżarty człowieka kusiciel,
 Satan, co potem będzie jego oskarżyciel,
 Pierwszy raz wszedł na ziemię, aby swém zgnębieniem,
 I swą dzielił się karą z niewinném stworzeniem.
 Choć męztwem uzbroiony, choć śmiały i srogi,
 Chociaż przyszedł do końca zamierzony drogi;

I kopie pod człowiekiem przepaść wieczny zguby:
 Ni pociechy nie czuie w sobie, ni też chluby.
 Gdy się już zamysł jego szkaradny wynurza,
 Nagle w sercu powstaie nadzwyczajna burza,
 I iak spiża, śmiertelne rzucająca groty,
 Wtył się cofa, od wnątrznę popchnięty zgryzoty.

Tu go dręczy niepewność, tu go boiaźń gnębi,
 Wzrusza się całe piekło w iego serca głębi.
 Zawsze on piekło nosi, piekło się w nim pali,
 Gdziekolwiek iest, krokiem się z piekła nie oddali.
 Rozpacz się w nim natęża, przyszłość umysł miesza,
 Gdy razem nad tém pamięć bolesną zawiesza,
 Czém był, czém iest, czém będzie; kiedy coraz miary
 Zbrodni swych dopełniając, większe ściagnie kary.
 To na ogród i iego wdzięki rzuca oko:
 To na niebo i gwiazdę świecąą wysoko,
 Jak z południa rozlewa blask ze swego czoła:
 Rozmyśla chwilę, wzdycha, nakoniec zawoła.

«Ty, co wszystko przewyższasz w twoiéiswietny chwale,
 Ty, co tak w państwie twoim iaśnieiesz wspaniale,
 Ty, co nowego świata zdaiesz się bydz bóstwo,
 Przed którego blaskami gwiazd blednieie mnóstwo;
 Słońce! do ciebie mówię: ale cię wspominam
 Nieżyczliwie, bo razem twą światłość przeklinam.
 Ona pamięć przeszłego wznawia we mnie stanu,
 Pókim nie podniósł ręki przeciw niebios Panu.
 Zacom nań powstał? za co z nim chciałem się bracić?
 I takąż mu wdzięcznością winienem był płacić!
 Wyniósł mię tak wysoko, tylą oblał dary:
 Nie wyrzucał ich, lekkiy chciał tylko ofiary,
 Chciał, ażebym go chwalił: iakże łatwo chwalić!
 Chciał dziękczynień kadzidla: czyż ie trudno palić?»

Nadto wysoko dobroć jego mię podniosła,
 Zbyt blisko przy nim stałem, stąd duma urosła.
 Smucił mię stopień drugi: gdy na pierwszym siędę,
 Mniemałem, że się długu wdzięczności pozbędę.
 Ciężki dług! kiedy zawsze płacąc, zawsześ dłużny.
 Szalony! nie zważyłem, że umysł wysłużny,
 Umysł pełen wdzięczności, choć w długu zostacie,
 Już nie dłużny, kiedy się bydz wdzięcznym uznać.
 Jednym dług i zaciąga i płaci wymiarem.
 Byłożto dla mnie trudno? byłożto ciężarem?
 W niższym rzędzie stworzony, byłbym więcéy skromny.
 Próżna myśli! Duch inny, iak ia, wiarołomny,
 Byłby się o Wiecznego posięgnął koronę,
 I mnie pewnie na swoię nakłoniłby stronę.
 Ale co mówię! drudzy, których równą z moją
 Siłą udarowano, nie upadli..... stoją.
 Ja miałem takąż zdolność, bym się mógł ocalić?
 Miałem moc równą? Miałem— Na kogóż się żalić,
 Na kogo skarżyć będę? Czyliż ogień święty
 Miłości, nie był równo we wszystkich zaięty?
 Niech ta nieszczęsna miłość, przekłętą zostanie!
 Wtrąciłażby mię w głębsze nienawiść otchłanie?
 Bądź sam raczéy przekłęty. Dar, który cię zdołił,
 Tyś zepsuł: sameś siebie, sam nieszczęsnym zrobił.
 O okropność! Gniew jego zewsząd na mnie biie,
 Rozpacz mię straszna ściga: gdzież się nędzny skryię?
 Do piekła..... Głębsze piekło w moim sercu noszę,
 'Tamtó piekło poczytam za nieba roskosze.
 A więcé żałować trzeba..... Alboż czas upłynął?
 Nie zyskam odpuszczenia? tożem wiecznie zginał?
 Odpuszczą, ieśli moja ukorzy się głowa:
 Ukorzy!..... Duma tego nie da wyrzec słowa.

Jakimżebym się wstydem , powróciwszy , zalał!.....
Dopierom się przed memi stronniki przechwalał,
Że władzę przywłaszczoną Wiecznemu odbiorę;
A tubym łaski żebrał przez podłą pokorę!
Nie wiedzą, iakem srodze wewnątrz utrapiony ,
Gdy ich w piekle na tronie odbieram ukłony.
Na tom się uniósł w górę przez pychę szaloną ,
Bym spadł głębię i z berłem moim i z koroną.
Pierwszy iestem , lecz czémże? nędzą i uciskiem:
Tym iednym wyższość moja obdarza mię zyskiem.
Dayny, bym mógł żałować, unżyć się Panu,
Otrzymać łaskę , wrócić do pierwszego stanu;
Czulbym nowe do wielkich zamysłów pocięgi,
Wnetbym się od zmyślonęj uwolnił przysięgi.
Kto przysięga w boleści , nie przysięga szczerze ,
Któż trwać obowiązany w wymuszonęj wierze?
Zgwałciłbym ją , i drugich mym pociągnął śladem ,
Wnetbym upadł , a upadł tym większym upadem ,
I skazany na męki , dwakroć sroższe tyle ,
Drogobym kupił krótkie odetchnienia chwile.
Zna to , co wyrok na mnie tak srogi ogłosił :
On mi nie da pokoju , ia nie będę prosił.
Lecz oto widok nowy , oto nowe dzieło ,
Stworzone , aby puste mieysca po nas wzięło.
Oto człowiek , dla niego wyroki łaskawsze.
Żegnam cię , już nadzieio ! żegnam was na zawsze ,
Boiaźni i zgryzoty ! W tém nieszczęściu srogiem ,
Gdy on Bogiem dobrego , bądźmy złego bogiem.
Dzielmy rząd.... może władam na większëj połowie:
Wnet się o tym świat nowy , wnet się człowiek dowie. »
To gdy mówi , gniew , zemsta , i zaiadłość wściekła ,
Trzykroć coraz odmienną farbą twarz powlekła :

Gdyby go był kto widział ; z takiego obrazu ,
Że to Satan , że zdrajca , poznałby od razu .
Pogodne czoło Świętych , żadney nie ma chmury .
Wspomniawszy na to Satan , słodzi wzrok ponury ,
Twarz roziaśnia , zaciera brzydkie złości ślady ,
I spokojność udaie . Chytry twórca zdrady ,
Aby lepiéy utaić mógł duszę złośliwą ,
Przyodział się pozorną świętości pokrywą .
Lecz długo nie mógł zwodzić ; bo Uryel , który
Skazał mu drogę , patrzył za nim aż do góry :
Widział gwałtowne iego twarzy poruszenia ,
Widział giesta szalone , okropne weyrzenia .
Nic zaś takiego , nieba mieszkańców nie wzrusza :
Gdy on mniemał , że żadna nie widzi go dusza .
Idzie Satan , nakoniec zbliża się do raju ,
Piękna równina , w pośród zielonego gaju ,
Pyszney góry zaięła wierzchołek wyniosły :
Na spadziściach dzikie gęstwiny wyrosły ,
Które do niéy przystępu zabraniaią wcale .
Wśród krzewin różne drzewa wznoszą się wspaniale :
Sosny , palmy , i buki , i cedry i klony ,
Przyiacielskiemi z sobą złączone ramiony ,
Wystawiają dla oka widowisko śliczne :
A podnosząc stopniami wierzchy niebotyczne ,
I nowe cienie z góry rzucając na cienie ,
Czynią amfiteatru wspaniale weyrzenie .
Naywyższy rząd tam wierzchy swoje wyprowadza ,
Gdzie plot zielony , naksztalt muru , ray ogradza .
Lecz się w górę nienadto podnosi wysoko ,
Żeby oyca naszego , kiedy zechce , oko ,
Mogło widzieć wygodnie , bez żadney przeszkody ,
I bliskie okolice i dalsze zagrody .

W  rodku, drzewa p odami dziwnemi  adowne,
Razem nosz   woce i kwiaty szmelcowne.

W nich s once ch tniejszy swoje wyobraza wzory,
A ni eli w oblokach, w pogodne wieczory,
Albo w  uku wilgotnym, kiedy ziemia mdleie,
A B g ia wzg edny ros  niebiesk  polcie.

Takie to miejsce, takie na ni m drzewa rosna.

Wo  powietrza r owna si  z balsamiczn  wiosn :

Oddech jego s odycz  niewymown  poi,

Obudza w sercu rado , smutek i  al koi;

Naybole niejszy czucia zdolny jest zlagodzić,

Wieczny tylko rozpaczy nie mo e os odzić.

Mi e Zefiry, lekkie rozci gn wszy skrzyd a,

W oko o przyrodzone roznosz  kadzid a,

A mrueniem przyjemnym, dysz c w ka dey stronie,

Powiadai , sk d wzie y tak szacowne wonie.

Jak ci, kt rych do Ind w bogactw ch c unios a,

Min wszy  ad Nadziei, zatrzymui  wios a:

Poczuwszy s odkie wiatru wschodniego powiewy,

Ci gn  balsamicznego powietrza wyziewy.

Zdaleka odbierai c tak przyjemne dary,

U miecha si  i pi e wo  Ocean stary:

Takiego z woni rajskiej doznawa  uczucia

Satan, kt ry iedynie szed  dla i y zatrucia.

W myslach i zadumieniu zdrayca nasz g boki m,

Pod g r  przepa cist  wolnym idzie krokiem.

Stai e, przerwana  cieszka: z drzew, z krzak w g stwina,

I ludziom i zwierz tom wst p wszelki przecina.

Jedna tylko szczeg olnie brama jest od wschodu,

Lecz t dy ma za ha b  wchodzić do ogrodu.

P ot, g ra go nie wstrzyma, ani g sto c g iu:

Lekki tylko skok zrobi , iu  jest wewn trz raju.

Jak wilk żarłoczny, widząc zamknięte zagrody,
 Gdzie bezpiecznie pasterce zganiałą swe trzody,
 Przez płot skacze do koszar; iak cheiwy na zbiory,
 Które zamknął posiadacz silnemi zapory,
 Złodziéy dachem zdradziecko wchodzi w środek domu,
 Albo się też dostaje oknem pokryiomu;
 Tak Satan wszedł do raju: choć go Bóg otoczył,
 Choć mocno obwarował, on we środek wskoczył.

Gdzie drzewo życia wszystkie przewyższało drzewa,
 Tam idzie, pióra krucze na siebie przywdziewa.
 Lecz nie życia tam szuka: cały zaprzątiniony,
 By rodzaj ludzki oddał w srogie śmierci szpony;
 Wysokość iego zważał, nie owoców dzielność,
 Które dać człowiekowi miały nieśmiertelność.
 Aby wszystko mógł widzieć, na wierzchołku staie.
 Prawdziwą istność rzeczy Bóg tylko poznaie.
 Obecne dobro rzadko przywoicie ceni,
 I częstokroć ie człowiek w truciznę zamieni.
 Dziwi się Satan, widząc przyrodzenia plody,
 W tym okręgu zebrane dla ludzkiéy wygody:
 Ogląda ray na ziemi, roskoszne mieszkanie.
 Bóg ie założył, wszystkie skarby wylał na nie,
 Na wschodzie, gdzie Edenu mieszkali synowie,
 Gdzie późniéy wzniesli miasto Syryjscy królowie.
 Ogród piękny, wszelkiemi ozdobiony wdzięki,
 Głosił dzieło wiecznego budownika ręki.
 On sam wywiódł owoce wspaniałe z widoku,
 Słodkie ustom, węchowi lube, miłe oku.
 W pośrodku drzewo życia, z niego zdroj się sączył,
 I wonność ambrozyyską z farbą złota łączył.
 Tuż drzewo, które złego i dobrego mieści
 Wiadomość, drzewo płodne w klęski i boleści:

Stąd się wywinał wszystkich nieszczęść naszych wątek,
Z jego zgubnych korzeni śmierć wzięła początek.

W tym kraiu wielka rzeka na południe płynie,
Traci nagle koryto i pod górą ginie,
Na której wyniesionym szczycie ogród leży:
I tak pod samym gruntem, ślepym nurtem bieży.
A tam się podzieliwszy, skrytymi koryty,
Pnie się w górę, na wierzchu składa zdroj obfity.
Ten, ray skropiwszy, w liczne dzieląc się kanały,
Nagle spada z pienistym szumem z wierzchu skały,
I powraca do rzeki, z której wyszedł wprzódy.
W cztery wielkie odnogi tani dzielą się wody,
Które w kraie odległe pędzą nurty swoje.
Niech płyną: ia chcę kreślić safirowe zdroje,
Jako ray przeryniając rozlicznemi zwroty,
Niosą perły w swym biegu, toczą piasek złoty.
Nektar ich, skrapia drzewa kwitnące w tym gaju,
I zasila wilgocią kwiaty godne raju.
Człowiek wytwornych ozdób w układzie ich szuka,
Dzieli ie w kształtne rzędy ogrodnicza sztuka:
Natura nie zna tego w swych ozdób udziale,
Po całym ie ogrodzie rozruca wspaniale.
Do przyięcia iey płodów, wszędzie grunt iest żyzny,
Pyszną się niemi wzgórki, zdobią się plaszczyny:
I mieysca ogrzewane przez promień słoneczny,
I te, które przed światłem zakrywa cień wieczny;
Gdzie, kiedy słońce letnie w południe dopieka,
Tak przyjemne schronienie bywa dla człowieka.

To wiejskie pomieszkanie, prześliczne siedlisko,
Różnością rzeczy miłe czyni widowisko.
Tam się drzewek mirtowych gaiki podnoszą,
I darzą woniejących balsamów roskoszą.

Na drugich owoc złotą farbą oko pieści:
Płonna wieść w Hesperyyskich ogrodach go mieści:
Płodu tak wytwornego nie było tam znaku,
Tu iest, tu się czuć daie, i z woni i smaku.
Między drzewy tu wdzięczne ciągną się równiny,
Tu powstaią pagórki, chylą się doliny:
Tu się na łąkach zwierząt przechodzi gromada,
Tam wesoło igraią napasione stada.
Palma zdobi pagórki, a tuż na nizinie,
Między pięknemi krzewy srebrny strumień płynie.
Kwiaty wszystkie tu błyszczą, ale wszystkich pani,
Róża tém ozdobniejsza, że kolcem nie rani.
Tu grotty, w nich latorośl płodem obciążona,
Prosi, aby z niéy zerwać purpurowe grona.
Zdroie z pagórków pędzą skoczne swe kryształy,
A te mrużąc, z różnemi łączą się kanały,
Od których przezroczystéy i gładkiéy przestrzeni,
Brzeg mirtem, kwiatem stroyny, dwakroć się zieleni.
Ptaki śpiewaią, Zefir z listkami się pieści,
I lekko ie ruszaiąc, przyjemnie szeleści.
A wdzięki z godzinami, tańcuiąc radośnie,
Nieustaiący nigdy przewodniczą wiośnie.
Tam radość, tam natury czarowne uśmiechy.
Tyle widzi duch ciemny uciech bez uciechy:
Rozłożone są wszystkie piękności rodzaje,
Ale uczuć ich wdzięków rozpacz mu nie daie.
Postrzega dwie istoty, piękniejsze nad inne:
Dało im skład ślachetny niebo dobroczynne.
Podniesione do góry czoło, wzrost wspaniały,
Władnących światem panów iawnie oznaczaią.
Wyższość ich uznawalo nad sobą stworzenie:
Samę tylko niewinność miały za odzienie.

W oczach iaśniała, bóstwa cecha oczywista.
 Prawda i mądrość, świętość surowa i czysta,
 Ale surowość, którą przyjemność osładza:
 A tak jest szanowniejszą ich królewska władza.
 Jednak nie są w zupełnej równości oboje,
 I każde z nich właściwe ma zalety swoje.
 Jedno zda się stworzone do myśli i siły:
 Drugiemu się zaś dostał wdzięk słodki i miły,
 I dobroć, która serca naitwardsze zwycięża:
 Mąż dla Boga, niewiasta dla Boga i męża.

Wzrok poważny, rozlana wspaniałość na czele,
 Skazywały, że wyższość mąż dostał w podziale.
 Jacyntowego kwiatu mające kolory,
 Włosy jego się wily w poważne kędziory:
 Głowa niemi przystoynie była ozdobiona,
 Lecz dzieląc się na czele, nie szły za ramiona.
 Włos drugię rozpuszczony, lekkim ruchem pływa,
 Jak zastłona, wysmukłą postać ię okrywa:
 Wiie się po ię ciele złotemi zawiązki,
 Nakształt winnëj okolo topoli gałązki.
 Tak więc na głowie nosi podległości cechę,
 W mężu znajduje razem wsparcie i pociechę.
 Unie pozyskać, pełniąc Twórcy rozkazanie,
 Poddaniu się szacunek, skromnością kochanie,
 Z powolnością się łączy iakaś skromna pycha,
 Co tém więcéj pociąga, że nieco odpycha.

Nagość nie była wstydem w niewinnëj prostocie:
 Winie wstyd przyznawamy, nie zaś prawëj cnotcie.
 Jak wielkie z niego straty! iak małe korzyści!
 Zewnątrz czystość udaiem, a wewnątrz nieczysti.
 Czystość, była w ich sercu, niewinność w ich oku:
 Oni się nie plonęli żadnego widoku,

Choć Bóg na nagich patrzył, i święci Anieli;
A nawet o nagości swojej nie wiedzieli.
Co za para! iak postać obojga przyjemna!
Jaka miłość ku sobie żywa i wzajemna!
Adam mąż naywspanialszy w całym ludzkim rodzie,
Z Ewą się żadna z córek nie zrówna w urodzie.

Na zielonéj murawie, pod chłodzącym cieniem,
Przy strumyku, płynącym z czarowném mručeniem,
Spoczęli, trudniwszy się ogrodu uprawą:
Lecz ta praca im była przyjemną zabawą.
Jednak Zefir chłód po niéy rokoszniejszy daie,
Napóy milszy, a pokarm smaczniejszy się staie.
Owoce nektarowe są dla nich biesiada,
Drzewa się gną, i same plód swój w ręce kładą.
Tam na darni, kwiatami uslanéy, usiedli,
Wodę ze źródła pili, a owoce iedli.

Pomnaża się wesołość przez słodkie uciechy,
Miłe mowy, niewinne żarty i uśmiechy,
I pieszczoty, któremi luby Himen darzy,
Gdy dwie osoby związkim szczęśliwym skoiarzy.

Dzis w lasach, w jamach skryte, bo ziemia przekłé!
Naówczas przy ich stopach igrały zwierzęta.
Lew uiał w paszczę kozłą, ale go nie kąsa,
Bawi się: skacze tygrys, nawet niedźwiedz płąsa.
Słoń dokazuje trąbą: sprawca nieszczęść bliski,
Wąż w niewywięzłe węzły spleta ogon śliski.
Inne ieszcze zwierzęta gryzą trawkę świeżą,
Inne stoią, a drugie napastszy się, leżą.
Już słońce dobiegało kresu swojej iazydy,
Już poprzedniczki nocy, powstawały gwiazdy,
Gdy czart, którego dotąd niewidziane dziwy,
W zadumieniu trzymały, podniósł głos złośliwy:

* O piekła! ciżto w łasce Naywyższego będą?
 Ci po nas mieysca puste w niebiosach osiędą?
 Skład ich wcale iest nowy: ciało maia z ziemi,
 A duchem się równaią z duchy niebieskiemi.
 Cały się zadumiewam, kiedy patrzę na nie,
 I nawet czuię ku nim iakieś przywiązanie.
 Jak żywo obraz boski świeci na ich czele!
 Jaki dźwięk ręka tworcza wydała w swém dziele!
 Nie myślisz o odmianie bliskiéy, śliczne stadło,
 Radość twoia zniknęła, szczęście twe przepadło:
 Wpadniesz w nędzę, a nagle z roskoszy wyrzucie,
 Sprawi ci tém dotkliwsze nieszczęścia uczucie.
 Szczęśliwe stadło, ale bez mocnéy opieki,
 W takiém szczęściu niedługie możesz pędzić wieki.
 To mieysce, niebo wasze, nie dobrze zawarte,
 Gdy ia, wasz nieprzyjaciel, mam weyście otwarte.
 Co! ia wasz nieprzyjaciel? Nie; kocham was szczerze,
 Ja wam życzę najlepiéy, i litość mię bierze,
 Widząc was opuszczonych; choć sam iéy nie znałem.
 Chcę się z wami ogniwem złączyć wieczno-trwałém,
 Abyśmy tchnęli chęcią ku sobie wzajemną,
 Abym ia mieszkał z wami, albo teź wy zemną.
 Mój dom, iak wasz, nie będzie ogrodem wesela:
 Przyymiecie go, iak dzieło swego tworcziela.
 On mnie, ia go wam daię: brama odemknięta,
 Wywdą na wasze przyyscie piekielne xiążęta.
 Tam weźmiecie w dziedzictwo obszernieysze ziemie,
 I wy, i cale wasze pomieści się plemie.
 Jeśli się wam uprzykrzy ta nowa dziedzina,
 Nie moia, ale Twórcy waszego iest wina.
 Sprawa państwa moiego, rozpostarcie granic,
 Honor, wszystko mię musi, bym nie zważał na nic.

A choć czyn tak niesłuszny staie mi na wstręcie,
 Muszę, muszę wykonać moje przedsięwzięcie. »
 Tak Satan w złości swoiéy niczem niewstrzymany,
 Wymawiał ią potrzebą, iak czynią tyrany.
 Zstąpił z drzewa, do bydlat idzie na murawę,
 Raz tę, drugi raz inną przybiera postawę.
 Miesza się ze zwierzęty, aby przez ten sposób,
 Z mowy i czynów poznał naturę tych osób.
 Raz, iako lew, wspaniałym postępuie krokiem,
 Boki ogonem bie, groźnym błyska wzrokiem.
 Znowu iak tygrys, młode upatrzywszy łanie,
 Przyczaią się na ziemi i czatuiąc na nie,
 Wznosi się, zbliża, kładzie, zmienia stanowiska,
 Potém skoczy, i zdobycz pożądaną zyska.
 W tém pierwszy mąż, do pierwszéy niewiasty tak zacnie:
 Tygrys uchem się staie, wszystko zważa bacznie.

« Ty, która dzielisz ze mną natury szczodroty,
 A dla mnieś szacowniejsza nad wszystkie istoty:
 Bóg, który nas utworzył i ten świat obszerny,
 Musi być tak w dobroci, iak w mocy niezmierny.
 Dał nam bytność z niczego, z prochu wyprowadził,
 Niezasłużonych w mieyscu roskoszy osadził.
 A my, cóż mu dadź mozem, choć pragniem dadź szczerze ?
 On wszystko ma sam w sobie: daie, lecz nie bierze.
 Chce tylko posłuszeństwa, i to poddał probie:
 Mógłże ofiarę lżeyszą z nas warować sobie ?
 Wszystko, rzekł, ieśdź możecie, co ten ogród rodzi,
 Drzewa umiejętności tykać się nie godzi;
 Umrze ten, kto się z niego skosztować pokusi.
 Cóż to iest śmierć? zapewne rzecz straszna być musi.
 Zagroził nią nam Stwórca, ieżeli przewiniem.
 Ach! małżonko, my tego nigdy nie uczyniem.

Jakże on lekko naszéy chce doświadczać wiary!
Alboż niedość obfite wylał na nas dary?
Dał nam władzę nad światem, dał nam wszystkie plody,
Które liczy powietrze i ziemia i wody.
Uwielbiamy więc iego dobroć doskonałą,
Stuchamy: posłuszeństwo będzie naszą chwałą.
Pracujemy, wybujałe ścinając gałązki,
Wilgocią kwiatów młodych wzmagamy zawiązki.
Zabawą jest, nie pracą, to czule staranie:
Praca nawet przy tobie roskoszą się stanie. •

Ewa na to: « Dla ciebie i z ciebiem została
Stworzona, wszakże jestem ciałem z twego ciała.
Bez ciebie bytność moja nie miałaby celu.
O mężu! o przewódeo! o mój przyjacielu!
Głos prawdy w ustach twoich. Nieśmy uwielbienia
Twórcy, tak łaskawemu na swoje stworzenia.
Składamy u stóp tronu nieskończone dzięki:
Ja szczególnie, że ciebie dzierzę z iego ręki.
Ach! moiego uczucia głos nie wytłómaczy;
Nad ciebie nic nie widzi świat, i nie obaczy!
W twej społeczności moje jest uszczęśliwienie.
Zawsze ten dzień pamiętam, gdy światła promienie
Zdziwione oczy moje pierwszy raz otwarły.
Na darni, gdzie cień miły drzewa rozpostarły,
Leżałam, niewiedząca, skąd, gdzie, i czém jestem:
Blisko strumyk z przyjemnym wytryskał szelestem,
Aż w nim odbite nieba sklepienie postrzegłam:
Nie mając doświadczenia, natychmiast pobiegłam,
I na brzegu schylona, wpatruję się w wody.
W tém widzę jakąś postać przedziwnéy urody,
Równie schyloną do mnie: patrzę, patrzy ona,
Oddalam się, i postać razem oddalona.

Nowy mnie ku niéy pociąg , ią włódl ku mnie , obie
 Czulyśmy iakaś skłonność nawzajem ku sobie.
 Możeby był i dłużéy ten widok mię łudził ,
 Kiedy mnie z zachwycenia głos mocny obudził :
 Siebie samę oglądasz w téy plynnyéy równinie ,
 Z tobą ten obraz piękny zjawia się i ginie.
 Póydź , ia cię poprowadzę : nie cień , lecz człowieka
 Godnego ciebie uyrzysz , na twe przyście czeka.
 Ten cię sercem przyzywa , któregoś obrazem ,
 Z nim w nierozdzielnyim związku będziesz żyła razem.
 Dasz mu podobne tobie niezliczone dziatki ,
 Skąd chlubne imie nosić masz żyjących matki.
 Nie oparlam się , skrytém wiedziona natchnieniem.
 Uyrzałam cię , siedziałeś pod topoli cieniem :
 Widziałam w tobie piękność , wspaniałość i godność ,
 Cień iednak w wodzie większy miał wdzięk i łagodność.
 Cofam się , twóy mię widok miesza i zdumiewa ,
 Tyś wstał i rzekł : wstrzymay się , wstrzymay , piękna Ewa !
 Cóżto ! nie będziesz żyła w moiéy społeczności ?
 Tyś ciałem z mego ciała , kością z moich kości.
 Dalem naybliższe serca żebro z mego boku ,
 Przy nim iest miejsce twoie , ze Stwórcy wyroku.
 Nie odstąpię cię , ty mnie towarzyszysz wszędzie ,
 Twoia społeczność , życia mego szczęściem będzie.
 W tobie istoty moiéy połowę oglądam ,
 Więc od ciebie połowy drugiéy słusznie żadam.
 Ścisnałeś mię za rękę , a iam się poddała.
 Widzę , że mądrość prawa , mądrość doskonała ,
 Sama piękna , i żadna piękność iéy nie zrówna . *
 To rzekłszy matka rodu ludzkiego szanowna ,
 Zwróciła się do męża z naysczulszém weyrzeniem ,
 Ożywioném małżeńskiéy miłości płomieniem :

A na pół się ku niemu nachyliwszy zbliża ,
 Na pół go czule ręką delikatną ściska.
 Pierś wzniosłą i otwartą , bez zastłony wcale ,
 Oprócz , że po niéy długi włos pływał niedbale ,
 Z kochanego małżonka piersią ściśle spaia.
 Wzrusza go iéy powolność , wdzięk miły upaia.
 Więc z godnością naytkliwsze łącząc przywiązanie ,
 Uśmiechnął się , i ustom dał pocałowanie.
 Zazdroszczący ich szczęścia , monarcha piekielny ,
 Odwrócił się , i wzburzył w sobie iad śmiertelny.

Już się noc przybliżała , i już nad naturą
 Rozciągał zasępiony zmierzch szatę ponurą :
 Tuż za nim szło Milczenie: w swe mieysca się kryły.
 I zwierzęta i ptaki na spoczynek miły:
 Oprócz słowika , który przywykły niespaniu ,
 Całe nocy przepędza na wdzięczném śpiewaniu.
 On swym głosem w milczeniu zachwycenie wzniecił.
 Już żywemi safiry firmament się świecił,
 Jasny Hesperus , rotom przywodził gwiazdzistym ;
 Gdy xiężyc w maieście wschodząc obłoczystym ,
 Noc zasępioną światłem bladawém rozmroczył ,
 I nad państwem ciemności srebrny płaszcz roztoczył.

Trzymając się za ręce , szli Adam i Ewa ,
 Do zachrony , od Boga ukształconey z drzewa.
 Sklepienie z laurów , z mirtów , z wyższych krzewów wite,
 Gęsto liściem pachnącym , i trwałym pokryte.
 Akant i naywonnejsze krzewiny w naturze ,
 Gałązki rozciągały na zielonym murze.
 Wśród nich Iris , farbami pysznemi bogaty ,
 Róże , iasminy , wszystkie naypiękniejsze kwiaty ,
 Podnosiły wspaniale woniejące głowy ,
 A mieszanie ich wdzięków , wdzięk czyniło nowy.

Fiołek, iacynt, safran i braci ich plemie,
 Tak wdzięcznie, pod stopami ozdobiły ziemię,
 Iżbyś równie podłogi nigdy nie wysadził,
 Choćbyś zewsząd naydroższe kamienie zgromadził.
 Tam zwierz, ni ptak nie wchodzi: przez cześć dla człowieka,
 Miejsce jego spoczynku miaiają zdaleka.

W téj rokosznój ustroni, w tém miejscu szczęśliwém,
 Gdy z mężem Ewa wiecznóm sprzęgła się ogniwem,
 Przydała do piękności natury, czém może
 Dowcipna miłość, ślubne przyozdobić łoże.
 Gdy ją łączył z Adamem związek nierozdzielny,
 Zaspiewały niebieskie chory himn weselny.

Przyszedłszy do schronienia, stanęli u progu,
 A wzniosłszy wzrok do góry, oddali cześć Bogu,
 Co firmament, powietrze, ziemię, xiężyc zrobił,
 I nieba sklep wyniosły gwiazdami ozdobił.

« Stwórcu! iak dzień od ciebie, tak i noc się wzięła:
 Spędziliśmy go, pełniąc zlecone nam dzieła,
 Zszedł pomyślnie, przez wsparcie, które sobie daiem,
 I miłość, którą siebie szczęśliwim nawzaiem.
 'Tobieśmy to powinni, i to miejsce śliczne.

Lecz zbyt obszerne dla nas: twe dary rozliczne,
 Gdy nie masz, co ie biorą, co ie wdzięcznie głoszą,
 Padaią, z korzyści żadnej nie przynoszą.

Przyrzekłeś plód, mający bydź naszym obrazem:
 Będziem go uczyć, aby z nami wielbił razem,
 Twą dobroć nieskończoną: która, czyli czuiem,
 Czy, iak teraz, słodyczy spoczynku kosztuiem,
 Zastania nas, ratuie, wspiera w każdój chwili. »

Tak się w iednymże duchu oboie modlili.

Ten hołd nieśli Wiecznemu z uczczeniem głębokiém,
 A który on przyymuie naylaskawszém okiem.

Kładą się w skrytę swego przytulku ustroni,
 Bóg ich złączył, cóż w spólnym związku żyć zabroni?
 Uwielbiam cię miłości małżeńska! Tyś sama
 Węzłem pełnym tajemnic, w tobie życia brama;
 Tyś niepodzielném dobrem: twa ustawa święta,
 Podnosi rodzaj ludzki nad nieme zwierzęta.
 Rozum, wolność i czystość, są twoją podporą,
 Z ciebie naydroższe związki krwi początek biorą:
 Oycę, syna, ty tworzysz imiona i czucia,
 Bez ciebie źródło uciech, jest źródłem zatrucia.
 Ty udzielasz miłości, złotę twoię strzałę,
 W twę pochodni zapala ona ogień trwały,
 A gdy się na szkariatnych skrzydłach swoich wzbiie;
 W tobie samę panuje, w tobie samę żyje.

Przy śpiewaniu słowika, sen ich uiał miły,
 Kwiaty róż wonnych, z góry na nich się spuściły:
 Równie ranek obsypał różami ich łożę.
 Śpij, paro! szczęścia twego nic zmienić nie może,
 Gdy będziesz, nie szukając szczęśliwszego stanu,
 Czém cię podobało się mieć wiecznemu Panu.

KONIEC UŁOMKÓW Z MILTONA.



Utomki Odyssei

Homera.

Wm. H. Duff

London

ODYSSEI

XIEGA I.

Muzo powiedz mi męża , co zwałiwszy Troię ,
Rozlicznemi przygody wslawił podróż swoją ,
Co tylu widział ludzi miasta i zwyczaje :
A w oyczyste wracając z towarzyszymi kraie ,
Wiele cierpiał , gdy z niemi po morzach się pławił .
Chcąc siebie i ich zbawić ; iednak ich nie zbawił .
Niebaczni , swą się winą do zguby przywiedli ,
Że święte woły słońca niebieskiego iedli .
Rozgniewane im bóstwo powrotu nie dało .
To choć w części powiedz nam , Muzo , iak się stało .
Wodzowie , co flag morskich , i wojny pogromu ,
I śmierci uszli , wszyscy wrócili do domu .
Sam Ulisses od ziemi swojej oddalony ,
Wzdychał do niéy ustawnie , i do łabéy żony .
Bo Kalipso , miłością przeięta bogini ,
Chcąc go ślubem przywiązać , trzymała w iaskini .
A choć z laty czas przyszedł , kiedy mu naznaczył
Wyrok bogów , by swoją oyczyznę obaczył ;

I w ten czas cierpiał nawet w pośród przyjacieli.
 Insi bogowie litość nad nieszczęsnym mieli.
 Neptun się tylko gniewał, i szkodzić mu żądał,
 Dotąd bohater ziemi swojej nie oglądał.

Wtedy do Etyopów, co od świata końca,
 Jedni osiedli zachód, a drudzy wschód słońca,
 Poszedł: bili w ofierze barany; i woły.
 Tam z niemi uczta Neptun bawił się wesoly.
 Inne zaś bogi w niebie razem się zebrały,
 I napelniły pałac Jowisza wspaniały.
 Wszczął pan bogów i ludzi o Egjście mowę
 Któremu, mszcząc się oycy, wziął Orestes głowę.
 O iego więc wspomniawszy wielki Jowisz zgonie,
 W te słowa mówić zaczął w nieśmiertelnych gronie:

« Jak na bogów niesłuszne kładą ludzie winy,
 Skarżąc, że wszystkich nieszczęść z nas idą przyczyny.
 Nie wyrok ich, lecz własne błędy zwykły gubić.
 Oto żonę Atryda śmiał Eggest zaślubić,
 Wbrew przeciwko wyrokom: króla zabił zdradnie,
 Choć wiedział, że wnet kara na niego przypadnie.
 Wszakże przez Merkurego został ostrzeżony,
 Waruy się zabić króla, nie bierz iego żony:
 Bo dorosłszy Orestes, na głowę ci wsiądzie,
 Gdy o swoje dziedzictwo domagać się będzie.
 Tak ostrzegał, lecz próżno: a więc podług miary,
 Słuszne odebrał Eggest za swe zbrodnie kary.»

Modro-oka Minerva rzekła na to zdanie,
 « Nieśmiertelny nasz oycze, wielki królów panie,
 Słuszną on śmiercią leży, bo sprośnie przewinił,
 I niech każdy tak ginie, kto tak będzie czynił.
 Lecz mnie serce nad nędznym Ulissem boli,
 Zdala od swoich, tyle cierpiącym niedoli.

Siedzi na wyspie, którą ocean oblewa,
A całą iéy powierzchnią okrywaia drzewa:
Tam u córki Atlasa nieszczęśliwy gości,
Co zna wszystko, a nawet morza głębokości,
I długie słupy dźwiga barkami silnemi,
Na których przedzielone niebiosa od ziemi.
Tam płaczącego Nimfa pieścotami nęci,
By mu Itakę miłą wygładzić z pamięci:
Lecz Ulisses wśród ciężkich usycha kłopotów
I byle dym swéy ziemi widział, umrzeć gotów.
Nad tylu nieszczęściami miéy politowanie:
Czyż ofiarą pod Troją nie błagał cię Panie?
Także więc przeciw niemu twa zemsta zaciekła?

A Chmura władzca na to: « Cóżo coś wyrzekła!
Czyliż mi Ulissesa zapomnieć się godzi,
Co i rozumem wszystkich śmiertelnych przechodzi.
I mnogiemi ofiary zaszczytał niebiany?
Ale na niego Neptun srodze zagniewany,
Że boskiego pozbawił oka Polifema,
Nad którego z Cyklopów silniejszego nie ma.
Tooza, córka boga morskiego Forcyna,
Tak ogromnego dała Neptunowi syna;
Do słodkich pieścot w grocie umiał ją przywabić.
Prawda, że Ulissesa nie chce Neptun zabić,
Lecz błędzącego trzyma od domu zdaleka.
Myślmy, iak powrót zbliżyć biednego człowieka.
Niech Neptun gniewy złoży, bo sam nie przeszkodzi,
Na co się bogów rada iednomyslnie zgodzi.

Modro-oka Minerwa w te słowa odpowie:
Oycze, któremu winni swe berła królowie;
Kiedy inż na to wszystkie zgadzaią się bogi,
Aby uyrzał Ulisses domu swego progi.

Więc zaraz Merkurego wyprawić należy,
 Do Ogigii wyspy. niech czémprędzěj bieży.
 I śliczněj powie Nimfie, że wyrok iest w niebie,
 Aby mądry Ulisses powrócił do siebie.
 Ja niezadlugo stanę w Itackiěj krainie,
 I zwątlone podniosę męztwo w iego synie;
 By wszystkim zalotnikom, co mu w domu siedzą,
 Niszczą trzody. i tłuste darmo woły iedzą,
 Głośną pogroził zemstą krzywd tak oczywistych.
 Potém wysłę do Sparty i Półów piaszczystych.
 Niech się bada o oycę kochanego wszędzie:
 Bo tak u ludzi sławy niemalěj nabędzie.

To rzekłszy, do nóg skrzydła wiąże złotopióre,
 Skrzydła cudnego kształtu, skrzydła wieczne, które
 Nad morzem ią i ziemią z wiatrem niosą razem:
 Ciężką, niezłomną dzidę, okutą żelazem,
 Silną chwyciła ręką; gdy ią gniew zapali.
 Tym orężem naytęższe zastępy obali.
 Zbiega z górnego nieba, i w niedługiěj porze
 Staie w pośród Itaki na Ulissa dworze,
 Twarz Mentesa, Tasfiiów Króla przyobleka,
 I tak przy progu, dzidę mając w ręku, czeka,
 Zastaie zalotników, siedzą podedrzwiami.
 Na skórach wołów. których zarzynali sami;
 Zabawiaią się w kości i sobie są radzi,
 Maiąc z woźnych posługę i liczněj czeladzi.
 Wszystko się w domu krząta wedle ich wygody,
 Jedni im wino w czarach mieszaią do wody,
 Drudzy stoły ścieraią, inni mięso kładą.
 Skończywszy iednę, drugą bawia się biesiadą.
 Pierwszy Telemak uyrzał boskiego przychodnia,
 Siedział smutny, natrętów martwiła go zbrodnia:

Mysli w sobie, że oyciec nagle w domu staie,
Zasłużoną odprawę zalotnikom daie,
Odbiera berlo z przodków dostatkami razem.
Gdy bawi się młodzieniec tak miłym obrazem,
Postrzegł Palladę, z mieysca ruszyć się nie zwlekał,
Zabolał, że tak długo za drzwiami gość czekał.
Ścisnął czule, i ręką podjął dzidę silną:
Potem pierwszy się z mową odezwał przychylną.
Witay gościu, przyięty będziesz należycie,
Posilony, powiesz nam zkąd twoie przybycie.

Wprowadza, idąc przodkiem, a za nim Pallada:
Bierze z iéy ręki dzidę, przy kolumnie składa,
Gdzie stały Ulissesa dzidy miedziolite,
Krzesło z pięknym podnóżkiem, kobiercem przykryte
Odsuwa, sadzi gościa, sam siada przy boku:
Troskliwy, by w niesfornym zalotników tłoku,
Nie miał przykrości razem z nimi ieść i siedzieć:
Chciał też od gościa o swym oycą się wywiedzieć.

Za staraniem służącáy, do umycia, płynie
Z dzbana złotego woda, w bogate naczynie,
Postawiła niebawnie stół świetny i gładki.
A maiąca pod kluczem spiżarni dostatki,
Chleb niesie, i wszystkięgo dostarcza matrona.
Przyszła miednica mięsem różném obciążona,
Zastawiono puhary, a obchodząc woźny
Dawał bacność, ażeby żaden nie był próżny.
Weszli dumni młodzianie, i mieysca zabrali
Na krzesłach ustawionych porządnie wzdłuż sali.
Woźni na ręce wodę leią zalotników,
Kobiety chleb z plecionych dostają koszyków.
Ci Cerery obfite pożywiają dary
A winem aż do wierzchu nalar.e puhary.

Gdy się już nasyciły łakome żarłoki,
 Same ich zatrudniaią śpiewania i skoki.
 W takich bowiem igraszkach iest biesiady dusza.
 Woźny zaś lutnią podał w ręce Femiusza:
 Grał on pomimo woli. Ten śpiewak uczony
 Puścił po strunach palce. nim wszczął wdzięczne tony.

A Telemak, Minerwie czyni zapytania,
 Żeby go nie syszano, głowę ku niéy skłania.
 Lękam się, słowy memi niesmaku ci sprawić:
 Tym pewnie miło lutnią i pieniém się bawić,
 Bo zuchwalcy, bezkarnie cudzym chlebem żyją.
 Niszcząc maiątek męża, którego gdzieś gniją
 Kości na pustéy ziemi, lub ie morze toczy.
 Lecz gdyby powrócony stanął im przed oczy,
 Większy zysk w nóg szybkości miałaby ta młodzieź,
 Niżeli błyszczeć złotem i brać świetną odzieź.
 Zgubił go los: już w sercu nadziei nie mieszczce.
 Niechay kto zapowiada, że wróci się ieszcze,
 Bym uyrzał dzień ten błogi, nigdy nie uwierzęj
 Ty, o co się zapytam, odpowiedz mi szczerze.
 Ktoś iest? gdzie twe mieszkanie, i gdzieś urodzony?
 Na iakiéy nawie w nasze przyplynałeś strony?
 Jak i cię przewiół żeglarz przez morskie odmęty?
 Bo dla pieszego przystęp do nas iest zamknięty.
 Mów prawdę, czy raz pierwszy los cię nam udziela?
 Czyli witam dawnego oycy przyjaciela?
 W domu tym wszyscy dobrze bywali przyięci,
 Bo oyciec umiał ludzkie pozyskiwać chęci.

Na to Minerwa w takiéy odpowiada mowie:
 Wszystko, co chcesz, usłyszysz: Menteseu się zowie,
 Pod okiem Anchiála oycy mego wzrosłem.
 Króla Tasfiiów, sławnych żeglarskiém rzemiosłem.

Teraz błyszczący stali, na miedź szukam zmiany,
I do Temez ułozę przerynam bałwany.
Gdzie Neię górę drzewo cieniami okrywa,
Nawa moja w Retréyskim porcie odpoczywa.
Od dawna słodką mamy dla siebie powinność.
Przez oyców zawiązana łączy nas gościnność.
Spytay dziada Laerta, dla tém lepszy wiary.
Już do miasta niechodzi ten bohater stary,
Tak mówią: w samotności trawi go tęsknica,
I tylko mu podeszła służy niewolnica,
Która, kiedy się z winnic czołga złany znoiem,
Pokrzepia zemdlonego iadłem i napoiem.
Usłyszawszy, że oyciec twój powrócił z drogi,
Przybyłem: lecz go widzę, zatrzymują bogi.
Wierz mi, żyje Ulisses: lecz może w téj porze
Lub go na wyspie iakiéy uwięziło morze,
Lub ludzie, nielitośni ciężkiego kłopotu,
Nieszczęsnemu do domu zbraniaią powrotu,
Teraz, iaka myśl we mnie od bogów natchniona,
Powiem ci, bo niewątpię że się to dokona,
Chociaż w sztuce wieszczenia umysł mój nie biegły.
Niedługo od swéy ziemi Ulisses odległy:
Niech go uymą w żelaza; i żelazne nity
Zerwie, tak rozum iego w wybiegi obfity.
Ty oświeć mię rzetelnie, co ia wiedzieć żądam.
Istnieli w tobie syna Ulissa oglądam?
Twarz twoja, oko żywe, iest iego obrazem,
Nie iedną z sobą chwilę trawiliśmy razem,
Nim do Troi wyprawa była przedsiowzięta,
Dokąd i inne greckie płynęły xiążęta.
Ja iemu, on mnie, swoje uczucia tłumaczył,
Potém, ni ia Ulissa, ni on mnie obaczył.

Telemak na to: Moja tak powiada matka:
 Nie mogę ci dać nad nią pewniejszego świadka;
 Nikt nie może sam z siebie wiedzieć, kto go zrodził,
 Obym był z szczęśliwszego męża krwi pochodził!
 Coby mu dał los w domu w stare lata siedzieć!
 Teraz, gdy chcesz o moim rodzie się dowiedzieć,
 Ten, co jest między ludźmi przykładem iedyném
 Nieszczęścia, ten mi oycem, tego mam byđź synem.

A Minerwa: Gdy takim nieba cię wydały:
 Niezostawia imienia twoiego bez chwały.
 Teraz powiedz mi szczerze, co to za biesiada?
 Co oznacza tak liczna w pałacu gromada?
 Czy gody obchodzicie iakie, czy wesele?
 Nie na takię cieszą się ucicie przyjaciele.
 Co mam sądzić o zbytku, o nieznosnych krzykach?
 Jaką widzę zuchwałość w waszych biesiadnikach?
 Na tak szpetne postęпки, na tyle niesławy,
 Nie może bez wzruszenia patrzeć człowiek prawy.

Gościu, rzecze Telemak, którego szlachetne
 Serce, żywo tykaia postęпки tak szpetne:
 Dopóki ów bohater od nas nieodpłynął,
 Dom ten niegdy i chwałą i bogactwy sływał.
 Ale bogi zawzięte na rycerza głowę,
 Nayniesławnięcy przecięły dni iego osnowę.
 Mniębym łzami gorzkiemi oblewał powieki,
 Gdyby pod Troiã razem padł z innemi Greki,
 Lub w naszymi umarł ręku, dokonawszy wojny;
 Wzniósłby mu naród wdzięczny grobowiec przystoyny,
 A sławę syna, dzieła oycowskieby wsparły.
 Dziś go z niesławą srogie Harpiie pożarły:
 Zginął; nikt go niesłyszał, nikt nie powziął wieści,
 A mnie syna pograżył w dozgonney boleści.

Ale nie tylko płacząc na iego zgon srogi ,
Innym ieszcze uciskiem dotknęły mię bogi.
Dowódcy , których wyspy przyległe czczą trony ,
Dulichium , i Samos , i Zacynt zielony.
I z Itaki , o rękę staraia się matki ,
A bardziéy trawia domu naszego dostatki:
Ona nie chce ich drażnić , odrzucaiać śluby ,
Ni zezwolić na związek dla serca nieluby.
Tym czasem dom się niszczy przez iadła , napoie ,
A może i niedlugo przetną życie moie.

Minerwa lituiać się nad iego kłopotem :
Jakżeś wzdychać powinien za oycą powrotem ,
Wnetby skarał tych gości , nieznaiących sromu ,
Oby w téy chwili stanął w progę swego domu ,
Z tarczą , z szyszakiem , w ręku z dwoma pociskami ,
Jaki stanął pierwszy raz przed memi oczami ,
Gdy wracaiąc z Efiry , z nami się weselił ,
I w domu oycy ucztę przyjacielską dzielił:
Udał on się do Ila przez szumiące wały ,
Chcąc dociec , iak trucizną zaprawować strzały.
Ilu nie chciał nauczyć , dla bogów boiaźni .
Móy oyciec nie mógł iego oprzeć się przyiaźni ,
O gdyby przyszedł Uliss w téy straszney postaci ,
Gorzkieby mieli gody ci podli gamraci !
Ale ta rzecz w wyrokach boskich ułożona ,
Czy powróciwszy , zemstę nad niemi wykona.
Ty pomyśl , iaki środek ma byćdz przedsięwzięty ,
Abys wypędził z domu bezwstydne natręty.
Moia rada , gdy błysną iutrzeysze promienie ,
Zwołay razem z wodzami lud na zgromadzenie ,
I zapowiedz , wezwawszy władzcę strasznych gromów ,
By zalotnicy do swych powrócili domów.

Matka, jeżeli iéy serce nowe śluby radzi,
Niech się do domu oycy swego wyprowadzi,
On zapali nowego hymenu pochodnie,
I córkę tak szanowną wyposaży godnie.
Jeżeli chcesz, iednę ieszcze zalecam ci sprawę:
Z dwudziestoma wiosłami mocną zgotuy nawę,
Szukay oycy, którego gdzieś trzymaia losy:
Może cię o nim ludzkie oświecą odgłosy,
Może sława, uwielbiać zacnych mężów skora,
Naypierwéy odwiedź w Pilach starego Nestora.
Potém do Meneleia udaj się do Sparty,
Jego w dom ostatniego wrócił los uparty.
Usłyszysz, iż zachowan oyciec od wyroku,
Iż wraca? znoś nieszczęścia brzemię aż do roku.
Jeżeli się rozłączył wiecznie z żyjącymi.
Powróciwszy natychmiast do oyczystéy ziemi,
Wzniesź stos, popiołom iego wyrządź cześć wspaniałą;
I niezwłócz oddać w śluby matkę owdowiałą.
Gdy spelnisz dług synowski, przemyślaj niebawnie,
Jak zgubić zalotników, czy zdradą, czy iawnie.
Nie o dziecinnych myśli fraszkach, umysł wzniosły:
Telemaku, nie iesteś młodzieniec dorosły.
Czy nie wiesz, iaką sobie, przez waleczną sprawę,
Śmiały Orest u wszystkich ludzi zjednał sławę?
Zemścił się godnie śmierci przezacnego oycy,
I własną iego ręką legł Egist zabójca.
Tyś wyrośł, w twarzy twoiéy błyszczą męzkie wdzięki;
Śmiey, niech wielbi potomność czyny twoiéy ręki.
Ja powracam do nawy pośpiesznemi kroki,
Mogą się towarzysze gniewać dla méy zwłoki.
Ty rady moie w żywey zachoway pamięci.
Czuię, rzecze Telemak, życzliwe twe chęci,

Oyciec tylko swojemu synowi tak radzi:
 Nic mi z umysłu przestrogi twoich nie zagladzi.
 Ale chociaż śpieszysz się, day to dla przyjaźni,
 Wypocznij u nas chwilę, przyymij kąpiel w łaźni.
 Pójdiesz dolém do nawy, rozrzewnion przyiemnie,
 Gdy drogi upominek odbierzesz odemnie,
 Jeżeli daią nawzajem przyiaciele sobie:
 Niechay ci się choć w takim wywdzięczę sposobie!

Trudna zwłoka i dłuższy w tym domu spoczynek,
 Rzekła na to Minerwa: dasz mi upominek,
 Jaki zechcesz, gdy wrócę; a za twe ofiary,
 Wzajemnemi zostaniesz nagrodzony dary.

To powiedziawszy, orła lotem odbieżała.
 W Telemaku i siła rośnie, i myśl śmiała,
 Czuléy ieszcze ku oycu pamięć się odżywia:
 W myślach głębokich sam się nad sobą zadziwia,
 Nie myli się, i boga w przychodniu uznaie.
 Z powagą wchodzi między zalotników zgraie;
 Tych Femiusz zabawiał pieśniami boskiemi,
 Opiewał trudny powrót Greków z obcój ziemi,
 Gdy ich straszną ścigała klęską Pallas mściwa,
 Słyszała tę pieśń żona Ulissesa tkliwa,
 Z górnéy izby po licznych schodach zniża stopy,
 Dwie zaś niewiast za krokiem idzie Penelopy.
 A kiedy się zbliżyła do dalszych pokoiów,
 Wstrzymała się nad samym progiem u podwoiów,
 Prześliczną twarz okryła przeyrzystą zasłoną,
 I dwoma niewiastami będąc otoczoną.
 Do boskiego śpiewaka z płaczem się odżywa.

Na sztuce ci wzruszenia serc ludzkich niezbywa:
 Śpieway bogów przygody, śmiertelnych głos czyny,
 Jakie uwielbiać zwykli Muzom lube syny.

Spełniając czary, niech cię słuchaiają z milczeniem.
 Lecz nie rań duszy moiéy tym żalośnym pieniem.
 Ilekroć z niém się ozwiesz, ból mój się natęża,
 Wzmaga się żal z utraty kochanego męża.
 Zawsze mi w myśli obraz bohatera stawa,
 Którego naród Grecki napelniła sława.

Matko (takie z ust słowa wyszły Telemaka)
 I czemuż na słodkiego gniewasz się śpiewaka,
 Że nas bawi pieśniami, które z serca płyną?
 Nie wieszczowie są twego nieszczęścia przyczyną.
 Ale ten, który rządzi niebios a i ziemię,
 Tak złe iak dobre zsyła na śmiertelne plemię.
 Nie gań tych, którzy Greków przeciwności głoszą,
 Nowych pieni z naywiększą słuchamy roskoszą.
 Nie sam tylko Ulisses z Troi niepowrócił,
 Tylu innych rycerzy zły los żywot skrócił,
 Ty pójdz, zajmij się twoią naymilszą robotą,
 Niech służy pod twém okiem pracuią z ochotą.
 Mężom radzić należy: mnie więcéy niż komu,
 Jeżeli ieszcze mam iaką władzę w moim domu.

Zdziwiła Penelopę tak roztropna mowa,
 Wszystkie syna wyrazy w głębi serca chowa.
 Odchodzi, lecz obfite łzy nad mężem toczy.
 Aż wreszcie iéy Minerwa snem zamknęła oczy.

Dom krzykiem napelniaiają natręci ohydni,
 Ani tuią miłośnych zapalów bezwstydni.
 Telemak chce ich zwrócić do skromności granic.
 Jakże! to iuż bezczelni nie zważacie na nic?
 Używajcie biesiady, precz rozpusta taka:
 Czyż nie przystoyniéy słuchać wdzięcznego śpiewaka?
 Jutro zwoławszy radę, powiem wam bez trwogi,
 Byście nazawsze nasze opuścili progę.

Gdzieindziéy biesiaduycie, rznicye z swéy obory,
I na kolejnych ucztach własne trawcie zbiory.
Jeżli korzystniéy dla was, ażeby bezkarnie
Jednego domu niszczyć trzody i spiżarnie,
Posuwajcie bezczelni daléy swe niecnoty:
Ja wezwę na świadectwo niebieskie istoty,
Jeżli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecię,
W tym domu niepomszczeni haniebnie zginiecie.

Na tak śmiale młodzieńca i groźby i skargi,
Zawstydzeni natręci przygryzali wargi.
Syn Epiteia na to Antynous rzecze;
Nadto zuchwale młody rozprawiasz człowiecze,
Bogowie ci tę śmiałość podbudzili w łonie:
Obyś nigdy na oyców twoich nie siadł tronie!

Nie gniewaj się, Telemak iemu odpowiada;
Czemu nie mam wziąć berła, gdy Jowisz ie nada?
Żadzy nie wzgardy godzien, ten stan znamienity:
Królom płyną bogactwa, wieńczą ich zaszczyty.
Ale prócz mnie, w Itace są starzy i młodzi,
Którym o tę dostojność ubiegać się godzi.
Jeżli umarł Ulisses, niech kto weźmie władzę.
Ale co w moim domu, ia rządzę, ia radzę,
Bo i któż mi po oycu dziedzictwa zaprzeczy!

Na to Eurymak. W bogów rękę są te rzeczy,
Kto nad Itaką władzę naywyższą dostanie.
Ty masz zupełne w domu twoim panowanie.
Póki ludzie w téy wyspie żyją, biada temu,
Któryby chciał uszkadzać dziedzictwu twoiemu,
Lecz proszę ciekawości moiéy byś dogodził:
Ow gość, kto iest i w iakiéy ziemi się urodził?
Kto mu oycem? gdzie iego pokolenie slynie?
W iakiéy swoje własności posiada krainie?

Czy przyszedł dług odebrać, który mu należał?
 Czy z pomyślną o oycu nowiną nadbieżał?
 Czemu się tail? za co tak śpiesznie ucieka?
 Twarz w nim bardzo zacnego oznacza człowieka.

Eurymaku, już we mnie przygasły nadzieie,
 Już powrotu Ulissa dzień nie zaiasnicie.
 Żadnemu przychodniowi nie uwierzę zgola:
 Albo gdy matka wieszczka iakiego przywoła,
 Wieszczby jego nie cieszą serca, lecz je drażnią.
 Ten gość iest z Tasfu, z synem złączony przyjaźnią.
 Mentos syn Anchiiala: iemu są podlegli
 Przemysłni Tasfiowie, w żeglowaniu biegli.

Tak roztropnie Telemak tłumaczyć się umiał,
 Choć w myśli nie człowieka, lecz boga rozumiał.
 Ci do skoków i wdzięcznych wracają się pieni,
 Póki wieczór posepnych nie rozciągnął cieni.
 Nie długo wszyscy z domu dla spoczynku wysli,
 Telemak rozmaite w sobie ważąc myśli.
 Idzie do swéy komnaty, przy pałacu blisko
 Miał mieszkanie, skąd piękne w koło widowisko.
 Eurykleia co wstydu dochowała godnie,
 Niosła przed królewiczem świecące pochodnie.
 Kiedy wiek młodociany lice iéy szkarlacił,
 Dwadzieścia za nią cielców Laertes zapłacił.
 Czczył ją w domu; lecz związków małżeńskich nie skaził,
 Ani obcą miłością żony nie obraził.
 Żadna z slug, Telemaka nie kochała tyle,
 Ona jego dziecinne hodowała chwile,
 Ona mu w ten czas jego otwarła komnatę,
 Usiadł na łożu, miękką z ramion ściągnął szatę,
 Matrona czułe o nim mająca staranie,
 Bierze ją i złożywszy zawiesza na ścianie,

I natychmiast z komnaty jego wyszła skora.
 Ciągnie drzwi srebrnym kołkiem, zapada zaporą.
 Młodzian okryty wełną, przemyśla bez przerwy,
 Jak dokonać wskazaną drogę od Minerwy.

XIEGA II.

Skoro wstała iutrzenka, strojna w piękne roże,
 Kochany Ulissesa syn porzuca łożę,
 I prześliczne przywdziewa ciało w ubiór drogi:
 Bok mieczem, a obuwiem świetnym błyszczą nogi,
 I w postaci swéy mało od bóstwa się różni.
 Wychodzi, lud na radę przywołują woźni.
 Gdy znaiomy ich odgłos posłyszala rzesza,
 Natychmiast z domu każdy czémprędzém pośpiesza:
 A kiedy już stanęły ludu rzędy liczne,
 Z oszczepem w ręku idzie na miejsce publiczne.
 Dwa psy dążą za panem: Jego postać cała,
 Z łaski Minerwy wdziękiem nadludzkim iaśniała.
 Całe się zgromadzenie dziwi jego twarzy,
 Usiadł na tronie oycy, ustąpili starzy.
 Egipcjusz najpierwszy przerywa milczenie,
 Wiek nachylony wielkie dał mu doświadczenie,
 Antyf, syn tego starca, poszedł na wyprawę,
 I z Ulissem pod Troją zarabiał na sławę.
 Jego w iaskini srogi Cyklop zamordował,
 I z ostatniego krwawą wieczerzą zgotował.

Trzech miał synów; Eurynom wśród gamratów gości,
 Dway zaś ciągle oycowskie uprawiali włości:
 Ale pamięć czwartego, ciężko serce tłoczy.
 Tak więc zaczyna, łzami złane mając oczy.

Przyimiecie z pobłażeniem, ziomki, mowę moję:
 Odtąd, iak się Ulisses wyprawił pod Troję,
 Nigdyśmy się na radę nie zebrali razem.
 Za czym zbór dzisiejszy nastąpił rozkazem?
 Młody, czy stary zwołał? i z iakiéy przyczyny?
 Czyli od woyska dobre powziąwszy nowiny,
 Chce długo zasmuconych niemi rozweselić?
 Czy o rzeczy publiczney myśli swych udzielić?
 Zacny to mąż, i godzien naywiększych korzyści.
 Czego tylko zażąda, niech mu Jowisz ziści.

Młodzian wyrazi starca wziął za znak szczęśliwy.
 Ucieszył się niezmiernie i głos zabrać chciwy,
 Nie siedział dłużej w mieyscu: wstał wśród ludu grona,
 Od Pizanora berłem ręka ozdobiona,
 I zwracając do starca mowę, tak zaczyna.

Nie szukay innych, widzisz Ulissesa syna,
 Zgromadzenie to z moiéy przywołane woli:
 Nikt tu nademnie więcéy nie cierpi niedoli.
 Nie mam ia nowin, których pragniecie ciekawie,
 Nie o publiczney mówić przedsięwzięłem sprawie,
 Lecz, ziomkowie, przełożyć wam nieszczęście moje;
 A czyli tylko iedno? zbiegło się ich dwoie,
 Naprzód, zem naylepszego rodzica postradał,
 Co nie iako król wami, lecz iak oyciec władał:
 Drugie, które wielkiego zbawi nas dostatku,
 I dom do okropnego przywiedzie upadku.
 Syny możnych tu ludzi, przez napaść natrętą,
 Pragną do ślubów matkę przymusić niechętną.

Niechą dla dokonania tego przedsięwzięcia,
Udać się do Ikara, by z nich obrał zięcia,
I córkę dał z posagiem, który się z nich nada.
Codziennie nas bezwstydną nachodzi gromada:
Zjadaią całe trzody, wino strugą płynie,
I wkrótce nas pogrążą w ostatniéj ruinie.
Bo nie masz Ulisessa, któryby ich zgromił,
I zuchwałość bezczelnych żarłoków uskromił.
Ja nie mogę: jeszcze jest młode ramię moje,
Czemużem słaby! czemu nie wprawny na boje!
Wnetby tę rękę tłuszcza poczuła bezbożna!
Już ścierpieć ich zuchwalstwa i zbytku nie można,
Dom mój pada z niesławą. Czujcie moje szkody,
Baczcie, co o was rzekną sąsiedzkie narody:
Lękajcie się nareście, aby gniew surowy
Bogów, nie dał się uczuć nad waszemi głowy.
Zaklinam na Jowisza, co wszystkiego świadom,
Na Temidę, co naszym przodkuie obradom,
Ratujcie! Przez com niechęć na siebie sprowadził?
Czy Ulisses, mój oyciec, sprawę Greków zdradził?
I wy, o ten postępek słuszną mając żalność,
Podniecacie na zgubę moję ich zuchwałość?
Lepięy mściycie się sami; co zbiorów dom liczy,
Wszystkie jego bogactwa zabierzcie w zdobyczy.
Mniębych stracił słusności otwarte są wrota.
Wreście by to dokazał i wstyd i zgryzota,
Iżbyście powrócili majątek zabrany.
Dzisiaj naysroższe sercu zadaiecie rany.
Skończył, i gniewny z płaczem rzucił berło z ręki:
Pornszyły lud cały Telemaka ięki,
Umilkli zalotnicy, i iakby przykuty
Každy siedzi, nie mówi nic na te wyrzuty,

I tylko z zawstydzieniem w wargach zęby ścina.
Dopiero Antynous zuchwalszy poczyna.

« Telemaku ! myż takich obelg słuchać mamy ?
Za co nas hydżisz ? czarne na nas kładziesz plamy ?
Za co na zalotników matki rzucasz winy ?
W iéy chytróści są twego nieszczęścia przyczyny.
Trzy lat uszło , czwartego roku kres nadciąga ,
Jak się z najpierwszych osób Grecyi urąga.
Wszystkim przyrzeka , miłym zwodzi posłannikiem ,
Ale fałszywe serce niezgodne z ięzykiem.
W nowéy zdradzie wydała swéy chytróści zbytek ;
Jąwszy tkąć wielką sztukę z delikatnych nitek ,
Do miłośników swoich temi słowy rzekła :
Gdy zginął Uliss , pótym śluby me odwlekła ,
Aż ukończę to dzieło : czyliż tracić można
Nici , które powinność uprzedła pobożna ?
Będzie to dla Laerta pogrzebna zasłona ,
Bo już niedługo starzec żywota dokona.
Gdyby posiadacz tylu dóbr , bez prześcieradła
Zszedł do grobu , iakaby na mnie hańba padła !
Zgodziliśmy się wszyscy łatwo z iéy żądaniem ,
Ona się wprawdzie we dnie zaprzętała tkaniem ,
W noc psuła , zapaliwszy świecące pochodnie :
Tak przez trzy lata Greków zwodziła niegodnie.
Lecz kiedy godzin obieg czwarty rok sprowadza ,
Służąca iéy ostrzegła , że nas pani zdradza.
Zdybaliśmy psuiącą w dzień robione sploty.
Musiała mimo woli , dokonać roboty.
My tobie , Telemaku , otwarcie wyznajem ,
I myśli naszych w Greków obliczu nie tajem.
Puść matkę : niech z tym wniydzie w małżeńskie przymierze
Kogo iéy serce radzi , lub oyciec wybierze.

Jeżeli chce łudzić dłużéy Greków swemi zdrady,
 I na złe pięknych darów używać Pallady,
 Wielbiem iéy przemysł, rozum i liczne zalety:
 Nie widzimy iéy równéy w wybiegach kobiety,
 Ni w tych, ni w dawnych czasach. Tyro zawołana,
 Alkmena, i Micena z przymiotów swych znana,
 Ustąpią Penelopie: lecz te dary chlubne,
 Przez złe ich używanie, dla niéy saméy zgubne,
 Póki będzie upornie w tych myślach się stawić,
 Póty my dobra twego nie przestaniem trawić.
 Ona zapewne wielkiéy ztąd nabędzie chwały,
 Ale ty, Telemaku, stracisz twóy byt cały,
 Niczém się nie zatrudniem, nie wywdziem z twych sieni,
 Póki z nas kogo mężem swoim nie wymieni.

Tęż mam wypędzić, rzecze Telemak z zapałem,
 Która mnie urodziła, którój piersi ssalem?
 O kochanym rodzicu żadnéy nie mam wieści,
 Czy żyje, czy się między umarłemi mieści.
 A nadto, iaka trudność dla mnieby urosła!
 Mogęż wypłacić posag, który w dom nasz wniosła?
 Z oycza zemstą, gdy wróci, złączy się gniew bogów.
 Przekląłaby mnie matka, wychodząc z tych progów,
 U ludzi imię moje byłoby bez sławy:
 Nigdy się niedopuszczę tak bezbożnéy sprawy.
 Jeżeli wam nie do smaku nasze są układy.
 Wywdzie z domu, gdzieindziéy sprawiaycie biesiady,
 I na wzajemnych ucztach trawcie byt swój marnie.
 Lecz jeżeli dla was lepiéy wyniszczą bezkarnie
 Opuszczonego domu zmniejszone dostatki:
 Ja bogi nieśmiertelne przyzywam na świadki:
 Jeżeli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecie,
 Pod tym dachem bezbożni haniebnie zginiecie.

Żal Telemaka doszedł niebios władcy, który
Natychmiast spuścił orłów dwu z wierchołka góry:
Bliscy, piórem nieścigłym zmiatają powietrze,
Ledwie skrzydłami jeden z drugim się niezetrze:
A gdy nad ludem, bystrym uniosły się lotem,
Zakręciły się w koło, kilkokrotnym zwrotem,
Wzrok na głowy rzucając, obwieszczają zgony:
Potem siebie ostremi ięły ranić szpony,
Wreszcie w prawą pobiegły nad dachami miasta,
Na ten widok i podziw i strach w sercach wzrasta,
Lękaią się wielkiego nieszczęścia z tych znaków.
Wówczas naydoskonalszy wróżek z lotu ptaków,
Umiejący rozeznąć, co się w nim ukrywa,
Haliterses, takimi słowy się odzywa.
Posłuchajcie, ziomkowie, bacźnie, co wam powiem,
A zwłaszcza zalotnicy, nad niemi albowiem
Okropne wiszą ciosy: W ciężkim oni błędzie,
Mniemając, że Ulisses więcéy nie przybędzie,
Już blisko, rzeź gotuje na nieprzyjacioly.
Może i drudzy z niemi cierpieć będą spoly.
Nim to nastąpi, ziomki, hamuymy ich zbytek.
Sami oni w tém znajdą własny swój pożytek.
Nie bez powodu mówię, lecz rzeczy wiadomy,
Kiedy Grecy oyczyste opuszczali domy.
I Ulisses waleczny do okrętu siadał;
Wszystko to uiszczą się, com mu przepowiadał.
Rzekłem, iż doświadczywszy różnych klęsk pogromu,
Straciwszy towarzysów, nieznany nikomu,
Do oyczyny powróci aż w dwudziestym roku:
Dziś zbliża się niechybne spełnienie wyroku.
Na to Eurymak, Starcze, takowym postrachem,
Takową wróżką dzieci trwoż pod własnym dachem.

By złych unikły losów , przy twoiéy nauce :
Ja znam się lepiéy , niż ty , na wieszczbiarskiéy sztuce.
O ileż to powietrze ptaków skrzydłem siecze !
Czyż wszystkie obwieszczają wyroki człowiecze ?
Już Ulissesa śmierci wyrok nieominał.
Czemużes i ty , wieszczku , z nim razem nie zginał !
Ustawnemi nas wróżby więcéybyś nie nudził ,
I gniewnego młodzieńca do gniewu nie budził ,
Spodziewając się daru iakiego w korzyści.
Co ja ci zapowiadam , niechybnie się ziści.
Jeżeli , że znasz wiele , przez twój wiek dojrzały ,
Będiesz śmiały w nim podżegać do zemsty zapaly ,
Nic nie zrobisz , i zwiększysz Telemaka stratę ,
A jeszcze , co cię zgryzie , musisz dać opłatę.
Telemak , moim zdaniem , tak naylepiéy pocznie :
Niech matkę do iéy oycy odeśle niezwłocznie ,
Ten w domu swoim ślubne zapali pochodnie ,
I córkę tak szanowną uposaży godnie.
My nieprzerwieny starań , choć są próżne zgoła :
Nikt tu nas , ni Telemak zastraszyć nie zdoła ,
Rozśmieszają zaś tylko twoie groźby wieszczce ,
I wzbudzają ku tobie większą niechęć jeszcze.
Maiątek coraz bardziéy schyli się do zguby ,
Dopóki nas zwodnemi ludzić będzie śluby :
Walczem o nią , uięci urokiem iéy cnoty ,
Mogąc gdzieindziéy nasze obrócić zaloty.
Eurymaku , Telemak rzekł , już wszystko znoszę ,
Już więcéy , zalotnicy , o nic was nieproszę ,
I ani słowa rzeknę na mój ucisk srogi ;
Albowiem stan mój znaią i ludzie i bogi.
Lecz z dwudziestą wiosłami pozwólcie mi nawy ,
Która mi jest potrzebna do morskiéy wyprawy.

Do Sparty i do Pilów piaszczystych popłynę ,
 Może gdzie iaką przeynę o oycu nowinę.
 Wysłucham , co mi ludzi podanie ogłosi ,
 I sława , która chwałę śmiertelnych roznosi ,
 Jeżeli o życiu iego pochwycę nadzieię ,
 Rok wytrwam , choć lzy gorzkie na mój ucisk leię.
 Jeżeli się rozłączył wiecznie z żyjącemi ,
 Natychmiast powróciwszy do oyczystey ziemi ,
 Wzniosę grób i wspaniale uczynię obchody ,
 Potém zaraz wyprawię matce ślubne gody.

To powiedziawszy , usiadł. Powstał z drugiey strony
 Mentor , ścisłą z Ulissem przyiaźnią złączony ,
 Jego staraniu oddał , gdy płynął pod Troię ,
 I maiątek , i oycę i rodzinę swoię.

Ziomki , rzecze , gorliwą przyiaźnią natchnięty ,
 Odtąd z królmi poddanych stargan węzeł święty ;
 Nie będą ludzcy , dobrzy , nieoszczędni trudów ,
 Ale srodzy , okrutni i tyrani ludów ,
 Gdy we wszystkich już sercach zgasł Ulisses boski ,
 Który o nas oycowskie podeymował troski.
 Nie dziwię się bynaymniey gamratów ślepiecie ,
 Że o króla swoiego zwątpiwszy powrocie ,
 Czynią gwałty , i niszczą dom Ulissesowy ,
 Chociaż to śmierć niechybną ściągnie na ich głowy.
 Waszą obywatelę , słabość muszę zgromić ;
 Tylu was iest i kilku nieśmiecie poskromić.
 Czemu ich zuchwałości wasz gniew nie zastrasza ?
 Całą ich siłą podłość i nیکzemność nasza.

Co to mówisz ? Leokryt odezwał się dumny ,
 Jaką grozisz powagą , starcze bezrozumny ?
 Kto nas może zatrzymać ? nawet zbroyna rzesza ,
 Nie wypędzi nas z domu , uczyty nie zamiesza.

Gdyby sam Uliss nagle wrócił, w swoje progi,
 I chciał nas gwałtem wygnąć; przyymiem go bez trwogi,
 A ta, która iedynie obaczyć go żąda,
 Nie z radością, lecz z ciężkim żalem go ogląda.
 Walcząc z wielą, sam zginie, a zemsty niedopnie,
 Przeto mówileś, starcze, bardzo nierostropnie.
 Wy, do domów niezwłóczcie iść obywatele.
 Haliterses i Mentor, oycy przyjaciele,
 Zgotuią mu wyprawę. Lecz raczý swobodnie,
 Będzie w Itace siedzieć, i badać przychodnie:
 Bo pewno tak śmiałego nie podeymie trudu.
 To wyrzekłszy, rozpuścił zgromadzenie ludu.
 Każdy poszedł do domu, z obradnego placu.
 Gamraci do Ulissa śpieszą się pałacu,
 Telemak na brzeg morski, tam ręce umywa,
 I wsparcia od Minerwy w takiéy proźbie wzywa.

Ty! coś nas odwiedziła w postaci śmiertelnéy,
 Bogini, ty mi udziel twéy pomocy dzielnéy:
 Wszak, za twoim rozkazem, przez niezgłębne wody,
 Idą o oycy pytać odległe narody.
 Lecz mogęź! lud mi wsparcia swojego odmawia,
 I gamraci na wszystkie wylani bezprawia.

Rzekł, w postaci Mentora Pallas przy nim staie,
 I głos iego przybrawszy, te przestrogi daie.
 Nie przystoi, byś w myślach błądził, byś się lenił:
 Jeżeli się w tobie umysł oycy zakorzenił,
 Jaki okazał w każdéy mowie, w każdym czynie,
 Póydziesz, i owoc z twoiéy podróży nie zginie.
 Jeżeliś nie Penelopy, nie Ulissa płodem,
 Próżnymbyś o tę podróż kusił się zawodem.
 Mało synów oycowskie odzierża przymioty,
 Wielu gorszych; iak rzadcy przenoszą ich cnoty!

Ale o tobie moja nadzieia się wzmacnia,
 Ożywia cię oycowska mądrość i odwaga,
 I dla tego niechybnie spełnisz twe układy.
 Nie zważaj na zbrodnicze nieprzyjaciół rady;
 Niegodziwe ich serce, umysł nierostropny:
 Ach! już się dla nich wyrok przybliży okropny!
 I w jednym dniu zaginą ci ludzie bezbożni!
 Ułożony podróż twojej nic nie spóźni:
 Ja, przyjaciel oycowski, łódź gotować będę,
 I iak wierny towarzysz razem z tobą wsiędę.
 Ty pójdz, i w domu twoim pokaż się bez trwogi,
 I przyspieszaj, co tylko potrzeba do drogi,
 W banie leń nieoszczędnie wina napóy miły,
 W wory syp mąkę, dzielnie wzmacniającą siły,
 Ja z pośród ludu wezwę maytków do wyprawy,
 Brzegi Itaki liczne zalegaiań nawy,
 Z tych wybiorę najlepszą, i w téj zaraz porze,
 Opatrzywszy ją dobrze, zepchniemy na morze.

Tak mówiła Pallada: iéy wyrazem tknięty
 Szedł Telemak, różnemi myślami zaięty.
 Znajduie zalotników: bo któż ich odeprze?
 Z kóz łupią skóry, pieką nad węglami wieprze.
 Antynous ku niemu z śmiechem rękę ściąga,
 I tak się szyderskiemi wyrazy urąga.

Mówco górny!; lecz nadto wolnego ięzyka,
 Po co tę niespokoyność serce ci przenika?
 Siaday z nami do uczy, nie leń się wziąć czary,
 Dopomoga ci Grecy ziścić twe zamiary,
 Będiesz miał łódź i maytki, abys bez odwłoki
 Szedł pytać się o oycy twoiego wyroki.

Czyż przystoi, Telemak na to odpowiedział,
 Abym, źli ludzie, z wami wraz u stołu siedział?

Czyż nie dość, że tak wielką dobrą moją utratę,
Ścierpiam wam bezkarnie w młode moje lata?
Lecz gdy starszych naukę umiem czuć dojrzały.
Gdy rosnącej odwagi poczuwam zapalę;
Przemyślam, jakim na was uderzyć zamachem,
Czy w Pilach, czy wróciwszy, pod oyczystym dachem.
Chociaż na cudzej nawie, spełnię przedsięwzięcie,
Z was na maytkach mi zbywa, zbywa na okręcie.

Rzekł i z rąk Antynioia rękę swą wyrывa,
Ucztuie zalotników gromada krzykliwa.
Przykie Telemakowi zadawiając razy,
Jeden tak szyderskimi przemawia wyrazy.

Że o nas, widzę, myśli Telemak uparty,
Przyprowadzi mścicieli z Pilów, albo Sparty:
Może też chce odwiedzić i Efirę żyzną,
Żeby się w tamtym kraju opatrzył trucizną,
Którą puchary nasze zaprawiwszy skrycie,
Tym zdradzieckim podstępem odbierze nam życie.

Drugi rzekł: któż wie? może w dalekiej krainie,
Podobnymże przypadkiem, jak Ulisses, zginie.
A przez to ileby nam nowych trosków zadał?
Trzebaby dzielić dobra, które on posiadał,
Dom oddać jego matce, lub dziedzicem zrobić,
Kogo by chciała, męża imieniem ozdobić.

Młodzian wszedł do obszerny na górze komory,
Gdzie były poskładane drogie oycy zbiory,
Miedzi kupy ogromne, złota stos bogaty,
I skrzynie przepysznyimi ładowane szaty,
Oliwa, napełnione beczki winem starym,
Które przez dawność boskim stało się nektarem,
Dla Ulissa chowany skrzętnie napój drogi,
Gdy po tylu przygodach uyrzy swoje progi,

Z warownym zamkiem silne zwierzały podwoie:
 Tam zabawy, tam miała pomieszkanie swoje
 Roztropna Erykleia: iéy powierzony pieczy,
 We dnie i w nocy dozór tak kosztownych rzeczy.
 Tam iéy Telemak daie takie rozkazanie:

Mamko, wyborném winem napelniy mi banie,
 Tego tylko nie tykay, które oycu szczędziem.
 Jeżeli niefortunnego w domu witać będziem.
 Dwaaście bań wygotuy, day znaki nietknięte,
 I wory pszenną mąką nayszczystszą wydęte,
 Dwadzieścia miar potrzeba. Lecz ci zlecam ściśle,
 Abyś słowa nie rzekła o moim zamysle.
 Gdy matka, póydzie w loże, pod wieczorną porę,
 Wszystko przygotowane z rąk twoich odbiorę.
 Bo do Sparty i Pilów piaszczystych popłynę,
 Może tam iaką przeymę o oycu nowinę.

Eurykleia na taką wiadomość struchlała,
 I tak przekłada łzami, zlewaiąc się cała:
 Jakże się mozesz zaiąć przedsięwzięciem takim,
 I obce zbiegać lądy, będąc iedynakiem!
 Wszystkie domu nadzieie poległy na tobie.
 Ach! iuż dawno Ulisses w smutnym leży grobie,
 Tylko się ruszysz, chytry wnet usnuią wątek.
 Na zgubę twoię, aby zabrać twóy maiątek.
 Siedz na twych łonie, wstrzymay szlachetne zapędy,
 Na iak straszne po morzu narażasz się błędy!

Mamko, rzecze Telemak, porzuc próżną twogę,
 Nie bez Boga na taką odważam się drogę.
 Ty przysięgniy, że matce nic nie powiesz o tém,
 Póki się dzień dwunastym nie odnowi zwrotem.
 Chyba kto iéy doniesie lub sama się spyta;
 Na co ma piękne lice szpecić łza obfita?

Przysięgła , że dotrzyma tajemnicy święcie.
 Kiedy takie na bogi zrobiła zakłęcie ,
 Winem banie , a mąką napełniła wory.
 Telemak , aby zatarł najmniejsze pozory ,
 Stał wśró d zalotników , gdzie iedli biesiadę.
 Znowu Minerwa inszą wymyśliła radę :
 W twarzy młodzieńca zbiera mężów do wyprawy ,
 I każe zgromadzić się pod wieczór do nawy ,
 Tę szlachetny Noemon pozwolił bez zwłoki.
 Słońce zgasło , noc czarna rozpostarła mroki.
 Ubezpieczoną nawę na wszelkie przygody ,
 We wszystko opatrzoną , zepchnęła na wody ,
 Sto i w zewnętrznym porcie : a licznym orszakiem ,
 Zeszli się towarzysze za bogini znakiem.
 Znowu , gdzie godowała zalotników rzesza ,
 Czymprędzcy modro-oka bogini pośpiesza ,
 Rzuca sen na piących słodkie Bacha dary ,
 Chcą ieszcze , lecz im z ręku wypadają czary.
 Muszą do swoich domów odeść , tak im oczy
 Snu niezwyćżonego twarda siła mroczy.

Bogini zaś w Mentora postać przyodziana ,
 Jego głosem z pałacu przyzywa młodziana :
 Już gotowy u wiosel , masz wybór człowieka ,
 I nawa do ruszenia ciebie tylko czeka.
 Pośpieszmy się i dłużcy nie zwlekaymy drogi.
 Wraz wychodzi , Telemak za nią stawia nogi ,
 Oboie do okrętu szybkim dają biegiem ,
 Zastają towarzyszów zebranych nad brzegiem.

Telemak rzekł wesoły : Przyjaciele moi ,
 Idżyny po żywność , w domu już gotowa stoi :
 Nic o tém nie wie matka i służąca żadna ,
 Sama tylko wie domu strażniczka przykładna ,

Rzekł, i poszedł, ci za nim. Od wierney szafarki,
 Przygotowane rzeczy włożyli na barki,
 I przynieśli do nawy. Wraz Telemak siada,
 Czego mu dała przykład błękitna Pallada,
 Wzięła miejsce przy rudlu, młodzian pod ięć bokiem;
 I towarzysze lekkim rzucili się skokiem,
 Zasiedli rzędem ławy, odwiązali liny.
 Wtedy silny, wiejący z zachodnięć krajiny,
 Z szumem toczący morza ogromne balwany,
 Bogini wiatr podniosła, dla nich pożądana.
 Telemak rozkazuje maszt podnieść na nawie:
 Zaraz go w wydrażonęj sadzaię podstawie,
 I wzmacniaię silnemi powrozy uięty:
 Juź i żagiel na sznurach szeroko rozpięty,
 Wiatr we środek uderza, czarne morza wały,
 Biiąc o nawę w biegu, straszliwie huczały,
 'Ta niezmierne płaszczyzny w swym pędzie przecina,
 To zrobiwszy, puchary stawiają pełne wina,
 Wszystkim bogom cześć dają, stojąc na pokładzie.
 Lecz naywięcęć się modlą wszechmocnęj Palladzie.
 Całą noc biegła nawa, po morskięj przestrzeni,
 Póki iutrzienka czarnych nie spędziła cieni.



XIĘGA III.

Już słońce opuściwszy Oceanu wody,
Rzuciło blask na niebo i ziemskie narody;
Gdy szczęśliwą żegluga, po niedługiej chwili
Do Pilów sławnej twierdzy Neleia przybyli,
Mieszkańce tej krainy zebrawszy się spoly,
Wielkiemu bogu morza święcą czarne woły.
Z dziewięciu miast zgromadzeń dziesięć brzegi kryje,
Każde z pięćdziesiąt ludzi dziewięć wołów białych,
Już wnętrza skosztowali, uda ogniem płoną:
Kiedy przebywszy morza przepaść niezgłębioną,
Zbliża się wreszcie nawa i do portu wchodzi.
Ściągnione żagle: orszak wyskakuje młodzie,
Idzie naprzód Minerwa, Telemak w ię ślady,
Zaraz takie odbiera od Bogini rady.

- « Nie bądź już bojaźliwym w twego wieku porze,
- « Wszak się nie w innym celu puściłeś na morze,
- « Tylko byś się o oycu ukochanym badał,
- « Czy życie w jakiej ziemi, lub iak życie stradał,
- « Idzie tu stary Nestor, wypytuj go śmieje,
- « Możeć da iakie światło, bo zna bardzo wiele.
- « Proś go o szczerą prawdę, człowiek tak rostopny,
- « Nie może być do kłamstwa i fałszu pochopny. »

Jéy uważny Telemak w te słowa odpowie :

« Nowy mąż i w rostopnéy niećwiczony mowie,
 « Jak się do niego zbliżyć iak go mam powitać,
 « Czyż może młodzian starca bez boiaźni pytać?
 « Nie troszcz się rzecze Pallas, czego ci potrzeba,
 « Część własna myśl ci poda, część dostarczą nieba.
 « Bo ia sądzę i tego nikt mi nie zaprzeczy,
 « Żeś zrodzon i wychowan nie bez Bogów pieczy. »

Idzie, Telemak za nim równym krokiem śpieszy,
 Wchodzą w środek zebranéy Piliyczyków rzeszy,
 Nestor z synami siedział, w koło lud pobożny.
 Gotuią ucztę, miejsce zawalają rożny,
 Skoro gości spostrzegli wszyscy się podnoszą,
 Otaczają, ściskają, i siedzieć ich proszą.
 Naypierwszy naprzeciwko nich Pizystrat bieży,
 I uprzemie iak czynić dla gości należy,
 Wzywa do ucztzy, sadza ich na wielkiéy skórze
 Przy bracie Trazymedzie i oycu Nestorze,
 A i mięso i wino podawiając razem,

Rzekł do Córy Jowisza pełnym czei wyrazem :

« Weźwiy gościu Neptuna, dzisiay wasze przyście,
 « Jego tu obchodziemy święta uroczyście;
 « A kiedy złożysz bogu winną cześć i dzięki,
 « Towarzystwowi twemu day czaszę do ręki,
 « I on zapewne wielbi dobrodzieystwo boże,
 « Bo bez bogów pomocy któż obeysłz się może,
 « Lecz że młodszy i w moim wieku bydz się zdaie,
 « Dla tego przed nim tobie złoty puhar daie. »

Wdzięczne były Minerwie, te słuszne powody,
 Podobał iéy się człowiek roztropny choć młody,
 I że umiał starszeństwa uszanować prawa,
 Zaraz cześć Neptunowi w tych słowach oddawa :

« Ty którego potęga cały lud zastrasza,
« Niechay weźmie u Ciebie skutek proźba nasza.
« Okryy chwałą Nestora i cne iego plemię,
« Wyléy tve dobrodzieystwa na Piliyską ziemię,
« Day skutek drodze naszéy, niechay z twego daru;
« Ja i Telemak doydziem naszego zamiaru. »

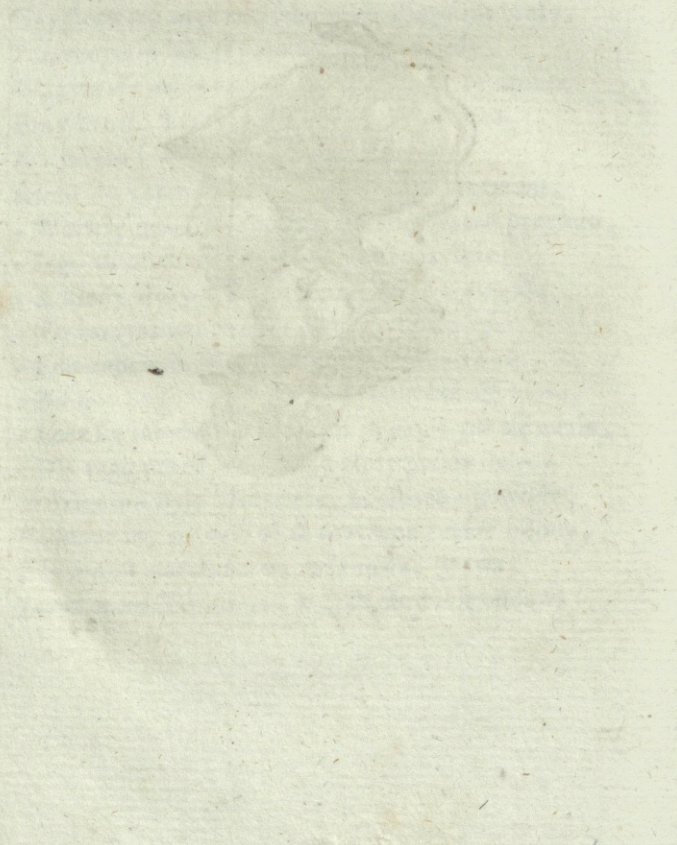
W takowych z ust bogini słowach wyszła modła,
Którą sama do skutku szczęśliwie przywiodła;
Również Telemak, z czarą w ręku, Boga prosił,
Też śluby do Neptuna, też modły zanosił.

(reszty nie masz.)



The history of the world is a long and
 a very interesting one. It is a story
 of the human race, of its struggles
 and its triumphs. It is a story of
 the human mind, of its power and
 its limitations. It is a story of the
 human heart, of its joys and its sorrows.
 It is a story of the human spirit, of its
 courage and its faith. It is a story of
 the human soul, of its yearning and its hope.

The history of the world is a long and
 a very interesting one. It is a story
 of the human race, of its struggles
 and its triumphs. It is a story of
 the human mind, of its power and
 its limitations. It is a story of the
 human heart, of its joys and its sorrows.
 It is a story of the human spirit, of its
 courage and its faith. It is a story of
 the human soul, of its yearning and its hope.



Soracyusza Flakka

Listów Nieggi Dwie.

James O'Connell
1845

Q. HORACEGO FLAKKA
LISTOW
XIEGA PIÉRWSZA.

LIST I.

DO MECENASA

Mówi Poeta, że zaniechawszy lekkich zabaw, cały się udaie do nauki cnoty, bez czynienia iednak przysięgi na słowa którego kolwiek Mistrza. Niemasz człowieka, którego by ona nie ukształciła, byle przepisów ięć cierpliwie posłuchał. Przygania tym, którzy bogactwa i honory nad cnotę przenoszą, i bardzięć staraią się o to co służy ciału, niż o to co duszy. Nareszcie smiecie się z niestateczności żądź ludzkich.



Ty piérwszy, ty ostatni, Muzy moięcy celu!
Za co wysłużonego, zacny przyiacielu,
Wciągasz, by się zawodem dawnym biedz nie lenił?
Już się z wickiem i sposób myślenia odmienił.
Nie występuje Weian w zapaśniczęzy zbroi;
Lecz ią do Herkulesa przybiwszy podwoi,
Nad oklask miasta, wieyskie przenosi ukrycie,
By w cyrku więcý ludu nie prosił o życie.

I mnie często coś w uchu tajemnie ostrzega,
 Wyprząż wcześniej starego konia, niech nie biega
 Zadyszła; wyda się na szyderskie śmiechy.
 Wyrzekam się więc rytmów, porzucam uciechy,
 A w tém, co jest przystoynie, co prawdziwe szperam;
 Składam, chowam, skąd potém w potrzebie wybieram.

Pytasz, gdzie i pod jakim znakiem się zaprzągłem?
 Na żadnego ja mistrza słowa nie przysiągłem.
 Gdzie czas niesie, tam goscę. Już czynny i śmiały,
 Nurzam się w niebezpieczne spraw publicznych wały,
 Stróż cnoty, żadnym zachwiać nie dam się wypadkiem;
 Znowu do Arystypa zbliżam się ukradkiem,
 I nie mnie rzeczom, ale mnie rzeczy poddaię.
 Jak, gdy skłamię dziewczyna, długa noc się zdaie;
 Jak dzień dla naiemników, iak miesiąc jest rokiem
 Dla sierot, pod surowém twardych macoch okiem;
 Tak dla mnie ten czas bardzo przykrym biegiem płynie,
 Kiedy nad tem nie myślę, gdy tego nie czynię,
 Na czém szczęście ubogich i możnych zależy,
 Bez czego źle starości, równie iak młodzieży.

Temi pragnę zdaniem kroki moje krzepić.
 Że nie widzę, iak Lincey, damże się osłepić?
 Że moje nie tak silne, iak Glikona ramie
 Mam cierpieć, że mi członki chiragra połamie?
 Gdy nie można wszystkiego, dobrze schwycić trochę.
 Trapi cię chciwość, dręczą serce żądze płochę;
 Są słowa, są wyrazy, są pewne sposoby,
 Które ból zinnieyszą, uymą część twoiéy choroby.
 Wzdyma cię żądza chwały? i na to lék będzie:
 Weź trzykroć xiążkę, w dumnym ostygniesz zapędzie.
 Gniewliwy, gnuśny, piałak, rozpustny, zazdrośny,
 Słowem, człowiek uparty, dziki i nieżnośny,

Złagodzi się, innego weźmie w siebie ducha,
Skoro mądrości głosu cierpliwie posłucha.

Cnota jest, wad uniknąć; a głupstwa pozbycie,
Pierwszy krok do mądrości. Ludzie! iak bładzicie!
U was w honorze upaść, małe mieć dochody,
Naywiększém jest nieszczęściem. Daléyże na wody,
Na ogień i śmierć lećcie, by zebrać pieniądze.
Mędrzeby wam powiedział: głupie wasze żądze
Nie warte, byście tyle dla nich pracowali.
Któryż się z zapaśników wiejskich nie zapali
Wziąć palmę olimpijską, ieżli ma nadzieie,
Że bez znoiu chwalebny wiencem zaiasnieie?

Lichsze srebro od złota, od cnót lichsze złoto.
Lecz u nas także mówią? O hańbo! sromoto!
Ziomki! ziomki! naypierwéy wypakucie trzosity;
Potém myślcie o cnocie: takie w rynku głosy;
To powtarzają młodzi, tego uczą starzy:
Z worków, z tabliczek, widzisz przebiegłych lichwiarzy.
Bądź w rozum, w obyczaje; w wymowę bogaty,
Jeżeli sto tysięcy nie liczysz intraty,
Gmin iestes: zdrowsze dzieci, igrających zdanie,
Bo u nich, kto jest lepszym, ten królem zostanie.
To jest mur dla człowieka, z twardéy miedzi kuty,
Znać się czystym, na żadne nie blednieć wyrzuty.

Rozsądnieyszeż ci prawo Ottona się zdaie,
Czy dzieci pieśń, co berło dla lepszych przyznaie?
Tak myśleli Kamille i Kuryuszowie.
Któż ci rozumniéy radzi? czy ten, który powie,
Rób maiaćek uczciwie; a ieżli nie można,
Rób go zawsze, o sposób delikatność prózna?
Czy ten co choć fortuna obróci swe koło,
Męźnie stać każe, zawsze iednakie mieć czolo?

A ieżli mi lud Rzymski zrobi zapytanie:
 Pod temiż dachy żyiesz, a różne masz zdanie?
 Nie to u ciebie dobre, co my dobrem zowiem,
 Nie to złe? iak choremu lwu liszka, odpowiem:
 Zdaie mi się to mieysce bardzo niebezpieczne,
 Wszystkie ślady są naprzód, żadne nie są wsteczne.
 Wielogłównyś iest potwór: z kim póyidę? którędy?
 Ten myśli iak się dorwać publiczney arędy;
 Ci chytremi łakotki stare łapią matki,
 Ci niedołącznych starców sadzają do klatki,
 Owi ukrycie brzydkiem lichwiarstwem zaięci.
 Wreszcie niech każdy czyni podług swoiéy chęci:
 Ale czy w iednym guście dzień ieden zostaię?
 Niech tylko bogacz powie: nie masz nic nad Baie;
 Cały zaraz do Baiów dom rusza się skoro,
 Czuie morze gust pana, czuie go iezioro.
 Nowa chuć przyydzie, nowe głupstwo mu się marzy-
 Jutro mi do Teanu zgromadzić mularzy.
 Który w domu u siebie małżeńskie ma łóże,
 Wola: nic się z bezżeństwem porównać nie może?
 Jeżli nie: sami, rzecze, szczęśliwi żonaci!
 Jak uchwycić Proteia w tak zmiennéy postaci?

Cóż ubogi? rozśmiéy się: odmienia szynkownie,
 Łóżka, łaźnie, balwierzów, i nudzi się równie
 Małą łódką, iak bogacz we trzy rzędy statkiem.
 Jeżeli źle strzyżony zaydę ci przypadkiem:
 Śmieiesz się: gdy przy zwierzchniéy chędogiéy odzieży,
 Spodnia szata iest brudna, płaszcz nie dobrze leży;
 Śmieiesz się. A nad głowy ustawnym za wrot em,
 Gdy com pominął, szukam, com wzgardził chce potem;
 Stawiam, zwalam, nic w mózgu moim nie iest ciągleuś
 Co było czworogranne, to robię okrągłym;

Nie śmieiesz się? bo wszystkim tak szaleć się zdarza:
 Nie daiesz opiekuna, nie zsyłasz lekarza,
 Ty, co o przyiacielu, zawisłym od ciebie,
 Takeś troskliwy, w iego najmnieyszey potrzebie!
 Wreszcie nad mędrca Jowisz tylko; on swobodny,
 On sam piękny, bogaty, on ieden czci godny:
 Od królów król, ustąpić iemu każdy musi,
 On sam zdrowy, ieżeli flegma go nie dusi.

LIST II.

DO LOLLIUSZA.

*W tym wyklada, że Homer w swoich Poematach, lepięy, niż niektórzy Filozosofowie moralności naucza, obu stron przywo-
 dząc rozumowania. Zachęca potém do nauki mądrości, iako naylepszego lekarstwa na choroby umysłu. Wreszcie ostrzega,
 że od pierwszey młodości należy się sposobić do cnoty.*



Gdy, Lolli, do wymowy zaprawisz się w mieście,
 Wieszcza woyny troiańskiéy czytałem w Preneście:
 Ten, co piękne, co szpetne, co dobre, co szkodzi,
 Lepięy, niż Chryzyp, mocniéy niż Krantor dowodzi.
 Maszli czas sluchay, na czém opieram to zdanie.
 Bayka, w któręy nieszczęsne Parysa kochanie,
 Wciągnęło Greki z Troią w krwawę Marsa trudy;
 Okazuię, iak króle szalały i ludy.
 Antenor zatkać źródło klęsk próżno się kusi;
 Bo Parys odpowiada, że go nic nie zmusi,

By co, wziął, oddał; nawet szczęście i korona.
 Nestor godzi Achilla i Agamemnona:
 W tym wre miłość, w obudwu gniewliwe zapędy.
 A biedne ludy cierpią za swych królów błędy.
 W murach, w obozie, złości goreią pochodnie,
 'Też bunty, chuci, zdrady, szaleństwa i zbrodnie.

Znowu, co może męztwo przy rostopnéy radzie,
 Przedziwny wzór nam stawia w Ulissa przykładzie.
 Ten wódz, pogromca Troi, przebył wielkie wody,
 Przejrzwał zwyczaj ludzi i różne Narody;
 Przez tyle niebezpieczeństw do oyczyzny dążył,
 Jednak się w przeciwności wałach nie pogrążył.
 Znasz chytre Syren głosy, znasz Cyrce puhary.
 Gdyby on był, iak drudzy, skosztował z iéy czary,
 Pod nierządnąby panią żył w hańbie, w sromocie,
 Zostałby psem nieczystym, albo świnią w błocie.

A my czémże iesteśmy z tak nikczemnym duchem?
 Oto czczy liczbą, samym zaprzątńiona brzuchem,
 Amanty Penelopy, błazny, licha młodzieź,
 U których wszystko znaczy kształt i wonna odzież:
 Którzy do pół dnia gnuśne przeciągamy spanie,
 I przy muzyki dźwięku tłoczmy posłanie.

Dla rozboiu lotr wstaie, chociaż noc głęboka:
 Ty, żebyś się ocalił, snu nie wstrząśniesz z oka?
 Lecz się zdrowy, ażebyś chory się nie léczył:
 I byś się we dniu od zléy chuci zabezpieczył,
 Rano weź xiążkę, zdrowe czerpay z niéy prawidła:
 Inaczéy cię namiętność w chytre uymie sidła.
 Zaraz wymuiesz, ieżli dźbło w oku cię razi:
 Czemuż tego nie wymuiesz, co twóy umysł kazi?
 Za co odkładasz? Komu zacząć się udalo,
 Ten ma polowę dzieła; zacznij więc, czyú śmiało,

Odważ się być rozumnym. Kto na przyszłość czeka,
Jest ów prostak, którego gdy wstrzymuie rzeka,
Stoi na brzegu, aźby pęd wody przeminął;
Strumień płynie i w późne wieki będzie płynął.

Szukasz pieniędzy, szukasz dla potomstwa żony,
Dzikie zarośle w żyzne przetwarzasz zagony.
Kto ma, ile potrzeba, kontent z swego losu,
Nie żąda wsi, pałacu, ani złota stosu.
Alboż pyszne mieszkanie i bogate wioski
Wypędzą z ciała febry, a z umysłu troski?
Chceszli użyć? bądź zdrowym. Ale ieżliś chory,
Lękasz się, pragniesz; tyle przydatne ci zbiory,
Co obrazy dla tego, komu z oczu ciecze,
Co lek, gdy dla podagry ledwie nogi wlecze:
W zatkane ucho słodki dźwięk lutni nie wpłynie.
Wszystko skwaśnie, co wleiesz w nieczyste naczynie.

Wzgardź roskoszami: rokosz zła w ból się zamienia:
Zawsze chciwiec ubogi: określ tve pragnienia.
Patrzac na cudze zbiory, zazdrośny schnie marnie.
Zazdrość iest większą męką nad wszystkie męczarnie.
Umiey twóy gniew miarkować: zemsta zbyt skwapliwa,
Często przez gorzkie żale przyplacaną bywa.
Gniew iest krótkim szaleństwem. Chuć ieżli nie słucha.
Rzadzi: na nią używay wędzideł, łańcucha.
Młodego żrebca wkłada do biegu nauka,
Ze niesie iedzca podług pociągu munsztuka.
Wprawiony do szczekania na skóry ielenie,
Ogar potém zwierzęta w lasach bystro żenie.
Teraz wpóy, chłopcze, prawa cnoty i honoru:
Długo ćuć w dzbanie zapach piérwszego likworu.
Zostaiesz lub uprzedsasz; bynaimniey nie zrzedzę,
Gnuśnych nie czekam, ani wprzód biegnących pędzę.

LIST III.

DO JULIUSZA FLORA.

*Zapytnie się go, gdzie woiwie Klaudyusz Neron, tudzież
względem pism niektórych przyjaciół, samego Flora zachęca
do nauki mądrości, i do pojednania się z bratem.*



Juli Florze, od ciebie niech słyseć się godzi,
 Gdzie Neron, syn Augusta, rycerstwu dowodzi:
 Czy u Traków nad Hebrem, w twarde ściętym lody?
 Czy gdzie dwoma ładami wsparte płyną wody?
 Czy wśród Azyi wzgórków, i buynych przestrzeni?
 Ty mnie racz uwiadomić, co robią uczeni.
 Kto pióro wielkim czynom Augusta poświęci?
 Wojny, pokoje, prześle do wieków pamięci?
 Co Tycyusz? mający świetnie słynać w Rzymie;
 On wielkiego pisarza chcąc pozyskać imię,
 Wzgardził strugą, a śmiała gdzie go myśl powiodła.
 Nie obawiał się czerpać z Pindarskiego źródła:
 Czy zdrowy? czy nas kocha? czyni mistrza tony,
 Za Muz wodzą, przekształca na łacińskie strony?
 Czyli Koturn zajmnie jego duchy wieszczę?
 Co Celsus? upomniałem, upominę go ieszczę,
 Aby z gruntu własnego skarby swoje rodził,
 I zbyt do Palatynu Xięgarni nie chodził.
 Bo niechże się przypadkiem stado ptaków zbieży,
 I każdy wyrwie piórko, które mu należy;
 Cudzym blaskiem świecąca, będzie kawka goła.
 Co sam czynisz? i jakie dziś przebierasz ziola?

Czego się tkniesz . to kształtnym dowcipem oznaczysz .
 Bo czyli mówisz w sądzie , czy prawa tłómaczysz ,
 Czy wdzięcznie na miłośnym zanucisz bardonie ;
 Zawsześ godny ozdobić świetnym wieńcem skronie .
 A gdybyś rzucił żądze , które truią życie ,
 Wzniesion nad gmin , stanąłbyś na mądrości szczycie .
 Jéy nauki szukaymy i wielcy i mali ,
 Żebyśmy się oyczyźnie i sobie przydali .
 Napisz mi ieszcze , proszę , i o twoim bracie ,
 Czyli z Munacyuszem stale się kochacie ?
 Czy źle skleiona przyiazń , już w niechęć się zmienia ?
 Was bystrość krwi rozdrażnia i brak doświadczenia .
 Lecz gdziekolwiek iesteście , chrońcie się téy kaźni ,
 Nie przystoi wam zrywać braterskiéy przyiazni ;
 Ja na wasz powrót , obu kochających szczerze ,
 Tuczna iałowkę bogom poświęcę w ofierze .

LIST IV.

DO TYBULLA.

*Wylicza przymioty Tybulla , któremi go bogowie udarowali :
 i tak mu życ radzi , iak gdyby dzień każdy był dla nas
 ostatni .*



ALB1 , którego cenię o mych pismach zdanie ,
 Co mam sądzić o twoich zabawach w Pedanie ?
 Czy układasz gaszące Kassysza pienie ?
 Czy poszedłszy w rokoszne chłodnych gaiów cienie ,

Myślisz, nad czém mąż prawy, nad czém mędrzec bada?
 Twoiéy postaci zacność duszy odpowiada.
 Wszystko ci dały nieba, do szczęsnego bycia,
 Urodę i bogactwa i sztukę użycia.
 Cóż więcéy pragnie matka w swym synu obaczyć?
 Jak, żeby umiał myśleć, myśli swe tłómaczyć?
 Ciągłém cieszył się zdrowiem, stół miał ochędożny,
 Sławę, wziętość u ludzi, i worek niepróżny.
 Nas, kiedy tyle chuci dręczy w życia drodze,
 Ustawnieśmy w nadziei, w niepewności, w trwodze;
 O każdym dniu rozumiéy, że ostatni płynie:
 W niespodziewanéy więcéy iest szczęścia godzinie.
 Jam tłusty, pulchny, ciału nie skapię wygody:
 Smięy się, obaczysz wieprza z Epikura trzody.

LIST V.

DO TORKWATA.

Zaprasza Torkwatu na skromną wieczerzą. Zachęca go, aby porzuciwszy troski i żądzę bogactw, chwycił się zabaw wesółych, i zachwala użycie trunku. Dla zachęcenia przyjaciela, upewnia go, że będzie ucztą ochędożna i z dobranych osób złożona.



JEŻLI stół przodków, ieżli skromna ucztą nasza,
 Z samych iaryzn złożona, ciebie nie zastrasza;
 Przybądź, kiedy się słońce do zachodu schyli.
 Wino pod Taurem w kadzie złane, będzienm pili:

Latoróśl gór Petryńskich sok wydała na nie.
Masz co lepszego? zaprosz: lub przyymiy wezwanie.

Już iest ogień dla ciebie, są ozdobne sprzęty,
Rzuć żądze bogactw, płochę nadziei ponęty,
Day pokóy sprawie Moscha: iutro urodziny
Cesarza, możem senne przeciągnąć godziny,
A na wdzięcznéy rozmowie letnią noc przedłużyć.
Co mi po zbiorach, ieżeli nie wolno ich użyć?
Głupi, kto dla dziedzica skąpiąc, smutno żyje.
Ja kwiatem stół potrząsnę, ia sobie podpię,
Niechay mi kto o lekką pustotę przymawia.
Cóż nie czyni pianaństwo? sekreta wyiawia,
Wzmaga nadzieie, tchórza czyni śmiałkiem dumnym,
Strapionego wesolym, głupiego rozumnym:
Jak przy gęstych kiélichach obfita wymowa!
Jak w ubóstwie z frasunku otrząśnie się głowa!

Znam się na uczcie; wszystko będzie przywoicie,
Ochędóżne siedzenie, przystoynie nakrycie,
W naczyniach mych się przeyrzysz. Takich nie chcę prosić,
Co lubią za próg mowy przyiaciół wynosić.
Równy tylko z równymi przy mym stole siędzie.
Powiem ci: oto Brutus i Septymi będzie:
A ieżeli lepsza uczta, lub gładka dziewczyna
Nie zatrzyma, zapewne mieó będziem Sabina.
Możesz wziąć kogo zechcesz; ale ci zwyczajny
Licznego zbioru kozłów skutek nie iest tajny.
Napisz, z iak wielą przyydziesz. Sprawy niechay spoczna,
Ty chroniąc się Klienta, wynidź bramką boczną.

LIST VI.

DO NUMICYUSZA.

Nie każe się niczém unosić, ponieważ to iedno czyni szczęśliwym: niemniéy ludzi dręczy pragnienie, iak utrata tego, co posiadają. Różni za różnemi idą żądzami, lecz próżno w nich szukają szczęśliwości, ponieważ ta na saméy enocie zależy.



NICZÉM się nie unosić, mądrze ważyć rzeczy,
 To iedno da szczęśliwość, to ią ubezpieczy.
 Patrzysz na krąg słoneczny i na gwiazd tysiące,
 I na czasy pod pewnym wymiarem pływące,
 Patrzysz, spokojny iesteś: a na ziemi plody,
 I co Indom, Arabom, dają morskie wody,
 Na fraszki, oklask Rzymian, i czém oni darzą:
 Jak patrzysz? z iakiém czuciem przyymujesz i twarzą?
 Posiadanego dobra kto straty się lęka,
 Drży równie, iak pragnący: obu iedna męka.
 Traf nagly ich przeraża. To nic, że boleie,
 Cieszy się, trwoży, żąda: gdy co nad nadzieie
 Lepiéy, iub gorzék padnie, w zadumieniu cały,
 Trzyma w słup oczy, w cieie i duszy zdrętwiały.
 Mądry bydź mądrym, dobry dobrym bydź przestanie,
 Gdy w enocie nie zna granic, gdy przestąpi za nie.

Nuż skupiaj brzozy, marmur, obrazy i skarby,
 Stróy się w perly arabskie i tyryyskie farby,
 Mów otoczony licznym dziwicielów zbiorém,
 Rano wychodź na rynek, powracaj wieczorem,

Aby Mucyusz z gruntów, które ma od żony,
 Większemi, niżli twoje, nie cieszył się plony,
 Twój ród tak świetny, iemu brak na téj ozdobie,
 A tybys mu zazdrościł, nie on raczém tobie!
 Co skryte dziś, to z czasem okaże się iaśnie,
 Blyśnie co teraz ciemne, a co świeci, zgaśnie.
 W mieście, na drogach, zbytkiem zdziwiay płochę tłumy,
 Musisz wreszcie pójść, bracie do Anka i Numy.

Gdy w boku czuiesz boleść, zaraz szukasz leku.
 Chcesz dobrze żyć?—któż nie chce?—mój dobryczłowieku,
 Rzuć roskosz, pójdz do cnoty, ona szczęście daie.
 Maszli ją za czcze słowo, iak za drewno, gaie?
 Śpiesz, nie day się do portów upredzić nikomu,
 Powracay z iak naywiększym zarobkiem do domu:
 Zgromadz tysiąc talentów; pójdzie drugi skoro,
 Pójdzie trzeci, stos złota pomnożysz we czworo.
 Pieniądz królem: z nim będziesz osobą przeważną,
 On da przyiacioł, piękność, ród, żonkę posażną,
 Z nim wymowa i wdzięki i wszystko się mieści,
 O Królu Kappadoków posłuchay powieści.
 Że w pieniądze ubogi, choć zamożny w służy.
 Nie bądź iemu podobny, bądź Lukullus drugi.
 Chciał od niego sto płaszczów teatr.— Co tak wiele?
 Rzecz, poszukam iednak, co znajdę udzielię.
 Pisz, że pięć tysięcy takich płaszczów liczy,
 Że część, albo i wszystkich, ieżli chcą, użyczy.
 Ubogi dom, gdzie nie masz wszystkiego do zbytku,
 Nie dla pana, dla łotrów domowych użytku.
 Jeżli więc ten szczęśliwy, kto wiele posiędzie,
 Niech to pierwszym twym celem, niech ostatnim będzie.

Jeżli szczęście stanowi znaczenie, urzędy,
 Kup niewolnika, niech ci towarzyszy wszędy,

Szepce imiona , trąca , byś wszystkich wysoce
 Uczcił, podawał rękę, przez wozy, przez kłoce.

« Ten w jedném pokoleniu, ten zaś w drugim władca,
 « On podług woli krzesło i weźmie i nada.

Więc z grzecznością, z uśmiechem czcimy każdego lata,
 Temu day imie oycy, a tamtemu brata.

Jeżli w brzuchu byt dobry; śpieszmy, już dzień świta,
 Śpieszmy, niech ten poluie, drugi ryby chwytą.

Tak Gargiliusz robił: łowców szereg liczny,
 Sieci, swory prowadził przez rynek publiczny.

I żeby lud przekonał, że pracy nie stracił,

Pod wieczór wiózł odyńca którego zapłacił.

Kapmy się ieszcze z pełnym, z surowym żołądkiem,

Czyńmy iak prosta gawiedź, pogardźmy rozsądkiem,

Żebyśmy w głupstwie maytków Ulissesa prześli,

Co nad Oycyznę zgubne roskoszy przenieśli.

Jeżeli bez miłości (iak Mimnerma zdanie)

Nic nie mile; wyléy się, cały na kochanie.

Bądź zdrów. Masz lepsze myśli; otwartość wzajemną

Okaż, powiedz: a nie masz, używaj tych ze mną.

LIST VII.

DO MECENASA.

Wymawia się, że obietnicy nie dotrzymał; wspomina iego dla siebie dobrodzieystwa; lecz razem oświadcza, że wolność i spokojność umysłu nad wszystkie dary przyjaciół, i nad największe dostatki przekłada.



Pięć dni miałem bydź na wsi: nie stawiam się w słowie,
 Bawię miesiąc: lecz ieżli dbasz o moje zdrowie,
 Co czynisz dla chorego, równie racz uczynić
 Dla boiaźni choroby, i nie chciéy mnie winić.
 Chronię się skwarów słońca, lękam się téy pory,
 Ktora oczy przeraża czarnemi liktory.
 Bładzi oycowie, matki, o dzieci się trwożą,
 Skrzętne w sądach zabiegi zgubne febry mnożą:
 Lecą na śmierć lichemi sprawkami zaięci,
 A sąd z ich testamentów odrywa pieczęci.
 Skoro się grunt Albański zabieli od śniegu,
 Twój luby wieszcz pośpieszy do morskiego brzegu:
 Tam, gdy w oszczędnéy pracy, ciężki czas przesiedzi,
 Ciebie z Zefirem, z pierwszą iaskółką odwiedzi.

Nie tak mi darów twoia szczodrota udziela,
 Jak Kalaber gruszkami karmi przyjaciela.
 Jedz— dość iadłem— Weź co chcesz— wdzięcznym twéy
 —Weź proszę, zanieś miłe dla twych dzieci dary. (ofiary.
 —Jak gdybym wziął, tak cenię chęć szczerze wylaną
 —Nie chcesz? więc się te gruszki dziś wieprzom dostaną

Rozrzutnik oraz głupiec, czém gardzi, to daie,
Stąd się lęgly i lęgną niewdzięczników zgraie.

Mądry tych darzy, w których widzi rozum, cnoty:
Zna dobrze, co miedziany pieniądz, a co złoty.
Ja mego dobroczyńcy okażę się godnym.
Nie chcesz mu się dać ukryć w kąciku swobodnym?
Wróc zdrowie, czarnym włosem kryte wróc mi czoło,
Niech śnieię się, iak dawniēy, żartuię wesolo:
I pelne z dobrēm winem wypróżniaiāc czary,
Gniewam się na nieczulość upartēy Cynary.

Chuda myszka do skrzyni wężką szparką wlażła,
Kontenta, że dostatkim pszenicy znalazła,
Jadła, spasała się, ale tłusta wyśdź nie zdola.
To postrzegłszy łasica, z daleka zawola:
Chudaś wesła, i chuda szczupłym wyddź otworem.
Wrócę wszystko gdy trzeba, tymże pōydę torem.
Nie chwalg ia skromności, choć sam dobrze iadam,
Iecz swobode nad wszystkie bogactwa przekładam.
Znasz mnie i sam przyznales, że nie iest nie skromny.
Tyś król mōy, tyś mōy oyciec, i czyliś przytomny,
Czy nie, daię ci z serca te imiona święte,
Doświadcz sam czy wesoly wrócę dary wzięte.

Dobrze Telemak mówił: kiedy nie ma bloni,
Nie ma paszy, niezdatna Itaka dla koni:
Atrydzie! dary twoie nie mogą mi służyć,
Zatrzymay ie, sam lepiēy potrafiś ich użyć.
Małe małym przystoiā: nad Rzymu przepychy
Miękki przekładam Tarent, albo Tybur cichy.

Filip mówca, którego imie w sądach słyńie,
Szedł do siebie o drugiēy z południa godzinie,
I kiedy się uskarżał, obciążony wiekiem.
Że mieszkał na przedmieściu od rynku dalekiem;

Postrzegł kogoś : (dopiero z niego brzytwę złożył
Balwierz ; nożykiem sobie paznokcie chędożył.

—Demetry! mówi chłopcu , sprawnemu w ięzyku ,

Bież pytaj się , i donieś , kto to w tym sklepiku ?

Jakiego mienia , oycy , patrona i stanu ?—

Śpieszy chłopiec , pyta się , i donosi Panu.

—Mena woźny , człek dobry , lecz szczupły maiątek :

Z równemi sobie żyje , ma swój własny kątek ,

Krząta się w swój czas , wytchnie , szuka i używa.

Gdy wszystkie interesa swoje poodhywa .

Idzie na pole Marsa , albo na igrzyska.

—Życzylbym , mówi Filip , poznać się z nim zbliska.

Chcę z nim mówić , niech będzie u mnie na wieczerzy ,

Bież , zaproś :— Ale Mena dziwi się , nie wierzy ,

Słowem dziękuje , nie chce.— Cóżto ? mnie odmawia ?

—Tobie hultaj : lecz może i boiaźń to sprawia.

Rano Filip na rynku woźnego zastaie ,

Ten kusemu Judkowi starzyzną przedaie.

Wita go : on swą pracę , swoje zatrudnienia

Przekłada , że uchybił winnego uczczenia.

Chciałem , lecz widzisz , iaka wstrzymała przeszkoda.

—Pod tym warunkiem stanie między nami zgoda ,

Jeśli ze mną ieść będziesz : cóż ?—Mena nie przeczy.

—Czekam , przyjdź w twoim czasie , teraz rób swe rzeczy.

Przyszedł , gadał , co mówić , co zmilczeć należy ,

Pożegnał się.... iuż rybka do ponęty bieży ,

Rano Klient , a za to dobre ie wieczerze.

W dni odpoczynku Filip na wieś Menę bierze.

Jedzie na koniu , chwali rzeczy sobie nowe ,

O iak tu piękne mieysce ! iak powietrze zdrowe !

Śmieie się Filip , dobrze udała się sztuka :

I gdy sobie wytchnienia i rozrywki szuka ,

Daie sumkę, a drugą pożyczyć przyrzeka,
 Tak do kupienia roli namówił człowieka.
 Kupił—krótko—gospodarz z dworaka się robi,
 Więc żwawo się do roli, do winnic sposobi,
 Skrzętny, chciwy, bez przerwy pilnie lemieszę,
 I starość sobie zbytnim zabiegiem przyspiesza.
 Lecz kiedy kozy zdechły, złodzieie rozkradły
 Owce, żniwa chybiły, woły z pracy padły;
 Zgryziony taką stratą, w północy się zrywa,
 Jedzie, i do Filipa z żalami przybywa.
 Ten widząc, że zarosły, wychudły, zgnędziały:
 —Zdaiesz się nadto skrzętny, o siebie niedbały.—
 —Gdybyś chciał rzecz oznaczyć wyrazem właściwym,
 Słuszniebyś mnie patronie, nazwał nieszczęśliwym.
 Lecz na rękę, na bogi i na twoje życie
 Proszę cię i zaklinam, wróc mi dawne bycie!—
 Kogo z lepszego w gorsze chęć niebaczna wniosta.
 Niech wczesnie do pierwszego powróci rzemiosła.
 Niechay to wszystkim będzie w pamięci wyrzecz.
 Że się każdemu trzeba mierzyć swém kopytem.

LIST VIII.

DO CELSA ALBINOWANA.

Donosi o słabości nie tak umysłu, iak ciała swego, w sobie samym naganiając wady, a osobliwie niestałość. Upomina go, iako Poeta, żeby w szczęściu skromnie się sprawował.



CELOWI, w którym Nero ceni przyjaciela,
 I którego wierności myśli swych udziela;
 Życz, Muzo, wszelkich pociech i szczęścia odemnie:
 Jeżeli o moim stanie spyta cię wzajemnie.
 Powiedz mu, że w układy naypiękniejsze płodny,
 Wlekę dni smutne, nudny, sam z sobą niezgodny,
 Nie, że grad zniszczył wina, skwar oliwy spalił,
 Nie, że pomorek trzody na niwach obalił,
 Lecz że więcéy na duszy, niżli w ciele chory,
 Odrzucam, coby szkodne spędziło humory.
 Na lekarzów przyjaciół o tom zwykł się zżymać,
 Że mi nie pozwalają w mym letargu drzymać.
 Gardzę, co dobre: pragnę, co szkodzi méy doli,
 Tywoli żądam w Rzymie, a Rzymu w Tywoli.
 Pytaj ieszcze, czy zdrowy, iak swém szczęściem włada?
 Jak sobą? czy życzliwość młodzieńca posiada?
 Czy równie ma przyjazną i dworaków rzeszę?
 Powie; że wszystko dobrze; mów, że się ztąd cieszę.
 A potém mu do ucha cichym szepniy głosem:
 Tak będziem z tobą, Celsie, iak ty z twoim losem.

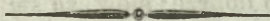
LIST IX.

DO KLAUDYUSZA NERONA.

*Poleca mu Septymiusza , i prosi , aby go przyjął do swęj przy-
iaźni. Ale to bardzo skromnie czyni , tak aby nie zdawał się
wymagać tego od Nerona:*



KLAUDYUSZU ! Septymi ieden dobrze baczy ,
Jak daleko twa dobroć zaszczycać mnie raczy :
Stąd mnie prosi , nalega , by się za nim wstawić ,
Ręczyć , że godny ciebie , że godny się bawić
W domu , który wstęp tylko samęj cnotcie daie :
Mnie gdy za przyjaciela bliźszego uznaie ,
Co mogę , lepięj widzi , lepięj zna odemnie.
Pragnąłem się wymówić , ale nadaremnie :
Mógłby sądzić , że nie chcąc służyć mu w potrzebie ,
Zmniejszam mą wziętość , w myśli użycia dla siebie.
Tak Horacy , od mniejszëj gęły winy ucieka ,
Przetarte bierze czoło mieyskiego człowieka.
Lecz ieźli , dla przyiaźni , wstyd pozwalasz złożyć ;
Maż dobry , stały : chcięj nim grono twe pomnożyć.



LIST X.

DO ARYSTA.

Zachwala mu życie wiejskie, i zalety jego wylicza. Odwodzi od życia mieyskiego, iako zaiętego ambicyą: a nadewszystko mierność i wolność zaleca.



MIŁOŚNIKOWI miasta, my wsi miłośnicy,
 Życzem zdrowia: i oprócz téy iednéy różnicy,
 We wszystkiém prawie zgodni, bracia doskonali:
 To ieden chce, co drugi; toż gani, toż chwali:
 Stare gołębie lepię z sobą nie iesteście,
 Lecz gdy ty, iakby w gniaździe przesiadujesz w mieście,
 Ja wielbię wsi wesolę strugi przezroczyste,
 I skały mchem zarosłe, i gaie cieniste:
 Słowem żyję, króluję, gdy z tém się rozstałem,
 Co wy płochym pod nieba wznosicie zapalem.
 Jak zbieg kościelny, kąsków ofiarnych nie iadam:
 Chętnie nad placki z miodem, chleb prosty przekładam.

Jeżli żywot z naturą chcesz prowadzić zgodny,
 I naprzód szukasz mieysca na domek wygodny:
 Gdzież, ieżeli nie na wsi, masz takie mieszkanie?
 Gdzie łagodniejsze zimy? gdzie chłodne powianie,
 Tak mile zwalnia przykre Psa wściekłego skwary,
 Lub kiedy we Lwie słońce roznosi pożary?
 Gdzież sny mniéy miesza zazdrość? Czyż mniéy się zieleni
 Mniéy pachnie od Libijskich murawa kamieni?
 Czyścieyszaż w miastach woda, że w ołowiu huczy,
 Niż co pochyłem płynąc łożem słodko mruczy?

Jednak i w pośród kolumn, las widzieć się żąda,
 I najmilszy dom, który na pole pogląda.
 Próżno gwałtem naturę wyprzesz z iéy siedliska,
 Wróci, zwycięży niesmak, prawa swe odzyska.
 Kto pomiesza obłudnym zmylony pozorem,
 Ufarbowane runo, z Tyryyskim kolorem,
 Nie na tak czulą stratę narażony będzie,
 Jak co nie ma różnicy, ni w prawdzie, ni w błędzie.

Kto żył w szczęściu, zły tego los głębiéy przeniknie:
 Z trudnością się oderwie, do czego nawyknie.
 Chroni się wielkości, można i pod niskim szczytem,
 Królów i ich przyjaciół szczęsnym przenieść bytem.

Silniejszy ieleń konia z łąk wypędzał wspólnych:
 Ten, po długim walczeniu, nie czując sił zdolnych,
 Wezwał wsparcia człowieka, na wędzidło przystał.
 Lecz gdy zwycięstwem dumny wrócił, cóż skorzystał?
 Wędzidła z pyska, z grzbietu nie pozbył się czleka.
 Tak kiedy przed ubóstwem kto zbyt ucieka,
 Traci wolność, ze skarbów skarb naydroższy w świecie.
 Nieszczęsny! dźwiga pana na schylonym grzbiecie.
 Wiecznie służy, że przestać nie umiał na malém.
 Mienie wzięte nierównym do stanu udziałem,
 Jest iak bót; wielki skręca, mały ciśnie nogi.
 Kontent co masz, używaj, mój Aryście drogi.
 Skarc mnie zaraz, jeżeli mnie żądza uniesie,
 Jeżeli się nie zamknę w mych potrzeb okresie.
 Pieniądz służy, lub w iarżmo swego pana wprzągnie:
 Niech on idzie za sznurem, a nie za sznur ciągnie.
 To piszę w dobréy myśli: do mego wesela
 Brakło tylko, żem nie miał z sobą przyjaciela.

LIST XI.

DO BULLACYUSZA,

KTÓRY WRÓCIŁ Z AZYL.

*Naucza, iż miejsce gdzie kto mieszka, nie się nie przyklada
do szczęśliwości życia, gdy ta iedynie od spokojności umysłu
zależy.*



Co ci Chios? co wdzięczna Samos okolica,
Co sławny Lesb się zdaie? co Kreza stolica?
Smirna? Kolofon? większe, czy mniejsze, niż słyń?
Czy przy Tybrze i polu Marsa wszystkie giną?
Czy z Attala miast które więcéy uiąć mogą?
Czy wolisz, Lebed, znużon i morzem i drogą?
—Wszak znasz Lebed: w Fidenach, w Gabiach ukrycie,
Nie tak samotne; iednak tu przekładam życie.
Swych zapomniawszy, od nich zapomniany wiecznie,
Patrząc z ładu na gniewy Neptuna bezpiecznie.—
—Przecież do Rzymu dążąc, choć kto zbryzgan błotem,
Choć zlany deszczem, w karczmie nie chce żyć napotem,
Albo przeziąbłszy, będzie w tém szczęście zakładał,
Żeby zawsze na piecu, lub w łaźni przesiadał?
Że cię Austru burzliwe miotają szarugi,
Dla tego przedasz okręt, chroniąc się żegluga?
Kto ma rozum, kto zdrowém zdaniem wszystko baczy,
Takiemu Mitylene, Rodus tyle znaczy,
Co płacz w lecie, co kąpiel podczas śniegu w rzece,
Kusy w zimie letniczek, albo w Sierpniu piece.

Póki się szczęście śmieie, siedząc w Rzymie zdala,
 Niech Samos, Chios, Rodus, Bullaty wychwala.
 A co godzin szczęśliwych zyskasz od wyroku,
 Przyymiy wdzięcznie, chwil słodkich nie zwlekay do roku.
 Byś wszędzie mógł rzec: żyję podług mego zdania.
 Jeżeli troski rostopność i rozum odgania,
 A nie zamek, pod którym korne wały krążą;
 Miejsce, nie umysł mienia, co za morze dążą.
 Czynna dręczy nas gnuśność: ieździm, wody porzem,
 Szukaiąc chciwie szczęścia i lądem i morzem.
 Stóy! masz tu, czego szukasz: choć w puszczy osiedziesz,
 Miéy tylko umysł równy, a szczęśliwy będziesz.

LIST XII.

DO IKCYUSZA.

Mówi, że Ikcysz tyle posiada dostatków, iż gdyby ich dobrze używał, więcéyby bogactw nie żądał; dając do zrozumienia, iż każdy tyle bogaty, ile majątku swego używa. Radzi mu, aby Grosfu do swéy poufałości przyjął. Uwiadamia go, iak idą rzeczy Rzymskie.



RZĄDZĄCY Sycyliyskim Agryppy majątkiem,
 Ikcy, ieźli tych darów używasz z rozsądkiem,
 Nie skarż się: dadź ci więcéy nie zdoła Pan Nieba:
 Bo nie iest ten ubogi, kto ma, co potrzeba.
 Jeżeli dla brzucha, boków, nogi, iest wygoda,
 Cóż ci nadto większego zbiór monarchów doda?

Lecz ieżli , wśród dostatków , zbyt nie wstrzemięzliwy ,
Ziołami żyjesz , albo lichemi pokrzywy ;
Tak będziesz coraz daléj żył , że w czas niedługi ,
Złotopłynne fortuny obleią cię strugi :
Lub , że pieniądz nie może natury odmienić ,
Lub , że wszystko przywykłeś niżéj cnoty cenić .

Dziwnoż ! że Demokryta łan spasion od bydła ,
Kiedy myśl wybuiała , lotne wzbiwszy skrzydła ?
Gdy ty , choć się o zysku zarazę ocierasz ,
Nie myślisz podło , owszem w głébi rzeczy szperasz :
Co tamę kładzie morzu , co zarządza rokiem ,
Z siebieli biegną gwiazdy , czy wyższym wyrokiem ?
Co xiężyc , iuż ciemnością , iuż światłem otacza ?
Czego chce ta niezgodna zgoda ? co oznacza ?
Czy Empedokl , czy Stertyn , dzikie roi twory ?
— Ty czy zabijas ryby , czy cebulę , pory ,
Przyymij Grosfa , i prózby jego miéy na względzie :
Maż ten nie niesłusznego wyciągać nie będzie .
Łatwe żniwo przyiaciól , gdy los twardy cnotcie .
Chcesz wiedzieć , w jakim rzeczy Rzymskie są obrocie ?
Kantabry zniósł Agryppa , Nero Ormiany ;
Ze schylonemi Fraat wyniosły kolany
Prawa i rozkaz przyiał . A na Włoskie kraie ,
Pelnym rogiem obfitość sypie urodzaie .

LIST XIII.

DO WINNIUSZA AZELLI.

Zaleca mu, aby ofiarując xięgi ięgo Augustowi, i na czas i na przystoyność uważał.



Coś słyżał, Winniuszu, biorąc się do drogi,
Te pomniy iak naysciśléy zachować przestrogi.
Gdy zdrów będzie, wesoly, da poznać swe chęci,
Złóż Augustowi xięgi, nie tknąwszy pieczęci.
Bo usługa niewczesna i zanadto skora,
Może podać w nienawiść, dzieło i autora.

Jeżli ci moje xięgi zbyt ciężą na grzbiecie
Rzuć ie raczély, niż żebyś stanąwszy na mecie,
Potknął się z iuki, oycą przypomniał nazwisko;
I tak się na powszechne wydał pośmiewisko.

Nie szczędź siły przez rowy, pagórki i wody.
Gdy staniesz w miejscu, wszelkie zwalczywszy przeszkody,
Przystoynego uięcia paczki autor żąda:
Niech, iak baran, z pod pachy chłopa nie wygląda,
Lub welny kłab, od sługi skradzion piianicy,
Albo patynki z czapką u gościa z ulicy.
Nie mów, żeś się zapocił, gdyś z rytmy się śpieszył,
Któremiby się Cesarz przyjemnie ucieszył.
Przecięż zrób, iak należy, proszon tyle razy;
Idź, bądź zdrów, nie potknij się, i spełnij rozkazy.

LIST XIV.

DO SWEGO WŁODARZA.

Nagania żądze jego, że zbrzydziwszy sobie życie na wsi, do miasta wrócić pragnie. Tłómaczy się, dla czego wiejskie życie nad mieyskie przekłada.



LASÓW i roli, w której sam wracam do siebie,
 Co dawniey pięciu domów starczyła potrzebie,
 Skąd w téyże szli do miasta liczbie radcy wierni,
 Nie lubisz: walczmy, kto z nas czyści lepiéy z cierni,
 Ja umysł ż a ty pole? i sąźmy z téy pracy,
 Czyli niwa iest w lepszym stanie, czy Horacy?
 Mnie choć trzyma boleśna dla Lami i strata,
 Który nieutulony płacze zgonu brata:
 Jednak obracam do wsi umysłu lot skory,
 Przelamuiący wszystkie na wstręcie zapory.

Ja mieszkańca wsi zowie szczęśliwym, ty miasta:
 Kto swój los mierzi, w tym chęć do cudzego wzrasta.
 Głupi mieysce winiują! Nie: winić należy
 Umysł, który sam siebie nigdy nie odbieży.
 W tobie służku, do wioski była żądza cicha,
 Teraz do miasta, łaźni, widowisk się wzdycha.
 Znasz mnie, żem zgodny z sobą. Jak przykro się ruszę,
 Kiedy dla iakiéy sprawy do Rzymu iść muszę!
 Nie iedna rzecz nas bawi, to cię różni zemną:
 Co ty nazywasz puszczą, zaroślą nikczemną,
 Miłém temu iest mieyscem, kto tak, iak ia widzi,
 A co lubisz, zachwalasz, tém się mądry brzydzi.

Kufel cię wabi, sklepik; na mojej zaś grzędzie,
 Prędzaj pieprz i kadzidło, niż wino rość będzie.
 Nie masz w bliskości karczmy dla ciebie opoia,
 Nie rzępoli na skrzypcach rozpustna dziewoia,
 A ty ciężkie hołupce wybijasz piiany.

Lecz mówisz, że nietknięte radłem krajesz łany,
 Masz staranie o bydło, i zebrane w wiązki,
 Nosisz codzień na połarm dla wołów gałązki:
 Ze ci rzekę uśmierzyć nie łatwo przychodzi,
 Gdy grozi łąkom wzdęta od nagłej powodzi.

Teraz słuchaj, dla czego my w zdaniach się dwoim,
 Ja com włos trefił, lekkim zalecał się stroim,
 Com bez kosztu u chciwój wzięty był Cynary,
 I od południa ciągnął z Falernem pułhary;
 Dziś krótko iem, nad strugą w trawie snem się pieszczę,
 I nie wstyd mnie, żem igrał, ale igrać ieszcze.
 Nikt tu nie rzuca na mój byt wzrokiem ukośnym,
 Nikt mnie skrycie nie kąsa ięzykiem zazdrośnym.
 Śmiech w sąsiadach, gdy głązy znoszę, w roli grzebię.
 Ty chcesz z mieyskimi sługi żyć o dziennym chlebie,
 Tego żądasz: nie ieden tobie téj wygody
 Zazdrości, że używasz drzew, ogrodu, trzody.
 Wól ciężki siodła, iarzma sobie rumak życzy:
 Mém zdaniem, kto co umie, nechaj się w tém ćwiczy.

LIST XV.
DO WALLI.

Zapytuie się go, iakie powietrze iest Welii i Salernu, dokąd dla zdrowia udadź się przedsięwziął: niemnieyszą okazuje troskliwość, żeby mu tam na wygodach nie brakło,



JAKA w Welii zima, powietrze w Salernie,
Jacy ludzie i droga, Wallo napisz wiernie.
Mówi lekarz, że Baie nie mogą mi służyć.
Lecz kiedy zimnny w mrozie kąpicli chcę użyć,
Nienawiścią pałają ku mnie całe Baie.
Cóż to! z pogardą rzucić śmiesz mirtowe gaie?
I strumień siarki naszey! na nerwy lek pewny?
'Taki się przeciw chorym głos odzywa gniewny,
Którzy głowę, żołądek, nurzą w zimnych wodach,
W Gabiach kładąc ufność, i Kluzyńskich lodach.
Trzeba odmienić miejsce, znanych dróg zaniechać.
Gdzie dążysz? nie do Baiów, nie do Kum chcę iechać.
Z gniewem do konia mówiąc iędziedz, cugłem ruszy;
U kielznanego bowiem konia w pysku uszy.
Napisz, który lud więcéy pszennym chlebem żyje,
Czyli wodę z sadzawek, czy z krynicy piie?
O wina się nie pytam, iakie kray ten rodzi,
Mój smak ze wszystkim na wsi łatwo się pogodzi.
Nad morzem lubię Bacha sok szlachetny, miły,
Który troski odpędza, dzielnie krzepi żyły,
Przy którym umysł żwawszy, mowa gładza płynie,
Który mnie za młodzieńca poleci dziewczynie.

Dodaj które w zaiące i dziki nadbrzeże
 Obfitsze ? które morze płodne w ryby, w iéże ?
 Chcę, iak Feak, do domu wrócić z pulchném ciałem :
 Donieś mi, ia na ciebie zupełnie się zdałem.

Meniusz zjadłszy cały maiątek, nareszcie
 Błakającym się zrobił pasibrzuchem w mięście.
 Nie miał pewnego żłobu: więc głodny złorzeczył,
 Przyziaciół, nieprzyziaciół, bez braku kaleczył,
 Lżył: a przepaść na kuchnie, i otchłań na domy,
 Co tylko dostał, wszystko pchał w swój brzuch łakomy.
 Gdy się na miłośnikach rozpusty omylił,
 I mało się z ich stołu, lub nic nie posilił,
 Tyle kiszek baranich żarł na swym obiedzie,
 Ileby ich nie zjadły razem trzy niedźwiedzie.
 Dopieroż mistrz skromności, łaiął obżartuchy,
 Rozpaloném żelazem piętnował im brzuchy.
 Tenże, gdy lepszą zdobycz przypadkiem zachwycił,
 Wszyttko w popiół obrócił, dobrze się nasycił;
 Nie dziw, mawiał, że tracą maiątek na stoly;
 Cóż może być lepszego nad tłuste kwiczoły ?
 Co nad maciory wymię ?—Jam równy mu całkiem,
 Małym się w niedostatku obchodzę kawalkiem,
 Obiad podły bynajmniéy nie zmieni méy twarzy,
 Lecz gdy się uczta lepsza i wspanialsza zdarzy,
 Wam rozum, wam przyznaię samym dobre życie,
 Którzy na wsiach bogatych szczęście stanowiącie.

LIST XVI.

DO KWINCYUSZA.

Opisawszy swój folwark, i przyjemne w nim życie upomina go, żeby się na mowy ludzkie nie oglądał, i starał się być, nie udawać się pocziwym człowiekiem. Nareszcie, kto jest prawdziwie takim, okazuje.



CZYLI mię ziarnem, Kwincie, pasie moja niwa,
 Czy owoc na niéy rośnie i tłusta oliwa,
 Czy właściciela łąką i winem bogaci,
 Gdy chcesz, w wiernéy mój folwark wykryślę postaci.

Ciągle przedziela wzgórkę dolina cienista:
 Gdy słońce wschodzi, prawy bok z ciepła korzysta.
 Gdy wóz zniża, na lewy rzuca swe promienie:
 Trudno o przyjemniejsze mieysca położenie.
 Toż krzaczki czerwonemi okryte jagody,
 Dęby, iodły; z nich cienie ma pan, owoc trzody:
 Tarent, zda się, zielony kwitnie w méy dziedzinie:
 Godzien rzeczki imienia, śliczny strumyk płynie.
 Hebrus nie iest tak chłodny, tak czysty: on głowie,
 On daie schorzałemu żołądkowi zdrowie.
 Wierz mi, mieysca to dziełem, i tych miłych cieni,
 Ze mię zawsze tak czerstwym oglądasz w iesieni.

Tyś zacny, iezliś taki, iakie nosisz imię:
 Już cię dawno szczęśliwym okrzyknięto w Rzymie.
 Ale w tém radź się twego zdania, a nie tłumy:
 Nie masz bez cnoty szczęścia, nie masz bez rozumu;
 Źeś zdrowy, w dobréy sile, chociaż lud tak wierzy,
 Ty wewnątrzney gorączki, nie tay przy wieczerzy.

Próżno to czynisz, drżąca wyda słabość ręka:
Głupi wstyd, skrytych wrzodów wyiawić się lęka.

Gdyby na łądzie, morzu, głosił kto twe boie,
I takiemi pochlebstwy pieścił uszy twoie:
By twój piastun, i miasta, Jowisz nie wyiawił,
Czy lud czulszy, by ciebie, czy ty, byś lud zbawił:
Nie uznasz, że to własne Augusta pochwały?
A kiedy mówią, żeś iest mądry, doskonały,
Przyznaieszże to sobie? I iam na to tkliwym,
Pragnę, iak ty, bydź zwany, rostopnym, pocziwym.
Lecz co przyznali, iutro wydra mi bez względu:
Tak lud, kiedy chce, zrzuca niegodnych z urzędu.
—Mój to dar, złoś go:—składam i odchodzę smutny,
Niechże powie, że m złodziey, rozpustnik wierutny,
Że oyciec moią ręką z życia był wyzuty;
Będęż się gryzł i bledniał, na kłamstwa zarzuty?
Kłameę hańba przenika, fałszywa cześć poi,
Lecz kogo? obłudnika, co wydać się boi.

Powiedz mi, wedle ciebie, kto iest człowiek prawy.

—Ten co święcie kraiove szanuje ustawy,
Którego spory godzi sprawiedliwe zdanie,
A słowo i świadectwo za sam wyrok stanie.

—Lecz dom zna i sąsiady, że ten pozor świetny
Jest fałszem, że pod piękną skórą cały szpetny.

Nie skradłem, mówi sluga, z domu nie uciekłem:
To też plecy masz całe, ia mu na to rzekłem.

—Nikogo nie zabiłem.—Kruki cię nie iedzą.

—Jestem dobry.—Stój bracie, tu ci odpowiedzą:

Wilk chytry, iamy, iastrząb skrytego haczyka,

Kania zastawionego nań sidła unika.

Miłość cnoty wstrzymuje pocziwych od kaźni:

Ty dla czego nie grzeszysz? oto dla boiaźni.

Świętość, nie świętość zmieszasz, byleś podszedł karę.
Gdy z tysiąca miar grochu, iedną skradniesz miarę,
Szkoda mniejsza, lecz równy grzech w twoim uczynku.
Ow mąż dobry, przed ludem zebrany na ryuku,
Gdy wieprzem, albo wołem błaga bóstwa w niebie;
Janusie! głośno rzecze, głośno, i ty Febie!
Potém, by nie słyszano, wargą modły czyni:
Pomóż mi oszukaństwa, złodzieiów bogini!
Day świętym, sprawiedliwym, bydź przed ludzkim okiem,
A zdrady, zbrodnie moje, ciemnymi skryj pomrokiem.

Ten, który po grosz lichy schyla się na drodze,
By lepszy był od sługi, nie łatwo się zgodzę.
Kto zbyt czego pożąda; ten trwożyć się zdolny,
A kto żyje w boiaźni, nie może bydź wolny.
Rzucił zbroję, nie stoi w enoty stanowisku,
Kto zbiera, tłoczy zbiory, nigdy nie syt zysku.
Mniey wart od niewolnika: ten w służebney doli,
Może ci bydź przydatny do trzody, do roli,
Może sprowadzać żywność i towar przez wody,
Może służyć do twoich potrzeb i wygody.

Mąż prawy i rozumny z Bachusem śmie mówić:
Co Królu Teb, Pantheiu, myślisz postanowić?
Jak dręczyć niewinnego?—Maiątek odbiorę.

—Trzody, sprzęt, łóże, srebro? weź choćby w tę porę.

—Oknię cię i zamknę pod surowym stróżem?

—I ztąd, przy wsparciu Boga uwolnić się mogę.

Myślał, umrę. Śmierć końcem jest nędzy człowieka,

Do nię nareszcie mędrzec w nieszczęściu ucieka.

LIST XVII.

DO SCEWY.

Uczy, iak sobie szacować przyjaźni możnych, i iak się w obcowaniu z nimi zachować należy. Radzi mu, aby w życiu Arystypa raczyć, niż Diogenesa nasładować.



LUBO cię, Scewo, dobrze własne uczy zdanie,
 Jakie ma bydź z możnymi nasze obcowanie,
 Jednak sam iéy potrzebny, daię ci przestrogę,
 Przyjaciel: iest to ślepy skazuiący drogę.
 Wszakże nie wzgardzisz moim zdaniem choćby płytkim,
 Może w niém co upatrzysz dla siebie z pożytkiem.

Jeżli w łóźku swobodnie lubisz użyć wczasu,
 Nie cierpisz w drodze kurzu, a w karczmach hałasu:
 Przykry ci turkot wozów; osiadź w Ferentynie.
 Nie dla bogaczów tylko słodko życie płynie:
 Często więcéy ten pociech w drodze życia zbierał,
 Co nieznany się rodził, nieznany umierał.

Chcesz sobie stan polepszyć i twoim? więcę goly
 Złącz się z możnym;—Arystyp, gdyby mógł żyć zioly,
 Nie przestawałby z królmi: a co na mnie gadał,
 Gdyby umiał żyć z królmi, ziolby nie zaiadał.
 Powiedz kto lepiéy sądzi: albo raczyć młody,
 Za zdaniem Arystypa zważ moie wywody.
 Gryzącego Cynika tym wyrazem pobił:
 Jam dla siebie, tyś błaznem dla ludu się zrobił.
 Mój czyn świetniejszy: służę, a za to pospołu
 Jeżdżę z królem, i siadam razem z nim do stołu.

Ty żebrzesz , choć się wyższym nad potrzeby glosisz ,
Od tych niższy , u których ialmużnę wyprosisz .

Wszelki Arystypowi stan dobry się zdawał :

Pnąc się wyżéy , na losie obecnym przestawał .

Ten który bok cierpliwy w płaszcz podwóyny odział ,
Nie wiem , iakby żył , lepszy los dostawszy w podział .

Ow nie czeka , aż szkarłat zawiesi na grzbiecie ,

W swéy odzieży na wielkim pokaże się świecie ,

Dworak , filozof , wszystko umie zrobić pięknie ,

Ten więcéy , niż psa , węża , purpury się złąknie ;

Zmarznie , a kształtną szatą ciała nie pokryje ;

Odnieście mu płaszcz iego , niech w nim głupiec gnie .

Wygrać boie , pokazać ziomkom licznych brańców ,

Tym się ludzie podnoszą do nieba mieszkańców .

I przyiaźń zacnych mężów zdoła nas nie mało ,

Nie wszystkim do Koryntu dostać się udało .

Chwałę , kto rzucił zamysł , trwożny , by nie chybił ,

Lecz iak śmiały , kto poszedł , i szczęśliwie przybił ?

Oto idzie , ten słaby ciężaru się wzdryga ,

Rzuca go ; tamten bierze , i do kresu dźwiga ,

Na tém rzecz : albo cnota jest próżném nazwiskiem ,

Lub dobry niech się cieszy i chwałą i zyskiem .

Więcéy od bogatego otrzyma człowieka ,

Kto zamilcza swą nędzę , niż ten co narzeka .

Inna wydrzeć gwałtownie , skromnie przyjąć inna ,

Nad tém cała uwaga nasza bydz powinna .

—Siostra nie ma posagu , matkę głód obarcza ,

Folwark nie do przedania , na chleb nie wystarcza .

Jest to krzyczeń , day Panie . —Ja gonię ostatkiem ,

Woła drugi ; mnie równie obdziel twoim datkiem .

Mniéyby kruk miał zazdrośnych , i boiów uniknął ,

I więcéy iadał , gdyby od krzyku odwyknał .

Komu iechać w podróży z Panami przychodzi,
 Gdy na drogę, deszcz, zimno, swe skargi rozwodzi,
 Że wylamano skrzynkę, zabrano mu sprzęty:
 Wznawia fortel zwyczajny pomiędzy dziewczęty.
 Te płaczą już podwiązki wziętę, już łańcucha,
 Tak, że potem w rzetelnę szkodzie, nikt nie słucha.
 Kto raz był oszukany fałszywemi ięki,
 Włóczędze, chociaż nogę złamie, nie da ręki.
 Chociaż, mu lzy prawdziwe ból wyciska srogi,
 Chociaż, wierzcie! na święte poprzysięga bogi,
 Nie kłamie! mieycie na mnie wzgląd obywatele!
 Oszukuy drugich, rzekną, znamy twe fortele.

LIST XVIII.

DO LOLLIUSZA.

O co się starać, a czego się należy strzedz w przyjaźni. Jak dogadzać humorowi możliwych. Kończy na tém, że spokojność i pewne, choć mierne opatrzenie, najwięcej szczęście ludzkie stanowi.



ZNAM cię, Lolli, ty wzięwszy przyjaciela postać
 Nie zechcesz obłudnikiem i pochlebcą zostać.
 Jedno i drugie imię z sobą się nie zraća,
 Insza uczciwa, insza nierządna niewiasta.
 Jest wada większa prawie, ale tamtęj wspaniała,
 Ostrość nieuglaskana, nieznośna, dziwaczna,

Ta gdy wolności , cnoty , imie sobie daie ,
 Aż do skóry gryźć czarnym zębem nie przestaie.
 Cnota w środku , na żadną stronę nie wybieży.

Drugi skory do usług , więcý niż należy ,
 Drwi z niższych , a ze drżeniem twarz w bogacza wryta,
 Z gęby mu spadające słowa chciwie chwyta ,
 Prawi iak żak , co wydał mistrz surowy w szkole ,
 Albo iak błazny swoje powtarzaią role.

Inny często o kozią wełnę bitwy zwodzi ,
 O fraszkę na plac z groźnym orężem wychodzi ,
 Nie zmilczy , choćbys tyle drugie lat mu nadał ,
 Byle na swém postawił i wszystkich przegadał.
 Jakaż sprawa wycieńcza płuca dwóch rycerzy?
 Wielka!—Któremu przyznać pierwszeństwo z szermierzy
 Lub czy do Brunduzyum , zgodzić się nie mogą ,
 Lepiéy iechać numicką , czy appiyską drogą.

Kogo rozpusta , kogo zmienna kość obnaży ,
 Kto górniéy , niżli siły pozwalaią , waży ;
 Komu serce niesyte bogactw pałą żądze ,
 Kto unika ubóstwa , chciwy na pieniądze ;
 Bogacz , choć sam zepsuty , krzywo nań pogląda ,
 Lub , ieżli się nie brzydzi , kierować nim żada.
 I iak dobra matulka , sam pelen sromoty ,
 W tobie więcý wyciąga rozumu i cnoty.
 Tyś odemnie (co prawda), powinien bydz zdala ,
 Mnie maiątek płochości i głupstwa pozwala.
 Przy szczupłym worku , odzież niech będzie pokorna ,
 Walka małego z wielkim wcale iest niesforna.
 Eutropol , gdy chciał szkodzić , dawał drogie szaty :
 Już wtedy człowiek suknią wspaniałą bogaty ,
 Nowe tworzy widoki , w ospalstwie uwięźnie ,
 Obowiązków zaniedba , w rozpuście zagręźnie ,

Cudze stracił pieniądze, a zabrnawszy w długi,
Łotr będzie, lub do podłey nayinie się posługi.

Nie szperay w cudzych tajniach, a czego się dowiesz,
Winem, gniewem, rozgrzany, nikomu nie powiesz,
Strzeż się twój gust zalecać, a poniżać cudzy,
Nie gaday wierszy, kiedy chcą polować drudzy.
Tak się dway bracia niegdys poróżnili wzaiem,
Aż Amfion z surowym Zeia obyczaiem
Więcący zgodny, niemile mu przerwał śpiewanie.
Ty bądź gotów na każde pana zawołanie,
I gdy go do myślństwa ochota uniesie,
Wyprowadzi parkany, psy zapuści w lesie,
Wstań rano, porzuć na czas posępną naukę,
Byś zarobił, i twoię iadł zwierzyny sztukę.
Uroczysta narodu Rzymskiego zabawa,
Nią krzepiły się ciała, rosła piękna sława.
Twa moc zwalczy odyńca, szybkość psa przegoni.
Jakże zręcznie rycerskiéy umiesz użyć broni!
Z iakim oklaskiem wszystkich w téy sztuceś wyścigał!
Tyś oręż na Kantabry w kwiecie wieku dźwigał
Pod wodzem, co zdarł z naszych orłów, Partów stropy,
I resztę świata schyla dziś pod rzymskie stopy,
Nie cofay się, nikt tego nie mógłby przebaczyć.
Lecz ty, lubisz rozsądkiem wszystkie kroki znaczyć.
W oycowskiéy wiosce daiesz rycerską gonitwę:
Podzielaia się czólna, i Akcyyską bitwę
Udaiąc, pod twém chłopcy dowództwem się biią:
Twój brat iest przeciwnikiem, ieżioro Adryą,
Aż się na którą stronę zwycięztwo przeważy.
Trafiay w gusta drugiego, on twoim poblaży.
Mniéy potrzebnemu rady, ieszcze iéy udzielę.
Co mówisz, komu, o kim, na to zważay wiele.

Strzeż się ludzi, co lubią o wszystko się badać:
 Zbyt nie ciekawi, łatwo zwykli się wygadać.
 Szerokim uszom zwierzać tajemnic rzecz próżna:
 A słowa puszczonego już cofnąć nie można.

Waruy się w możnym domu, wszelkiemi sposoby,
 By ci dziewczę, lub chłopiec, nie palił wątroby:
 Mógłby cię uszczęśliwić pan tak lichym darem,
 Lub odmówiwszy, przykrym udrećzyć pożarem.

Zważ dobrze, nie polecay nikogo z pośpiechem,
 Byś potém cudzym nie był zawstydzony grzechem.
 Mylimy się, mniéy godnych polecamy innym:
 Więc zawiedziony, odstęp, skoro będzie winnym.
 Znowu, kogo znasz dobrze, a potwarz nań szczeka,
 Ufnego w tobie całą siłą broń człowieka,
 Na którego gdy zazdrość miota się szkaradnie,
 Nie widzisz, że wnet równy cios na ciebie padnie?
 Twoja rzecz, ogień wszczęty u sąsiedzkiéy ściany;
 Wzmaga się coraz więcéy pożar zaniedbany.

Nie świadom ma za szczęście podobać się możnym,
 Ale kto ich doświadczył, bardzo jest ostrożnym.
 Ty bacz, skoroś na głębią z twą nawą wypłynął,
 Byś na powrót z przeciwnym wiatrem nie zawinął.
 Smutny wesolym, smutnym wesolym się brzydzi,
 Lekki poważnych, gnuśny żywych nienawidzi:
 Opoie zawsze będą na takich się dąsać,
 Co nie chcą z niemi do dna kielichów wytrząsać.
 Choć się skarżysz na głowę, to cię nie obroni,
 W towarzystwie piiiaków, trzeba pić, iak oni.
 Oddal posępność z czoła, bo skromnego skrytym,
 Mileżącego osądzą twardym, nieużyтым.

Czytaj mędrców: w nich znaydziesz bezpieczną prze-
 Jak uycć troski, iak zasłać kwiatem życia drogę. (strogę.

Uwolnij się z boiaźni i żądź zawsze głodnych,
 I nie zakładaj szczęścia na rzeczach mnięj godnych.
 Znay, czy natura cnotę, czy nauka rodzi,
 Co zmniejsza niespokojność, ciebie z tobą godzi,
 Czy w honorach szczęśliwość, czy w zarobku mieszka,
 Czyli nieznaną ludziom wiedzie do nięj ścieszka.

Ja, ilekroć w méy rzeczce znajduię ochłodę,
 Z któręj zimnem skurczona wioska piie wodę,
 Jak myślisz, przyiacielu, czego sobie życzę?
 Niech mam, co mam; a nawet w tém się ograniczę.
 Będę żył? Chcę dla siebie użyć tego czasu,
 Chcę dość xiążek i na rok w spiżarni zapasu,
 Nie wisieć na nadziei. O to będę żebrać
 Jowisza, co on może i dać i odebrać.
 Niech z łaski iego życie i żywność posiadam,
 Dość na tém: Myśli spokojną ia sam sobie nadam.

LIST XIX.

DO MECENASA

Gani niewolnicze naśladowanie Poetów: o sobie powiada, że w cudze ślady wstępować nie chciał; tłumaczy, dla czego ci, którzy ze smakiem czytają iego pisma u siebie, nie oddają im sprawiedliwości publicznie.



Uczony Mecenasie. ieżli warto wiary,
 Co nam w komicznych pieniąch podał Kratyn stary,
 Niesmaczne takie wiersze, długo nie pożyją,
 Których biedne autory samę wodę piiją.

Jak dla poetów Bachus wyrok ten-obwieścił,
 Ze ich między Satyry i Fauny pomieścił,
 Prawie od rana winem Kameny pachniały:
 Ze Homer piiał, wina dowodzą pochwały.
 Stary Enniusz kiedy gardło dobrze nalał,
 Wtenczas rytмами czyny rycerskie wychwalał.
 Z suchą gębą niech staia na rynku Libona,
 Ale lutnia nazawsze dla nich zabroniona.
 Gdy oyciec takie prawo ogłosił dla dzieci,
 Nie przestali pić we dnie i w nocy poeci.

Jeżeli kto twarz zasępi, i bosą ma nogę,
 I ułaiac Katona, krótką nosi togę;
 Czyż wystawia Katona cnoty? obyczaje?
 Gdy z Tymagenem w walkę Hyarbit się wdaie,
 O mowność, trefność, próżnym sam się zabił sporem.
 Jak częstokroć zwodniczym dla nas bywa wzorem,
 Gdzie razem z pięknościami pomieszane wady!
 Będą pić kmin bezkrwisty, gdyw przypadkiem błady.
 Bydlęca naśladowców trzodo! iak daremnie
 Silac się, wzbudziliście i śmiech i żółć we mnie!

W mieyscu wolném, od żadnéj nie utartém stopy,
 Jam pierwszy kroki stawiał, w cudzem nie szedł tropy.
 Kto sobie ufny, staie tłumu przewodnikiem.
 Ja dałem poznać *Jamby* łacińskim ięzykiem,
 Jam Achilocha rytmów miarę i duch wskrzesił,
 Nie rzecz i wyraz, którym Likamba powiesił.
 Nie przeto masz mnieyszemi gałazki mię zdobić,
 Żem nie śmiał kunsztu wiersza i kształtu przerobić.
 Miarkuie Archilocha Muzę, Safo śmiała,
 I Alcey: skład iest różny, odmienna rzecz cała.
 Nie szarpie świekra, czarną złością zapalony,
 Nie przędę obelgami postronka dla żony.

Tego, na co się dotąd żaden nie ośmielił,
 Tegom ja wieszczą ziemi Łacińskiej udzielił.
 Na owoc pierworodny, poglądam ochoczy,
 Jak zacnych ludzi zaiął, i ręce i oczy.

Chcesz wiedzieć, z kąd niewdzięczni moi czytelnicy,
 Lubią, wielbią mię w domu, ganią na ulicy?
 Zmienne motłochu głosy, u mnie nic nie warte,
 Nie szukam ich przez uczyty, przez suknie przetarte:
 Zacnych pisarzów słuchacz i obrońca prawy,
 Nie wiele dbam o dumnych Grammatyków ławy.
 Stąd skargi—Wśród teatru wiersze nieozłobne
 Jak czytać? iak za ważne dawać rzeczy drobne?
 To gdy mówię, ktoś rzecze:—Nikt cię nie usłucha,
 Żartujesz, chowasz twój wiersz dla Jowisza ucha.
 Pierwszym się sądzisz, tobie rytmy miodem płyną.—
 Lękam się stawić na to z zamarszczoną miną.
 Unikając pazurów, zaraz się wynoszę,
 Odmieniam mieysce, krzyczę, o odwołkę proszę.
 Igraszka rodzi walkę, i gniew nieprzystoyny,
 Gniew ciężkie nieprzyjaźni i niemile woyny.

LIST XX.

DO XIAŻKI SWOIEY.

Wstrzymuie xiążkę swoię, aby się nie spieszyła na widok publiczny: potém ostrzega ją, co ma o życiu, obyczajach, o postawie ciała i wieku Astora powiedzieć.



NA Jana i Wertumna xiążeczko poglądasz,
 W gładkiéy u Sozjuszów skórze iaśnieć żądasz.
 Nie chcesz klucza, i miléy dla skromnych pieczęci,
 Jęczysz bydź znaną kilku, świat wielki cię nęci;
 Nie w téy myśli pisana. Idź, nie chcę się klócić;
 Ale skoro raz wydziesz, inż nie wolno wrócić.
 Ach! czegom biedna chciała! złem widziała rzeczy!
 Krzykniesz, gdy cię kto ostrym pazurem skaleczy.

Znasz ty dobrze, iak ciężko to kochankę smuci,
 Kiedy ją nasycony miłośnik porzuci.
 Jeżeli może dla krnąbrnéy wróżyć serce wieszczę.
 Będiesz kochaną w Rzymie, pókiś młoda ieszcze.
 Lecz gdy się z tobą wszystkich ręce inż otarły,
 Lub zarzuconą w kącie móle będą żarły,
 Lub Utyka, Ilerda, wygnankę obaczy:
 Ja śmieję się, którego rada nic nie znaczy:
 Jak co osła pchnął w przepaść, gdy nań próżno fuka.
 Bo któż chce zbawić tego, co sam zguby szuka?
 Nareszcie po wsiach starość, co inż zęby zjadła,
 Będzie z ciebie uczyła dzieci abecadła.

Czytano wśród licznego w chłodzie zgromadzenia,
Powiedz, żem wyzwoleńca syn, szczupłego mienia,
Z maleńkiego gniazdeczka, w śmiałym wybiegł locie:
Ile uymiesz rodowi, tyle przydasz cnocie.
Pierwszym w pokoju, pierwszym w wojnie mężom miły:
Nie wielki, wczesnie siwe włosy mię okryły,
Miłośnik słońca, gniewny, lecz z gniew prędko gaśnie.
Spytana o wiek, powiesz: że na ten czas właśnie
Czterdziesty czwarty Grudzień życia sobie piszem,
Gdy Lepida miał Lolli władzy towarzyszem.



XIĘGA DRUGA.

LIST I.

DO AUGUSTA.

Żali się na krzywe zdania współziomków, ceniących Poemata iedynie dla ich dawności, a pogardzających nowemi dla ich nowości, gdy iednak wiele w dawnych Poetach słuszney naganie podpada. Poezya od niedawnych czasów zaczęła kwitnąć w Rzymie, a lubo i zdadni i niezdatni wiersze piszą, praca ich pożyteczna dla współobywatelów. Gruba w początkach Poezya łacińska, przez czytanie dzieł greckich wykształconą została. Wytyka Horacyusz błędne pospółstwa zdanie o Komedyi; wyklada, co autorów od pisania dzieł dramatycznych wstrzymuie. Mówi o Poetach, którzy nie dla widzów, lecz dla czytelników piszą. Wychwala zdanie Augusta o Wirgiliuszu i Waryuszu, a siebie wymawia, że dotąd nie mógł się osmielić piisać na pochwałę Cesarza.



GDY sam tak wiele działasz, bronią włoskie kraie
 Bezpieczysz, prawa tworzysz, kształcisz obyczaię;
 Byłbym winny, Cesarzu, dla publiczney sprawy,
 Chcąc dłuższą przerwać mową, tak ważne zabawy;

Romulus, wielki Bacchus, Kastor ze swym bratem,
 Wsławiwszy się wielkimi dziełami przed światem,
 Wliczeni między bogi, za prace chwalebne.
 Lecz póki osiadali krainy podniebne,
 Lubo ciężkie na woynach ponosili trudy,
 Dzielili grunta, w miasta gromadzili ludy,
 Nie mieli równy cześci ze swoją zasługą.
 Ten który straszną Hydrę silną stłukł maczugą,
 Którego ręka znane dziwotwory starła,
 Czuł, że dopiero z śmiercią i zawiść umarła.
 Pali blaskiem, kto niższych swą wielkością tłoczy.
 Umrze; chwała i miłość grób jego otoczy.
 My daiem żyjącemu cześć, uszanowanie,
 Święcimy ci oltarze, przysięgamy na nie,
 Wyznając w podziwienią, w miłości zapędzie,
 Ze nie było nic równym tobie i nie będzie.

Lecz lud, którym tu tylko światłe zdanie włada,
 Ze cię nad Rzymskich wodzów i Greckich przekłada,
 Nie we wszystkiem tak trafny: już w nim to wstręt wznieca,
 Czego starość, lub obca ziemia nie zaleca.
 I tak w dawności wszystko widzi znakomite,
 Ze od dziesięciu mężów tablice wyrte,
 Spólne Rzymian z ostremi Sabinami sprzęgi,
 Umowy z Gabiiami, i kapłanów xięgi,
 I co w spleśniałych kartach zostawił wieszcz który,
 Uznaie za wyroczenie Muz z Albańskiéj góry.

Ze u Greków z dawnością dobroć się koiarzy,
 Taż szalą Rzymskich ważyć będziemy pisarzy?
 Długa o tém rozprawa tylko warta śmiechu:
 Nie masz iądra w oliwie, łupiny w orzechu.
 Wyszliśmy na wierzchołek: Grekom głosu wdzięczność,
 Piękność wzięliśmy pęzła, i w szermierstwie zręczność.

Jeżeli wiersz, iak wino, z czasem doskonały,
 W iakimże roku pismo godne będzie chwały?
 Zgasły przed stem lat pisarz, czyli w dawnych rzędzie
 I dobrych, czy wśród nowych i podłych zasiędzie?
 Skończmy spór—Dobry, stary, co mu wiek upływa.—
 Niechże do stu lat ieden rok, lub miesiąc zbywa,
 Jakie ma miejsce? czy się z dawnemi pobrata?
 Czy nim wzgardzą niniejsze i następne lata?—
 Tego słusznie do starych przyłączyć się godzi,
 Któremu na miesiącu, albo roku schodzi.—
 Korzystam z pozwolenia, i w twoim lat stosie,
 Jak z końskiego ogona rwałbym włos po włosie,
 Uymię coraz więcej, aż cały stos padnie:
 A wtedy o swym błędzie przekona się snadnie,
 Kto ceni rzecz na samym lat przeciagu wsparty,
 Wielbiąc od Libityny poświęcone karty.

Enniusz, Homer drugi, mędrzec i mąż dzielny,
 W zdaniu krytyków zyskał wieniec nieśmiertelny;
 Zjścił, co przyrzekł, i co marzył z Pitagorem.
 Newiuz nie czytany, a iednak jest wzorem:
 Każdy go zna: tak u nas święte stare rymy:
 A gdy o ich pierwszeństwo spór z sobą toczymy,
 Pakuwiusz uczonym, Akey górnomównym,
 Afraniusz uznany Menandrowi równym.
 Śladami Epicharda Plaut stapać się sili,
 Terency wyższy sztuką, powagą Cecyli.
 Tych możny Rzym się uczy, tym poklaski daie,
 Tych, od Liwiego czasów za mistrzów znaie.
 Ludzie już są rozsądni w swych zdaniach, już krzywi.
 Kto się tak starożytnym rymotworcom dziwi,
 Że z nimi nic nie równa, nic nad nich nie kładzie;
 Błądzi: iczli znaie, że podlegli wadzie;

Że często są zbyt dawni, twardzi i niedbali;
 Myśli iak ja, na słusznéj rzeczy waży szali.

Nie chcę Liwiego rytmów niszczyć krytyk zrzedny,
 Których pomnę, uczył mię Orbil plag nieszczędny!
 Ale że iest poprawny, piękny, doskonały,
 Tak przesadzonéj cierpieć nie mogę pochwały.
 Że świeci iaki wyraz umieszczony składnie,
 Lub że ieden i drugi wiersz kształtny wypadnie,
 Już wszystko chwalić? A tych iak sądzić należy,
 Co ganią rym, nie twardy, nie zły, lecz że świeży,
 I nie myślą dia dawnych przebaczenia prosić,
 Lecz samych zwykli wielbić i samych przenosić?

Gdy pytam, czyli warto sceny dzieło Aty?
 Co za bezwstydný człowiek! stare krzyczą taty:
 On śmie ganić, co Ezop i Roscyusz grali!
 Czémże ich obrażem? Skąd ich ta złość pali?
 Oto, co raz wielbili, to za piękne sądzą.
 Wstyd młodszych przyiąć zdanie, wstyd uznać że błędzą,
 I czego się w dzieciństwie uczyli młokosy,
 Nazwać głupstwem siwemi spowaźniawszy włosy.

Kto Numy pieśni chwali, i choć nie rozumie,
 Równie iak ja, chlubi się, że on ie sam umie;
 Nie dawnych sławy broni, na nas ostrzy groty,
 Nas i nasze, przez zazdrość, poniża roboty.
 Gdyby, iak my nowością brzydziły się Greki,
 Cóżby dziś miał starego potomek daleki?
 Jakieby dla następców pozostały wzory?

Gdy naród ten, pokołem przerwał krwawe spory,
 chylił się ku wadom, w swobodniejszych czasach;
 W gonitwach i szermierskich kochał się zapasach;
 Znowu kłość słońca, spiże, i ciosane glazy,
 Już zachwycaly oko i duszę obrazy,

Już smakował w koturnie i piszczałek dźwięku.
Tak dziecię na troskliwéj mamki igra rękę,
Co pragnie, znowu rzuca. Gust nigdy nie trwały.
Taki widok w spokojnych czasach Greki dały.

W Rzymie długo, otwarłszy dom, była zabawa,
Czuwać, radzić, tłómaczyć zawilóści prawa:
W pewne ręce na zyski oddawać pieniądze,
Starszych słuchać, młodź uczyć iak pomniejszać żądze,
A pomnażać maiątek. Dziś zwyczaj się mieni:
Wszyscy, wszyscy, pisania chęcią zapaleni,
I bluszczowe na głowy powdziewawszy wieńce,
Jedząc wiersze składają, starcy i młodzieńce.
Ja, który tyle razy pisać się wyrzekam,
Większy od Parta kłamca, ledwie dnia doczekam,
Biorę się do papieru, do teki, pędzlika.
Kto nie umie żeglugi, niech rudla nie tyka,
Nie leczy, gły nie biegły w lekarskiéj nauce.
Lekarz o lekach, sztukmistrz niech mówi o sztuce.
U nas mądrzy, nie mądrzy, wszyscy rymy piszą.
Głupstwo to, lecz mu dobre skutki towarzyszą.
Rzadko sercem Poety chciwość zbioru włada,
Wiersze lubi, w nich swoię szczęśliwość zakłada:
Pożar, szkoda, zbieg sługa, nie sprawi zgryzoty,
Nie zdradzi towarzysza, nie zedrże sieroty;
Kontent na male, chlebem i iaryzną żyje.
A choć w polu leniwy, nie tego się biie;
Jeśli małość wielkości może bydź podporą,
Z niego nie lada korzyść spółziomkowie biorą.

Poeta głos ukształca młodocianéj duszy,
Zasłania od wyrazów mniéj wstydlivych uszy:
'Toż w serce pożytecznych prawd nasiona wrzuci,
Karci gniew, ostrość, zawiść, i inne złe chuci,

Przykładami wschodzące lata krzepi w enocie ;
 Pocięchą iest chorobie, pomocą sierocie.
 Gdyby Poetów Muza nie natchnęła święta,
 Cóżby śpiewały chłopcy i czyste dziewczęta ?
 Do tronu samych bogów ich dochodzą głosy,
 Ściągają pomoc nieba i ożywne rosy.
 Odwracają choroby, smucące przygody,
 Daią pokóy, i lato żyzne w ziemi płody :
 Rymy łagodzą bogów, i mieszkańców ciemnych.

Dawni rolnicy skrzętnie żyjąc z płodów ziemnych,
 W święta wzmagali ciała po zebraném żniwie,
 I duch, w nadziei końca, znoszący cierpliwie ;
 Z prac spółnikami, z dziećmi, z żonami wiernemi.
 Sylwanowi święcili mléko, wieprza Ziemi :
 Bogu zaś, co nam krótkość życia przypomina,
 Nieśli miłą ofiarę i z kwiatów i z wina.
 Stąd to pieśni Fesceńskie, w téy wesolej dobie,
 Na przeniany wieśniacy przymawiali sobie.
 Przyjęty zwyczaj wznawiał co rok te zabawy.
 Lecz gdy uczciwych domów nie szanował sławy,
 I zjadły przystoyności pogardził obrębem ;
 Skarżyli się okrutnym ukąszeni zębem :
 Drudzy uczuli z niemi spółność swojej doli.
 Stanął zakaz pod karą złośliwéy swywoli :
 Musieli się dla kina śpiewacy poprawić,
 Przestali na tém, aby żartować i hawić.

Grecya zwyciężona, zwyciężęcę podbiła,
 I dała Włochom sztuki : a oycóm pieśń miła ;
 Pieśń stara Saturnowa, bez kształtu, wyboru,
 Z nowym gustem powoli nabrała poloru.
 Lecz trwały i dziś trwają grubiaństwa ślady.
 Późno się kształcić zaczął na Greckie przykłady ;

Gdy po woynach Punickich słodsza przyszła chwila,
Czytał cheiwie Tespisa, Sofokla, Eschila,
Potém przekształcał: pierwsze udały się kroki.
Jakoż ma duch z natury bystry i wysoki,
Śmiały, mógłby w koturnie górną się posadzić:
Lecz cóż!... pisarze nasi nie lubią pism gładzić.

Że potoczne gra sprawy komedya; błędzi,
Kto ją za dzieło mało pracowite sądzi:
Tém jest cięższa, im trudniéj zyska przebaczenie.
Obacz, iak Plaut łakomcę wystawia na scenie,
Jak w nim dziewcząt stręczyciel, młodzik rozkochany,
Jak w Dosennie żarłoczny pasibrzuch wydany.

O iak sobie zbyt wiele pozwala poeta!
U niego w pierwszym była zamiarze kaleta:
Sztuka niech stoi, pada; to go nic nie wzrusza.

Kogo oklask teatru czczym wiatrem napusza,
Podług uczucia widzów, umiera, lub żyje:
Jeden go klask podniesie, ieden świst zabije.
Bądź zdrowa sceno, iezli, iak się wiersz mój uda,
Postać moja zostanie tłusta, albo chuda.

Często nawet się zmiesza i poeta śmiały,
Gdy gmin nieoświecony, lecz liczbą zuchwały,
Gmin bez imienia, smaku, bez zdania, bez względu,
I gotów bić, kto iego nie dzieli zapędu;
W środku sztuki szermierzy żąda, lub niedźwiedzi:
Bo ten widok najmilszy dla prostéj gawiedzi.
I wyżsi już smakują w podobnym widoku,
I nie tak sercu pragną dogodzić, iak oku.
Cztery godzin spuszczone zasłony, gdy roty
Ciągłym rzędem przechodzą iazdy i piechoty;
Idą brańcy królowie uięci w powrozy,
Idą lektyki, nawy, i wózki i wozy,

Idzie złupiony Korynt, kość słonia zdobyta.
 Gdyby powstał, iak śmieszna rzecz dla Demokryta!
 Widząc że lud wytrzeszcza oczy zadumiałe,
 Tu na wielbłądorysie, tu na słonie białe:
 Więćyby na lud patrzył, niżli na igrzysko,
 W nimby większe, niż w błaznach, znalazł widowisko;
 I rzekłby: kto tym ludziom poema układa,
 Ten głuchemu osłowi dzieie opowiada.
 Bo któryż głos tak dzielnie zdolny się natężyć,
 Aby mógł wrzaski naszych teatrów zwyciężyć?
 Zda się, że las Gargański ryczy, albo morze.
 Niech się scena w nieznanym pokaże ubiorze,
 Lub wystąpi odziany aktor nowym płaszczem;
 Jużci w zapał wpadamy, już bez końca klaszczem.
 Czy rzekł co? Ani słowa.—I czegoż klaszczecie?
 Oto cały polyska w żywym fiolecie.

Lecz aby nie sądzono, że to lubię winić,
 Co się drugim udaie, a ia nie chcę czynić;
 Mówię, że z tym Poetą nic w równi nie chodzi,
 Który mię wzrusza, głaszcze, zapala, łagodzi,
 Błędną przeraża trwogą, i cudnym urokiem,
 Do Teb, do Aten swoim przenosi widokiem.

I tych, co czytelnikom wolą się powierzyć,
 Niżli swą wartość zdaniem dumnych widzów mierzyć,
 Niechay twoia opieka łaskawie przygarnie.
 Tak godnie Apollina napelnisz xięgarnie:
 Dodasz bodźca poetom w szlachetnym przegonie,
 Że prędey na zielonym staną Helikonie.

Wiele także, wszak prawdę powiedzieć nie szpeci,
 Wiele sobie swą winą szkodziemy poeci.
 Ten ci swoje natenczas ofiaruje pienia,
 Gdy pracujesz, lub żądasz po pracy wytchnienia.

Ow, że mu ieden wierszyk naganiono, zgrzyta :
 Ow nieproszony, rymy już czytane czyta.
 Ten się skarży, że iego wiersz nie dosyć znany,
 Jak iest gładki, iak piękny, iak wypracowany.
 Innemu takie w głowie mniemanie się mieści,
 Że gdy o iego rytmach doydą ciebie wieści,
 Z twoją szczodrobliwością uprzedzisz go pierszy,
 Wezwiesz i ubogacisz, i będziesz chciał wierszy.

I to godne uwagi, kto może przystoynie
 Wielbić cnotę, doznaną w pokoju i woynie.
 Niechay się iey nie tyka rymopis nikczemny.
 Niegdy Alexandrowi Cheryl był przyjemny,
 I za wiersze niezgrabne, i niesmaczne wcale,
 Złote od króla tego pozyskał medale.
 Lecz iako czarna farba, czego tknie, to plami,
 Tak pisarz świetne czyny ómi złemi rytmami.
 Tenże, co za wiersz lichy pieniądze roztrwoił,
 Wyrokiem twarzy swoiéy wystawiać zabronił,
 I tylko zyskał wolność w tym ostrym zakazie,
 Apelles wydać w farbách, a Lizyppus w głazie.
 Między dwoma sądami czyniąc porównanie,
 W sztuce tak bystre widząc, w wierszu tak złe zdanie:
 Mógłbys powiedzieć śmiało, anibys się zwodził,
 Że się w grubém powietrzu Beotów urodził.

Lecz powziętych przez ciebie zdań nie omylili,
 Kochani ci wieszczowie, Waryusz, Wirgili,
 Ani zawiedli darów, z chwałą dawcy wziętych.
 Nie tak rys wierny w twarzach na miedzi wyrzniętych,
 Jak w dzielnych rytmach wielki poeta wydaie
 I umysł zacnych mężów, i ich obczyaie.

Dłużyby mię pozioma Muza nie zaięła,
 Radbym opiewać twoie nieśmiertelne dzieła,

Ziem położenie , rzeki , i na skałach grody ,
I bronią twoją grube podbite narody ,
I na całym okręgu przytłumione boie ,
I świątyni Janusa zamknięte podwoie ,
I imię Rzymu Partom pod tobą szanowne ,
Ale najszczerzym chęciom nie są siły równe.
Drobny wiersz z majątkiem twoim się nie zgodzi ,
A wstyd broni przedsiębrać , co zdolność przechodzi.
Nierozsądna przysługa wstręt i niesmak wznieca ,
Osobliwie kiedy się wierszami zaleca.
Prędzéy ludzie pochwycą i lepiéy umieją ,
Nie to co godne chwały , lecz z czego się śmieją.
Co mi szkodzi , nie wezmę za przysługę świetną .
Jak nie chcę bydź na wosku wydan z twarzą szpetną ,
'Tak pochwała w złych wierszach iest dla mnie ciężarem:
Wstydzilibym się uczczenia tak nikczemnym darem.
Toby mi przyniósł w zysku chwalcę upominek ,
Iżbym z nim poszedł w iednym pudełku na rynek ,
Obwiałbym kadzidła , na sztuki rozdarty ,
I pieprz , i co w niesmaczne zawięzują karty.

LIST II.

DO JULIUSZA FLORA.

Wymawia się przyjacielowi, że do niego nie pisuje; tém bardziéj wierszy mu posyłać nie może, które wiele wymagać pracy, a iemu wiek podeszły o rzeczach ważniejszych myśleć każe, to jest o sposobie dobrego życia. A do życia dobrego i szczęśliwego nie dosyć jest być wolnym od łakomstwa, lecz wszelkie inne wady wykorzeniać potrzeba.



ZACNY Florze, którego przyjaźń doświadczona,
 W oczach wielkimi dzieły sławnego Nerona;
 Gdyby ci kto do kupna niewolnika rał,
 Z Gabiiów, lub Tyburu, i tak rzecz zagał:
 Piękny od stóp do głowy, i pelen przymiotów
 Chłopiec, za ośm tysięcy iam go przedadź gotów;
 Zdatny do usług, kunsztów, widziałem to w dziecku,
 W mym domu wychowany, umie i po grecku.
 Wszystko na nim wyciśniesz iak na miękkiéj glinie;
 Słodko, choć niewytwornie, zaśpiewa przy winie.
 Lecz im więcéj obietnic, téni zyska nuniéj wiary,
 Kiedy kto dla pozbycia zachwala towary.
 Mnie nic nie ciśnie, na méj przestaię chudobie,
 Żadenby kupiec z tobą nie szedł w tym sposobie,
 Dla nikogobym z ludzi tyle nie uczynił.
 Raz atoli ten chłopiec, nie wiem w czém, przewinił,
 I do tego, iak bywa, przywiiodła go trwoga,
 Że się ukrył przy schodach z boiaźni batoga.

Plać , dobry , prócz ucieczki , bo nie ręczę za tę.
 Tak więc kupiec bezpiecznie może wziąć zapłatę.
 Kupileś złego świadom : próżna z nim zatarga ,
 Nic nie znaczy do sądu o podeyście skarga.

Mówiłem ci , żem gnuśny , gdyś wyjeźdżał w drogę ,
 Ze do tych powinności zdatnym bydź nie mogę ,
 Nie mając moich listów , żebyś się nie zżymał.
 Ty gwałcisz prawo moje : cóżem więc otrzymał ?
 Nawet winisz o kłamstwo , kiedym ia nayszczerszy ,
 Nie posłałem , bom żadnych nie obiecał wierszy.

Długim trudem nabyty zbiór , iaki posiadał ,
 Twardo zaspawszy żołnierz Lukulia postradał.
 Wtedy wilk rozjuszony , srogim głodem zdjęty ,
 Równie na nieprzyjaciół , na siebie zawzięty ,
 Mieysce mocne , będące drogich rzeczy składem ,
 Zmiotłszy króla załogę , śmiałym wziął napadem.
 Sławiony , zaszczycony po takim uczynku ,
 I dwadzieścia tysięcy dostał w upominku.
 Późniéy pretor drugiego pragnąc dobydź grodu ,
 Tak go mocno zapalał do tego zawodu ,
 Iżby się w tchórze nawet ozwała ochota.
 Idź szczęśliwie , idź śmiało , gdzie cię wiedzie cnota.
 On chytry , chociaż prostak :—Niech ten idzie , rzecz ,
 Któremu złodziey worek z pieniędzmi wywlecze.

Jam w Rzymie wychowany : tamem się nauczył ,
 Ile Grekom zawzięty Achilles dokuczył.
 Ateny umysłowi przydały poloru ,
 Abym rozeznac umiał prawdę od pozoru :
 W gaju Akademickim śledziłem iéy ścieżki :
 Lecz niéy z tamtąd wydarły domowe zamieszki ,
 Pod znak nieświadomego zaciągnęła strona ,
 Zbyt słaba na zwycięzkie Augusta ramiona.

Wszedłem z placu wszystkich piórek pozbawiony.
 Tak będąc bez mąjtku, bez wsparcia, obrony,
 Przymusił mię do rytmów niedostatek chleba.
 Ale teraz, gdy tyle mam co mi potrzeba,
 Jakiżby mi lek w głowie tak przewrócił zdanie,
 Iżbym mozoł nad wierszem przekładał nad spanie?

Bieg czasu z naszych zalet urywa potrosze.

Odstąpiły mię żarty, biesiady, roskosze,
 Wnet i wiersze odstąpią. Dokąd mię chcesz wodzić?
 Różne są gusta ludzkie, trudno im dogodzić.
 Ty lubisz wiersz liryczny, ten o iamby prosi,
 Ow gryzące Biona satyry przenosi.
 W trzech biesiadnikach widzę, iak gusta dziwaczne:
 Co jednemu przyjemne, drugiemu niesmaczne.
 Cóż mam dać? czego nie dać? ty gardzisz, ów żąda,
 Co chcesz, na to dwóch z gębą skrzywioną pogląda.

Nareszcie i to uważ, czyli można w Rzymie,
 W pośród tylu zatrudnień pomyśleć o rymie?
 Ten chce poręki, tamten wzywa na czytanie.
 Rzuć wszystko: na Kwirynie tego iest mieszkanie,
 A ów na końcu góry Awentyńskiej czeka:
 Trzeba odwiedzić obu, droga nie daleka.
 Lecz cóż myśleć przeszkadza na wolnéj ulicy?
 Tu z mułami, z ciężarem śpieszą robotnicy,
 Tam do góry kamienie i bale winduią,
 Tu się wozy pogrzebne mieszają, krzyżują.
 Tu pies wściekły, tu z biota nagle wieprz wypada:
 Niechayże kto tam idzie, i piękny wiersz składa.

Grono piszących gaie lubi, miast unika,
 Pod strażą Bacha, cieni i snu miłośnika.
 Ty wśród ciągłego we dnie i w nocy hałasu,
 Każesz mi ciasną ścieżką dążyć do Parnasu?

Ten co dowcip w Atenach na nauce wędził,
 Siedem lat na czytaniu, myśleniu przepędził,
 Gdy się na świat pokaże iest iak posąg niemy,
 Częstoć z niezgrabności iego się śmieiemy.
 A ia wśród gwarów miasta i burz ustawicznych
 Będę nagiął słowa do tonów lirycznych?

Mówca i prawnik bracia mieli to zwyczajem,
 Ze się ustawnie sami chwalili nawzajem.
 Tyś Mucysz! rzekł ieden: tyś Grach! drugi powie:
 A mnieyszeż u poetów iest szaleństwo w głowie?
 Ja ody, ów elegi pisze; dziwy! cuda!
 Podobno Muzom samym lepiéy się nie uda.
 Jak oba poglądamy na gmach uroczyscie,
 Gdzie wieszczom Rzymskim wolne zachowane wniście.
 Jeźli masz czas, póydz, zdała posłuchay rozmowy,
 Dla czego sobie wieniec wkładamy bluszczowy.
 W grzeczney walce biiemy i iesteśmy bici,
 Jak w kunsztowném szermierstwie przewlekli Samnici.
 Odchodzi Alceuszem, bo tak mu się zdało.
 A on czém? Kallimachem: a ieźli to mało,
 Mimnermem go nazywam, tego czekał ieszcze.
 Co ia cierpię, głaskaiąc latwo-gniewne wieszcze,
 Gdy składam wiersz, i korny żebrzę łaski ludu!
 Lecz ieźli raz zaniecham uczonego trudu,
 I rozumniejszy odtąd nic więcéy nie piszę:
 Zatkam uszy, niech krzyczą, ia ich nie usłyszę.

Wydaią się autory zlych wierszów na śmiechy;
 Ale któż im zabroni wewnątrzney poieciehy?
 Nad płodami swoiemi dziwią się z rozkoszą,
 Milczą drudzy, pod nieba sami ie wynoszą.

Lecz ten, co doskonały zrobić rytm zamysła,
 Sam sobie sędzia, bierze pióro i przekryśla.

Co mdłe, co nie ma blasku, tego nie zachowa,
 Wyrzuci bez litości: a choć z miejsca słowa
 Niechętnie ustępują, on je wypchnie przecie,
 A nawet ich nie ścierpi w swoim gabinecie.
 Od Katonów i dawnych Cetegów użyte,
 A dziś starożytności grubą rdzą pokryte,
 Otrząśnie z prochu słowa, wyczyści, ogładzi,
 I na widok je w nowém świetle wyprowadzi.
 Przyymie świeższe, stworzone przez następne wieki.
 Płynny i gładki, mocny, podobny do rzeki,
 Leie skarby i mowę ubogaca świetnie.
 Co nadto wybujało, to zręcznie podetnie,
 Co niskie, wzniesie, ostre wymuszcze, ozdobi:
 Zda się że lekko igra, że nie robiąc robi,
 Gdy się poci, iak chcący obrotnemi stopy
 Już Satyry, iuż ciężkie udawać Cyklopy.

Wolałbym bezrozumnie pisać i nikiemnie,
 Byłem wad mych nie widział i kontent był ze mnie,
 Niżli czuć doskonałość, i dla niéy gryźć wargi.
 Znanego dość człowieka oglądały Argi:
 Ten sobie roił cudne sceny wynalazki,
 Chodził na teatr pusty i dawał okłaski.
 W innych zaś obowiązkach życia nie zganiony,
 Dobry sąsiad, gość miły, łagodny dla żony,
 Łaskawy dla sług, kości za to nie pokruszył,
 Chociaż który na flaszy pieczętę naruszył,
 Oknem na dół nie skoczył, nie rzucił się w studnię.
 Gdy się o niego krewni z wielkim kosztem trudnią,
 Nareszcie ciemierzycą zmysł odzyskał w głowie.
 Śmierć, rzecz, przyjaciele, daliście, nie zdrowie;
 Wasz lék szczęściu mojemu ciós śmiertelny zadał,
 Naymilszy błąd umysłu przez niegom postradał.

Wreszcie czas myśleć zdrowo, czas porzucić fraszkę,
 Wiek dojrzały niech dzieciom zostawi igraszki.
 Zawszeż mam słowa w miarę do latni sposobić,
 A nie zechcę wymiaru życia nigdy zrobić?

Często mówię, i na myśl to sobie przywiodeę:
 Gdybyś nie mógł pragnienia zgasić pijąc wodę,
 Radziłbym się lekarza. A im więcej w domu
 Posiadasz, więcej pragniesz, nie powiesz nikomu?
 Zieleń iakiem nie mogąc twoiemy zleczyć rany,
 Rzuciłbyś je, szukałbyś lekarstwa odmiany.
 Słyszałeś: komu niebo mądatku przydaie,
 Ten się głupstwa pozbywa, i mędrszym zostaje.
 Ale kiedyś nie mędrszy, lubo masz tak wiele,
 Będąż cię zwodzić dłużej ci nauczyciele?
 Gdyby mogły roztropnym uczynić pieniądze,
 Gdyby wygnały boiaźń i inne złe żądze,
 Słusznie, że cię w łakomstwie żaden nie ubieży.

Jeżeli co kupisz za grosz, do ciebie należy;
 Własność, podług prawników, użycie dadź może.
 Ten więc rolnik, co sieie, co przedaie zboże,
 Ciebie uznaie panem. Licz pieniądź z woreczka,
 A będzie drób, jagody, iaia, wina beczka.
 Tak poweli dziedzicem będziesz gruntu i ty,
 Który za sto tysięcy lub drożey nabyty.
 Cóż to! żeś grosz na życie dziś, czy wprzód wyliczył?
 Ten co Arycyn, Weie, z dawna odziedziczył,
 Nie zna tego, że kupna na stole iarzyna,
 Ze mu kupione drewka niosą do komina.
 Lecz póty własnem zowie, gdzie wzniosłe topole,
 Od sąsiedzkiemy napaści zasłaniaia rolę:
 Jakby mogło bydź własnem, co nad czas zmiennieysze,
 Prozbą, ceną, lub gwałtem, lub śmiercią, dzisieysze

Odmienia właściciele, i wchodzi w rząd cudzy.
 Gdy stale nic nie dzierżysz, i dziedzice drudzy
 Następują po sobie, iak po wodach wody;
 I na cóż te folwarki? na co te zagrody?
 Na co obszerne niwy, kiedy nieuięta
 Śmierć złotem, równo sprząta gbury i xiążęta?

Perły, marmur, kość słonia, zbiór naczyń bogaty,
 I obrazy, i srebro, i szkarłatne szaty,
 Ci mają, ci nie mają i nie dbają o to.
 Czemu ieden z dwóch braci nad Indyjskie złoto
 Przenosi słodycz życia, zabawy i żarty?
 Drugi w pracy od rana do zmroku uparty,
 Żelazem, ogniem, zmienia las w żyzne zagony?
 Chyba zna duch nad gwiazdą naszą przelożony.
 Bóg ten wraz z nami życie i bierze i traci,
 Czarny, biały, tysiączne przywdziewa postaci.

Na potrzeby z małego zbioru wezmę skronnie,
 Nie troszcząc się, co przyszły dziedzic powie o mnie,
 Zem więcéy nie zostawił, niżlim sam dziedziczył:
 Baczny, abym wydatek mieniem ograniczył.
 Oszczędność od łakomstwa daleko iest u mnie:
 Inna żyć pięknie, inna trwonić bezrozumnie.
 Ten traci, temu nie żal skromnego wydatku:
 Nie podeymnie zbyt nię pracy dla dostatku,
 Lecz wzorem w dni Minerwy cieszących się dzieci,
 Śpieszy korzystać z czasu, który prędko leci.

Niechędogie ubóstwo niech z daleka minę,
 W małej, czy wielkiej łodzi, zawsze ten sam płynę.
 Jeżeli żagliu nie wzdyma wiatr pomyślny wcale,
 Nie możemy się skarżyć na przeciwne fale.
 Siłą, dowcipem, kształtem, cnotą, mieniem, wzięciem,
 Ostatnim z pierwszych, alem ostatnich xiążęciem.

Żeś niechciwy, to dobrze. A innych wad nie masz?
Czy też honorów żądzą czasem się nie wzdymasz?
Wolnyś od gniewu? na śmierć pogładasz niezbladły?
Gardzisz czarami, snami, nocnymi widziadły?
Śmieiesz się z mar, z uroków dziecinnéy boiaźni?
Na liczbę lat nie sarkasz? łatwyś iest w przyiaźni?
Czy z wiekiem rośnie cnota i umiarkowanie?
Co znaczy wyjąć kolec, gdy więcéy zostanie?
Nie umieszli żyć dobrze, czas, abyś umykał,
Dał miéysce lepszym: iużés dość igrał, iadł, łykał:
Ustap, niech z przepiłego młodź żartów nie stroi,
Którég więcéy, niż tobie, poszaleć przystoi.

LIST DO PIZONOW O SZTUCE RYMOTWORCZÉY.



Gdy malarz z ludzką głową końską szyję spoi,
I różnemi ią ptaków piórami ustroi,
A z mnóstwa członków całość skleiwszy niezgodną,
Brzydką rybą zakończy dziewicę urodną;
Takowe dziwowisko mając przed oczyma
Któryż z was, przyjaciele, śmiech w sobie zatrzyma?
Podobna będzie xięga do takięj potwory,
Gdzie naksztalt sennych marzeń iakie mięwa chory,
Dzikię wymysły zszyte bez kształtu i ładu;
Że ni głowa ni noga nie schodzi do składu.—
Poetom i malarzom wszelką wolność dajem
—Szanuiemy ich prawa, tegoż chcemy wzajem.
Lecz wolność ta nie może aż dotąd zachodzić,
By z tygrysów barany, węże z ptaków płodzić.
Często ołwieszczaiący wielkie dzieło światu
Jedną i drugą sztukę umieści szkarlatu,
Który zdala się świecąc ozdoby przydaie:
Tak naprzykład, Dyany opisuiąc gaie,
Albo wodę sączącą po łakach nurt czysty,
Albo Ren, albo wreszcie na niebie łuk dźdźysty;
Lecz nie tu było miejsce. Podobno twym rysem
Pięknie cyprys utrafiasz; lecz po co cyprysem
Chcesz obraz tonącego rozbita ozdobić?
Zacząłeś dzban obszerny, a gdy przyszło zrobić,

Małeńki wypadł krążek z biegiem kołowrota.
 Pierwszy we wszystkiem przyniot, iedność i prostota.
 Oycze, i wy idące syny oycy torem,
 Wiele się wieszczów zwodzi piękności pozorem!
 Ten ciemny dla krótkości, ten górny, cóż potem,
 Kiedy się w górze słabym nie utrzyma lotem?
 Tamten że się nadyma, rozumie że wielki;
 Ow, by się ubezpieczył na przypadek wszelki,
 Zawsze się trzyma ziemi, i czołga się nisko:
 Chcący różnaitością upstrzyć widowisko
 Dzika maluje w wodzie, a Delfina w lesie.
 Bez sztuki, wstręt od błędu w nowy błąd zanieśie.
 Rzeźbiarz co przy igrzysku Emilego siedzi
 I paznokcie i włosy utrafi na miedzi;
 Lecz praca nic nie warta, bo chybiona całość.
 Tyle sobie mieć życzę taką doskonałość
 Gdybym co pisać zaczął: iak żyć z brzydkiem nosem
 A czarnym bydź ozdobny okiem, czarnym włosom?
 Pisarze, bierzcie równe do sił waszych rzeczy.
 Niechay każdy nim zacznie, wprzód się ubezpieczy
 Co dźwignie iego ramie, a pod czém upadnie.
 Kto rzecz dzieła swojego obierze dokładnie,
 Porządek i wynowę w każdą znajdzie chwilę.
 Za porządkiem zaś póydzie, chyba że się myię,
 Ze co będzie potrzebne, to powie z początku;
 Co nie, nadal odłoży; tak w ścisłym porządku
 Wie co wziąć, co odrzucić, w swym rymie niezdrożny.
 Bądź zawsze w słów tworzeniu skąpy i ostrożny.
 Zręcznie skleiony wyraz godzi się umieścić,
 Zwłaszcza gdy nowe rzeczy przyydzie ci obwieścić,
 A których nasi prości oycowie nie znali;
 Wolność skromnie użytą każdy ci pochwali.

Nowe słowa nie długo zostaną przyjęte ,
 Gdy z greckiego języka zręcznie są nagięte.
 Co Rzymianie w Cecylim i Plaucie wielbili ,
 Toż ma mieć zabronione Waryusz , Wirgili ?
 Ja ieżli to uczynię będęż cierpiał za to ,
 Gdy język z bogacili Enniusz i Kato ?
 Wolno było i będzie nowém się tłómaczyć
 Słowem , byle ie cechą dzisieyszą oznaczyć.
 Jako z lat biegiem liście odmieniaią lasy ,
 Tak i słowa się mienia z następnemi czasy.
 Te giną , tamte kwitną z kwitnącą młodzieżą ,
 I my i dzieła nasze śmierci się należą.
 Czy Neptun kosztem Króla do ładu wpuszczony
 Odpędza od okrętów groźne Akwilony ,
 Czy nieplodne ieżoro , stek łodzi czas długi ,
 Żywi miasta sąsiedzkie , ciężkie dźwiga pługi ;
 Czyli dawniey psująca okoliczne zboża
 Rzeka z ustalonego nie wystąpi łoża ;
 Zadne z dzieł ludzkich trwale nie może pozostać :
 Jakże słowa zachować zdolne iednęż postać ?
 Wiele wstanie słów zgasłych , a wziętych upadnie ,
 Gdy chce zwyczaj rządzący mową samowładnie.
 Jakim rytmem opiewać króle i rycerze ,
 Jak smutne glosić woyny , mamy wzór w Homerze ;
 Galzie naprzemian nierówny wiersz idzie w tém dziele.
 Naprzód śpiewano smutki , potem i wesele :
 Ale kto pierwszy drobnych Elegów autorem ?
 Walczą uczeni dotąd nieprzeciętym sporem.
 Bystrego Archilocha gniew iambem uzbroił
 Ten rytm i płaski obów i koturn przyswoił .

.

Bogów i synów boskich i zwyciężkie konie,
 Troski młodzi i wino, na lirycznój stronie
 Muza uczyła śpiewać: ieżli zły syn Feba
 Rytmu i farb nie umiém odmienić iak trzeba.
 Czemuż się zwę poetą, i nie chcę rozumieć
 Że nie wstyd iest się uczyć, ale wstyd nie umieć.
 Rzecz ucieszna tragicznych tonów nie rozszerza:
 Równie mnie gniewa krwawa Thyesta wieczerza,
 Jak gminnych i poziomych wyrazów użycie.
 Każdy rodzaj niech mówi sobie przyzwoicie.
 Niekiedy komedya nad swój ton powstaie,
 I pełną gębą Chremes zagniewany łaje;
 Czasem tragedia tonem odzywa się niskiém.
 Telef, Piley będący nieszczęścia i grzyskiem,
 Nie powinni się żalić słowy nadłętemi,
 Jeżli chcą serce widzów wzruszyć skargi swemi.
 Nie dosyć że rytm piękny, niechay umysł lechce,
 I słodyczą pociągnie słuchacza, gdzie zechce;
 Śmieiem się z śmieiącymi, z płaczącymi płaczem.
 Pragniesz nam łzy wycisnąć, niech twoje obaczem,
 Wtedy nas wzruszyć pewną możesz mieć nadzieję.
 Żle twoją rzecz udaiesz, śpię, albo się śmieię.
 Gniewna twarz groźne, smutne ponura ma słowa,
 Rozkoszne igraiąca, poważne surowa.
 Do wszelkiego uczucia sposobna w nas dusza,
 Natura ją ukształca, cieszy, gniewem wzrusza,
 Albo chyli do ziemi w dręczącój rozpaczy;
 Potém, wzruszenia serca, ięzykiem tłómaczy.
 Kto niestosowne rzeczy w swoim mówi stanie,
 Takiego słusznie mogą wygwizdać Rzymianie.
 Dziedzie mówi, czy Dawus, w tém wiele zależy,
 Czy kto z poważnych starców, czy z żwawej młodzieży,

Niańka troskliwa albo zamożna matrona,
Biegus, kupiec, czy oracz wiejskiego zagona,
Kolch, Assyryczyk, w Tebach czy w Argach wziął życie.
Trzymaj się wieści, albo wymyśl przyzwoicie:
Jeśli kreślisz Achilla męża wielkiéy sławy,
Ma byđź nieubłagany, gniewny, dziki, krwawy:
Nie zna praw, bronią czyni o wszystkiém i wszędzie;
Medea twarda, sroga, Ino smutna będzie,
Ixyon niech ma chytróść, Orest udręczenie.
Kiedy co nietkniętego wystawiasz na scenie,
Nową tworząc osobę, iak się raz wprowadza,
Tak niech idzie do końca i z sobą się zgadza.
Trudno dać własne znamie nieznanéy osobie.
Lepiéy bierz z Iliady, niżbyś w śliskiéy probie
Czego nikt nie tknął, pierwszy doświadczał zuchwale.
Rzecz znana twoią będzie, nie uymie twéy chwale,
Gdy się niezamkniesz w ciasnych szrankach, pisarz mierny,
Ani słownie przelożysz tłómacz nadto wierny;
Ni podły naśladowca zamkniesz sobie drogę
Skąd wstyd, lub prawo dzieła nie da cofnąć nogę;
Ni iak pisarz Cykliczny zaczniesz dzieło swoje:
Smutne losy Pryama, sławne głosząc boie.
Cóż on godnego powie zwiastuiąc tak siła?
Góra w połogu śmieszna myszkę urodziła.
Jak ten lepiéy co płochych obietnic się boi:
Muzo, powiedz mi męża co po wzięciu Troi
Wielu ludzi oglądał zwyczaie i miasta!
U niego nie dym z blasku, lecz blask z dymu wzrasta.
Jakiemi potem cudy czytelników mam, i
Charybdą, Antyfatem, Scyllą, Cyklopami.
Od Melcagra w okręt Tytyda nie wsadza,
Ni od iaia Troiańskiéy wojny wyprowadza.

Zawsze do końca śpieszy, na stronę nie zbacza;
 W rzeczy iakby nieznane porywa słuchacza;
 Coby nie dało blasku to pomija z ręcznie,
 A tak zmyśla, tak prawdę z fałszem miesza wdzięcznie,
 Tak w udaniu szczęśliwy, w utworzeniu płodny,
 Ze początek ze środkiem, środek z końcem zgodny.
 Czego z ludem żądamy po tobie chcesz wiedzieć?
 By widzowie do końca raczyli dosiedzieć;
 Tak że żaden ze sceny pierwéy nie ucieknie
 Aż kiedy, *daycie oklask*, śpiewak do nas rzeknie.
 Umiéy każdego wieku schwyćć obyczaje,
 Zmienne są, zmienna sztuka zmienność ich wydaie.
 Zdolne krok stawić, w słowa proste zmienić krzyki,
 Dziećcie lubi ze swemi igrać rówienniki—
 Zmienne dobre, co moment innego humoru.
 Gdy się młodzik czulego pozbędzie dozoru,
 Lubi psy, konie, w polu rad przepędza chwile,
 Miękki do wad, napomnień nie przyymuie mile,
 Nie myśli o swém dobrem, rozrzuca pieniądze,
 Próżny, bystro przyymuie i odmienia żądze.
 Ludzie w dojrzałych leciech uważni, roztropni,
 Pragną mienia, przyiaciół, i wysokich stopni;
 Nie przedsięwzma z czego cofać się wypada.
 Obciąża wiek podeszły wieloraka wada,
 Zbiera a nie używa, co zbierał tak chciwie.
 We wszystkiém postępuje zimno, boiaźliwie;
 Skąpiec, gdéracz nadzieię nadal sobie rości,
 Odwleka, zasadzać się lubi na przyszłości,
 Dawne czasy wychwata, wiek dzisiejszy laie;
 I surowo młodzieży karcii obyczaje.
 Wiele niosą korzyści wzrastające lata,
 Wielka z ich nachyleniem następuje strata.

Młodego w starcu, starca nie day w młodym czleku ;
 Lecz umiéy wydać ludzi stosownie do wieku.
 Rzecz działa się na scenie, albo opowiada ?
 Słabiéy umysł uderza co przez ucho wpada,
 Niż na co patrząc słuchacz sam sobie w myśl wpoi.
 Nie wystawiaj na scenę, co ukryć przystoi :
 Wymowa to zastąpi co razi i szpeci.
 Niechay w obec Medea nie zarzyna dzieci ;
 Atrey warzeniem chłopca nie przeraża oka,
 Progne w ptaka, ni Kadmus nie zmienia się w smoka ;
 Z wstrętem, z niewiarą, widok taki się ogląda.
 Sztuka, co się podobać i grana być żąda,
 Nie ścieśnia pięciu aktów, ani ich przechodzi :
 Do rozwiązania, Boga wzywać się nie godzi ;
 Chyba nad siły ludzkie trudność iest zawarta.
 Niech na scenie osoba nie rozmawia czwarta.
 Chór zastępuje w męzkim Aktora urządzie,
 Niechay nic śpiewanego wśród aktów nie będzie
 Co z sztuką twoją ścisłym nie łączy się związkiem.

.



WIERZYE RÓŻNE

Wiersze Pożne.

James D. Jones

WIĘRSZE RÓŻNE.

ODA HORACYUSZA

DO MECENASA.

Z XIĘGI PIERWSZEY.



MECENASIE , krwi królów potomku szlachetny,
O ty moja obrono, mój zaszczycie świetny!
Są, którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać Olimpiem wozem wzruszoną kurzawę.
Tych meta okrążona pędem wartkich osi,
I palma, z panów ziemi do Bogów podnosi.
Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach,
Na najwyższych go w kraiu postawi urzędach.
Ow gdy mu gumna, własne tak napelnia plony,
Jak gdyby zasiał żyzne Libii zagony.
Ow plugiem przewracając oyczyste ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nienakłoni się nigdy, by Cypryjską łodzią,
Spierał się trwożny, z morza gwałtowną powodzią.

Nie raz w żegludze srogięý doświadczywszy fali,
 Ostrożny kupiec na wsi dni swobodne chwali.
 Wnet do nędy niezwykły silne czując wstręty,
 Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.
 Są, którym przy kielichu Massyckiego wina,
 Trudom odjęta słodko upływa godzina;
 Lub rozciągnawszy członki pod zielonym cieniem,
 Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.
 Tęgo łechce dźwięk trąby, obóz ciągnie zbrojny,
 I od troskliwych matek przeklinane wojny.
 Na wszystkie niepogody nieba wystawiony,
 Biega myśliwiec, młodeý zapomniawszy żony;
 Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,
 Czy mu kręte Marsyyski rwie odyniec sieci.
 Mnie bluszcz między samemi Bogi mieysce daie,
 Godna wieszczka ozdoba: mnie i chłodne gaie,
 I lekko z Satyrami skacząc Nimfy hoże,
 Stawią w mieyscu, gdzie motloch podnieść się nie może.
 Jeżeli tylko Euterpę mych pieśni dźwięk poi,
 A Libijską mi lutnię Polimniia stroi,
 Gdy za twoim wyrokiem wśród Liryków siędę,
 Wyniosłą głową niebios dotykać się będę.

ODA HORACYUSZA

DO AUGUSTA.

Z XIĘGI PIERWSZÉY.



Już dosyć Jowisz śniegu z chmury mglistéy,
Dość gradu zesłał, a z ręki ognistéy
Na święte twierdze rzuciwszy postrzały,
Strwożył Rzym cały.

Strwożył narody, a ziemia wybladła,
Mniemała Pyrry oglądać widziadła,
Kiedy Proteusz przywykłe do wody,
W góry gnał trzody.

Buiały ryby na wysokim dębie,
Gdzie miały przedtém swe gniazda gołębie;
Trwożne przez morza rozlanego wały,
Sarny pływały.

Widziało miasto, iak gwałtownie w biegu,
Tyber odparty od Etrusków brzegu,
Obalał gmachy z okropnemi szumy,
Westy i Numy.

Illii czuła tak wzrusza go skarga,
Że chciwy pomsty, wszystkie więzy targa;
Powolny żonie, choć Jowisza gniewa,
Z łoża wylewa.

Usłyszysz oręż na swą krew zażarty,
 Którymby lepiéy było zgnębić Party,
 Usłyszysz, co złość oyców udziała,
 Młódź przerzedniała.

Gdy w takie klęski wściekłość nas przywiodła,
 Któryż Bóg wesprze? iaka dziewic modła,
 Zatykaiącą na ich proźby uszy,
 Westę poruszy?

Komu zda Jowisz winy ukaranie?
 Ach! przybądź przecieź na nasze wołanie,
 Białe kryiący ramiona w obłoku,
 Delfu proroku!

Lub niechay Wenus ięk ludu usłyszysz,
 Którégó śmiech słodki i wdzięk towarzyszy;
 Lub oyciec, ieźli twe wnuki wyrodne,
 Względów twych godne.

Jużés okrutném syty widowiskiem,
 'Tobie szczęk broni najmilszym igrzyskiem,
 I Maur, co skoro nieprzyjaciół zoczy,
 Wzrok zjadły toczy.

Albo ty synu 'Mai znakomity,
 W piękneý młodzieńca postaci ukryty,
 Którego ręce polecona kara,
 Za śmierć Cezara.

Ach! późno wracay pomiędzy niebiany,
 Tu baw wesoly i właday Rzymiany,
 Nie chciéy, że tobą niegodni się cieszyć,
 Do Bogów śpieszyć.

Wielkie tryumfy w twoim odpraw Rzymie,
 Przyymiy monarchy, przyymiy oycy imie;
 Niech nas bezkarnie Medy nie nachodzą,
 Pod twoją wodzą.

ELEGIA I. TYBULLA.

Divitias alius fulvo sibi congerat auro.



Kto lubi złoto, niechay stosami ie liczy,
 Niech szeroko uprawne zagony dziedziczy;
 Lecz go za to szczęk broni trwoży niedaleki,
 I żołnierska mu trąba spędza sen z powieki.
 Mnie da ubóstwo moie, dni spokojne w zysku,
 Niech tylko mi się ogień pali na ognisku,
 Niech obfitość owoców spełni me nadzieie,
 Niech mi się tłuste wino z pełny kadzi leie.
 Sam winorośl zasadzę w czasie, sam ukrzepię,
 I sam gospodarz iabłka wyborne zaszczepię.
 Ani mnie wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
 I biczem naglic woły, idące powoli.
 Nie lenię się wziąć iagnię, zanieść do obory,
 Lub kozłę opuszczone od własny maciory,
 Co rok czyszczę pasterza, równie co rok bierze
 Zycziwa Pales mléko obfite w ofierze.

Bo czyli to w pniach prostych widzę ię obrazy,
 Czy ią kwiatami strojne wystawiają głazy,
 Daię cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni,
 Tych pierwiastki poświęcam dla wieyskię bogini.

Cerero! niech z mych kłosów wieniec ciebie stroi,
 Niechay będzie u świętych zawieszon podwoi:
 A gdzie stokrotny owoc płodne drzewa niosą,
 Niechay bōżek odstrasza ptaki grozną kosą.
 Wy! niegdyś wielkich lanów, dzisiay małych stroże,
 Bogi! weźcie dar, iaki ubóstwo dadź może.
 Przedtém bilem iałowkę, dziedzie wielkię trzody,
 Dziś wiele, gdy dam owcę ze szczupłęj zagrody:
 Owcę, przy któręj wieyska wykrzyknie drużyna,
 Daycie nam piękne żniwa, daycie dobre wina.
 Wysłuchaycie nas bogi! że wam prosto służem,
 Nie chcieycie ubogięgo stołu gardzić krużem:
 Takie niegdy naczynia lepił rolnik stary,
 I kubki z giętkięj gliny były za puhary.
 Niechay się do mnie złodzięj, ani wilk nie skrada,
 Szukaycie tam zdobyczy gdzie są liczne stada.
 Nie wznieca we mnie żądzy mych oyców zbior mnogi,
 Nie zazdroszczę, że wielkie układali brogi.
 Mam dość na małym żniwie, byle tylko ciało
 Znużone, w miękkim łożu odpoczynek miało.
 Miłoż to w domu słyszeć, iak wiatr groźny wionie,
 A ia lubą kochankę na mém pieszczę łonie.
 Albo kiedy wyleie Auster zimne wody,
 Ja słodko śpię, bezpieczny od wszelkięj przygody.
 Tego chcę: bądź bogaty, kto masz dość odwagi,
 Zebyś słoty powietrza, morza znosił flagi.

Czemuż teraz na małym przestawać nie mogę?
 Jaka potrzeba długą podeymować drogę?

Umknę przed skwarem słońca, i pod chłodnym cieniem
Wytchnę nad rzeką z słodkiem płynącą mručeniem.
Niechay smaragdy, niechay wszystko złoto zginie,
Niż żeby łzy wycisnął mój odjazd dziewczynie!
Ty na łądzie i morzu tocz Messalo, boie,
Nieprzyjacielskim łupem ozdób twe podwoie:
Ja ujęty w méy pani ogniwa miłośne,
Stróż siedzę przy drzwiach które często nielitośne.
Delio! bym był z tobą, niedbam o pochwały,
Niedbam, choć mnie okrzykną, żem gnuśny, niedbały.
Z tobą wszystkie mi będą słodkie niewygody,
Sam wprzęgam w iarżmo woły, i sam pasę trzody;
I by cię tylko czule ścisnąć się godziło,
Na prostéy nawet darni spać mi będzie miło.
Cóż warto bez kochanki purpurowe łożę?
Jęczysz, wzdychasz, sen trosków ostudzić nie może.
Nie ściagnie go szmer wody na strapione serce,
Nie dadzą miękkie puchy i pyszne kobierce.
Żelazny ten, co mogąc dźwżyć twoje wdziękĩ,
Przeniósłby nad nie łupy i marsowe szczęki.
Niech pędzi zwyciężonych przed swoiemi wozy,
Niechay w podbitéy ziemi roztacza obozy.
Niechay cały odziany, w srebro, w złoto śklnięce,
Na bystrym koniu, widzów zadziwia tysiące...
Mnie niech nieba przy śmierci twych liców nie bronia!
Niech cię konać ścisnę drętwiejącą dłonią!
Zapłaczesz, gdy na stosie moje ciało stanie,
I zmieszane ze łzami dasz pocałowanie.
Zapłaczesz, nie masz piersi okrytych żelazem,
Ani też serce twoje krzemienistym głazem.
Z tego pogrzebu, tkliwym przeięci widokiem,
Chłopcy, dziewczęta, z suchém nie powrócą okiem.

Ty nie smuć mego cienia, przez zbytnie tęsknice,
 Oszczędź twe długie włosy, oszczędź piękne lice!
 Teraz, gdy czas pozwala, niech nas miłość cieszy,
 Śmierć otoczona mrokiem, niedługo pośpieszy.
 Przyydzie wiek gnuśny, miłość starości się boi:
 Pieszczony głos pod siwym włosem nie przystoi.
 Dziś Wenerą się bawmy, gdy miłośne spory
 Nie wstydzą, i gdy sławą wyłamać zapory.
 Tu ia wódz, tu ia żołnierz: precz trąby i znaki,
 Idźcie, gdzie was ran chciwe czekają orszaki:
 Nieście im zbiór: Ja moim bezpieczny obchodem,
 Pogardzam bogactwami, pogardzam i głodem.

ELEGIA I. PROPERCYUSZA

DO CYNTYI.

*Cynthia prima suis miserum me cepit ocellis,
 Non tactum ullis ante cupidinibus.*



JA, którym dotąd żadną chucią nie był tknięty,
 Dziś mnie Cyntya swemi złowiła oczęty:
 Zgięła dumny mój statek miłość od téj chwili:
 I nastąpiwszy głowę, do ziemi ia chyli.
 Zmierziła czystych dziewic słodkie obcowanie,
 Żyję, niezdolny sobie poradzić w tym stanie.
 Już mię dręczy od roku ten zapał zbyt srogi,
 Chociaż widzę przeciwne moim chęciom bogi.

Na wszystko odważony, z dni własnych pogardą,
Melani Jaza córy złamał duszę twardą.
Już szalony w iaskinie parteńskie się chronił,
Już zwierzęta po lasach lekką strzałą gonił,
A gałęzią z Hyleia uderzony ręki,
Arkadyyskie napelnił skały swemi ięki;
Nareszcie zyskał serce kochanej dziewczyny:
Tak ważne u Płci proźby i szlachetne czyny.
We mnie sztuk nie przemyśla miłość ociężała,
Tych nawet dróg niepomna które przedtém znała.
Wy zaś, co xiężyc swemi sprowadzacie czary,
I na zaklętych ogniach palicie ofiary,
Zmiękcźcie umysł kochanki na moje męczarnie,
Większa, niż moia bladość, niech ięý twarz ogarnie.
Natenczas ia uwierzę, że wasze uroki
Zdolne są gwiazdy ściągac, tamowac potoki.
Chociaż późno przyszliście upadłego zbawic,
Przyiaciele, choremu raczcie ulgę sprawic.
Ogień, żelazo zniosę: niech tylko do woli,
Wypowiem niewdzięcznicy, co mi serce boli,
Prowadźcie w obce ludy, osiędę za morzem,
Przedzielony od kobiet naydalszym przestworzem:
Wy zostańcie, was darzy Bóg chwilą przyjemną,
Co nayduiecie miłość w miłości wzajemną.
Mnie się Wenus tyranką srogą w nocy staie,
Mnie w żadnym czasie chwili wytchnienia nie daie.
Chronćcie się tych udręczeń: kochaycie statecznie,
Dawną miłość za nową zmieniać niebezpiecznie.
Kto mnieý uważny, inną przedsięweźmie drogę,
Ach! z jakim żalem wspomni na moię przestrogę.

WYIĄTKI

Z FARSALII LUKANA.

*Zazdrość między Pompeiuszem i Cezarem.
Obraz obudwu Wodzów. Przyczyny wojny
domowéy.*



NIEZGODNA trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,
 I nie w smak była wodzom pokoju swoboda,
 Krassus wojnę wstrzymywał. Jak szczupła cieśnina,
 Która grożące sobie dwa morza rozcina,
 Gdyby się rozerwała, w silny swęj zaporze,
 Wnet Iońskie z Egejskiem walczyłyby morze;
 Tak gdy Krassus, co srogiéy był wojny przewłoką,
 Zginął, i zboczył Karry Łacińską posoką,
 Wybuchnął z zaiadłością swoją Rzym zażarty.
 Więcécycie, niż mniemacie, dokazały Party!
 Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary,
 Wznieciliście w nich wojny domowéy pożary.
 Dzieli się mieczem państwo, a los, który w rządy
 Przemóżnego dał ludu i morza i lądy,
 I świat cały ogarnął, dwóch objąć nie może.
 Julia zmarła, męża opuściwszy toże,
 Złączony krwi poniosła związki do Ereba.
 Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba,
 Tyś jedna mogła ieszcze wstrzymać od oręża,
 Zaiadłego z téy strony oycy, z tamtéy męża;
 Wytrąciwszy żelazo, zbrojne sprzedz prawice,
 Jak z świckry sprzęgły zięciów Sabińskie dziewice.

Z tobą zniknęła ufność : wolne boiu wrota,
Chciwa pierwszeństwa bodźcem dla obudwu cnota.
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoie,
I przy Gaulach, nie zgasły stłumione rozboie,
Obawiasz się Pompeiu ; a ty boiem długim
I ciąglém wzniesion szczęściem, nie możesz byż drugim.
Cezar wyższego nie chce, Pompey z równym siedzieć:
Kto słuszniéy przywdział zbroię? niepodobna wiedzieć,
Wielkich obiedwie strony mają sędziów na to:
Zwyciężkiéy sprzyja niebo, zwyciężonéy Kato.

Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, iuż i byż hetmanem
W długim odwykl pokoju : chciwy próżnéy sławy,
Pospółstwu sypał dary, tworzył mu zabawy;
Cały ulegający dla gminnego wiatru,
Podobał sobie w klaskach swojego teatru.
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte;
Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,
Nagi w gałąż, odepnia małym darzy cieniem,
Choć go piérwszy wiatr zwali z ogromnym hałasem,
Chociaż w koło kwitnącym otoczony lasem;
Samemu iednak tylko naród cześć oddawa.
W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
Lecz umysł, nie cierpiący na chwilę pokoju,
A ten tylko wstyd ieden, nie zwyciężyć w boiu.
Bystry, gdzie go gniew niesie, lub nadzieia wzywa,
Śpieszy z zapałem, leci, żelazo porywa:
Jedném szczęściem o drugie szczęście się dobiia,
Wznosi lot wyżéy, widząc, że mu niebo sprzyia,

Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,
 I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.
 Tak z powietrza łoskotem, a z przestrachem świata,
 Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,
 Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,
 I zaiadły, na własne świątynie się sroży,
 Padając i wracając, niecofnięty z drogi,
 Wszystko wali, i zbiera rozpierzchle zażogi.

Te wodzom, lecz publiczne do wojny powody,
 Występki, które gubią przemożne narody.
 Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraie,
 A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaje,
 Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyjaciolach:
 Nie masz miary w naczyniach, w pomieszkaniach, wsto-
 W szaty, które za ledwo kobietom przystoia, (lach.
 Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyźni się stroia.
 Już nikt płodnego w mężów ubóstwa nie lubi,
 A tego chciwie szuka, co narody gubi.
 Skupują grunta nowe, a mierne zagony,
 Które kopał lemieszem Kamillus wślawiony,
 I które Kuryuszów grzebały motyki,
 Zbyt rozciągnione, obce widzą osadniki;
 Już ten lud nie znał ceny pokoju i zgedy,
 Ni w ciszy broni, drogię używał swobody:
 A ztąd obfite sporów i niesnasek źródło.
 Za nic zbrodnie, do których ubóstwo przywiodło,
 Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,
 Więcący móżdż nad oyczyznę; stąd gwałt mierzy prawa,
 Stąd wyciskane mocą pospółstwa uchwały,
 Stąd konsule z trybuny gwałcą trybunały,
 Stąd, porywane złotem pęki i topory,
 Zepsuty lud, swoiemi frymarczy honory.

Stąd ambit, zgubne kraiom rodzący bezprawia,
 Coroczne, na przedayném polu, walki wznawia;
 Stąd brzydka lichwa, kczyść w ździerstwach nieprzy-
 Wiara zgasła, i wielu pożyteczna woyna: (stoyna,

Mowa Bruta do Katona:

BBRUTA umysł w powszechnym przestraczu był stały,
 Ni go płacze trwoźnego ludu niezachwiały.
 Lecz w nocy kiedy czarne troski sen przerywa,
 Gdy wóz niebieski swoich zwrotów dokonywa,
 W skromne drzwi pokrewnego kołace Katona.
 Tego myśl cała w losach kraiu zagłębiona:
 Wtenczas gdy miastu grozi wyrok ostateczny,
 Trwoźny o wszystko, tylko sam z siebie bezpieczny.

« Wygnana z ziemi cnota w tobie ma siedlisko,
 Rzecz, tyś dowiódł, że iéy niepróżne nazwisko;
 Żadne iéy tobie wydrzeć nie mogą wyroki;
 Ty oświeć niepewnego, kieruy błędne kroki!
 Ten pod znakiem Pompeia, ten Cezara stanie,
 Dla Bruta wodzem Kato, iakie twoie zdanie?
 Czy iesteś za pokojem, i twa wielka dusza
 Stoi nieporuszona gdy się świat porusza?
 Czy też w szaleństwie ludu, w zbrodniczym zapędzie
 Wodzów, domowa woyna dopełniona będzie?
 Każdego własny powód pociąga do boiu,
 Hańba domu, i prawa grożące w pokoju.

Ten żelazem głód zechce odpędzić od siebie,
 Ten utraconą wiarę w gruzach świata grzebie.
 Nie zapal ich prowadzi w pole, lecz nagrody.
 Tyż tylko woyny w woynie znajduiesz powody,
 Cnotę, w zepsuciu wieku, przez tak długie lata
 Z takim świecą blaskiem, taż czeka zapłata ?
 Drugich przyymie zmazanych woyna, ciebie zmaże,
 Niechay okrutny tego wyrok niedokaże,
 By ta ręka rzucała ślepe w polu groty,
 By zniknęła zasługa tak wysokiéy cnoty.

WYIĄTKI

Z POEMATU DELILLA, ZIEMIAŃSTWO.



CZŁOWIEK zepsuty widokami miasta, młodzieniec
 pfochy, rzucający mieszkanie oyców, aby w sto-
 licy zbliżył się do iakiego Pana. i zaszczycony
 został nawiasem łaskawém iego weyrzeniem; czło-
 wiek ambicyą uniesiony, nie może czuć smaku
 w roskoszach wieyskich. Tu Poeta przyznaiąc, że
 trzeba rozweselić mieszkanie na wsi, maluje ucie-
 chy i uczucia, iakimi tam natura miłośników tego
 rodzaju życia napawa:

• Trzeba dni rozweselić na rolnym zagonie,
 Uciechy naypiękniejsze wyciąga ustronie;

Zróbmy wybór, lecz mądry, i do wiejskiej sceny
 Nie przenośmy Talii, ani Melmopeny.
 Możliwym jednak tych zabaw Muza nie odradza.
 Ta pompa z wspaniałością ich domów się zgadza:
 Lecz teraz przeniesiony do pokornego strzechy,
 Zepsuie całą słodycz pasterskiej uciechy.
 Za sztuką miast, tuż zaraz próżny gwar się wlecze,
 Wystawa się okaże, a radość uciecze.
 Zamilczęż skutki, jakie ciągną takie fraszki?
 Zapomniana powinność dla próżnej igraszki:
 Ten, by grał oyców, własnych zaniedbuie dzieciak,
 Widzę liczne Meropy, a nie widzę matek.
 Niech *Molé*, *Fleury* (*) bawią: ty zakochaj pola,
 Umiey bydz Mężem wiejskim; ach! pięknaż to rola!

Przebiegłszy Poeta, iakię na wsi człowiek uciechy
 na wiosnę, w lecie, w iesieni, w zimie, kosztować może;
 i jakie są zabawy, gry, rozrywki, czytania:

« Towarzystwo do książek zwyczajnych się bierze,
 Odczytuie *Rassyna*, wybiera w *Wolterze*. »

Opisnie rybołówstwo, strzelanie ptaków, nareszcie
 polowanie na Jelenia.

« Co słyszę! już mię dźwięki trąby uderzyły:
 Dzielnym rumak drgające czuie w sobie żyły,
 Bię nogą, wędzidło gryzie, cugła żąda.
 Na tę wyprawę ieleń ze strachem pogląda:
 Słyszac łoskot rycerzy, gotowość do wojny,
 Zadumiewa się, sarka, myśli niespokojny: »

(*) *Molé*, *Fleury*, najprzedniejsi dziś aktorowie Teatru francuzkiego.

Czyli się szybkim biegiem od myśliwców schronić,
Czyli niebezpieczeństwu odwagą się bronić.
Komu więcéy zaufa, w ten moment tak srogí,
Czy groźnym rogom czoła? czy lekkości nogi?
Waha się... ustępuje boiaźni odwaga.
Zrywa się, bieży, leci, i gdy bieg swój wzмага,
Precz od trąby, psów, lasu, w iednéy chwili staie.
Wreszcie koń rusza, wolny bieg swój mocy daie,
Na nim myśliwiec z wiatru bystrością pośpiesza,
Nachyla się nad grzywą, nad karkiem zawiesza,
Przebiia krzewy, ledwie dotyka zagona:
W czarnych się kłębach toczy ziemia poruszona.
Tymczasem leci ieleń: psy razem z oddechem
Drogę jego szlakują, i pędzą z pośpiechem:
Dążą za nim; gdzie stopa na piasku wyryta,
Tam nozdrze zapalone jego ślady chwytą.
Jeleń klnie własną nogę: bo chociaż go zbawia,
Szkodną wonią i znaki zdradzieckie zostawia.
Nędzny tułacz otoczony i ścigan zażarcie,
Mniema, że u przyiaciół dawnych znajdzie wsparcie
Niegdyś dumny pan lasu, ieźli na przestrzeni
Stado trawę gryzących napotka ieleni,
Z czołem upokorzoném do nich prosto zmierza,
Im swe życie, im swoją zniewagę powierza.
Nie ma nędzny przyiaciół! wszyscy odbieźeli,
Żaden się smutnym jego losem nie podzieli.
Tak pochlebca w nieszczęściu pana się wyrzeka.
Opuszczony od swoich, błąka się, ucieka,
Przebiega lasy, w których los mu dawnieý służył,
Gdzie tysiąc razy chwały i roskoszy użył,
Gdzie doliny przyległe, gdzie lasy i skały,
Głos boiów i miłości jego powtarzały;

On się, iak sułtan iaki, roskoszą napawał,
I kochankom szlachetne pieścizoty rozdawał.
Cześć, miłość, panowanie, wszystko razem traci.
Daremnie go ratując ieden z młodszych braci,
Śmiało ufny w swych nogach, na zawodzie staie,
Siebie w niebezpieczeństwo dla niego oddaie.
Doświadczeniem psy mądre, podstęp ten postrzegły.
Juźci znowu uderza trąby dźwięk odległy.
Bieży, przesadza ziemię, chytry lekkie stopy
Zbiera, czyni skok wielki, by przerwał swe tropy,
Lub od znanych dróg zdala w gęstwinę uskoczy,
Czuwa, daleko drżące rozciągając oczy.
Biegnie, wraca, krzyżuje swą drogę i miesza,
Staię, pogląda, ucho na odgłos zawiesza:
Krzyk mężów, psów, i echo lasu się rozszerza,
A hałas ten okropny bliżę go uderza.
Na podstępny daremnie wycieńcza swe siły,
Już zimna boiażń wszystkie napelniła żyły,
Každy dźwięk los mu znaczy, každy drzewo w lesie
Zda się nieprzyjacielem, wszystko mu śmierć niesie.
Widząc, że się próżnemi nie zbawi zawody,
Biedny, z niewierny ziemi rzuca się do wody.
Zmienił żywioł, lecz wyrok ieszcze wisi krwawy;
Zgraia psów, chciwie pragnąc barbarzyńskię strawy,
Leci tuż za nim, potu oblana strumieniem,
Zapalona wściekłością, zziiała pragnieniem,
Z krzykiem, z ognistém okiem, iuż paszczę otwarła,
Zaledwie zgasi woda ię spalone garła.
Inny rozżarza instynkt ich zaiadłość srogą,
Krwi pragną, i krwią samą ugasić ią mogą.
Tak, gdy się bez przyjaciół, bez wsparcia obaczy,
Wreszcie się do szlachetny udaie rozpaczy.

Za co ufał podstępom, gdy się w nich omylił?
 Za co próżną boiaźnią swą dzielność wysilił?
 Czemu nieprzyjaciołom mężnie się nie stawił?
 Czemu nieszczęścia boiem szlachetnym nie wślawił?
 A więc sobie sprzykrzywszy bieg nieużyteczny,
 Wzmaga się, idzie śmiało i staie bezpieczny.
 Sam tysiąc wytrwa razem: a w pośród zawzięcia
 Wspaniały, dla najsміelszych sroższe chowa pchnięcia.
 Uderzają na niego wszystkie przeciwniki,
 Miesza się i kłosaie, i zjadłość, i krzyki:
 On walczy, biiie ieszcze. Odwaga zawodna!
 Na co się zdała postać zadziwienia godna?
 Na co kształt lekki, na co gałęziste rogi?
 I wierzchy tylko trawek tykające nogi?
 Chwieie się, pada: z oczu strumień łez wytryska,
 I samym zbóycom z piersi westchnienie wyciska.

Radzi Poeta, aby mieszkanie wieyskie upięknąć,
 bawiąc się naukami; éwicyć się w przyiaźni,
 w gościnności; odnawiać wspomnienia kochanych
 osób, zaszczipiając przykładem Szwaycarów, drzewa
 na ich mogiłach: poświęcić iakie pamiątki dla tych,
 którzy śpiewali rolnictwo, i słodycz wieyskich
 zabaw malowali. Umieszczamy ten ostatni przepis,
 abyśmy choć w części byli uczestnikami oddanego
 hołdu imieniowi, zaleconemu z szlachetności serca,
 z dobroci, a z miłości ku naukom, nie tylko w swoim
 kraju, ale w całej Europie znanemu.

« Niech u ciebie tym będzie pamiątka wyrzta,
 Przez których płodna sztuka Cerery zakwita.
 Możeż bydź dla Bergema chatka odmowiona?
 Marmur dla Teokryta? gaik dla Marona?

Nie mam prawa sięśdź przy nich: ten zaszczyt zbyt świetry!
Lecz, ieźli iaki wierszy przyjaciel szlachetny,
Skromną raczy pamiętkę poświęcić méy cześci;
Niechże zielonych gaiów śpiewaka nie mieści
Wśród gwarów miast i dworów: o tę łaskę proszę!
Doliny, które śpiewam, wzgórkę, które głoszę,
Pozwólcie, niech pamiętka moja wśród was żyje,
Niechay ją skrapia strumyk, niech topola kryje.
Ach! iuź moje nayżywsze pragnienia spełniono!
Prześliczne bohaterów i piękności grono,
Dzikich niegdy Sarmatów polerowne plemie,
Szczycące starą Wisłą przerzynane ziemie,
Przy Saint-Jambencie, Popie, przy 'Tompsonie, wieszczą
Ogrodów, w swych ogrodach łaskawie umieszcza.
Z małością moiéy Muzy te hołdy niezgodne,
Przy tych imionach moje mieścić się niegodne.
Jeźli się iaki gaik ludzkich śladów chroni,
Jeźli ma kącik tajny, w téy cichéy ustroni;
Pod Gesnerem, a zdala bardzo od Marona,
Tam niech będzie pamiętka dla mnie przeznaczona.
Jak słodko będę patrzył, że wy moiéy sztuki,
W dolinach waszych miłe spełniacie nauki,
Zbogacie swe chaty, samotność zdobiecie,
Na łonie spokoyności słodkie pędząc życie.
Szczęśliwy! ieźli echo pod chłodzącym cieniem,
Ozwie się z moim hołdem, rytmem i imieniem. (*)

(*) Dla zrozumienia tego miejsca, należy tu przypomnieć list Xiężny Jeymci Czartoryskiéy do autora i odpis iego. Oba te pisma były drukowane w Dziennikach zagranicznych. W polskim ięzyku znajdują się w książce X. Golańskiego pod tytułem: *Listy, Memoryaly i Suppliki*, w Wilnie 1788.

Daléy wykłada Poeta, że mieszkanie wieyskie tém miłsze dla nas będzie, im ściśléy dopełniać będziemy przepisów cnoty; im więcéy wylewać się będziemy z ludzkością, litością, dobroczynnością. Ludzie ludzi potrzebują, wszystko ich łączy. Jedni bez drugich wsparcia obeysdź się nie mogą. W naturze widzimy ten nieprzerwany ciąg potrzeb i pomocy.

Gdzież więcéy niebo, iako wśród wieyskiéy osady,
 Daie nam do szlachetnych skłonności przykłady?
 W świecie tym dobrodzieystwa krążą w ciągłym kole,
 Wół z pola bierze pokarm, z wołu żywność pole,
 Drzewo ssie ziemię, drzewa gałęzie spróchniałe
 Wracają swoiéy matce zwłoki pozostałe.
 Z gór płyną wody, z wody powietrze korzysta,
 Odwilża się; z powietrza spada rosa czysta.
 Wszystko służy, używa; wszystko daie, bierze,
 Sam człowiek twardy psuie odwieczne przymierze.

Podaje Autor sposoby, iak ubóstwo zaprzętać pracą; iak dzieci, dając z siebie przykład dobroczynności, wprawiać w tę samą cnotę. Wystawia potém obraz Kapłana, Nauczyciela ludu wieyskiego.

Patrz na ten domek skromny: tam mieszka mąż święty:
 On cały posługami ludzkości zaięty,
 Zanosi przed tron Boga swéy trzody ofiary,
 Ściąga na okolice wszystkie niebios dary,
 Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
 Owoce roczne, polne błogosławi żniwa,
 Uczy cnoty, przyymuie w kolebce człowieka,
 Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.

Nie posadzę ja nigdy na świętym urzędzie,
 Takiego, który własne zyski ma na względzie,
 Pobleżający sobie, dla drugich surowy,
 Kościół ubogi rzucić przez chciwość gotowy,
 Poniża ton Pasterza, i w zdaniach odmienny,
 Za prawidło nauki swéy bierze duch dzienny.
 Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,
 Prawdziwy, zda się Pasterz, iak wiąz rozłożysty;
 Pod którym przez wiek cały lud się rozweselał,
 Ow, sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:
 Zwyciężył lata, wtedy iuż gałąź rozwodził,
 Kiedy prawnuk umierał, a naddziad się rodził.
 Jego rostopność, rada, iego umysł boski,
 Drugą są opatrnością dla pracownéy wioski:
 Któreż nieszczęście uydzie iego rąk cnotliwych?
 Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.
 Często w tych mieyscach smutnych, gdzie nędza przesiada,
 Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,
 Pokaże się, a wszystko w innéy iest postaci,
 Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:
 Kto uprzedzi potrzebę od zbrodni wybawi.
 Bogaty go szanuje, nędzny błogostawi:
 Często ludzie zawzięci ku wzajemnéy szkodzie,
 Wstają od iego stołu w przyjaźni i zgodzie.
 ..
 Szczęśliwy! kto w ścian wiejskich usiadłszy zaciszy,
 Gwaru publicznych niezgód w swym domu nie słyszy:
 I gdy w słodkiéy ustroni wszystkich wzrok oszuka,
 Zabawą iego cnota, ogród i nauka.
 Tak kiedy trzey walczyli, w bezbożnym zapędzie,
 Kto krwawe reszty Rzymu drżącego posiędzie,
 Wirgili, niżli przeszły groźne niezgód wały,
 Uczyl echa, by piękną Amaryllę brzmiały.

Niktby z współ-zapastników, nie śmiał téy ustroni,
 Skąd taki głos wychodził, trwożyć szczękiem broni.
 I gdy Rzym zmordowany tak okropnym stanem,
 Zapominał swych szaleństw pod łagodnym panem,
 Jeżeli przyszedł do władzcy świata uniżony,
 Aby mu wzięte oyców powrócił zagony;
 Zaraz się od pałaców wydarlszy hałasu,
 Kochanek półbogini, śpiewak boga lasu,
 Nad wodą, gdzie igraią łabędzie śnieżyste,
 Miłéy Mantui deptał murawy kwieciste.
 Tam w gaiach, gdzie się pasły iego trzody liczne,
 Po swych fletach prowadził usta harmoniczne,
 I odnawiając życia wieyskiego słodycze,
 Dumnym Rzymianom śpiewał nauki rolnicze.

Ja nie wziętem, iak Maro, po mych oycach roli,
 A co miałem, to bogów zostawię woli:
 Lecz iak on, gdy domowych niezgód wrzawa wzrasta,
 W lasach lubię się chronić przed gwarami miasta,
 I gdy mnie tonem wieyskim względna Muza darzy,
 Naypiękniejszy chcę sztuki uczyć gospodarzy.

Taki iest początek Pieśni II. W niéy Poeta śpiewa
 prawidłą rolnictwa: ale nie pospolitego, które zasie-
 wa i zbiera podług dawnych zwyczajów. Opiewa
 rolnictwo cudowne, które zwycięża przeszkody,
 poprawia ziemię, przenosi obce płody, przymusza
 skały, aby się okryły winną latoroślą: rolnictwo,
 które wstrzymuje rzeki, kopie kanały, sieie dobro-
 dzieystwa, iak bogini, a wzrok cudami uwodzi, iak
 czarownica. Naprzód mówi o gnoieniu roli.

Gdy człowiek pierwszą brózdę na ziemi zakryślał,
 Nie znał téy pierwszéz sztuki, ni się iéy domyślał;

Niebaczny na dół, górę, gruntów położenie,
 Neroztropna im ręką powierzał nasienie.
 Wnet gdy dostrzegł, że taka praca była marna,
 Krzew miał swoją oyczyznę, grunt miał swoje ziarna.
 Ty odważ się na więcej: kto przemysł natęży,
 Sztuką poprawi ziemię, naturę zwycięży.
 Mądrego Duhamela naśladowca godny,
 Chwytaj ię tajemnice, umięć kłaść gnóy płodny.
 Znaj, iakiego pokarmu który grunt wygląda,
 Ten margielu, ten ilu, a ten wapna żąda.
 Raz popiół, znowu reszta ziarna pozostała,
 Które pod strzechą ręką gołębiom sypała,
 Już trzody twoięy stopą zdeptane barłogi,
 Sok nieczysty zamienia na polu w sok drogi.
 Tu, ażebyś schudzoną podtuczył równinę,
 Z pożerającym piaskiem tłustą zmieszay glinę.
 Tu znowu, byś upulchnił zagony kleiste,
 Z mokrą, z wilgotną ziemią grunta żeń piaszczyste.
 Wy, których nierozsądne zbłąkały nadzieie,
 Ze z pieców Alchimisty złoto się wyleie,
 Rzućcie błęd, niech was dłużej myśl płochia nie zwodzi:
 Uprawna sztuką ziemia, ona złoto rodzi.

Cała Pieśń II. poświęcona jest opisaniu wielkich
 prac rolniczych. Kończy się ustępem *Egeryi i Dolona*.
 Oyciec *Egeryi* posiada grunt nierozległy, ale żyzny,
 który ma być posagiem córki. *Dolon*, dziedzic
 lasu i łąki na brzegu leżącym naprzeciw téy ziemi,
 kocha się w *Egeryi*, ale oyciec innego już dla nię
 męża przeznaczył. Miłość sprzyia kochankom: przy-
 rzeka *Eolowi Nimfę Dorydę*, jeżeli oderwie od ładu
 pole, mające być posagiem *Egeryi*, i do dzie-

dzictwa *Dolona* zaniesie. Wykonał to *Eol*. Natenczas *Dolon* ofiaruje rękę *Egeryi* i od oycy za zięcia przyjęty zostaje.

W Pieśni III. wystawia Poeta człowieka wiejskiego, który otoczony dziełami i cudami natury, lubi się nad nią zastanawiać. Maluje obrazy strasznych odmian, zdarzonych na tym globie, wspierając się na systemacie *Biuffona*. Cała ta xięga jest w najpiękniejszych, a razem pełnych rozmaitości opisach. Początek iéy taki :

Jak mi ten człowiek miły, co w chęciach szlachetny
Czyni swe pola żyzne, a swój dowcip świetny :
On używa wszystkiego : pospółstwo osleple
Na najpiękniejsze świata widoki jest skrzeple :
Nie zna wielkiéy Istności, i w ciemnym rozumie
Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie.
Nie dła niego obrazy tylą świat ozdobił
Wielki malarz, i sprzeczność harmonijną zrobił :
Nie zna, iak przez kanałów utajony związek,
Z korzenia w pień, ztąd w gałąź, a z téy do gałązek,
Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi :
Jak się kryształów massa przezroczysta rodzi,
I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.
Obojętny na lasy, nieczuły na kwiaty,
Nie zna ich imion, enoty, rodów rozmaitych.
Grubą ręką zabiera wśród liścia okrytych
Synaczków słowikowi, a śpiewakow wiośnie.
Mędrzec zna prawa świata : on ieden radośnie
Wszystkie zmysły prawdziwą roskoszą obdziela :
Bo natura jest tylko dla sztuk przyjaciela.

Gdyś więc zakończył prace i ważniejsze troski,
 I niemi zaiął szczęsne dni twoie wśród wioski:
 Spuść się w wielkie badania ciekawością twoią,
 Te upięknją twe chwile, roskoszy podwoją.
 Stawiaią trzy królestwa swoje tajemnice,
 Znać dobrze swych poddanych powinni dziedzice.
 Wstrzymaj się nad bogatym natury obrazem,
 Pośpiesz, chodźmy, zważaymy, używamy razem.
 W tych odmiennych widokach iaka dziwna płodność!
 Tu wszystko harmonia, gładkość, pięknosć, zgodnosć:
 Tu swieży zielonosći nieprzeyrzane cienie,
 Tu strumyków tysiąca wabiące mručenje,
 Zokragłone pagórki, i lasy szanowne,
 I w roskosznym iaskiniach schronienia czarowne;
 Tam okropne zwałiska, groźące zapady,
 Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:
 Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,
 Tu niehamowny potok spada przez urwiska:
 Ostre ciernie, mech dziki i zielska ostatki,
 Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:
 Dobrego, zlego, darów, chłosty, znak wryty.
 Abyś skutków i przyczyn łańcuch objął skryty,
 Nie będziesz dwoistego zasiągał pocątku,
 Z których ieden chce zgody, drugi nieporządku.
 My takim błędem naszych badań nie oznaczem:
 Póydź! geniusz Biuffona będzie nam tłómaczem.

Zapędziliśmy się w pracę nad siły nasze; gdyby-
 śmy z téy xięgi, tak bogatéy w opisy, więcéy chcieli
 umieszcząć przykřadów. Przestaniemy więc na przy-
 toczeniu iednego mieysca, które z zadziwieniem
 było czytane; to jest, gdzie Poeta, odmiany kawał-
 ka marmuru opisuie.

Lecz nie rzucając góry, ni miléj doliny,
 Na marmuru startego spojrzyy odrobiny,
 Jak szanowna pamiątka! Jego długie lata
 Ogłaszają świadectwo wielkich odmian świata.
 Ukształcony z żywiołów, które miały czucie,
 Ten marmur za swój pierwszy zaród miał zepsucie.
 Nim te przegniłe szczątki ułożyły wody,
 Jakie zgasły plemienia, kraie i narody!
 Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!
 Jak długo wały w swoim rzucały go łonie!
 Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawnieý miał życie,
 Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.
 Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,
 Już znowu go na brzegi niesie morska burza,
 I bierze i oddaie. Tak wiekiem miotany,
 Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał balwany:
 Pokorny gór społecznik, ten gład wprzód ozdobny
 Był skałą, a ta skała dziś iest proszek drobny:
 Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,
 W przygodach swoich świata wystawia przygody.

Okropne obrazy obalin i zniszczenia przeplatane
 są rysami bardzo przyjemnemi roślin i kwiatów.
 W tym gatunku iest podróż botanistów.

Pragnieszli ieszcze podróż twoię rozweselić,
 Trzeba ją z gronem dobrych przyjaciół podzielić.
 Tak przykreść mniéj dolega, rokosz więcéj cieszy.
 Przyszedł dzień, towarzystwo na swe miejsce śpieszy:
 Nie są tu w zamierzeniu barbarzyńskie woyny,
 Gdzie trąby dźwięk, gdzie orszak ludzi śmiercią zbroyny,
 Zdała, niewinnych lasów mieszkańców przestrasza:
 Sarneczki! niech pod cieniem smakuie wam pasza,

I wy ptaszki! nie macie lękać się przyczyny,
 My idziem zważać kwiaty, drzewa i rośliny.
 A już w ręku każdego z wędrowników teka,
 Lasu, łąki, gór, pola, drogich darów czeka.
 Spieszym: ranne powietrze i świeżość Aurory,
 Na wyścigi kochanków przyzywaia Flory:
Jussieu wódz: przebiega z nim grono niewinne,
 Z licznemi wychowańcy królestwo roślinne.
 Aby lepiéy doświadczyć iego doskonałość,
 Fortelnie z różnych płodów iedną zrobiają całość.
 Ten podstęp widzi mędrzec, z uśmiechem tam bieży,
 Każdemu wraca częśćkę, która mu należy.
 Przeglądamy nayspilniéy dzieci piękney matki:
 Niteczki i zarodki i pączki i kwiatki,
 Wszystko ściąga uwagę. W tych płodach oglądasz
 Jedne znane, a drugie, które poznać żądasz.
 Z wdzięcznością pierwszych miłym bawisz się widokiem,
 A na drugie nadziei pełném rzucasz okiem:
 Dawnego przyjaciela w tym wracaią nieba,
 Tamten iest nieznaiony, doświadczyć go trzeba.

Czwarta Pieśń uczy Poetę wieyskiego, aby
 w wierszach, któreby godne były natury, ogłaszał
 iéy fenomena i bogactwa. Można tę Pieśń uważać
 iak *Poetykę wieyską*: tak wzięta oddzielnie, iest
 nayprzednieyszém dziełem sztuki rymotworskiéy.
 Wszędzie Poeta łączy przykład z prawidłem. Maluie
 naprzód roskosz, iaką wysoki pól widok sprawuie
 w duszy: przydaie potém:

Szczęśliwy! kto nad taką sceną się unosi,
 Używa iéy piękności; szczęśliwszy! kto głosi:

Wszystko mu się uśmiecha, on podług swęj woli,
 Złiera porozrzucane kształty lasu, roli;
 I godnemi naturę ogłaszając dźwięki,
 Te same, które w rzeczach, w obrazach ma wdzięki.
 Ale iakże nie lubię nudnego pisarza,
 Stokroć lepięj wydane rzeczy nam powtarza.
 Niesmaczne wierszopisy! powiedzcie mi przecie,
 Kiedy iuż te zapachy Flory wyczerpniecie;
 Kiedy zalotny Zefir z różą się napięści,
 Która iuż dawno kwiatu w swym pączku nie mieści?
 Zawszeż będę na skoki patrzył waszëj trzody?
 Zawszeż będę zasypiał na szmer waszëj wody?
 A Echo wierszy waszych kiedyż więc zaniecha
 Ustawicznie przebudzać naszych lasów Echa?
 Możnaż bydź tak ubogim śpiewając naturę?

.
 Ucząc Poeta malować, a sam razem najpiękniejszy
 malując obrazy, daie to ważne prawidło, żeby
 nie zawsze opisywać, ale ożywiać obrazy, wypro-
 wadzając na scenę ludzi i zwierzęta.

Nie chciëj iednak bydź zawsze obrazów malarzem,
 Kto serce przywięzuie, ten u mnie pisarzem.
 Niech widzę w twych obrazach ludzi zgromadzenie,
 Niech czyniący na wieyskiëj okażą się scenie.
 Sztuka wzruszenia, matka piękności bogata,
 Człowiek w oczach człowieka iest ozdobą świata:
 Prześliczne miejsce zimno bez niego wygląda,
 Pusty to kościół, który swego Boga żąda.
 Z nim ruch, wesolość, roskosz: z nim postać ponura
 Rozwesela się, życie, równie iak natura:
 Przytomności człowieka potrzebuie sztuka!
 Jego w twoich obrazach wzrok najpierwëj szuka.

Zaludnił dzieciemi wzgórki Bacha: niech doliny
 Napelnią pasterze, a rzeki dziewczyny.
 Rumieńcem upięknione to grono przyjemne,
 Ledwie powierzy w domu swe wdzięki tajemne.
 Drżą, choć żadnej przyczyny boiaźni nie widzą,
 Własnych oczu się boia i siebie się wstydzą;
 Gdy Faun z gęstego liścia uchyla przeszkodę,
 I za niemi zapuszcza chciwy wzrok pod wodę.

Jeżeli w obrazie mieysca człowiek nie posiada,
 Jaka zwierząt domowych i dzikich gromada;
 Odważnych, boiaźliwych, podległych, zuchwałych,
 Cierpliwych niewolników, przyjaciół wspaniałych;
 Których mlekiem się tuczysz, okrywasz się wełną,
 Uczyni twoię scenę różnych istot pełną!

Te, któremi się pęzel Wuwermana wstawił,
 Których Bergem żyjące obrazy wystawił,
 Nic do ciebie nie mówią? Głuchys?... toż niestety!
 Malarza pęzłom lira nie zrówna Poety?

Ach! bądź równie malarzem. Niech za twym rozkazem
 Goście dolin, gór, lasów, zbiegają się razem.

W najzimniejszym rysunku wnet znajdzie się dusza.

Tu skoro lekki wietrzyk świeży liść porusza,
 Drżąc iak on, łania w swoim zmieszana siedlisku,
 Leci, pędza od oka, bystrzejsza od błysku.

Tu krowa gryząc trawę na kwiecistey łące,
 Wzdyma wymię, a przy nię dziecko igrające
 Nie może iednej chwili w spokojności zostać.

Dalę wyniosły z rodu, ufny w piękną postać,

Jeżeli trąbę, lub klaczy głos usłyszy z szranek,

Rżących wiernego sobie seraiu kochanek,

Ogradzający w koło łąkę plot ciernisty,

Ogier nieunoszony, bystry i ognisty,

Przesadza ; wolny wreszcie , pyszny z swęj postawy ,
 Raz ledwie lekką nogą dotyka się trawy ,
 Już nozdrzą wiatr o swoje miłośnice pyta :
 Już do roskosznęj łaźni zwracając kopyta ,
 Dumnie potrząsa karkiem , z wiatrem igra grzywa ,
 Leci , rzuca nim pycha , radość , młodość żywa ;
 Każde iego stąpienie w twoich uszu tętni .

Wtenczas będziemy twoie rytmy czytać chętni ,
 Gdy twe pióro w zwierzęta ludzkie czucie wleie .
 Day im nasze roskoszy , zmartwienia , nadzieie .
 Biuffon , który malując boskim pędem władał ,
 Każdemu iskrę ognia Prometeia nadał ;
 Pies w swoim wziął podzielenie wierność i życzliwość ,
 Dla wolu się dostała powolność , cierpliwość .
 Czuly na chwałę , pyszny tém że dźwiga męża ,
 Koń dzieli z nim tryumfy , gdy w boiu zwycięża .
 Tak właściwe przymioty zwierzętom nadaie ,
 Jemu winny charakter , prawa , obyczaje .
 Co mówię ! mądrość poszła wskazanemi ślady ,
 Już boska Poezya dała te przykłady .
 Ona cudowną farbą obrazy powleka ,
 Z człowiekiem łączy bogów , z zwierzęty człowieka ,
 Patrz w wiekach poetyckich , iak w starym Homerze
 Do swych koni rycerskich gadaią rycerze .
 Uliss wraca : iak czuly widok się otwiera !
 Jego pies go poznaie , i liżąc umiera .

Opisawszy czule przywiązanie krowy do swego
 płodu , walkę buhaiów o iałowicę , ukontentowanie
 iakiego człowiek doświadcza , oglądając miejsce
 swego urodzenia , pola *Limagne* gdzie wyszedł na
 świat Poeta ; dla mocniejszego wydania szczęścia

wiejskiego, każe malować nieszczęścia miasta, i sam zaraz rysuje obraz Paryża.

Z wierzchu wzgórków, skąd Paryż odkrywa wspaniały Kościoły, domy, szczyty i Luwr okazały;

Na tych wielkich pamiątek patrząc zbior rzadki,

Tam to, powiesz królowi sztuki i dostatki:

Tam dłoń boskie, boskiej harmonii zgody,

Tam śmierci niepodległe Gieniuszu płody,

Silą się na zabawy, królowej miast godne.

Lecz wkrótce oceniając te piękności zwodne,

Tam, rzeczesz, dumą, podłość, w iednej parze chodzi,

Nieszczęścia, które nędza i bogactwo rodzi:

Tam wszystkie, jakie maia w końcu świata kraie,

Lęgną się przyciągnięte występków rodzaje:

Tam gardząc prawą rozkosz, i w rozpuście głodni,

Z niesmaku idą w nierząd, z nudności do zbrodni.

Tam z czarnym samobójstwem szaleństwo się łączy,

Ostry sztylet, trucizny iad śmiertelny sączy,

Tam panie Laisów zgraia bez wędzidla,

Hańba bezżenstwa, chłosta Hymenu obrzydła:

Tam w zarażonych murów schronienia niszczące,

Okrutna litość tłoczy wpół-zmarłych tyśiące:

Tam płatna łotrów kupa spółników doziera,

I spokojność publiczna na zbrodniach się wspiera.

W czarnym lochu gracz zbladły, na losu igrzyska

Rozpaczającą ręką kość fatalną ciska.

Ile plodów rzuconych w kolebce od matek!

Ile uśmiechu oycy nie widziało dzieciak!

Ile ukrytych zbrodni! ile ięków smutnych!

Ile krwi! płaczu!... Zbiorze widoków okrutnych!

Wzdryga się przyrodzenie, wstręt serce ogarnie.

Lecz wnet powracasz cienie, strumyki i darnie.

Lepiej wydaie rzeczy odbicie wzajemne,
 Cień, strumyki, Zefiry, są więcéy przyjemne:
 I serce, które patrząc na ów stek, usycha,
 Schroniwszy się na łono natury, oddycha.
 Tak *Rousseau*, kiedy w miłych gajkach się bawił.
 A przy ścieszki zakręcie Paryż mu się stawił;
 • O dzikie pomieszanie! .. Złość w kupie i cnota!
 • Paryżu! miasto zgiełku i dymu i błota!
 • O szczęśliwy! o trzykroć ten szczęśliwy! rzece,
 • Kto od twéy mgły nieczystéy i zbrodni uciecze.
 W tém nagle się wracając pod cień gaju chłodny,
 W słodkie marzenia umysł zapuszczał swobodny.

Kończy się poema piękną pochwałą *Virgiliusza*,
 który zawsze będzie wzorem dla każdego Poety,
 chcącego śpiewać rolnictwo.



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W CZĘŚCI PIERWSZEJ.

	<i>karta.</i>
Sąd Ostateczny, Poema Junga	1
Noc pierwsza Junga	53
Ułamki Raju utraconego Milтона	71
Ułamki Odyssei Homera	153
Horacyusza Flakka Listów Xięgi Dwie	187

WIERSZE RÓŻNE.

Oda Horacyusza do Mecenasa	261
Oda Horacyusza do Augusta	263
Elegia I. Tybulla	265
Elegia I. Propercyusza.	268
Wyjątki z Farsalii Lukana	270
Wyjątki z Poematu Delilla, Ziemiaństwo.	274





7. 1

14448/

1

